

Ewa Lech
Zielona gwiazdka pomyślności

Wydawnictwo Literackie. Kraków 1989

'Nakład 70 000 + 350 egz.

Ark. wyd. 12,2 Ark. druk. 16

Papier offset, mat. ki. V roia 82 cm, 71 g

Oddano do składania 87.09.07 Podpisano do druku we wrześniu 1988

Zam. nr 3387/87 M-S3-45 Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8

iISBN 83-08-02032- I

. NIENORMALNIE?

Od czasu do czasu któreś z nas miało wątpliwości, ale w sumie było dobrze, i dopiero Kandydatka z wrzaskiem podkreśliła, że nasza rodzinna sytuacja jest mocno nienormalna. A w każdym razie, że jej się to wszystko nie podoba:

— O, nie! — Oczywiście, najpierw dostrzegła bałagan w kuchni i nie tylko. Stała zniecierpliwiona na progu i od razu musiała ująć się pod boki, czyli przybrać postawę zasadniczą, jaką nas straszyla we wczesnym dzieciństwie. — To się musi zmienić!

— Dzień dobry — powiedziała grzecznie Roma, nie odrywając się od swojej roboty. Kandydatka przyjrzała się tej robocie i skamieniała ponownie.

— O, coś podobnego! Romusia oczka w rajtkach podnosi! — zawołała niby ironicznie, a trochę z podziwem. — Ty i prace ręczne!

— Nie przypuszczałaś, prawda? — spytała skromnie Roma pstrykając maszynką.

— Na długo przyjechałaś? — spytał też grzecznie Serek, osłaniając klatki i akwaria całym ciałem.

— Dlaczego nie trzymasz tego w sieni? — skrzywiła się Kandydatka lekceważąc jego pytanie. — Kuchnia jest jednak głównie dla ludzi! Gdzie mama? — spytała stawiając pokazną torbę na krześle koło lodówki.

5

— W Krakowie — odpowiedział lakonicznie Marek.

— A moja słodka Nikusia? — zakwiliła w innej tonacji. — Nie słyszę jej!

— Jest z mamą. I Kastor, i Pola — odpowiedziała Roma.

— Aha! — Kandydatka usiadła, w dalszym ciągu rozglądając się po kuchni, pewnie planowała, co gdzie upchnie, a co wyrzuci. — Posprzątam, zanim wrócę.

— O, tak, zdążymy wszystkie pyłki wylizać! — zachichotał Cypis.

— Kiedy wracają? — Kandydatka zgromiła go wzrokiem, a potem popatrzyła na wiszący zegar.

— Przecież w piątek. A dzisiaj dopiero wtorek - - powiedział Serek z pretensją, jakby ona wiedziała, o co chodzi.

— Jak to w piątek? Co się stało? Chore któreś? W szpitalu może?

— Nie, wszyscy zdrowi — uspokoiła ją Roma. — Tylko tak się jakoś złożyło.

— Od początku września — mruknął Marek.

— Część tam chodzi do szkoły, a część tu — dodał Cypis. Kandydatka powolutku podnosiła się z taboretu, wytrzeszczając na nas oczy, a potem zaczęła miotać się po

6

chałupie i wrzeszczeć, że od dawna spodziewała się czegoś w tym rodzaju. Tyle że do głowy jej nie przyszło, że to mama będzie miała dosyć i wyprowadzi się, zostawiając temu draniowi Sawanowi połowę potomstwa!

— Połowa to jest trzy i pół! — nadał się Serek.

— Cicho, nie denerwuj jej dodatkowo! — Marek stuknął go w bok. — Jest jeszcze grubsza i czerwiejsza niż zwykła nie widzisz? Krew ją zaleje i co zrobimy?

— „A ta przepióreczka latała, fruwała...” — zaczął śpiewać Cypis, ale go Roma przyciszyła kuksańcem.

Kandydatka sapiąc przycwałowała z pokoju i zawadziła lewym bokiem o kredens.

— A czemu to o sterczy prawie w połowie kuchni?! — zakipiła. Popatrzyła na Serka straszonym

wzrokiem. — Jeszcze większą kolekcję bydlaków tam trzymasz? — Zajrzała za ciężki mebel i przez kilka sekund było cicho. — A to

co znowu? Połowe łóżko? Butelki?! Marynarski mundur na haku w ścianie?!! Kącik taty?!!

— Nie, Aleksandra — wyjaśni! Serek, chociaż zrobił obrażoną minę za te „bydlaki”.

— To kolega taty — uzupełniła Roma.

— Aha! — ryknęła Kandydatka złowrogo i zamilkła, opadając znów na krzesło. Patrzyła w dal za oknem, a lewa ręka drgała jej wyraźnie.

— Pola podałyby herbatę albo i jakieś krople! — szepnął do Romy Marek. — Rusz. się!

— Sam-się rusz! — pokazała mu język, ale po chwili poderwała się w stronę kuchenki i zagadała towarzyskim tonem: — Napijesz się herbaty, prawda? Zaraz wszystko ci powoli wyjaśnimy.

Myślałam, że mama pisała do Jarzębna o tym i owym! A na pogrzebie cioci Olgierdy był przecież taki harmider, że nikt z nikim o niczym poważnym nie porozmawiał! Zauważyłam..

— Dwa słowa można było szepnąć — powiedziała cicho Kandydatka, ciągle wpatrzona w okno.

— I tak spóźnił się do szkoły o całe trzy dni! — zawołał Serek. , ■

— Żal ci? — prychnęła Roma. — Cicho siedź... Naprawdę myślisz, że mama nas porzuciła? — postawiła przed Kandydatką szklanekę w koszyczku i talerzyk z resztką herbatników. — Wcale nie! Po prostu ktoś tam załatwił pracownię, żeby wreszcie miała spokojny kąt do pisania. To jest całe małe mieszkanie, pokój z kuchnią. No, a Kastor i Pola powinni zaliczyć ósmą klasę w jakiejś porządniejszej szkole, nie? Bo sobie nie poradzą w liceum. A Nika chodzi do zerówki i do ogniska muzycznego. Przyjeżdżają wszyscy zaraz po południu w piątek, a wyjeżdżają w poniedziałek rano. Nie ma tu żadnej tragedii.

— Niech, ci będzie... — sapnęła Kandydatka ze zrezygnowaną miną. Jej lewa ręka uspokoiła się, leżała ciężko na stole. — To znaczy, że mama już nie pracuje, tylko pisze? —

Roma kiwnęła głową. — No, dobre chociaż to, że nie musi już codziennie uczyć cudzych bachorów... Jakby w domu nie miała nic do roboty! A co tata, bardzo się sprzeciwiał?

— Nie, to przecież tata kazał mamie w kwietniu złożyć wypowiedzenie! — zawołała Roma. — Zaraz po pogrzebie dziadka Sawana. Była mowa o spadku, prawda?

— Na razie to jest mowa o procesie — skrzywiła się Kandydatka. Podparła głowę rękami i chwilę trwała w zadumie. — No, do roboty! — otrząsnęła się wreszcie. -W piątek czy za pięć minut, wszystko jedno. Porządek musi być!

Sprzątaliśmy więc energicznie, a było co, bo zawsze jednak czekało się z tym do czwartku. O osiemnastej trzydzieści Kandydatka była mniej więcej zadowolona i pozwoliła odetchnąć. I dopiero teraz spytała, gdzie tata.

— A poszedł gdzieś z Aleksandrem. Pewnie do kogoś w jakimś interesie :— powiedziała Roma.

— Sławetne interesy Sawanów! — mruzczała Kandydatka przystępując do produkowania kolacji.

— Wiadomo!

— Nie wiadomo — zbuntował się nagle Marek. — Wszystko jest u nas w porządku! — podkreślił to walnięciem w stół.

— Niech ci będzie... A ten Aleksander tu na stałe? To też jest w porządku? Mama z domu i zaraz jacyś koledzy!

— On chyba wkrótce wyjedzie — powiedziała Roma. — Tak chyba planował.

— Chyba, chyba! Ja myślę, że on rzeczywiście wkrótce wyjedzie! — burczała Kandydatka ze wstrętem spoglądając na kredens. - Skąd on się wziął? • -^~— Z mórz i oceanów!

— zawołał Cypis. — A wiesz, dlaczego przezywamy go Aleksandrem? Znasz tę przemądrzałą mysz z Pszczółki Mai?

— Czyja znam mysz? — zdziwiła się Kandydatka.

— No, rysunkową! On jest strasznie do niej podobny! Zwłaszcza z profilu... ale z frontu też! — chichotał Cypis. —

1

9

Mały i dostojny. Tylko bardziej milczący. Myślałem, że chociaż kolega taty coś nam opowie o

wspólnych przygodach na morzach południowych, a ten tak samo megadathwy! Gdybym ja miał jakieś niezwykle przygody, albo nawet takie zwyklesze, to zaraz byłbym sławny!

— Jasne, nie wątpimy, Cypisku! Jęzor masz obrotny -powiedział Marek i wycofał się do pokoju pod telewizor.

— Zaraz nie rozłaćcie mi się po kątach, kolacja prawie gotowa! -gderła Kandydatka. - Serek! Gdzie cię wymiotło?

— Ja nie jestem głodny - doleciało z sieni. Ponuro i buntowniczo. Serek dawał do zrozumienia, że spędzi noc wśród klatek i akwariów brutalnie wysiedlonych z kuchni. Osłaniał je przed przeciągami jakimś starym chodniczkiem.

— Nie wygłupiaj się — powiedziała Roma zaglądając do niego. — Przetrzymasz to!

— Akurat! Widziałaś tę wielką walizę? I kosz-gigant? Myślisz, że tak szybko wyjedzie? - lamentował półgłosem Serek — Już mi się raz w zeszłym roku zdawało, że polubiła Kubusia i Filomenę - pogłaskała świnki - a tu z powrotem

Γiiiiibi

10

awantury o przyrodę! Czy komuś może przeszkadzać taki mały żółwik? — popukał w szkło nad skorupą Gerarda -Albo chomiczki? Choćby ich było nawet dziewięć? Albo salamandra? Albo biedna kulawa wiewiórka?

— Nie jójez! Co tam awantura o przyrodę! Zobaczysz, jaka tu będzie w: nocy albo jutro draka o Aleksandra! — zaśmiała się cicho Roma. — Może to go wreszcie ożywi?

— Roma, Serek, proszę do stołu! — huknęło z kuchni.

— Zastanawialiśmy się właśnie, gdzie będzie ci najwy-' godniej spać — powiedziała słodko Roma myjąc ręce pod kranem. — Chyba u nas na rozkładanym fotelu. Bo w pierwszym pokoju śpią tata i Marek. No i mama z Kastorem, jak wracają.

— Mogę na fotelu — mruknęła Kandydatka — skoro w kuchni nie można. Rozejrzę się jutro we wsi za ja-

- kimś pokojem, a do was będę dochodzić... Jeszcze zresztą zobaczymy! — ucięła.,— Kończcie szybciej kolację, macie chyba jakieś lekcje do odrobienia na jutro. Nie zauważyłam, żebyście się uczyli, a przyjechałam zaraz po obiedzie!

' — Przecież kazałaś nam sprzątać! — zawołał Serek.

— A właśnie: co z obiadami? Kto wam gotuje? — zlekceważyła go Kandydatka. — Ojciec?

— Nie, jemy przecież w szkolnej stołówce. A kolacje i śniadania nie sztuka skomponować — powiedziała Roma.

— Czyżby? — mruknęła Kandydatka. — No, co z tymi lekcjami?

— Zaraz, zaraz...

— Nie mówiłem, nie mówiłem? — jęczał Serek już w pokoju dzieci. — Ona tu przyjechała na wieki wieków! I jak tata z Aleksandrem nie dadzą jej rady, to koniec!

— Hi hi hi! Chciałabym to widzieć! Ale tata raczej przed jedenastą nie wróci, a ona wpakuje nas do łóżek o dziewiętej! — westchnęła Roma. — Ale heca!

Ī1

HECA HECA „, ALE KTO WŁAŚCIWIE MA SIĘ ŚMIACĆ?

Tylko Marek przebudził się na chwilę, gdy tata z Aleksandrem wrócili, potrącając kilka krzeseł i przyciszając się wzajemnie. Nie chciało mu się jednak wyłączyć spod kołdry i niewiele usłyszał. Kandydatka zresztą chytrze uniknęła pierwszego bezpośredniego starcia, zostawiając na stole w kuchni kartkę wyjaśniającą, i poszła spać zaraz po nas. Z intonacji Marek wywnioskował, że Aleksander jest potulny i ugodowy, a tata zbuntowany. Do rana jednak mu przeszło i przy śniadaniu panowała miła dyplomatyczna atmosfera. Aleksander siedział za kredensem cicho jak prawdziwa mysz i udawał, że jak zwykle śpi słodko do południa, ale nie chrapał, i to go zdradziło. Kandydatka przy tacie szanowała sen gościa i mówiła prawie szeptem, chociaż nieźle trzaskała garnkami i ze dwa razy upuściła coś na podłogę.

← Czy Ryszard orientuje się, jak jest z pokojami do wynajęcia w Lipkach? — przy tym zdaniu podniosła nieco

głos.

— „Czy Ryszard!” — zachichotał Cypis do ucha Serkowi. — Jakbym był ciągle w Jarzębnie! Zawsze nas to śmieszyło, bo z mamą są na „ty”. Nic dziwnego, była mamy niańką od pieluch i jest starsza tylko o dziesięć lat. A Sawanów nie cierpi. Kopaliśmy się więc radośnie pod stołem.

— Nie orientuję się — westchnął tata patrząc uparcie wyłącznie w swój talerz. — Ale mogę się w szkole popytać. Tam na pewno wiedzą.

— Dziękuję — skinęła głową Kandydatka. — Ze swej strony przy okazji zakupów odwiedzę panią sołtysową... O której tu przywożą pieczywo? — zwróciła się do Rpm. — Chleba macie dużo, jak widzę, ale przydałyby się bułeczki.

— Bułeczki! — parsknął Cypis. — Trzeba mieć na wsi szczęście! do bułeczek! Mama w piątek przywiezie.

— Nie pryčaj jedzeniem — upomniał go tata. I skrzywił się: — Na pewno sołtysowa wie najlepiej, ona wszystko wie i zaraz podaje dalej!... Może jednak najpierw Kandydatka porozmawia z Grażynką? Ustalcie, czy to potrzebne i na jak długo — wystękał to dosyć niewyraźnie i zaraz krzyknął na Serka: — No i co robisz z tym jedzeniem? Co to za ciapka? — obejrzał się na kredens i przycichł. — Będiesz teraz karmił któreś zwierzę? Nie ma na to czasu! Za dwadzieścia ósma! Pospieszcie się wszyscy!

— Pieczywo i niektóre inne rzeczy przywożą między dziewiątą a jedenastą, bo to ostatni sklep na trasie — poinformowała Roma Kandydatkę już przy drzwiach. — A mięso najwcześniej koło dziewiątej. Ale mamy coś jeszcze w lodówce.

— Posprzątam tu trochę i przejdę się — powiedziała Kandydatka dosyć głośno, oglądając się dyskretnie w stronę kredensu. Stała na progu i sprawdzała, czy jesteśmy po-zapinani i tak dalej. — Serek, w samym swetrze nie puszczę cię na pewno! Weź kurtkę! Cypis, włóż czapkę, wczoraj kichnąłeś dwa razy!

— To od kurzu przy sprzątanu! — miauknął Cypis.

— Powiedziałaś, weź czapkę! To twoja? ~* porwała którąś 7 wieszaka i wcisnęła mu na głowę. — I pospieszcie się! Patrzcie, ojciec już za furtką!

— Powiedziałaś, że to fajna heca, tak? — Cypis pacnął czapką o płot sąsiada, już bezpiecznie poza zasięgiem wzroku Kandydatki, a potem wepchnął ją do kieszeni. — To nie heca, tylko tyrania! Co tu jest do śmiechu?

— Wyobrażasz sobie, jak cichutko ona odkurza cały dom? Jak coś trzepie i wyje przy tym „Gnała Janisia bydło do lasu na moczydło”? A biedny Aleksander boi się wyleźć z kąta, cha cha cha! — śmiała się Roma. — Podejrzewam, że

13

ona na zakupy wybierze się po południu! Będzie mu burczało w brzuchu, będzie mu się chciało siusiu, a nie odważy się zrobić kroku! Takie są wilki morskie na lądzie!

— No no, nie przesadzaj, tata by się nie dał — mruknął Marek.

— Tata jest dwa razy większy i ma szerokie bary V-powiedział z dumą Serek stając na palcach.

— E, zawsze może wyskoczyć przez okno! Przecież ma kąt z oświetleniem dziennym! — zawołał Cypis już znacznie weselej. — O, tata na nas kiwa, tempo!

Nie mogliśmy usiedzieć w szkole, na każdej przerwie wymyślaliśmy kolejne wersje dzisiejszego popołudnia. Obserwowaliśmy też dyskretnie tatę, ale trudno było coś wyczytać z jego pogodnej twarzy. Miał dziś głównie wuf i tylko jedną

14

geografię, paradował więc po budynku i boisku w dresie, a wszystkie dziewczyny i prawie wszystkie panie nauczycielki oglądały się za nim życzliwie. Nawet pani Pieprzyk, od czerwca Pietrzykowa, chociaż na pauzach zwykle towarzyszył jej mąż.

W środę tata kończy lekcje razem z szóstą „A”, Roma powiedziała więc do bliźniaka:

— Musimy sprawdzić, czy pójdzie prosto do domu, czy skręci do gospody! I czy zaraz stamtąd wyjdzie, czy zostanie. Jak zostanie, to znaczy, że Aleksander mężnie ruszył na obiad, a jak nie...

— Przesadzacie z tym wszystkim! — przerwał niecierpliwie Marek. — Zobaczymy w domu, co jest grane! Ja się w głupie podchody bawić nie będę!

— Przyjdę do domu trochę później — powiedział nagle za ich plecami miły głos taty. Na ogół nie zapowiadał swoich posunięć, więc drgnęli zaskoczeni i Roma zaczerwieniła się. — Muszę przecież sprawdzić samopoczucie naszego gościa — tata mrugnął porozumiewawczo — i przykonwojować go na kolację. Honorowo powinien przespać za kredensem jeszcze jedną noc przynajmniej, prawda? — znów mrugnął. — Bo planował odjazd na dziś, wiecie? — dodał znacznie mniej przekonywająco, ale Roma i4tak szeroko uśmiechnęła się do niego.

— Fajny jest! — powiedziała potem do Marka. — Zauważyłeś, że zrobił się sympatyczniejszy, niż był rok temu? Lub dwa? ' 1

— Znasz kogoś od Gdyni przez Jarzębno i Dąbrówkę po Lipki i Kraków, kto nie uważałby, że tata jest sympatyczny? — mruknął Marek. — Tylko ciotka Jadwiga go nie cierpi. I Kandydatka.

— A ciocia Olgierda lubiła go i popierała od początku — westchnęła Roma.

— I co z tego? Jak wy, baby, uczepicie się jakiegoś

15

tematu, to koniec! Czy ja muszę tego wysłuchiwać? — i przyspieszył.-

— Oho, nowy Kastor! — zawołała ze złością. — Spodobało ci się, że w tej grupie Sawanów jesteś chwilowo najstarszy, tak? I zaraz przestało cię obchodzić, co się w domu naprawdę dzieje!

Marek nie zatrzymał się i nie odwrócił, tylko wrzucił ramionami, a Roma pożałowała kłótni, bo zauważyła Roberta z częścią dawnej bandy, sunącego w jej stronę. Nieźle mu ostatnio dokuczała, wyśmiewając ubiegłoroczne podrywy!4-

:— O, dziewcz-dobry! — rozpromieniła się na widok starej. Wiśniewskiej, człapiącej po drugiej stronie drogi. Skwapliwie podeszła do niej, co właścicielkę domu raczej zdziwiło. — Mogę pomóc? — sięgnęła do torby. — Przecież idziemy w jednym kierunku!

— Nie trzeba, nie trzeba, jest letka — wymruczała Wiśniewska przyglądając się nieufnie smarkatej lokatorce, lekceważącej ją do tej pory.

— Ale! Poniosę!... Ładna pogoda, prawda?^Ciepło jak w lecie!

— Ano, ciepło.

I było po rozmowie, zwłaszcza że Roma podkreślała tempo, a stara sapała coraz bardziej z tyłu. Tymczasem Robert zatrzymał się przed domem Kwapików i nawet się nie obejrzał. Roma zrobiła obrażoną minę, i Wiśniewska znów patrzyła na nią z niechęcią, kiedy rozstawały się pod chałupą.

— Nie może gotować obiadów, to będzie piekła desery — powiedział ponuro Cypis, wcinając świeży placek ze śliwkami na progu sieni.

— Żle ci? Mniam! — mlasnęła Roma.

— „Będzie piekła desery”, nie zrozumiałaś?! Nie jednorazowy deser, tylko codzienny, licho wie, jak długo.

— To znaczy, Aleksander przegrał, tak?

' 16

— Jasne. Z Kandydatką miałby szanse? Już ani śladu po jego paradnym mundurze i innych bagażach, a butelki w-plecaku przygotowane do sprzedania.

— Oj! — wyrwało się Romie.

— Coś ty, żałujesz go? — zdziwił się Cypis posypując jej kurtkę okruszami placka. — Zmartwiłaś się?

— Nie pluj! — odskoczyła. — Wcale się nie zmartwiłam, nie ma obawy. Tylko tacie będzie głupio. Bo to trochę niehonorowy sposób wyjazdu, nie uważasz?

— Pewnie! Ale czego spodziewałaś się po takim wilczku--milczku?

17

1 A

— Wilczek-milczek! — ucieszył się Serek, który właśnie wyszedł z sieni z jeszcze większym kawałkiem ciasta.

— O, już się na Kandydatkę nie gniewasz? — zauważyła ironicznie Roma. — Smakuje, co?

— Leć też do kuchni, spróbuj! — odmruknął. — Dlaczego mam nie jeść... i zwierząt nie poczęstować?

— Sami tego nie przesuniemy, a wypakowywać wszystkiego mi się nie chce! — sapała w kuchni Kandydatka, przymierzając się z pomocą Marka do kredensu. — Poczekamy na ojca.
— Być może wróci później, mówił nam — rzuciła lekko Roma. — Ale po co to dosuwać? Całkiem przyzwoity kącik. Ktoś może tu spać.
— Hm... — zastanowiła się Kandydatka, raczej na pokaz, bo wyraźnie miała ochotę na to składane łóżko. — Zobaczymy, co będzie z pokojem na wsi!
— Na razie przecież możesz >tu spać.
— Właśnie — wtrącił Marek. Otrzeptał ręce i wyszedł do pokoju.
—• Dopiero po rozmowie z Gra... waszą mamą wszystko będzie jasne! — ucieła Kandydatka i zamilkła do wieczora. Mościła się tymczasowo za kredensem, czytała prasę, oglądała telewizję i zainteresowała się nami dopiero w porze kolacyjnej.
A my nerwowo spoglądaliśmy na zegar lub w okna, z których widać furtkę — a nuż tata dopadł Aleksandra w gospodzie i namówi do powrotu? Tym razem nie skończyłoby się na dyplomatycznych półsłówkach, gdyby Kandydatka musiała zwijać bety! Ale kwadrans mijają i nie się nie działo. Odrobiliśmy lekcje, pogapiliśmy się w telewizor i Serek ziewnął szeroko.
r— No! — zareagowała na to Kandydatka. — Pora spać! Pięć po dziewiątej. Nie dobudzę was jutro!

Pomruczeliśmy jeszcze chwilę, ale co robić. Grzecznie poszliśmy spać. A Kandydatka siedziała w kuchni i czytała.

18

I przed jedenastą zrobiła tacie herbaty, ukroiła placka. Rozmawiali całkiem przyjaźnie, tata śmiał się, że poderwała tym plackiem Aleksandra, dając mu wielki kawał na drogę, o czym mówił w kółko, aż do samego odjazdu pociągu do Szczecina. Bo tata odprowadził go na krakowski dworzec. A głos miał całkiem rześki, jak na lekcji w klasie, i Cypis szepnął beztrąsko do Marka i Romy (Serek już dawno spał):

— Widzicie? Wszyscy, co nas żalują, chyba ostro przesadzają, prawda?

— No, tym razem najwyżej dwa, trzy piwa — mruknął Marek.

— Przesadzają, nie przesadzają, a oczy i uszy musimy mieć otwarte! Kandydatka stale powtarza...

— Nie gadaliśmy o tym, kiedy jej nie było, tak? — przerwał Romie Cypis. — To przez nią!

— Cicho, idźcie już do siebie, dobra? Chcecie mieć tu zaraz na karku ich oboje? — warknął Marek.

— Ciekawe, co mama na tę hecę? — chichotał Cypis pakując się pod kołdrę.

A MAMA NIC *

Ucieszyła się na widok Kandydatki, zniknięcie Aleksandra skwitowała uprzejmym „o, już pojechał?”, i po aferze. Nie można było zresztą normalnie rozmawiać, wszystkich zagłuszały radosne piski Niki. Wieszła się na Kandydatce, okręcała wokół niej, cmokała gdzie popadło, aż się tata skrzywił i kazał przestać. Obraziły się obydwie, robiąc takie same miny. Ale to tata w końcu wyszedł z kuchni na mały spacer.

Mama i gosposia widocznie postanowiły posiedzieć, w nocy w kuchni, bo przy nas rozmawiały półsłówkami, ale i z półsłówek dowiedzieliśmy się tego i owego o życiu w Jarzębnie po śmierci cioci Olgierdy. Nie tyle o samym Jarzębnie, bo

19

.Щiв

;na& ",eblKCI

ldl an,U fauny.-*^I

^iabГ-^L^^ ",Й *iM)!<<!, * popros F* i,*,

___ o to i na francusw &^ry

Marevi;:rSwT"wvoa^o -- -

Mk dopuszczaliśmy cię ^o

■

Kandydatka za dużo plotkować nie lubi — ile o atmosferze w domu Borgiełłów Według Kandydatki — stała się nie do zniesienia. Głównie z powodu dąsów i dzikich wymagań ciotki Jadwigi, bo wuj Mendog jest przecież bardzo cichym naukowcem amatorem i na ogół nie bardzo wie, co się wokół niego dzieje. Siedzi i czyta. Lub pisze. A ciotka Jadwiga jeszcze bardziej udoskonaliła umiejętność pojawiania się błyskawicznie akurat tam, gdzie jej się nikt nie spodziewał. i kontrolowania każdego drobiazgu. Znamy to z wczesnego dzieciństwa, rozumieliśmy więc westchnienia i ponure spój-* rzenia Kandydatki. Napracowała się ostatnio przy ciężko chorej cioci Olgierdzie, a spotkały ją „na stare lata” same wyrzuty z ust najstarszej Borgiełłówny. Te stare lata to przesada! Do pięćdziesiątki jeszcze jej ze sześć lub pięć wiosen brakuje. Ale ma kłopot, bo co robi, porzucając służbę u Borgiełłów, u których się urodziła i nie zdobyła po podstawówce żadnego wykształcenia oprócz krótkiego kursu kroju i szycia? Bo gotowania to nieboszczka babcia Borgieł-, łąwa ją nauczyła. Kto ją będzie ubezpieczał? A emerytura?

— Czyli spadła mamie na głowę! — westchnął Cypis.

— Ciekawy jestem, co jeszcze zmieści się na głowie mamy — mruknął Marek, kiedy pozbieraliśmy do kupy wszystkie te ćwieranformacje.

— Przestańcie! — poprosiła łagodnie Pola. — Kandydatka jest nadzwyczajną służącą, to każdy widzi, i coś się jej od naszej rodziny należy. A poza tym naprawdę jest mamie potrzebna... Sami wiecie, jak tu wam się żyje od poniedziałku do czwartku.

-*- Jak? No, jak? — podskoczył Serek. — Nie radzimy sobie? Tata nie jest może ojcem, co wszystko potrafi? Kiedy chce?

— Czy chodzimy w brudnych, podartych ciuchach? Czy jesteśmy zagłodzeni? — zawtórował Cypis.

— Bo mama od piątku do niedzielnego wieczora gotuje na zapas, pierze; przyszyws, przerabia i wszystko planuje na

następne dni! — powiedział marszcząc brwi Marek. — Nie widzicie tego, barany?

— Właśnie! — mruknęła Roma. — 1 jeszcze robi wielkie zakupy w Krakowie.

— Siedzicie tu, prawdę mówiąc, jak naN letniku — powiedział z przekąsem Kastor. — I nawet Nika nie brzęczy wam za uszami!

— Kazał ci kto pchać się do sławy przez Kraków?! — wrzasnął Cypis, tupiąc na dodatek. — .Serek, nie widzisz, jak na nas wszyscy wsiedli? I za co? Za to, że ktoś powiedział, że na przykład ja nie nadaję się do lepszej szkoły? Albo ty?

— E, gdzie ja bym tam trzymał tyle fauny! — skrzywił się Serek, nie wykazując się solidarnością. Cypisa zatkało.

— Nie kłómy się! — poprosiła. Pola, wykorzystując sekundę ciszy. — Przecież to sytuacja tymczasowa. W radzie narodowej znowu niedawno obiecali mamie, że nie zapomną o nas przy najbliższej okazji.

— Fajne są takie obietnice — ziewnął Kastor. Przeciągnął się, popatrzył na drzwi pokoju-rodziców. — Podejrzewam, że pierwsi będą budowlani w Lipkach i wykończą wreszcie ten uroczy dom nauczyciela... Będziemy mieć wiejskie-widoki z okien do końca życia! Merci! — wyszedł krokiem obrażonej wielkości.

— O, to i na francuski chodzisz w mieście? — zadrwił Marek, ale najstarszy udał, że nie słyszy.

— Co tu się ciekawego wydarzyło ostatnio? — spytała Pola świeżym tonem.

— Tutaj? — zdziwił się Cypis. — Co tu się może wydarzyć? Nawet bandy Roberta już nie ma, odkąd zlikwidowano Bazę.

— Wiesz, jaki tam teraz ruch? Fajna jest taka stara cegielnia! — Serek zwrócił się wyłącznie do Poli. — Wiesz, ile cegieł dziennie wyrabiają?

— Głupku! Nie dopuszczaliśmy cię do Bazy, to się teraz

zachwycasz byle czym! -1- Cypis nie wytrzymał, dał mu pięścią w bok.

— A uł Łapy przy sobie! A ty byłeś chociaż ze dwa razy w Bazie? — przygadał mu płaczliwie Serek. — Patriota wapiennikowo-eegielniany!

— Nie bijcie się! — jęknęła Pola. Robiła porządki w swojej dawnej szafce i musiała się do niej przykleić, umykając przed rozsierdzonymi braćmi.

— Ja go nie zaczepiam! — zawołał Serek. I znowu zwrócił się wyłącznie do najstarszej: — Wiesz, chodzę tam, bo za cegielnią jest taki nieduży stawek i drugi całkiem mały, i ile razy przyjdę, to sterczy w którymś bocian na jednej nodze!

— Zwłaszcza teraz, w październiku! — zadrwił Cypis.

— La la liii łą! La la liii łą! — Nika wpadła do pokoju, podskakując rytmicznie. — Pokazać wam, co umiem? Z ogniska? Jak pięknie skaczą ćwierćnutki i ósemki? Patrzcie na mnie!

— A sio stąd! — machnął ręką Marek.

— Musisz bez przerwy piszczeć i podskakiwać? — poparła go Roma. — Mamy spokój kilka dni, to się człowiek odzwyczaja! — dodała, bo Pola popatrzyła na nią z wyrzutem.

— La la liii łą! — nie przejmowała się najmłodsza. — I ile piosenek umiem! Nie macie pojęcia! Ani wyobrażenia! A jakie sympatyczne i dobrze wychowane porządne dzieci znam! La la... Byłam w kinie na stu dwudziestu trzech bajkach!

-r- Ta jest setna dwudziesta czwarta! — uśmiechnął się Marek.

— I gdybyśmy nie musieli tu przyjeżdżać, to poszłabym z Iwonką i Konradkiem, i ewentualnie Kastorem, na sztuczne lodowisko! Czynne cały rok, hę! Ale dla publicznej ludności tylko w soboty i niedziele! Niestety... Liiili łą! I byłam na szalenie wytwornie eleganckich urodzinach Wandeczki, hę!

2?

— Urodziny mam w nosie, ale na lodowisko tobym pochodził — powiedział z zazdrością Cypis.

— Musisz mi tu skakać? — rozzłościła się Roma. — Nie widzisz, że kończę matematykę? Tobie jeszcze nie zadają, to nie przeszkadzaj bliźnim!

— Nie zadają, nie zadają! A ósemeczki do poskakania właśnie? — obraziła się mała.

— Idź odrabiać te ósemeczki do kuchni, niech się Kandydatka nimi zachwyca! — syknął Marek.

— Phi! Phi! — wyskakała jednak za drzwiami, zza których nagle zagrzmiała błyskawiczna gama f-dur, najpierw równoległa, potem rozbieżna, a za chwilę wściekły głos Kastora:

— A idźże mi stąd! Nie przeszkadzaj!

— Zapowiadają się miłe koncertowe godzinki! — westchnął Marek. — Czy ja muszę siedzieć w chałupie? — zdziwił się i wyszedł.

— Zaczekaj! Idę z tobą! — wrzasnął Cypis.

Serek zawahał się, -ale obrażony na brata, został-w końcu w domu. Czyli w sieni przy klatkach i akwariach, broniąc ich przed Niką.

— Wszystko się jakoś rozwala pemału — powiedziała

b

k

23

Roma do Poli, kiedy zostały same. — Nie zauważyłaś? Czy mama tego nie widzi?.

— Roma, chyba coś ci się wydaje,.. — zaczęła Pola, ale zaczerwieniła się gwałtownie.

— Nic mi się nie wydaje na ogół. Czy mama w tej pracowni wygląda na zadowoloną? Na co dzień?

— Raczej tak... Ale każdy może się przecież czasami zdenerwować — odpowiedziała Pola ostrożnie. — Zwłaszcza w mieście. Wiesz, mama już sporo napisała! Pisze dużo rano, kiedy jesteśmy w szkole, i potem jeszcze wieczorem, nawet w nocy... Z tego jest zadowolona na pewno, bo książka dobrze się rozwija.

— Pisze w kuchni, co? — mruknęła Roma. — Jak zwykle. Fajna pracownia! Dobra, dobra, już przestaję narzekać, bo się zaraz rozplaczesz! Mogłabyś już być trochę twardsza, Pola!

— A ty delikatniejsza... Przepraszam! — spłoszyła się najstarsza.

"".

— No, odgryzasz się! — uśmiechnęła się Roma.

— Przestań... Ja jestem twarda, nie obawiaj się! Nawet nie wiesz, jak.

4

PAMIĘTNIK POLI'

„Sobota, 7 paźdz. Chwaliłam się wczoraj przed Romą, że jestem bardzo twardym człowiekiem... Koń by się uśmieł! Prawda? Ale właściwie nie wiem, czy chciałabym być twarda. Znam już kilka osób, młodzieżowych i dorosłych, które za takie uchodzą lub tak się reklamują same, i na pewno nie zaliczam ich do najmiłszych przyjaciół. Przyjaciół! Oprócz Mamy i rodzeństwa (i taty prawdopodobnie, ale on rzadko z nami indywidualnie rozmawiał do tej pory) nie ma nikogo, kogo mogłabym obdarzyć tym- mianem. Ciągłe nie ma. I jest to

24

prawdopodobnie tylko moja wina—jestem dzika! Niech no tylko ktoś uśmiechnie się do mnie życzliwiej, wyciągnie dłoń, nawet w drobnej sprawie, natychmiast krzyczę w duchu, że to niemożliwe, że mi się tylko tak wydaje, bo nikt mnie nie może polubić — i przepadło! Cofam się w skorupę. Kto do niej zapuka? S kiedy? Gdy będę już zasuszoną kompletnie siwą zgryźliwą staruszką? Na pewno nie, przecież dopiero starzy ludzie są okropnie samotni! Nikt się z nimi nie liczy, nie szanuje, co widać doskonale choćby na ulicy czy w kolejkach sklepowych. A nawet w przyzwoitych rodzinach,..., np. stosunek Kingi do babci bardzo mi się nie podoba. A to taka miła starsza wykształcona pani! Wolałabym już więcej nie być świadkiem takich scen rodzinnych jak u nich w ubiegłą środę. W ogóle ograniczę chyba wizyty u Kingi. Wiem, że mnie obgaduje za plecami i woli inne, miejscowe koleżanki, równie interesujące jak ona sama, ale Mama chciała, żebyśmy się zaprzyjaźniły. Nie można jednak robić tego na siłę. Powiedziałam tak do Mamy we czwartek, a na to Mama, że trudno, nie będzie mnie oczywiście zmuszać, ale trochę ogłady w towarzystwie mi nie zaszkodzi. Może się przydać w przyszłości, będę przecież ciągle w kontakcie z różnymi ludźmi. Mam się «oswajać». Dlaczego rośniemy tak szybko i nie możemy dłużej pozostawać we własnym zgranym gronie rodzinnym? (Widzę, że «zgrane grono» trochę niezręcznie brzmi, ale trudno, już napisałam; muszę popracować nad stylem!). Jeśli już tak się o. tym oswojaniu rozpisuję, to wypada przyznać się, że zazdroszczę Nice — ona się nie przejmuje, do. każdego podchodzi z uśmiechem i natychmiast go zdobywa! Roma też chyba nie ma kompleksów, jest bardzo ładna i niebie robi, żeby ludzi «poderwać», milczy w nowym towarzystwie, ale zupełnie swobodnie wszystkich obserwuje. Ć, jak trzeba, potrafi wykorzystać każdą znajomość. A ja się krępiję i nie ma na to rady! Już wiele osobistych spraw przez to zawaliłam, właściwie wszystkie, na których mi zależało... Do

25-

jf\$*f*\ iwOArtlaJ

tego doszło, że prawie nie mam tych «osobistych spraw», tylko daję się unosić przypadkom, i gdzie mnie postawią, tam stoję. Stoję i cierpię! Niestety!

Nie, nie chcę być piękna czy choćby nieco ładniejsza — ale bardziej pewna siebie! Dlaczego wciąż mi się to nie udaje?

Myślę, że trochę zawiniły tu nasze częste przeprowadzki, przecież to już piąta szkoła podstawowa, do jakiej chodzę! Ale moje rodzeństwo jakoś sobie z tym radzi, nie mogę więc zwalić wszystkiego na los.

Przyjechała do Lipiek Kandydatka, z czego bardzo* się cieszę. Głównie ze względu na Mamę, która teraz na pewno odetchnie i będzie spokojniejsza o los pozostawionych w Lipkach maluchów. Stale myślała, co tam się dzieje, a to na pewno nie sprzyja pisaniu książki życia! Mama bardzo

26

chce ją napisać i zą każdym razem ma nadzieję, że to już jest ta właśnie książka, ale potem coś ją do niej rozczarowuje i szuka następnego tematu i stylu. Chwilami jest jakby zawstydzona, że dotąd pisała przeważnie kryminały i powiastki o własnych dzieciach, milczy w literackim towarzystwie, wykręca się skromnie od większych wypowiedzi — jakże dobrze Ją rozumiem! Uśmiecha się, milczy, a dookoła .•-- np. w stołówce w klubie — szumią inteligentne rozmowy i plotki. Tak, plotki. Myślałam, że warto przysłuchiwać się tam każdemu słowu, jakie wpadnie w ucho takiej głupiej osobie jak ja, ale już widzę, że pora obiadowa to nie jest najlepszy czas dla mądrych twórców.

Przecież muszą też gdzieś odpoczywać w ciągu dnia, prawda? Wielu pracuje nocami, inni rano, o czym chętnie opowiadają, a Mama jak zwykle w każdej wolnej chwili, jaką ma. Na pewno nauczymy się od Niej niemarnowania czasu! (Nie wiem, czy to się pisze razem?) I cierpliwości. I pogody ducha. A od taty?

Podobał mi się bardzo dzisiaj. Nawet Kandydatka była z Ryszarda zadowolona pod koniec popołudnia, bo kilka razy ją rozśmieszył. Brykał z nami jak za dawnych czasów, jeszcze sprzed «tatowej wojny kolonialnej», i Kastor przy nim wyglądał jak zgorzkniały staruszek. Prawie do nikogo nie odzywa się bez potrzeby ten mój wstrętny bliźniak! Ma talent, nikt nie przeczy, ale odkąd potwierdziło to kilka osób z grona muzyków, stał się niemożliwy! Chwilami mam ochotę go przetrzepać... szkoda że jestem tak mało bojowa i nie potrafię! Ale Mama twierdzi z uśmiechem, że to mu niebawem powinno przejść. Nie jest głupim chłopcem, to prawda. Nie muszę się go wstydzić, a połowa dziewczyn z naszej nowej klasy kocha się w nim od pierwszego dzwonka! (We mnie na razie i ciągle nikt) I z nowymi nauczycielami też od razu wyrobił sobie dobre układy. I z panią profesor od fortepianu... Jest o wiele miłszy poza domem, może stopniowo przeniesie to i na rodzinę? Cwi-

27

czyrriy więc z Mamą świętą cierpliwość i wyrozumiałość dla Artysty. Tylko Nika bimba sobie z niego, ale ona z wszystkich sobie bimba. Też jest bardzo zdolna, zauważyła ta sama pani profesor... Musiałam przerwać na chwilę właśnie z powodu ostatnich wieczornych wybryków naszej najmłodszej artystki i teraz nie chce mi się już pisać. Zresztą zdaje się, że znowu o niczym ciekawym" nie napisałam, ciągle tylko jamentuję nad sobą! Jutro to przeczytam i ewentualnie wyrwę kartki. Dobranoc, Bardzo dobrze śpi mi się tu, w Lipkach, chociaż z Romą na jednym szerokim tapczanie! Dobranoc.

Niedziela wieczorem, wszyscy chyba śpią, a rodzice oglądają telewizję z Kandydatką.

Ale to zatytułowałam! Zdaje się, że kochany porządny pamiętniczek zamienia się w chaotyczny i artystyczny śmietniczek! Wszystko jedno, grant dobry humor! Weszło mi dzisiaj od samego rana, nawet w kościele nie mogłam się powstrzymać i kilka razy omal nie zachichotałam głośniej, a ta mała Ludmiła szczypała mnie ukradkiem i udawała z anielską minką, że myśli wyłącznie o kazaniu! Z taką śliczną buzią można przejść przez życie jako ogólnie szanowane niewiniątko o anielskiej duszyczce! Roma też powstrzymywała się od śmiechu resztkami sił. Nie wiem właściwie, co nas tak rozśmieszyło! Ale potem na spacerze przez piękne październikowe złotawoczerwone Lipki było bardzo przyjemnie. Sympatyczna jest ta piękna Ludmiła i zauważyłam, że cieszy się, ile razy przyjadę do domu. Przybiega do nas pod byle jakim pozorem i gadamy, gadamy, gadamy o naszych szkolnych, i nie tylko, sprawach... Czyżby? Może to tylko niechęć Ludmiły do Anity, z którą teraz siedzi, zbliżyła nas od września? (Znowu zaczynam jęczeć! stop! cały dzień był miły, po co psuć wrażenie?). Powiedziała mi dzisiaj, że namawia mamę, aby też przeniosła ją do Krakowa! Wrzasnęłam, że to wspaniale,

2a

i uściskałyśmy się. Żeby tak jeszcze trafiła do mojej budy! Do mojej klasy! W podskokach wracałam do domu.

A w domu też było cały dzień przyjemnie. Po obiedzie nawet urządziliśmy znieńska koncert starych piosenek i arii operetkowych, Nika z Cypisem tańczyli, nawet Kandydatka zaśpiewała jedną prawie ludową piosenkę. Pani Baran, która nas jak zwykle niespodzianie odwiedziła, siedziała w fotelu rozanielona, i zauważyłam, że miała wilgotne oczy. Ona jest samotna, ma tylko jedną siostrę, wdowę z dorosłym synem kaleką. Nie brak, niestety, ludzkiego nieszczęścia wokół nas, powinniśmy-być na nie wyczuleni... Ale czy dlatego nie wolno od czasu do czasu śmiać się, śpiewać i skakać? Odprowadziliśmy potem panią Baran pod

29

sklep, gdzie na górze mieszka, i zostawiliśmy tam ładny kawał placka Kandydatki, chociaż pani Baran mocno protestowała. Ona uczy w lipkowskiej szkole już ostatni rok i na pół etatu, a potem pojedzie do Krakowa do siostry. Opowiedziała już Mamie o naszej wspólnej konspiracji na początku pobytu w Lipkach — ale najpierw spytała mnie i Marka, czy już może, więc nie mamy

pretensji.

Chyba już o tym pisałam w pamiętniku, i to kilka razy! Coraz gorzej z moją głową! A tu taki ciężki rok szkolny do zaliczenia! Jak ja zdam egzamin do liceum?

Dosyć, znowu ponury akcent! Kończę, bo będzie źle, a po co? Lubię Lipki mimo wszystko!

Poniedziałek, 9.10. Raz tak, drugi raz siak — już mnie to męczy, że nie wiem, w jaki humor wpadnę za chwilę! Po wesołej niedzieli nastął dłuuuugi ponury deszczowy poniedziałek i szkoła wydała mi się jeszcze bardziej obca niż dotąd. Kastor też obcy, zadowolony cały dzień, głównie z siebie, bo

kilka pań z grona pedagogicznego bardzo pochwaliło jego ekstra kompozycję na Dzień

Nauczyciela. Będzie jak zwykle występował solo, a ja jak zwykle cienko popiszczę w chórze.

Próby mamy co chwila, wracam z budy później o godzinę albo muszę lecieć tam jeszcze raz.

Wszyscy podenerwowani, bo podobno nie dostaniemy (to znaczy szkoła) odznaczenia, na które dyrekcja liczyła. Za coś tam, nie rozumiałam dokładnie na apelu, bo w ogóle niejasno-tłumaczyli.

Tylko pokrzykiwanie było jasne: mamy być odtąd superwzorowi, w szkole i na ulicy oraz ewentualnie w domach rodzinnych, bo ludzie na nas patrzą, potem zerkają na tarczę i już wszystko

wiedzą. «A kilku kolegów zlekceważyło sobie dyscyplinę tak dalece, że omal nie weszło w kolizję z prawem». Nie dosłyszałam, w jaki sposób, bo tłumaczyłam Leszkowi zadanie z fizyki. A głowa

boliała mnie od rana. I zgubiłam ulubioną tempe-rówkę z całym etui. Żal, chociaż pisaki, co w nim były, już się

30

wypisały. Ładny początek tygodnia! Cóż, chodzę do «trzynastki», może to musi być pechowa instytucja?-

I w pracowni ponurawo. Nika milczy, obraziła się, bo dostała nareszcie klapsa od Mamy. A i na

rytmice w ognisku nieszczególnie jej poszło, pani gniewała się na nią i na jeszcze jednego

chłopczyka za rozrabianie i brak uwagi. Ja odbierałam małą z ogniska i musiałam już na Basztowej

wysłuchać płaczliwych pretensji do pani rytmiczki, kolegi rozrabiacza, rodziny, szkoły, życia

ludzkiego w ogóle, a Nikowego w szczególności. Żadne pociechy do niej nie docierały i pojawiła się w pracowni cała zasmarkana od ryku. A po kwadransie już rozrabiała wesolutko, aż do

31

gołego płótna tygryska. Za chwilę będzie miała do nas pretensje, że palimy lampki nocne i Kastor rzuci w nią czymś umiarkowanie ciężkim. Już nieraz tak bywało...

Eee, nie chce mi się pisać. Nic mi się nie chce, a ból głowy od rana nie ustąpił. Żeby mi się udało

szybko zasnąć! Jutro też ciężki dzień w szkole: klasowa z matmy. Pojutrze z historii! Popojutrze z

polskiego!! Czy grono pedagogiczne koniecznie musi umilać sobie własne święto poprawianiem

naszych wypocin?"

„ŚWIĘTOWO" CZY „ŚWIĘTOWATCT?"

—, Ani tak, ani tak! Nika, naprawdę nie jesteś już malutkim dzidziusiem, pilnuj się i mów

poprawnie! — powiedziała łagodnie Pola, pospiesznie zawiązując małej kokardę na' czubku

obracającej się bezustannie głowy. — Stójże spokojnie, bo nie dam rady... i spóźnimy się!

— Przecież potrafię mówić jak stara, o: świą-tecz-nie! Ale mi się nie chce! Inaczej jest ciekawiej...

A ty trujesz! O, nie! Czy ja muszę koniecznie jechać do Lipiek w kokardzie? Nie wystarczy, że ja

miałam rano w szkole na apelu?

— Przecież to też tatusiowe święto! Wręczysz kwiatki... i musisz ładnie wyglądać! Chyba że nie

chcesz... trudno! — poddała się Pola opuszczając ręce.

— Czyja mówię, że nie chcę? — oburzyła się mała. Sama zaczęła sapać przed lustrem w

przedpokoj, aż zrobiła wielki i nietrwały supeł.

— Idziecie czy nie? — zawołał gniewnie Kastor wracając z korytarza. Pobrzękiwał kluczami. —

Spóźnimy się na ostatni możliwy autobus! A mama już denerwuje się na dworcu! Z wami to tak

zawsze! Ja idę do tramwaju, a wy róbcie, co chcecie... Tylko nie zapomnijcie dobrze zamknąć

drzwi! — rzucił klucze na półeczkę pod wieszakiem.

32

— Zaczekaj, już idziemy! — zawołała Pola. Bliźniak jednak odciął się od rodziny. Pognał przodem, a na przystanku wsiadł do pierwszego wagonu dwunastki widząc, że siostry celują do drugiego.

— No, nareszcie! — powitała ich podenerwowana mama. — Autobus już podstawiony, szybciej, szybciej! Łap, synu, za drugie ucho! — poderwała z chodnika wypchany plecak.

— Po co tyle tego dźwigasz? — stęknął Kastor. — Kto ci to pomógł donieść do dworca?

— Podjechałam taksówką — przyznała się mama.

— Raz by wreszcie Kandydatka mogła pojechać na większe zakupy, na targ iw ogóle! - - sapał najstarszy. — Wystarczy, że męczysz się pisaniem na maszynie! A musisz

2 Zieiona gwiazdka

33

oszczędzać serce, prawda? Pani doktor Zielińska powiedziała...

— Pani doktor Zielińska powiedziała, że przenosi Ludmiłę do jedyńki! — zawołała Nika ładując się za Połą, a przed mamą do autobusu, już nieźle zapchanego.

— Gdzie wy tu z tym plecakiem? — zaprotestował jakiś grubawy cienkim głosem. — Nie widzi pani, że nas jak śledzi?

— Jeszcze się ze dwie sardynki zmieszczą! — stęknął wesoło inny, młody, w pikowanej kamizeli. Mrugnął do Poli i nieźle popchnął całe towarzystwo. Pomagała mu jego dziewczyna, tak samo ubrana.

— Dosyć, dosyć, bo nie odjadę! — rozdarł się kierowca. Obleciał maskę autobusu i zatarasował drzwi, roztrącając ostatnich chętnych. — Zaraz macie następny wóz do Morawicy! Słyszysz pani? Do pani mówię! Przepraszam, zamykam, o... i już mi tu nikt nie wejdzie! — zakończył, wciskając się za żołnierzem, który jeszcze zdążył.

— Mama, kiedy zarobisz na auto? — spytała dramatycznym szeptem Nika, ściśnięta gdzieś w dole między kolanami bliźnich. — Albo tata? Piszesz i piszesz, a tata dorabia i dorabia...

— Cicho, smarku! — syknął Kastor.

— „Jesteśmy na wczasach, w tych góralskich lasach”! — pomyliło się chrapliwie komuś z tyłu i kilka osób zachichotało.

Na szczęście pierwsi wysiadający ruszyli się dopiero na przystanku przed Lipkami, bo nie byłoby się gdzie usunąć, a o wsiadających kierowca nie pomyślał, i jakoś się dojechało.

— Ufff! — odetchnęli wszyscy na świeżym powietrzu i ucieszyli się, bo z zapadającego zmierzchu wyłoniła się reszta młodych Sawanów. Marek zaraz podłączył się do plecaka i ruszyli przodem z Kastorem, a Roma poinformowała mamę:

34

— - Tata jest na uroczystościowym podwieczorku w pokoju nauczycielskim. Ty też możesz tam pójść, jako była siła.

— Była siła, była! ale się zmęczyła! — zaśpiewał Cypis.

— Cypis! — upomniała go łagodnie Pola.

— A więc pozwól, mamó, że zapytam ponownie: kiedy kupimy auto? — powiedziała śmiertelnie poważnie Nika.

— O, nie sądzę, córko, aby mogło to nastąpić w najbliższym czasie — odpowiedziała mama równie wytwornie. -^ Czy nie uważasz, że jednak na pierwszym planie musi być zdobycie przyzwoitego dachu nad głową? A potem wyposażenie mieszkania?

— Słusznie — zgodziła się Nika i' zaczęła skakać to na jednej, to na drugiej nodze. — Ale jak już się za-do-mo-wi--my na stałe, to pamiętaj, o czym roz-ma-wia-łyś-my przed chwi-łą, hop! Hop hop hips!

— Ja też słyszałem i przypomnę — powiedział Serek.

— Cóż! — westchnęła tylko mama i zmieniła temat na szkolne sprawy „podkrakowskich” Sawanów. Nie było się czym chwalić. Roma i Serek ciągle wykręcali w stronę opisu dzisiejszej akademii, a Cypis po cichutku dołączył do Kastora i Marka. Mama pbdadała się na wysokości płotu Kwapików: — Jak święto, to święto, porozmawiamy" jutro.

— Ha, święto belferskie jest dopiero jutro! — zawołał z triumfem Serek. — Dzisiaj tylko

akademie! Mama, trzymam za słowo, jutro też nie rozmawiamy o szkole!

— Wcale tego tak nie ujęłam — zaprotestowała mama stanowczo.

— Właśnie! Nie podskakuj, Serze! — powiedziała Roma. Obrażony, poczęstował ją kuksańcem. Oddała. Mocniej i dwa razy, korzystając z ciemności. — A co wydarzyło się w Krakowie? — zagadała zaraz mamę.

— Też nic szczególnego — wykręciła się mama, bo dochodzili już do podwórka Wiśniewskiej, z którego słycać było jakieś podejrzanе odgłosy.

35

— Kastor i Marek kłóca się! I Cypis — zidentyfikowała Roma, ruszając biegiem.

Ale to było tylko wesołe przedstawienie na progu sieni. Chłopcy ustępowali sobie nawzajem pierwszeństwa, wciskając kolejno jeden drugiemu ciężki plecak.

— O, proszę, proszę, pański neserek, panie hrabio!

— O, nie, za nic, pan pierwszy, panie baronie!

— Ależ skąd! Oto pańska walizeczka, marszałku! I tak dalej. A Nika pękała ze śmiechu.

— Co to za cyrk? — huknęła z sieni Kandydatka. — Plecak trzaśnie i tyle! Gdzie mama?

— Idę, idę! — odezwała się mama ze środka podwórza. — Na wierzchu w plecaku jest coś, co się może stłuc!

— O, słyszycie? — zagrzmiała Kandydatka. Wyrwała bagaż chłopcom i w obu rękach ostrożnie wniosła do kuchni.

A w kuchni pachniało jak w Boże Narodzenie, z lekką przewagą wanilii. W pokoju na stole stał piękny wielki bukiet róż.

— To dla ciebie — powiedział uroczyście Cypis, patrząc mniej więcej w kołnierz płaszcza mamy.

— Dziękuję! — wykrzyknęła. — Piękny! Ale ja właśnie bardzo się cieszę, że już mi się z tej okazji kwiaty nie należą!

— Przecież nauczysz nas! — powiedziała Nika. I hop mamie na szyję.

— Właśnie! — kiwnęła głową Kandydatka.

— Połowa od nas, a połowa od Suma — wyjaśniła Roma. — Jak zgłosiliśmy się do jego szklarni, to dołożył.

— Chcieliśmy właściwie kupić goździki, ale on naciął róż — uzupełnił Serek.

— Po co te informacje? — zgromiła ich łagodnie Pola. Zaczerwieniła się. — A to pewnie taty? — wskazała stojące na biurku wiaderko, wypełnione mniejszymi i większymi bukietami. — Zaraz porozdzielam je do wazonów!

— Kolacja na stole! — oznajmiła Kandydatka.

— Tak wcześnie? — zdziwił się Kastor.

36

— To jest właściwie świętowany podwieczorek — powiedziała Nika. — Czemu tylko w szkole mają coś takiego jeść? Chyba tam nie pójdziesz, mama? — zaniepokoiła się.

— Oczywiście, że nie! — zaśmiała się mama.

— Chciałabym widzieć, jak w szkole jedzą „coś takiego” — mruzczała Kandydatka trochę urażona, ale w sumie zachwycona, że widzi Nike pospiesznie ładującą się na krzesło. — Łapy umyte? — to do chłopców. — Serek, powymuj chomiki z wszystkich kieszeni, bo nie dopuszczę cię do stołu!

— O, jak to miło wracać do domu i móc na chwilę spokojnie klapnąć w fotelu! — mama uśmiechnęła się do Kandydatki z wdzięcznością, siadając co prawda na krześle. A Kandydatka udała, że groźnie marszczy brwi:

— Na chwilę? Macie pilnować, żeby mama nie kiwnęła palcem przez cały weekend! — rozkazała.

— Tak jest! — zawołaliśmy chórem.

— No! — sapnęła Kandydatka. — Można jeść.

Objadaliśmy się prawie do samej „dobranocki”, pod koniec już w towarzystwie taty, który nareszcie zdobył przychylność Kandydatki, bo ochoczo zasiadł do stołu, wyrażając się półgębkiem o oficjalnych delicjach, „choć tym razem były dużo lepsze i obfitsze”. Opowiadał mamie różne anegdotki szkolne z całego tygodnia, śmiali się*, nie chciało im się ruszać od stołu, wokół którego krążyła zadowolona Kandydatka i stale coś dokładała i dolewała, a gdy tata wspominał

mimochodem, że oboje z mamą są zaproszeni na chwilę do Filipowskich, wyjęła z lodówki butelkę wina i odkorkowała. Nie poszli.

— Trzynasty, piątek, a wszystko w porządku! — zdziwił się Cypis w pokoju dzieci.

37

NIECO GORZEJ

Jeszcze przed południem okazało się, że nie będzie to taki miły dzień jak wczorajszy. Nie trzeba było co prawda robić wielkich sobotnich porządków, tylko pobieżne, bo Kandydatka czuwała już przecież codziennie, ale za to mama skontrolowała nasze postępy w nauce. Przejrzała wszystkie zeszyty czwórki uczącej się w Lipkach i powzdychała trochę nad Serkowymi i Cypisowymi, nadziewanymi uwagami typu: „popraw pismo”, „brak zadania”, „brak sensu” czy „gdzie plan?”.

— A bo kto może dokładnie wiedzieć, w jakim humorze pani będzie poprawiała zadania? — narzekał płacząco Cypis. — I co konkretnie chciałaby przeczytać na temat? Ile razy piszę po swojemu!, szczerze i otwarcie, to jest źle!

— O, tak, jeśli szczerze i otwarcie! — mruknął Marek.

— Uważałbyś lepiej na lekcji, tobyś się domyślił, o co pani chodzi — pouczyła przyjacielsko Roma.

v— Właśnie o uważaniu na lekcji jest też kilka wpisów do dzienniczka — powiedziała mama. — I o zawracaniu nauczycielskiej głowy niepotrzebnymi dygresjami... tak rozumiem tę najdłuższą notatkę z końca września, o, tu Γ — pokazała dzienniczek Cypisowi. — „Zakłóca tok lekcyjny, a nawet bezczelnie posuwa się do kwestionowania wypowiedzi nauczyciela...” Cypis, opanuj się czasami!

— Ja tylko raptem dwa razy zdziwiłem się i prosiłem o dodatkowe wyjaśnienia! Nie można mieć wątpliwości?! — prawie płakał Cypis. — Nie można podyskutować?

— Cha cha cha! — zaśmiał się Marek ponuro.

— Tata już to podpisał! Podpisał, prawda? Więc załatwione! A w tym tygodniu przecież nie podpadłem ani razu!

— Cypis, krzyczysz na mamę? -«- jęknęła cicho Pola.

— Przepraszam! Nie krzyczę na mamę! Co najwyżej na oświatę!

38

— Biedna oświata! — powiedział pogodnie tata stając w drzwiach z piłą w rękę. — Czy któryś z was mógłby mi potrzymać ze dwie, trzy deski? Zrobię wreszcie tę narożną półkę do kuchni — mrugnął do mamy. — Nie zmieniłaś koncepcji? Było nie było, zaprojektowaliśmy ją rok temu.

— Nie, nie zmieniłam, ale... — mama poderwała się z krzesła i wyszła za ochotnikami.

— Zapowiedziała też na dzisiaj angielski, tak? — spytała Roma, gdy zostały same z Połą. — Czy może niemiecki?

— Dopiero na wieczór. Zdążymy powtórzyć.

— Ale co? Wszystko naraz? Ciekawe, kiedy Sawanowie miewają wolne soboty? Podejrzewam, że tylko w ferie!

— Roma, czy zauważyłaś, jak okropnie szybko czas leci? Zwłaszcza w dużym mieście... i ani się obejrzymy...

— ...jak stwierdzimy, że już za późno na pożyteczną naukę, tak? — przerwała Roma. — Ty mi tu, Pola, z twoim wielkim miastem Krakowem nie wyjeżdżaj! Nie twoja zasługa, że urodziłaś się w pierwszej parze i ciebie mama zabrała! A nie uważasz przypadkiem, że „ani się obejrzymy”, jak nie będzie na co się oglądać? Bo nic nie będzie nas cieszyć? Będiesz może godzinami nadrabiała skakanie w gumę na podwórku jako osiemdziesięcioletnia starucha? Ja pryskam! — skoczyła do drzwi. I zderzyła się z Kandydatką.

— Najpierw przynieś mi pranie ^ze sznura! Zamiast mleć ozorami, mogłyby panienczki coś czasem dla domu zrobić! — burknęła gospoia. Po wczorajszym dobrym humorze nie zostało ani śladu. — To też należy do damskiego wykształcenia!

— Zawsze chciałam być Romkiem! — syknęła młodsza bliźniaczka wypadając z pokoju.

A Pola zaczerwieniła się, bo za szerokimi plecami Kandydatki dostrzegła mamę, podlewającą asparagus. Na pewno słyszała całą rozmowę! Wydała się Poli jakaś przygaszona i zniechęcona.

— Roma tylko tak wygaduje, ale nie ma nic złego na myśli... — zaczęła niepewnym tonem.

— Ona ma sporo racji! — westchnęła mama.

I do siedemnastej mieliśmy spokój z oświatą, obowiązkową i nad. Mama wybrała się z nami na spacer w stronę wapiennika-cegielni i chłopcy po drodze wtajemniczyli ją w niektóre szczegóły z życia bandy w dawnej Bazie. Teraz już można. Oczywiście, nie wszystkie szczegóły nadają się dla dorosłych, i mama nie zadawała dodatkowych, kłopotliwych pytań.

My też nie zadaliśmy kłopotliwego pytania, gdy po powrocie do domu nie zastaliśmy w nim taty, tak ochoczo krzątającego się od rana po naszym skromnym gospodarstwie.

40

— A, jechał jakiś do Krakowa, to zabrał się razem z nim — powiedziała tylko Kandydatka, ustawiająca różne drobiazgi na gotowej narożnej półce. I nie odezwała się już do końca programu telewizyjnego.

Mama jednak zrobiła z nami lekcję angielskiego — z młodszymi, gdy tymczasem Pola czytała, a Kastor grał na pianinie, a potem ze starszymi niemiecki, gdy Nika grała, a reszta czyściła w sieni klatki i akwaria. Jeszcze jedna sobota w Lipkach minęła bezpowrotnie. Nie chciało nam się gadać w łózkach przed zaśnięciem, nawet Nika nie nudziła o krwawą „horrorną” bajkę.

Dopiero nazajutrz od rana zaczęła wybrzydzać:

— O, nie! Taka okropnie długa niedziela przed nami i co? Wsio!

— Wsio? Uczą was tam w zerówce rosyjskiego? — dziwił się Cypis.

— Mówię, że wiejsko! Nie można iść przed obiadem na bajeczki ani na żadną artystyczną wystawę, ani nigdzie!

— O, jeszcze jedna miejska damulka! — skrzywiła się Roma. Przyduśiła małą jaśkiem. —

Łaskawie pooglądasz z nami telewizję i wystarczy!

— Poszedłbym do cyrku! — westchnął Cypis.

— A ja nie! Chyba żeby wypuszczać te wszystkie biedne zwierzęta! — powiedział Serek. —

Ludzie niech się wyginają, bo im płacą, a co ma zwierzę?

— On ma zwierzę! O, on ma zwierzę! — wrzasnęła Nika pokazując palcem. — Spał z chomikiem!

— Ciekawe, że nie uciekł? — zainteresował się Marek. — Przywiązałeś go do zebra?

— Może ty musisz wszystkich do siebie na siłę przywiązywać! — odciął się Serek. — Mnie lubią.

To nie on, tylko ona. Józefina. I nie spałem z nią całą noc, tylko przyniosłem nad ranem. .

— Wszystko jedno! Brr! Wytrzep porządnie pościel za

41

okno, bo cię Kandydatka przetrzepie za bobki! — powiedziała Roma.

— Chomik nie załatwia się tam, gdzie śpi!

— Akurat! — powatpił Cypis.

---Nie hałasujcie tak! — poprosiła półgłosem mama

uchylając drzwi. Była w szlafroku i lokówkach. — Tatusz jeszcze śpi. Przejdźcie cicho do kuchni.

Śniadanie już gotowe.

— Dzień dobry! — powiedziała prawie wesoło Nika.

— Ciii... dzień dobry! I nawet dosyć ładny — uśmiechnęła się mama wskazując okno.

— O, to ja idę bez kurtki — postanowił Marek.

— Uwielbiasz szkolny garniturek? — spytał ironicznie Kastor. — Bez marynarki cię nie puszcza.

— „Bo nie zna życia, kto nie służył w marynarce!” — zanucił Cypis.

— Oj, ciii... przecież mama prosiła! — upomniała szeptem Pola.

Wyrzobiliśmy się wreszcie na świeże powietrze, październikowe, ale bardzo przypominające sierpień. Tyle że liście szeleszczą pod stopami. Szuraliśmy nimi po drodze, a potem trzeba było wyjąć chusteczki i wyglansować niedzielne obuwie. Kastor skończył pierwszy, schował chustkę i powiedział, zupełnie nie na temat, bo rozmawialiśmy o piłce nożnej:

— A tata jednak uczył wczoraj dzień nauczyciela, nie darował. Coś ci się nie podoba? — spytał Marka, któremu zadrgały szczęki.

— Twój ton.

— Taak?
— Owszem.
— Nic na to nie poradzę! — Kastor wzruszył ramionami i odwrócił się do niego tyłem.
— Uważaj!
— Bo co?

42

— Nic, tylko z połamanymi paluchami trudniej robić pianistyczną karierę! '
— Przestańcie! — poprosiła Pola. — Myślałam, że już wyrosliśmy z bijatyk...
— Dopilnuj, Pola, żeby on tam w mieście zapisał się na karate albo coś w tym rodzaju — powiedział zimno Marek.
— Wystarczą mi łyżwy i pływanie — ukłonił się dwornie Kastor. — Nie będę niszczył rąk, jak słusznie zauważył ten tu goryl.
— No, no, uważaj, maestro! *
— Cicho! Już jesteśmy przy kościele! — powiedziała Roma. - I piękna Ludmiła zaraz na nas wpadnie! Chcesz, artysto, żeby się do ciebie rozczarowała?
— Zamknij się! — warknął Kastor i udał, że bardzo interesują go parafialne ogłoszenia w gablocie. A piękna Ludmiła przywitała się głównie z Połą i tylko jej oznajmiła, że matka zapisała ją niestety do jedynki, ale przecież od czasu do czasu będą mogli wspólnie dojeżdżać.
— Tylko w poniedziałki! — westchnęła Pola.
— Słyszysz, Kastor! — nie wytrzymała Roma. Na wszelki wypadek odskoczyła od brata na bezpieczną odległość. — Dwa serca w pekaesie! Amor nad autosanem! Nie uciekniesz przeznaczeniu, bo z Lipiek nie można dojeżdżać koleją!
— Ty też nie uciekniesz przeznaczeniu... — zapowiedział złowrogo najstarszy, sprawdzając z niepokojem, czy Ludmiła zarejestrowała tę wymianę zdań.
Roma oczywiście nie kręciła się później w zasięgu braterskiej pięści i udało jej się spokojnie doczekać wieczora. Kastor zresztą znów obraził się na rodzinę i Kandydatkę i sterczał w kącie z lekturą w ręku. A obraził się, bo Kandydatka przy podwieczorku zapytała, nasłuchując z kuchni:
— A co to za stukanie? — zajrzała. — Kastor, chcesz rozwalić pianino? — zgorszyła się. — Siedzi i zamiast grać, wali ręką o klapę! — poskarżyła mamie.
— To zadanie domowe. Ćwiczy rzuty ręki na klapę — wyjaśnił Marek.
— Rozluźnionej i bezwładnej ręki — dodała Roma. — Tak, tak, ciężkie jest życie pianisty! ■
— Dobrze, że moim talentem nikt się nie zajął! — pocieszył się Cypis. — Będę musiał sam wybrać dziedzinę, w której się wsławię! Jeszcze przed dwudziestką, zobaczycie!
— Słyszemy o tym od twojej kołyski! — powiedział Marek. — Pospiesz się, bp zwątpię.
Nie mów z pełnymi ustami — mama uprzedziła gniewną odpowiedź Cypisa. I zaproponowała: — Może przejdziemy się znowu na dłuższy spacer? Na odmianę w drugą stronę?
Ale nic z tego nie wyszło, bo pod koniec podwieczorku

44

przyczłapała do nas pani Baran i piły z mamą kawę przy mniejszym stoliku w kuchni, a my z Kandydatką oglądaliśmy telewizję. Tata nie protestował, spał za naszymi plecami na tapczanie. I tak dotrwaliśmy do końca niedzieli.

ZWYCZAJNIE

— O, nie! — powiedziała rano Kandydatka widząc, jak mama oprócz zwykłego bagażu chce zabrać zmianę bielizny pościelowej, trzy garnki i kilka kompotów. — Ja to wezmę! Nie będziesz wiecznym rodzinnym wielbłądem, Grażynko!
— Proszę tak na mnie groźnie nie patrzeć! — skrzywił się tata. — Ja muszę być na ósmą w szkole, trudno. A do pracowni sama się pchała, ledwie zaistniał cień takiej możliwości! To nie był mój pomysł, przypominam... Serek, zostaw bydłeta, pospiesz się!
— Czyja tu coś mówię na Ryszarda? — zdziwiła się teatralnie Kandydatka. — Ja nie mam tu nic do powiedzenia.
— Właśnie! — mruknął pod nosem Marek.
— Nikusiu, złotko, zapnij płaszczyk! — Kandydatka kucnęła przed małą. — A może sama to

zrobisz do końca? — bo oczywiście zaczęła ją wyręczać. — Ja też muszę się szybko ubrać, skoro mam jechać!

— Uaaaa! — ziewnęła Nika. — O, pardą, nie szkodzi!... A co, ty też będziesz mieszkanką pracowni? To musiałabyś chyba spać na stole!

— Nika, nie wygłupiaj się — westchnęła mama. — I pospieszmy się wszyscy, rzeczywiście już późnawo!

— I jak ciemnawo! — skrzywiła się Nika. — Raczej nie za bardzo lubię poniedziałki.

— A kto lubi? — zdziwiła się Roma.

— Chyba ten, kto w niedzielnym losowaniu wygrał milion! — zaśmiał się Cypis. — O której otwierają takie to-to-punkty?

45

— Kolektury — poprawił tata, dopijaj. . Nse wiem, nie grywam.

— To zacznijmy! — podniecił się Cypis. — Opracujemy system... albo ja opracuję sam! I będę sławny!

— Porwą4cię bandyci i będziesz musiał wypełniać im kupony — powiedział Marek. — Albo władza wsadzi cię do więzienia. ~ _

— Za co? Za co?

— Krakowiacy, naprawdę musicie już lecieć do autobusu! — Tata popatrzył na zegarek. — My mamy jeszcze rozkoszne pół godzinki luzu. Panna Roma akurat zdąży zdecydować się na wybór kreacji — przygadał córce, która ciągle stała w bieliźnie przed otwartą szafą.

— Przecież wszystko ci wczoraj przygotowałam — zdziwiła się mama.

— Mama, nie zatrzymuj się! Mama, pędzimy! Mama, u nas dzisiaj już od pierwszej lekcji ma być ciekawie! —

wołała niecierpliwie Nika. — Nasza pani zapowiadała! Mama; chodź! Tata, pa pa!

— Pa pa!

— Nie przypominam sobie, żeby w naszej zerówce bywało jakoś szczególnie ciekawie — powiedział Cypis z lekką zazdrością.

— Zawsze mieliśmy zwyczajne życie — zgodził się z nim Serek.

— Ciekawe, kiedy mamie znudzi się ten układ? — zastanowił się tata, obserwując przez okno podrygujące szerokie plecy Kandydatki. — Pewnie w duże mrozy, co? — uśmiechnął się do Marka.

— I gdy raptem postawi ostatnią kropkę pod dziełem... No, my się też powoli zbieramy!

— Kastorowi i Poli nic by się nie stało, gdyby dojeżdżali stąd codziennie, tak jak Ludmiła czy inne osoby — powiedział jeszcze Cypis zamykając furtkę, i na tym na razie skończyłmy^ rozważania nad rodzinną sytuacją. Trzeba było skupić się na szkole, bo rzeczywiście chwilami wyglądało na to, że żyjemy ciągle wakacjami.

— Ciągle jeszcze żyjecie wakacjami! — piszczała właśnie Tyka w piątej „A”, miotając się pod tablicą. — Opamiętajcie się! To się musi skończyć! Wracaj na miejsce! — popchnęła wzrokiem zabeczaną Stasiakównę i niemal rzuciła za nią zeszytem. — Jurek! — wywołała Cypisowego sąsiada. Kroczył na środek dość śmiało. — Ciebie przynajmniej nie muszę się wstydić w razie wizytacji... To samo pytanie! — wzięła od niego zeszyt i przekartkowała prawie nie patrząc. Raz tylko skupiła się, wróciła do poprzedniej kartki i poczerwieniała, co spłoszyło terkoczącego o homonimach i synonimach Jurka, a klasę zaintrygowało. — O, a to co?! T y też kpinki sobie ze szkoły urządzasz? Co to ma znaczyć? — pomachała chłopakowi pod nosem zeszytem. — Posłuchajcie, co napisał na zadanie ten... ten wzorowy uczeń! Czytaj głośno, o, tu, tu, nie przewracaj kartki!

— Eee.... „Opiszę najciekawszą dla mnie porę roku

47

i uzasadnię, dlaczego mnie ona fas... fascynuje. Jakie dla porównania opisy literackie znanych nam autorów spodo... spodobały mi się szczególnie i co powiem o ich stylu?" — wystękał Jurek. — „W utworach literackich, znanych nam dotychczas, autorzy..."

— Nie to, niżej, niżej! Zakończenie zadania! — sapała Tyka.

— Eee... aaa... „Była wiosna miła, ale się skończyła. Całe lato lało, a jesienią wiało. Przyszła zima

biaia i zaraz zdrętwiała"...

— No, jak wam się to podoba? Cicho! — Tyka zgasiła zrywające się chichoty.

— To zadanie sprzed dwóch tygodni... — zaczął bronić się Jurek.

— No "to co? Czy to zmienia jego treść?! Podaj dzienniczek!

Jurek nie ruszył się po dzienniczek, tylko stał z opuszczoną głową, skubiąc rękaw swetra. Tyka przyglądała mu się z coraz groźniejszą miną, a klasa kompletnie ucichła. Dlatego westchnienie Cypisa, który wstał powolutku i zrezygnowanym krokiem podszedł do katedry, wydało się takie donośne. Cypis podsunął Tyce własny dzienniczek.

— To ja mu dopisałem. Coś mnie podkusiło i wypełniłem ostatnie linijki na tej stronie — powiedział. — Przepraszam.

— Aaaa, Sawan! Oczywiście, Sawan! To pasuje do Sa-wana! — z satysfakcją drapała długopisem w dzienniczku. - -Widzę, że poprzednie uwagi podpisano... — tu przełknęła jakąś myśl i zakończyła: — Sawanom wydaje się może, że więcej im wolno niż innym uczniom! Sawanowie w takim razie są w błędzie. I im prędzej to pojmą, tym lepiej. Dla nich oczywiście, bo szkoła nie takich gagatków już przetrzymała! Proszę! — oddała zeszyt Jurkowi. — Pilnuj lepiej swoich rzeczy! A może chcesz siedzieć z kimś innym? — spytała z macierzyńską troską.

— Nie! — prawie krzyknął Jurek i czym prędzej poszedł

48

za Cypisem do ławki. I to on wyglądał, jakby miał wyrzuty sumienia wobec sąsiada.

— No, to jesteś sławny — powiedział na przerwie Marek, kiedy Cypis streścił rodzeństwu to, co mu się przydarzyło. — Patrz, jak cię twoja klasa szanuje!

— Sławny to ja jeszcze będę! — nadał się Cypis udając, że lekceważy spojrzenia grupki piąteków snujących się w pobliżu. Zwłaszcza wniebowziętą minę Małgosi sołtysianki. — Niech no tylko coś opatentuję!

— Każdy z was już coś przepięknego w szkole zrobił, a ja? — westchnęła Roma. — Nawet Serek obronił kącik przyrody przed wandalami, a gdyby nie Marek, stołówka wraz z kucharkami wyleciałaby w powietrze!

— Siostrzo, jeszcze i do ciebie szczęście się uśmiechnie! — bliźniak protekcyjnie poklepał ją po ramieniu.

49

— To jest uśmiech szczęścia? — Cypis machnął dzienniczkiem. — Jak ja to tacie pokażę? Dopiero co była wymiana zdań z mamą na podobne tematy... A nie pokazać się nie da, chciaż ja wspaniale podrabiam podpisy, wiecie? — zniżył głos. — Tyka na pewno pogada z tatą w pokoju nauczycielskim.

— No! Ale najpierw się upewni, czy dyrektorka nie słyszy! — mruknęła Roma. — Przecież wszyscy wiedzą, że tata jest jej pupilkiem. Jak mama też tu uczyła, tak bardzo nie rzucalo się to w oczy... Gdzie wtykasz ucho? — wrzasnęła na Małgosię, która podeszła za blisko. — Nie widzisz, że rodzina rozmawia?

— Nic nie wtykam, coś ci się wydaje — powiedziała spokojnie Małgosia i odeszła kilka kroków.

— Miłe są te Sawany, nie? — odezwała się Kaśka, jej sąsiadka z ławki. — A ty tak za nimi łązisz i łązisz, odkąd przyjechali! Czy Romka ma jakąś przyjaciółkę? A chłopcy też nie lepsi, za wyjątkiem twojego Cypiska — tu musiała odskoczyć w tył, bo Małgosia wykonała podejrzaną ruch ręką. — Kto ich naprawdę lubi? — zawołała głośniejszym głosem i związała, bo połowa Sawanów obejrzała się w jej stronę.

— Tobie rzeczywiście stale się coś wydaje! — denerwował się właśnie Marek. — Chowaj swoje złote myśli dla siebie, dobrze?

— O! — powiedziała tylko Roma i odeszła, obrażona na bliźniaka. Po drodze odepchnęła jakiegoś malucha, który wpadł na nią przypadkowo, popychany przez dwóch nieco większych kolegów. Wywrócił nosem metalowy kosz na śmieci i trzeba go było zaprowadzić do higienistki, bo krwawił. Ale to już zupełnie Romy nie obeszło, nie zauważyła. I nie rozumiała, dlaczego na następnej przerwie pod pokojem nauczycielskim kilka osób z grona wyrывało sobie kosz na śmieci, pukając weń palcami, i narzekało, że metalowy, chociaż szkoła zamawiała plastikowe.

— Stoją tu od początku świata i dotąd nikomu nie

50

przeszkadzały — powiedział do Romy Koziółek z siódmej „B”, też obserwujący tę scenę.

— Co się tak dziwisz? — parsknęła, ciągle zła. — Zwyczajny szkolny dzionek, nie? W zwyczajnej zwariowanej budzie.

Po południu na pytanie taty, jak im poszło, też odpowiedzieli chórkami, że zwyczajnie, ale później Cypis jednak pokazał dzienniczek i tata zaprosił go na mały spacer. Miał coś do załatwienia u sołtysa, a po drodze można pogadać. Gdy wrócili, reszta przyglądała się Cypisowi z ciekawością, ale zachowywał się mniej więcej normalnie. Tyle że zasnął z lekturą obowiązkową w ramionach, a żarówka w jego lampce przepaliła się.

i', A GDYBY TAK...

Deszcz lał, a Kandydatka mruczała i mruczała, że jej się to coraz mniej podoba. Bo wróciła wczoraj z pracowni mamy bardzo zdenerwowana. To nie są warunki do życia dla delikatnej, utalentowanej i nieszczęśliwej, młodej jeszcze kobiety. Najlepszej z rodziny Borgiełłów. Krzątała się po kuchni bez wytchnienia i ile razy podchodziła do uchylonych drzwi pokoju rodziców, podnosiła nieco głos. W pokoju tata poprawiał kartkówki z geografii z kilku klas. Odkładał to właśnie na niepogodę i nie mógł się już wykręcić. Nie wiadomo, czy słyszał wszystkie aluzje Kandydatki, my natomiast mieliśmy-ich pełne uszy i Marek już-już miał się zerwać od stołu i zareagować, ale Serek spytał niewinnie:

— Czy nie brak tam mamie na przykład kanarka? Bo znam kogoś, kto chce sprzedać.

I Kandydatkę zatkało, co Roma wykorzystwała i spytała równie niewinnym tonem:

— Czy ustaliłyście już z mamą i ciotką Jadwigą, gdzie będziesz mieszkać? Bo ciotka Jadwiga pisała ostatnio do

51

mamy. Tata ma jej list. Wiesz, dostarczają mu do szkoły czasami, kiedy listonoszowi nie chce się skręcać pod nasz pagórek — rozwijała temat uprzejmym konwersacyjnym tonem, śledząc spod oka zmiany kolorów na twarzy Kandydatki. — Myślisz, że są w tym liście jakieś ważne rzeczy? To moglibyśmy podskoczyć do mamy, Marek albo ja, nie, Marek?

Kandydatka zbierała się w sobie, ale nie zdążyła otworzyć ust, bo tata wszedł i powiedział:

— Słyszę, że rozmawiacie o korespondencji, i przypomniałem sobie, że przyszła też dzisiaj ta widokówka — położył przed gospożą na stole kolorowy prostokąt z przepyszny żaglowcem. — Zaraz tu do was dołączę, mam jeszcze trzy kartkówki! — rzucił pogodnie i zniknął, tym razem domykając drzwi.

-<- Pokaż, pokaz! — podskoczył Serek. — Ta „Dar Młodzieży”, prawda?

— Zaraz! — Kandydatka „zabezpieczyła” kartkę i udała, że rozgląda się za okularami. Akurat do czytania nigdy ich nie używała, tylko do wypatrywania czegoś w dali. — Któż to mógł do mnie napisać? — dziwiła się, niby z niechęcią, ale zaskoczona. Wymruczała pod nosem treść pozdrowień i długo przyglądała się podpisowi. — Ktoś zrobił mi kawał! To wygląda na któregoś ze złośliwych Sawanów z jarzębniańskiej gajówki! — snuła przypuszczenia. — Wiedzą dobrze, że zawsze was i waszega ojca bronię, jak jest tam jakieś głupie gadanie, szczególnie od procesu o spadek po tym waszym wążym dziadku Michale.

— To przecież nie z Jarzębna, tylko ze Szczecina! — zawołał Cypis dopadając kartki. — Pieczęć wyraźna jak obrazek!

, — A podpisał Bronisław Duś! — odczytała Roma wyrywając ją bratu. — Przecież to nasz Aleksander! „Unizony sługa...”

— Proszę mi to oddać! — burknęła Kandydatka odbie-

52

rając gwałtownie swoją własność. Skierowała się za kredens i milczała dobrą chwilę, zanim usłyszeliśmy: — Po co wasz tata podawał mu moje nazwisko?

— Pewnie go o to prosił! — powiedziała wesoło Roma. — Smakował mu twój placek, nie pamiętasz?

Serek z Cypisem odegrali na migi scenę konsumpcji placeka i wpadania w zachwyt, a potem

odjazdu, tęsknoty z oddali, korespondencji — tu włączył się Marek jako listonosz — coraz gęściejszej, paczek zza mórza, wreszcie telegramu- i uroczystej wizyty w pełnej marynarskiej gali. Bukiet, przyklek, bacność, marsz w nogę do ołtarza i pantofel na głowie... Serka!

— Stop! — szepnęła Roma. ^- Przecież Serek jest żoną! Kapeć dla Cypisa!

— Nie! Nie! — protestował szeptem Cypis. — Właśnie tak! Właśnie tak! Niech ona też ma za swoje!

— Od takiego okruszka? — zdziwił się prawie głośno Marek. — Ale cóż, może to życiowe.

— Ciii! — zasyczała Roma. „Okruszek” mógł dotrzeć za kredens.

— Zjedliście już? — zagrzmiało, jakby na potwierdzenie.

— Już kończymy, kończymy! — zawołała słodko Roma.

— No, ja też! — tata otworzył drzwi i przeciągnął się na progu. Poruszył nosem. — Co tak ładnie pachnie?

— Jak to, co? Kandydatki sławny placek — powiedziała Roma. — Czyli to prawda, że do serca mężczyzny trafia się przez żołądek!

— To nie o mnie bajeczka! — powiedziała stanowczym tonem Kandydatka. — I wypraszam sobie jakieś aluzje... Proszę, kolacja! — coś zimnego wyjęła z lodówki, *coś ciepłego zdjęła z piecyka, dołała, dokroiła tacie i wycofała się pod telewizor.

— Czy on naprawdę tak się nią zachwycał, czy tylko na wszelki wypadek? — spytał Cypis tętą szeptem.

- Nie jestem nim i nie wiem — odpowiedział tata.

53

— To może być jedna jedyna widokówka — kiwnęła głową Roma. — O niczym nie świadczy.

ч

— Właśnie, mci wścibscy i żądni sensacji potomkowie!

— Ale sensacja! — skrzywił się Marek.

— Mnie bardziej interesuje, czy ona tak na stałe zostaje za kredensem? — spytał też szeptem Serek.

— Tego też nie wiem. Ale mi to jakoś nie przeszkadza, synu.

— Hm... to było także pytanie, jak wygląda nasza sprawa mieszkaniowa — zauważył Marek. — Bo od kiedy mama ma pracownię, jakoś mniej się o tym mówi.

— Ja nie mam chodów u prezydenta miasta. Pytajcie waszą sławną mamę!... Proszę o sól, stoi koło ciebie, Roma! Dziękuję — wykręcił się tata.

— Rzeczywiście tylko mama może to załatwić! — wzdychała potem Roma w pokoju dzieciennym.

— A ona ma specjalny antytalent do życiowych spraw! Szkoda że jesteśmy jeszcze tacy smarkaci!

— Ty byś wszystko elegancko załatwiła w pięć minut! — zadrwił Marek. — Nie oglądasz telewizji? Jest dobrobyt, ale z mieszkaniami nie najlepiej. Drugą Polskę dopiero się buduje.

— Wszystkowiedzący telewizz! — mruzczała Roma pakując się pod kołdrę.

— Mówiła, że wynajmie pokój.na wsi i nic! -r- wrócił do swojego tematu Serek. — Idzie zima i w sieni mi wszystko powymarzą!

— „Idzie zima”! — przedrzeźnił Cypis. — Na razie upały jak w lecie, chociaż połowa października.

— Bo ci przypomnę, co dopisałeś Jurkowi! — zachichotała Roma. — Ale gdyby ona rzeczywiście coś wynajęła, to nie byłoby źle. I dla niej też. Poznałaby innych ludzi. Ja myślę, że ona czasami ma nas wszystkich dość! Poświęca się i co z tego ma? Nawet za męża nie zdążyła wyjść.

— Nic straconego, zdaje się! — zaśmiał się Cypis.

— Cicho, swaty! — ziewnął Marek. — Drzwi nie do-

54

mamy nowe pianino i praktycznie Kastor wcale z pracowni nie wychodzi, tylko do szkoły (dwa kroki, po przeciwnej stronie ulicy!) i na basen na Krowoderską. Dziesięć dni — i kilka dyskusji z sąsiadami, literackim małżeństwem, które sypia do południa, a po obiedzie wolałoby mieć spokój za ścianą. Kiedy jednak ma ćwiczyć uczeń chodzący rano do szkoły? Zresztą gdyby ćwiczył rano, też byłoby źle! Podobno już w zarządzie związku literatów mówiono o tym naszym nieszczęsnym

pianinie. A to, że sąsiadów często koło północy odwiedzają hałaśliwi goście, niewątpliwie artyści, bo czasami dyskutują, siedząc nawet na schodach, o potędze sztuki, śpiewają lub cierpią nad swym nieudanym życiem dosyć burzliwie — to oczywiście nic. Wydawało mi się, że artysta artystę zrozumie, ale widocznie człowiek człowieka nie zawsze... Mama bardzo się tym martwi, nie prowadziła dotąd z nikim wojny, i przemyka ostrożnie po schodach, ale i tak spotykamy przecież sąsiadów w stołówce. Czuję się tam bardzo nieswojo, a tak cieszyłam się kiedyś, że poznam ciekawych, wspaniałych ludzi! Zjadamy szybko i znikamy. Tylko Nika niczym się nie przejmuję, spaceruje między stolikami, zaczepia inne dzieci, a swoje pół godzinki ćwiczeń odbębnia szczególnie głośno. Twierdzi, że jak będziemy hałasować, to nam literaci załatwią wreszcie osobne mieszkanie! Taka mała pchła! Roma rozumuje podobnie i dopytuje się szczegółowo o postępy «wojny domowej». Mama gniewa się, jak to przypadkiem słyszy, tłumaczy, ale tata śmieje się i przygaduje. Czasami wygląda to tak, jakby cieszyły go niepowodzenia czy kłopoty mamy!... Oj, może to za mocno powiedziane, ale w każdym razie tata ma okazję od podkreślania, że był przeciwny całej tej częściowej przeprowadzce. I nie poważa za bardzo artystycznego środowiska. To dlaczego sam nic nie robi, aby zmienić naszą sytuację?

Nie, przepraszam, jestem niesprawiedliwa — to pewnie z powodu gorączki! Tata wydeptał już cały gościniec w kura-

56

torium, radzie narodowej i w stu innych instytucjach, napisał mnóstwo podań i odwołań, przecież wiem o tym... Kraków to nie Jarzębno, gdzie nas znają od dziecka i naszych dziadków też od dziecka znano, a tu jesteśmy ciągle obcy. Odczuwam to codziennie w szkole, niestety.

Teraz odpocznę sobie od szkoły co najmniej tydzień! Cieszy mnie to, nie powiem, ale będę miała sporo do nadrobienia, chociaż Kastor na bieżąco przekazuje mi, co przerabiali, bo mam bardzo mało ocen i wszyscy nauczyciele rzucają się na mnie radośnie, gdy tylko wrócę... Kinga na pewno mnie nie odwiedzi, ani żadna inna koleżanka, skoro mam brata w tej samej klasie. To dobrze, nie chcę przecież dodawać Mamie kłopotów z moimi gośćmi, gdy i tak ciasno i tłoczno u nas, wystarcza jedna Nika skacząca w kilku miejscach równocześnie. A teraz jeszcze moja choroba! Biedna Mama! Chce jutro odwiedzić Kastora i Nike i zaraz " wracać, posiedzi ze mną cały weekend i nawet jest z tego zadowolona, co podkreśla, aby mnie pocieszyć, bo spokojnie dokończy ważny rozdział książki. I Kandydatka czuwa przecież w Lipkach.

Kończę na razie, bo Kastor właśnie przestał ćwiczyć i przekonuje Mamę, że doskonale sobie sam z Niką poradzi w autobusie, a mała podskakuje jeszcze wyżej i przytakuje ile sił. Rzeczywiście mogliby sami jechać, nie ma tym razem nic większego do dźwigania, a trasa jest nieskomplikowana i bez przesiadek. Mama jednak wolałaby wiedzieć, co słyhać w domu. - Bardzo przydałby się nam telefon, i tu, i tam, w Lipkach! Ale z tym podobno taki sam kłopot jak z mieszkaniem. Nie wiem, czy coś się poprawia w naszej gospodarce, nie mamy w pracowni telewizora, a gazet nie lubię czytać.

20 paźdz., piątek!

Niepotrzebnie niekiedy zamartwiamy się o realizację naszych planów na dzień następny, skoro istnieją niespo-

57

dzianki! W południe zastukał do naszych drzwi tata we własnej osobie. Był w kuratorium i jeszcze gdzieś tam półsłużbowo, no i wpadł, bo miał przeczucie, że coś się u nas stało — tak powiedział, nie dziwiąc się wcale, że mnie widzi w łóżku. Nika zaraz zawisła mu na szyi, bo akurat" przed chwilą wróciła ze szkoły, a nie ma dzisiaj ogniska, więc się przymówiła, żeby ją zabrał. A Kastor dojedzie po południu. I Mama ma kłopot z głowy! Rozmawiali dosyć długo w kuchni, a przeszkadzającą Nike wysłali na podwórko, chociaż godzinę wcześniej Mama nie chciała jej puścić ze względu na niepewną pogodę (i trzepak, który mała uwielbia!). Tata chyba przywiózł Mamie korespondencję, rozmawiali o Jarzębnie i cioci Jadwidze. Ciotkę denerwuje to, że Mama tuła się po obcych kątach, a nie siedzi w ro-

J4 p*I|

58

dzinnym domu, obecnie prawie pustym po śmierci Babci Borgiełowej i cioci Olgierdy oraz po odejściu Kandydatki, która w tym domu też się urodziła. Myślę, że Kandydatka chętnie wróciłaby do Jarzębna, ale właśnie z Mamą, czyli z nami wszystkimi. A to jest niemożliwe, bo ciotka Jadwiga ciągle nie cierpi taty, z wzajemnością. Szkoda! Już teraz tak bardzo nie pragnę mieszkać w wielkim sławnym mieście jak kiedyś! Dużo racji ma powiedzonko, że «wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma!» A w Jarzębnie nawet w szkole podstawowej było lepiej niż tu... No, może mi się tylko tak wydaje, bo byłam wtedy dużo mniejsza i nie patrzyłam tak krytycznie na wszystko, z nauczycielami włącznie... Nawet zakochać się nie ma w kim w tej budzie!

To zdanie rozśmieszyło mnie, przyznaję, i trochę otrząsnęłam się z ponurego nastroju. Jednak dobrze jest umieć śmiać się z samego siebie, czego Mama od początku pragnie nas nauczyć. Ale ja chwilami chyba z tym przesadzam i wyśmiewam się z siebie bezlitośnie, pomniejszam wszystko, co zrobię, i poniżam się, co, przecież nie pomaga potem w kontaktach z ludźmi! Wiem o tym wszystkim, a postępuję głupio, dlaczego? Kiedy dorosnę?! Cieszę się, że na cały weekend zostaję z Mamą sama... Może porozmawiamy? Nie będę, oczywiście, zagadywać jej, gdy będzie zajęta pisaniem, ale może sama zechce chwilę odpocząć i przysiadzie się do mnie? Na pewno znajdzie dla mnie trochę czasu, ale czy ja odważę się poruszyć pewne tematy? Mama potrafi domyślić się, o co każdemu z nas chodzi, zawsze ułatwia sytuację, ale ja chciałabym wreszcie sama odważyć się na rozpoczęcie poważ...

No i mam! Zwlekam, zwlekam, tymczasem do Mamy przyszła niespodzianie pani redaktor i siedzi. Mama musiała odłożyć robotę, a potem będzie ją nadrabiać w nocy, i po naszej rozmowie! Muszę zaczekać, jak zwykle. Mimo woli podsłuchuję, bo trudno nie słyszeć pełnego entuzjazmu bez względu na temat głosu pani Krystyny, i złoścuję się, bo

59

dużo jest gadania o jej jedynaku Dorianku i zwykłych plotek krakowskich, a także wspomnienia jakiejś koleżanki z ich wspólnych studiów, która wyszła za mąż za Amerykanina, i jeszcze coś o pogrzebie starego nauczyciela. I tylko jedno ciekawsze zdanie wpadło mi w ucho: «bardzo zainteresowała go wasza rodzinna twórczość i powiedział, że spróbuje zrobić coś w kwestii mieszkaniowej». Ale kto, nie wiem, bo akurat w tym momencie pani redaktor przyciszyła głos. Mama wreszcie spytała o losy tej «rodzinnej twórczości», bo ciągle nie wiemy, czy już jest w drukarni, i okazało się, że jest! Już niedługo! Bardzo się cieszę, że w nowej szkole nikt nie wie o naszej wspólnej z Mamą książce. I mam nadzieję, że Kastor też wytrzyma i nie pochwali się! To nie Cypis.

Kiedy ona sobie wreszcie pójdzie?! Mama parzy już drugą herbatę!

Niedziela, w samo południe Znow niespodzianka: wszyscy, z Kandydatką włącznie, zwalili się rano do pracowni, ale na szczęście młodszy polecieł zaraz do kina na bajeczki, tata z Kastorem i Markiem na film wojenny, Roma opowiada Mamie plotki z całego tygodnia, a Kandydatka gotuje obiad i rozgląda się po pracowni, co by tu wziąć do prania, a co na przykład wyprasować na miejscu. Nie mogli znieść niedzieli bez Mamy! Zwłaszcza Nika marudziła, chociaż teraz, ledwie na Mamę spojrziała, poleciała do kina i «w miasto» pochwalić się przed rodzeństwem. Skończę tę notatkę wieczorem, jak już będzie spokój.

Po kolacji Uff, cicho dokoła, aż się wierzyć nie chce! Kastor nawet nie narzeka, że nie tknął pianina, leży sobie na tapczanie i czyta coś grubego ze szkolnej biblioteki. Na poobiedni spacer też nie chciało mu się wyjść, widocznie jest to ciekawa lektura. Zresztą wesoła zapowiedź taty, że chce wziąć potomstwo do parku Jordana, wcale nie wywołała

60

entuzjazmu. Serek zaraz podkreślił, że w Lipkach jest prawdziwy las i normalna przyroda. Poszli więc na Błonia, gdzie, jak się okazało, dzisiaj po raz ostatni było czynne wesołe miasteczko. No, to już była prawdziwa atrakcja i maluchy wyjechały z Krakowa naprawdę zadowolone. I zazdroszczące nam tych wspaniałości na co dzień. Zwłaszcza Cypisowi nie chciało się wracać do Lipiek, bo odjerył jeszcze jedną «okazję do zdobycia sławy przez Kraków»: studium wiedzy o teatrze dla dzieci w «Grottesce». Jedną z koleżanek Niki chodzi tam na zajęcia co poniedziałek,

występowała już nawet w jakiejś sztuce, co podkreśliła mimochodem, gdy spotkała się z naszą bandą na podwórku,; domu literatów, gdzie mieszka. Bo Nika koniecznie musiała pokazać reszcie, gdzie chodzimy na obiady, no i trafili

61

akurat na tę Patrycję. Która nie omieszkała podkreślić trudno dostać się na te zajęcia i że przyjmują tylko dzieci od drugiej klasy szkoły podstawowej, maluchów nie, ale widziałam z miny Niki, że postanowiła się tam wkręcić. Już wierci Mamie dziurę w brzuchu, żeby «szukała znajomych pożytecznych» — taki bąk życiowy! To wcale nie jest wesołe, ale większość znajomych bardzo śmieszny taka postawa i chwałą się sprytem swoich dzieci, zauważyłam. Wszystko jedno, czy w Jarzębnie, czy w Krakowie, czy w Lipkach. A potem są dyskusje w telewizji o niewłaściwej postawie współczesnej młodzieży.

No więc Cypis z żalu snuł nawet mordercze plany — chciał podpalić dom nauczyciela w Lipkach i pół chałupy Wiśniewskiej, żebyśmy musieli wszyscy zamieszkać w pracowni, tak niby półzartem, ale omal nie płakał, aż mu Marek z Serkiem zaczęli obrzydzać śmierdzące podwórka i brudne ulice obsikane przez psy. «Nie tylko!» — wrzasnął w końcu Serek, stanął w obronie zwierząt, no i pracownia okazała się dla nich stanowczo za ciasna. Tata zdenerwował się i wygarnął młodszych do tramwaju znacznie wcześniej, niż planował na początku wizyty.

Ufff! Jeszcze mi w głowie huczy! Dobranoc!"

KTOŚ SIĘ CIESZY, KTOŚ TRACI NADZIEJĘ...

Mniej więcej w połowie poprawy klasówki szósta „A” zaczęła się wiercić i wyglądać oknem, najpierw pojedynczo; korzystając z zezwolenia na indywidualne podchodzenie do katedry w razie wątpliwości, a potem cały rząd ustawił się wzdłuż rur kaloryfera.

— Horror! Dać palec, to złapią całą rękę! — zagrział pan Filipowski. Płasnął dłonią o katedrę. — Proszę siadać w tej chwili!

62

— A, bo proszę pana, przyjechali jacyś ważni! I robotnicy też, i oglądają stan surowy domu nauczyciela — poinformował skwapliwie mały Jakubiec.

— Stan surowy zamknięty! — dodał uroczyście Dyląg.

— Raczej nie domknięty — mruknął Korzonek. — Coś o tym wiem!

— My się też budujemy, nie wymądrzaj się! — Dyląg pogroził mu pięścią.

— Nareszcie może wzmoże... wznowią prace wykończeniowe, prawda? — Joaśka uśmiechnęła się do pana Filipowskiego, który udawał, że bardzo niechętnie wstaje zza katedry i podchodzi do okna.

— Nareszcie będzie pan... będziecie państwo mieli prawdziwe mieszkanie, a nie wynajęte! — zakwiliła siedząca z nią Beata.

— I wy też, Sawany! — Pokrzywka, najgrubszy i największy w klasie, dziedzic najwyższej w Lipkach „kamienicy”, popatrzył na Romę prawie czule.

— Nareszcie? A co, jutro przecięcie wstęgi? — prychnęła Roma, i to jakby ostudziło nieco cichy entuzjizm pana Filipowskiego.

— O co ten harmider? — powiedział lekceważąco. — Niedźwiedź jeszcze daleko w lesie!

Siadajcie!

— O, i pan wicedyrektor Popytko do nich podszedł! Wita się! — komunikował radośnie Jakubiec, przedłużając chwilę swobody, jak się dało.

— No to co? Jest gospodarzem terenu... nie róbcie sensacji! Siadajcie, powiedziałem!

Kontynuujemy poprawę.

Ten i ów śledził jeszcze wydarzenia za oknem, ale większość skupiła się na temacie, bo nauczyciel zamyślił się raczej ponuro, a to zapowiadało zwykle niespodziewanie silny wybuch, który skrupiał się na najmniej winnych. Równy z dzwonkiem podyktował przez zęby numery zadań i wyszedł z klasy bojowym krokiem.

— Które to będą wasze okna? — spytała Ola Romę.

63

— Z tamtej strony, na drugim piętrze. Z widokiem na wieś, a nie na budę, na szczęście.

— To świetnie! — ucieszyła się uprzejmie Ola. Roma popatrzyła na nią zdziwiona.

— Słyszałam, że zajmiecie aż dwa mieszkania? — spytała Joaśka.

- Aż dwa. A ty masz dużą willę i ja się nią wcale nie interesuję!

Roma odwróciła się na pięcie. Oła nie chciała się z nią dzisiaj rozstać, złapała ją nawet pod ramię, westchnęła i wyraziła współczucie:

— Ale dzwonek to chyba i tak będziecie słyszeli! A w naszym lasku jest tak cicho, przyjemnie...

Nie wyobrażam sobie życia w domu przy głównej ulicy Krakowa!

— Nie czytasz gazet? Podobno po podkrakowskich las-

O O

D

iiiiiii шии

liillll

■ !!■■■■»

The

64

leach włóczy się groźny bandyta. Dusiciel kobiet i dziewcząt — powiedziała Roma zimno, uwalniając się od niej do końca przerwy.

Prawie wszystkim uczniom i belfrom zachciało się spędzić tę pauzę właśnie od strony ogrodzenia budowy, po boisku snuł się tylko tata Sawan z małą grupką entuzjastów sportu, sprawdzając, czy nie warto by odświeżyć oznakowania, bo białe linie na asfalcie niemal się już zataryły. Serek łąził za rrimi żując drugie śniadanie, potem podeszła pani Pie-przyk-Pietrzykowa, mówiła coś ze śmiechem. Roma przyjrzała się tej scenie z daleka i prze.szła z powrotem na front budynku. Ciekawi mogli tu albo podziwiać w jednym z okien budowy nieruchome kaski robotników czekających na decyzję, albo falujące firanki w pokoju dyrektorki, za którymi o decyzjach rozmawiano.

— Tak sobie wstąpili, na kawę — powiedział jakiś waśniak z ósmej klasy. — Przecież od dyry nic na budowie nie zależy.

— To nasz tata sprowadził komisję! — doniósł półgłosem Serek, szarpiąc Romę za rękaw chałata.

— Pie-Pie właśnie mu gratulowała! Dyrektorka sama by nie załatwiła!

— Nie ma się czym chwalić, bo załatwił dla siebie, nie? — powiedziała Anita Antczak z ósmej „A”, właścicielka czujnych uszu. I zainteresowała się łaskawie: — A jak tam leci Poli? Tu była najlepszą w klasie, ale tam pewnie nie, co? A Kastor?

— Idzie im bardzo dobrze! — syknęła Roma.

— Ale zadzierają nosa, na starych kolegów i koleżanki nawet nie popatrzą! Ludmiła też zaraz zacznie być ważna, zobaczycie.

— Pilnuj swoich spraw, dobrze? — Roma pohamowała chęć rękoczynu i odeszła, ciągnąc za sobą Serka.

— Wszystkie Sawany zadzierają nosa! — podsumowała Anita.

— A ty się oczywiście nie cieszysz, że ruszyło z budową -

powiedziała Roma do Cypisa niemal groźnie, z rozpędu po wymianie zdań z Anitą. Cypis samotnie spędzał pauzę w odległym kącie korytarza. — Nie bój się, mama zdąży cię zabrać do Krakowa, zanim skończą! I aktorska sława zaczeka!

Komisja siedziała w szkole i na budowie jeszcze dwie godziny, można się było przyzwyczaić. Nikt specjalnie nie przyglądał się jej odjazdowi, może tylko woźny Grela. Interesowało go, czy zapłaci mandat, bo lewy tylny kierunkowskaz im nawalił, „nie świecił, zgaga!” — tak to ujął, zwracając się do taty, który opowiedział o tym przy podwieczorku, świetnie naśladowując minę starego.

— Trzeba będzie dopilnować, żeby tych dwóch mieszkań nie wykończyli byle jak — powiedziała Kandydatka dokładając ciasta tacie., Uśmiechała się kącikami ust. — Mają chyba już jakiś projekt połączenia, widzieliście go?

— Tia... — mruknął tata. — Leży w teczce od roku. Chcieliśmy połączyć drugą kuchnię z pokojem, ale teraz lepiej będzie ją zostawić. Malutki pokoik, ale zawsze osobny.

— O, nie! Jeśli to o mnie chodzi — Kandydatka zastygła z nożem w garści. — Mnie proszę wyłączyć z tego planu! Już dogadałam się z Wiśniewską. Zostanę tu i będę dochodzić! To postanowione.

— O, fajno ci tu będzie! Dla jednej osoby to pół chałupy jest jak pałac! — zawołał Serek.
— Jakie pół chałupy? Zamówiłam u niej jeden pokój*, na górce po tamtej stronie domu —
wyjaśniła Kandydatka. — 1 zaraz od pierwszego tam się przeniosę. • *!■■.-.
— To dosuniemy kredens? — zainteresował się Serek. — Tata, może nie całkiem, dobrze? Co?
— Zobaczmy — wykręcił się tata. I zapowiedział, że idzie na chwilę do Filipowskich, i jeśli ktoś
go będzie szukał, to niech tam wstąpi. — Chłopcy z LZS-u mogą mnie szukać — wyjaśnił
uspokajająco, bo Kandydatka z-robiła potępiającą minę.

66

— Grasz z nimi? — ucieszył się Serek. — W co?
— Na razie ten LZS trzeba reanimować i ktoś chce mnie w to wrobić — powiedział pogodnie tata
zmieniając sweter. — A miałem trochę inne plany życiowe.
— Z Aleksandrem to miałeś dużo planów dziennie — przypomniał Serek. — A jemu każdy
podał się tak samo.
— Jeszcze jedno bystre oczko i uszko w domu? — niby groźnie wykrzywił się tata. ,
— Mówię o planach, które robiliście jawnie, przy kolacji na przykład. Na cały głos — podkreślił
obrażony Serek.
— Pa! --•" zamknął rozmowę tata.
— Zadowolony, bo w końcu ta komisja była najważniejsza i coś zaczął robić — powiedziała
Kandydatka prawie z sympatią, patrząc przez okno za tatą. — Odkąd tu jestem, wasz tata załatwił
kilka spraw, głównie dla szkoły.
— Widzisz, nie zawsze wychodzi z domu dla rozrywki — powiedział Marek. — I dużo rzeczy w
domu zrobił, jak byliśmy sami. Gotuje wcale nieźle. Niektórzy chcą widzieć tylko jedną stronę
człowieka.
— Czy niektórzy odrobili już lekcje na jutro? — Kandydatka ujęła się pod boki. — Od powrotu ze
szkoły sama filozofia, a pracy żadnej! Mama ucieszy się w sobotę!
— To jest klasyczny unik wapniaka! — powiedział Marek do Romy po dosyć gwałtownym i
demonstracyjnym opuszczeniu kuchni. — Nie uzna cudzych racji, nie odwoła swoich starych
głupich poglądów!
— Czemu jej tego nie powiedziałeś prosto w oczy? — uśmiechnęła się Roma. — Mnie nie musisz
tu huczeć nad głową! Wyleciałeś z obrażoną miną...
— Cicho, nie widzisz, że odrabiam lekcje? — warknął.
— O, a to nie jest klasyczny unik?
— Idź do drugiego pokoju, bo pożałujesz!
— Idę, idę, popatrzę na obrażoną minę Cypisa! — westchnęła Roma zbierając swoje książki z
biurka taty. — Życie ciągle go rani i nie daje wszystkiego od razu!... Nie

67

cierp tak! — to już w pokoju dzieci. — Jak chcesz, możemy założyć teatrzyk w szkole. Pokażesz
zawodowcom, co potrafisz! Na pewno są jakieś konkursy dla amatorów.
— Qdczep się! — warknął Cypis już po raz któryś tego wtorku.
— A cierp sobie do końca świata, cierp!
— Baby to zawsze muszą mieć ostatnie słowo! — westchnął Serek spod kanapy, gdzie łowił
jednego z synów Józefiny.

SŁAWA W DZIEŃ POWSZEDNI

Cotygodniowa ciężka środa w szóstej „A” miała swoją godzinkę na oddech: lekcję fizyki z panią
Najduszko. Można ją było zagadać, a także pośmiać się cicho, gdy doświadczenie nie wychodziło
od pierwszego razu, gdy zawsze coś się stłukło, rozlało, wysypało bez niczyjej złośliwej pomocy. I
tak było we wszystkich klasach, w których uczyła. Na chemii też. Śmialiśmy się, ale też
podziwialiśmy jej spokój i wiarę w lepsze jutro. Tym razem było badanie własności cieczy, czyli
chlapanina wodą z kranu.

— Czy ciecze posiadają kształt? — zapytała intrygującym tonem pani Najduszko, unosząc w górę
zlewkę wypełnioną do połowy wodą. Drugą ręką poprawiała stojącą na katedrze tacę z różnymi
naczyniami i jedna z kolb przewróciła się i zaczęła niebezpiecznie balansować na krawędzi. Dylał

zdążył, złapał ją w powietrzu. — Dziękuję! — uśmiechnęła się pani Najduszko. — Zostań tu i nalej trochę wody do tej właśnie kolby...

I tak dalej, wszystkie kształty zostały napelnione, nawet te nadprogramowe, jak kieszonka fartucha Beaty, kapeć Mrocza, słoik znaleziony w kącie i termos Irminy. Beata i Mroczek zaprotestowali oczywiście, potem było trochę wycierania —

.68

czyli najpierw poszukiwanie ścierki aż u woźnego. Następnie obraził się Sałata, bo Jakubiec popukał go w czoło i razem z Korzonkiem pokręcili jego głowę ławką, podstawiając największy talerzyk spod kwiatów. Pani Najduszko nie zauważyła tego epizodu, za to spodobała jej się uwaga Marka, osłaniającego wraz z Pokrzywką ławkę Sałaty, że niektórych ludzi śmiało można porównać do cieczy, tak dostosowują się do życiowych sytuacji.

— O, tak, owszem! — popatrzyła w zadumie na ścianę za ławkami, ale szybko poderwała się do dalszych działań: — No, wracajmy do doświadczeń, moi drodzy. Interesujące jest, prawda, jak zachowuje się powierzchnia swobodna cieczy przy różnych położeniach naczynia!

Tego doświadczenia Sałata już nie zniósł, i skopał sąsiadów boleśnie, co pani Najduszko zinterpretowała jako nieumyślne wypadnięcie z ławki dwóch uczniów, którzy chcieli lepiej zobaczyć eksperyment.

— Ciszej, ciszej, kochani! — upomniała łagodnie i nagle, ostrym i zaskakującym ruchem, wyciągnęła w górę rękę ze strzykawką. Niektóre dziewczyny drgnęły, ktoś zachichotał. — Nie, szczepień nie przewiduję! — uśmiechnęła się nauczycielka. — Będziemy teraz badać ściśliwość cieczy w porównaniu do gazów...

Przy tym doświadczeniu ofiar nie było, chociaż chłopcy bardzo chcieli nadmuchać dziewczynom powietrza do uszu, stwarzając gęsty tłok wokół katedry. Dzwonek przerwał te naukowe igraszki.

— A jaki kształt mają krople cieczy, sami sprawdźcie w domu! — zakończyła pośpiesznie pani Najduszko. Przy pakowaniu sprzętu oczywiście stukła zlewkę.

— Uwaga! Chrońcie wasze ciała stałe, bo pędzi tu ciało wściekłe! — zawołał Marek, ledwie znikła za drzwiami. Zręcznie uchylił się przed czerwonym na twarzy Sałatą szukającym przede wszystkim Jakubca. — Odkształcać, ach, odkształcać!

69

— Pauzy spędzamy na korytarzu lub na'boisku! — przypomniał złym głosem pan Popytko, mijając drzwi klasy i — Dyżurni! Proszę wietrzyć!

— Jestem dyżurny! — przypomniał sobie Jakubiec. — Odczep się! To jest atak na pracownika na służbie! Wynocha mi wszyscy z klasy!

— No to pod szkołą! — zagroził Sałata i wybiegł. Korzonek nie czekał, on nie miał dziś dyżuru. Nikt go na przerwie nie widział.

— O, ale gnają! — Ola, snująca się znów za Romą, pokazała palcem w stronę bramy. — To chyba piąta „A”, co?

— Tak, pewnie mieli przyrodę w terenie... Nie widzę Cypisa! — Roma uważnie przeliczyła nadbiegających. — Urwał się?

— I po co oni tak pędzą? Przecież dzwonek dopiero za trzy minuty, od płotu zdążą! — śmiała się Ola.

— Widziałeś Cypisa, bo ja nie? — spytała Roma Marek, który stał przy schodach, i zdyszana piąta „A” mijała go o krok.

— Coś się stało, cholera! — mruknął Marek. — Wołali do mnie, że Cypis się spóźni i że pani dyrektor powinna wiedzieć... Ale o czym? Lećmy za nimi!

Ale zabrzmiał dzwonek, trzeba było pocierpieć na matematyce całe trzy kwadransy. Pognali potem na łeb na szyję pod pokój nauczycielski, bo był bliżej niż piąta „A”. Wpadli tam na Serka, który o niczym nie wiedział, przechodził przypadkiem.

— Spytały panią Krupową czy jak? — zastanowił się Marek patrząc na Romę. — Przecież to z nią byli w plenerze.

— Pewnie!

— Tata idzie. Z dziennikiem — poinformował Serek. Rozstąpili się przed malinowym dressem.

— No, stało się coś? — spytał tata pogodnie.

— Pogratulować, panie kolego Sawan! Pogratulować

70

synka! — drzwi gabinetu pani dyrektor otwarły się i jej głos wypełnił pół korytarza. — Wiem już o tym, wiem!

— O... o czym! — zdziwił się tata. Szybko przeliczył

wzrokiem potomstwo. — Co ten gagatek Cyprian prze-, skrobał?

— Przecież składam panu gratulacje! — pani dyrektor rozwarła ramiona. — jeżeli wszystkie pańskie dzieci są takie, to naprawdę można pozazdrościć! Proszę do środka, zaraz wyjaśnię... bo widzę, że kolega jeszcze nic nie słyszał!

Drzwi gabinetu zamknęły się cicho, reszta znakomitych Sawanów popatrzyła po sobie z głupimi minami. A o dwa kroki za nimi Małgosia sołtysianka ze zmarszczonymi brwiami i Jurek ogryzający paznokcie. Roma zauważyła ich wreszcie:

— O, przecież byliście na tym spacerze! Co się stało?

— E, nic takiego! Jak mieliśmy przejść przez tę nową obwodnicę, wiecie, to zderzyły się dwa wozy... — zaczęła Małgosia spokojnie.

73

— Co z Cypisem? — Marek złapał ją za ramię.

— Au! Puszczaj! Nikomu nic się nie stało! Tylko lakier się otarł i trochę wgnieceń miały te auta!

— Małgosia cofnęła się na bezpieczną odległość.

— Ale nimi nieźle zakreśliło! — zarechotał Jurek. — Zwłaszcza fordem!

— Fordem? To jakieś lepsze zderzenie! A ten drugi to co? Polonez? — spytał Marek.

— Nie, citroen.

— O, a skąd się tyle dobrych wozów wzięło pod Lipkami?

— Jeden Niemiec, a drugi Anglik — powiedziała spokojnie Małgosia. — Wysiedli, obejrzeni wozy i nie mogli się dogadać. A tu my podchodzimy i nagle Cypis zaczął im tłumaczyć.

— Tłumaczyć? — zdziwiła się Roma.

— No, z Niemcem gadał po niemiecku, a z Anglikiem po angielsku, i wytłumaczył im, że tu jest niedaleko w Lipkach warsztat pana Krzeczonia. Bo jest, nie?

— Oj, wiemy! I co dalej?

— Nic. Wzięli Cypisa do forda i pojechali, jeden za drugim, f jeszcze rozdali klasie cukierki. Tam w środku były też dzieci. I baby — zakończyła relację Małgosia.

— Fiu, fiuu! Takiej sławy to się chyba Cypisek nie spodziewał! — uśmiechnął się Marek do Romy.

— Na wykształcenie wcale nie stawiał!

— I ci obcy, głównie Niemcy, pochwalili polskie szkolnictwo. Do pani Krupowej to powiedzieli, a ona zna kilka słów po niemiecku, więc była zadowolona — powiedział jeszcze Jurek.

— Krzeczon też będzie zadowolony. Przecież zapłacą mu w zagranicznych pieniądzech — powiedziała Małgosia. — Gdybyście mieli auto, to naprawiłby wam za darmo... raz! — dodała po namyśle.

— Wyobrażam sobie! — mruknęła Roma. — Co tam tak długo tata siedzi? Przecież zaraz dzwonek! O, właśnie! — bo

zadzwoił. — Chyba pogadamy dopiero w domu!

— Najlepiej — kiwnęła głową Małgosia.

— Pyta cię ktoś o co? — skrzywił się Serek. Pobiegł za rodzeństwem zastanawiając się półgłosem:

— Ciekawe, co dadzą Cypisowi w nagrodę? Ja wiem, co bym chciał, ale jemu może wystarczy sława. ~t

— Powinna! — uśmiechnął się pod nosem Marek. Wystarczyłaby mu może goła sława, ale turyści stanęli na

wysokości zadania i Cypisek podjechał pod chałupę Wiśniewskiej jak król, zegnany czuлыми wymachami rąk i poklepywaniem po plecach, a także dostąpił zaszczytu sfotografowania na byle jakim tle z Serkiem i podpartą pod boki Kandydatką w głębi. W garści trzymał dwie wypchane plastikowe torby, klujące oczy jaskrawymi kolorami. Niósł je triumfalnie przez podwórze, nadymał

się, promieniał.

— Sfotografowali Murzynka z bananem pod palmą! I pojechali dalej — powiedziała gniewnie Kandydatka wycofując się do kuchni.

— Musiałem to dźwigać! — zaznaczył Serek trącając Cypisową teczkę z książkami.

— To ładnie, synu, że pomogłeś bliźnim, ale nie widzę w tym nic nadzwyczajnego — powiedział tata składając gazetę. — Po to się człowiek uczy języków, żeby nimi władać.

— Nie byłeś w stołówce, co? Jesteś pewnie głodny — rzuciła bardziej ciepło Kandydatka kręcąc się koło pieca.

— Jadłem obiad w restauracji — bąknął Cypis. Torby niemal ukrył nieśmiało za taboretami i stały tam aż do podwieczorku.

73

GUMA DO ŻUCIA

Nie chciało się jakoś wstawać z łóżek, dopiero gdy tata zdenerwował się niezłe, wyskoczyliśmy spod kołder. Ostatni na śniadanie przyszedł Cypis, z miną trochę niepewną, a trochę obrażoną, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi, bo naprawdę zrobiło się późno. Kandydatka najpierw trząsała garnkami, potem weszła za kredens, ale zdążyła w porę sprawdzić, co każdy ma na sobie.

Za furką Cypis zniemacka zaczął częstować wszystkich gumą do żucia..

— Weźcie na zapas, proszę, proszę!

— O, dziękuję, dziękuję! — ukłonił się Marek. Chciał -dodać jeszcze coś złośliwego, ale tata wyciągnął rękę po

swoją porcję i nie wypadło. Cypis poweselał.

— Obiecali... głównie taki jeden Heinz i jego mama... że jak będą wyjeżdżać z Krakowa, to mnie odwiedzą! — powiedział. — Ale jak zapomnę, to się nie" będę martwił!

— I tak już się stało: jesteś sławny, o! — Marek wskazał głową grupkę dzieciaków pod szkolną bramą, które najwyraźniej mówiły o nadchodzących Sawanach, bo przerwały i zagapiły się otwarcie. Nawet zapomniały ukłonić się tacie.

Za to pan zastępca Popytko odkiwnął tacie aż dwa razy, a pani Najduszko w odpowiedzi na nasz zbiorowy ukłon zgięła się prawie do pasa, dodając szeroki uśmiech.

— Pani dyrektor kazała zrobić dziś apel — poinformowała kolegę Sawana. — Z okazji miesiąca oszczędzania, ale wspomni chyba także o korzyściach płynących, prawda, z nauki języków obcych! — znów uśmiech.

— O? — skrzywił się tata i poklepał Cypisa po plecach, zanim odszedł do pokoju nauczycielskiego.

— Przeżyjesz to! — Marek poklepał go z drugiej strony. — Licz do tysiąca w trakcie dyrektorskiej mowy i wytrzymasz. Zastosowałem to w zeszłym roku.

74

— Musisz nam tu co chwila wypominać swój bohaterski czyn? — mruknęła Roma.

— O mnie też już trzy razy mówili na apelu — machnął ręką Serek. — Ostatnim razem zbiorowo. Jak nasza klasa wybiła trzy szyby, pamiętacie?

— Zrobię wam wszystkim wianuszki z liści bobkowych i noście sobie pod czapkami! — powiedziała Roma i pierwsza ruszyła do klasy. Wpadła na Olę, która spytała z szacunkiem:

— Czy i ty, i Marek też znacie angielski i niemiecki? Owszem, uczymy się. Czy to takie nadzwyczajne?

— Czemu się złościsz? — obraziła się Ola. — Spytać nie można?

— Jakies pytania do genialnych Sawanów? Wstydz się! — zgromił Olę Korzonek, uśmiechając się złośliwie. — Jeszcze się nie zorientowałaś, dziecino, że oni są poza konkursem?

— Żal ci? — Roma z trudem opanowała wściekłość, i uśmiechnęła się nawet uroczo. — Chcesz gumę? —

75

poczęstowała O' - W końcu trzeba r nią siedzieć w jednej ławce. ;— Nie n l us'sz III zaraz obrażać.

— Phi phi! -^ powiedział jeszcze Korzonek i spłynął do

swojej ławki, bo dzwonek zatrzęsł szkołą. Równocześnie rozdarli się dyżurni (za panem Popytko), że apel i trzeba pozbyć się teczek.

~ Fajnie, urwie się sporo matemy! — cieszył się Jakubiec depcząc Markowi po piętach. — Gdzie pędzisz, pracusiu? — złapał za sweter Dylağa. — Powolutku!

— Szybciej, szybciej! — poganił nauczyciele. A klasy robiły co mogły, żeby biec stojąc prawie w miejscu, wreszcie wszystkie spełzły do holu i ustawiły się w kwadrat.

— Jak ja mam oszczędzać w SKO, kiedy dostałem na urodziny trzy świnki, grzybek i domek? I wszyscy wujkowie i ciotki pytają, czy przybywa gotówki w ich prezentach, potrząsają przy każdej okazji i ewentualnie dokładają — pożalił się Jurek Cypisowi, kiedy pani dyrektor kończyła zachwalanie oszczędności w miesiącu października i przechodziła do chwaleń lub ganienia poszczególnych klas. — I uważaj, człowieku, która świnka od kogo, bo...

— Ciii! — przerwał mu Cypis, lekko zarumieniony, ze skromnie pochyloną głową, nasłuchujący pilnie kazania. — Zaraz skończy chwalić...

No to co? — zdziwił się Jurek.

— ... tak więc widzicie, skrzętność popłaca, bo nagrody będą, i to nie na zakończenie roku szkolnego, ale raczej bliżej końca roku kalendarzowego! — zapowiedziała z humorem pani dyrektor i zgrabnie rozwinęła temat: — Opłaca się także wszelkie przykładanie się do pracy, obowiązków i nauki, także i tej dodatkowej, o czym może zaświadczyć przykład waszego kolegi z klasy piątej „A”, który pomógł cudzoziemcom w ich własnych językach, co właśnie tutaj chciałam pochwalić, bo nie przyniósł wstydu naszej szkole! Szczegóły już znacie, przejdę więc do jeszcze jednej kwestii... — i tu „z przykrością” zganiła drugą „D” za brak zdyscyplinowania.

76

wania. tak na lekcjach, jak i na pauzach. Ale mało kto patrzył w stronę szeregów winowajców, bo wszyscy rozglądali się za tym przynoszącym zaszczyt szkole piątoklasistą Sawanem. I było słychać syczące szeptane „Cypis... Cypis... Cypis...”, od czego zaróżowiły mu się uszy. A Jurek i Małgosia, stojący po obu jego bokach, wypięli się dumnie.

— Ty dobroczyńco! — zaczął Cypisa zaraz po apelu Robert. — Opłaciło ci się to rzeczywiście? Czy tylko za „dziękuję” w dwóch językach?

— Co się go czepiasz? — najeżyła się Małgosia i nawet pozwoliła sobie odepchnąć brata ręką. Natychmiast oberwała w ucho.

— Wszyscy chcą wiedzieć, co za to dostałem! — pożalił się Cypis rodzeństwu na drugiej przerwie.

— I jak mówię, że głównie gumę do żucia, czekoladę i komiks, to nie wierzą! Myślą, że dolary czy co? I że to ukrywam?!

— A czego się spodziewałeś, Cypisku! Że będą podziwiał twoją wiedzę i talent do języków obcych? — uśmiechnął się Marek.

• — Wiecie, jakie zdanie już usłyszałam? — zazgrzytała zębami Roma. Mimo woli przybrała pozę Kandydatki, podpierając się pod boki. — Że nam to dobrze, bo nie dosyć, że tata był marynarzem i nabierał kupę forsy, a nasza mama napisała razem z nami książkę, to jeszcze właśnie my musimy spotykać cudzoziemców na każdym kroku, i że to niesprawiedliwe! Nie było to wyraźnie do mnie powiedziane, tylko podsłuchałam na lekcji, więc nie mogłam zaraz sprać tych... tych zołz! Ale ja jeszcze wykorzystam okazję i popamiętają! I to gęgają z oburzeniem same takie, co mają wille i hektary, a my nawet porządnego mieszkania nie możemy się doczekać! I gdzie te tatowe marynarskie zarobki?

— Cicho, nie wydzieraj się publicznie! — rozzłościł się Marek. — Jak koniecznie chcesz lamentować nad naszym losem, to rób to w domu! A w ogóle po co? Pierwszy raz ci ktoś zazdrości? Bliźnich nie znasz?

77

;Ro
ik rzuć
ł\\ać P

. nictwc \ Marc

że nie

tablic;

III

— Ty się też nie wydzieraj!... O! — coś przyszło jej do głowy i popatrzyła groźnie na Cypisa: — Z tymi tłumaczeniami to możemy teraz mieć tylko kłopoty! Musiałeś wyrywać się z szeregu?

— O rany! No i co ja takiego straszego zrobiłem? Co? — zawołał płacząco Cypis. - - Czy to ja zahipnotyzowałem te dwa wozy, żeby się akurat przy piątej „A” stuknęły? — odwrócił się i poczłapał w najdalszy kąt korytarza.

To nie jego wina, tylko mamy i taty — westchnął Serek. — Mogli nam dać święty spokój z doksztalcaniem.

; 78'

— Mówisz tu coś o winie mamy? I taty? — Roma znów ujęła się pod boki, ale szczęśliwie zabrzmiał dzwonek i Serek, zanim zwiął, mógł pokazać starszym język.

— Mam nadzieję, że do końca tygodnia wszystkim przejdzie — powiedziała jeszcze Roma, zanim Zbuk wtoczył się do klasy.

Ale na razie musiała pięknie wyśpiewać wszystko, co wiedziała o wojnie trzynastoletniej i znaczeniu pokoju toruńskiego, a Marek z ławki tłumaczył na wrywki niemieckie terminy, jakie Zbuk rzucał od niechęci z coraz radośniejszym wyrazem twarzy, bo Markowi nie bardzo to szło bez słownika. " --

— Che, che, bułkę z kiełbasą to ty może i kupisz w Berlinie czy Wiedniu, ale niewiele osiągniesz poza tym! — podsumował pan Tyszko wierząc się na trzeszczącym pod jego cielskiem krześle.

— Nie zamierzam handlować Pomorzem z Krzyżakami — wyrwało się Markowi. Ktoś zachichotał.

— He? — zmarszczył się Zbuk. — Coś ty powiedział?

— Mówię, że to jest słownictwo specjalistyczne i wcale nie muszę go znać — wybrną! Marek, na przemian czerwony i błydy ze złości.

— Nie musisz? Pewnie, że nie musisz — sapał Zbuk, też wściekły. — Wam wystarczy znajomość tytułów modnych przebojów! Tiaaa... — zatrzasnął dziennik i wskazał tłustym paluchem Olę: — Pisz na tablicy nowy temat!

Niemal równocześnie w piątej „A” Tyka udowodniła Cy-pisowi, że słabo zna język polski, toteż po ostatnim dzwonku połowa rodu Sawanów wymyślała z zapałem różne rodzaje tortur do zastosowania wobec małżonków Tyszków.

— Pomarzyć można — westchnął Marek — ale jakoś przeżyć trzeba do dyplomu prześwietnej szkoły zbiorczej w Lipkach! Chyba że znowu się przeprowadzimy. Bo przecież wszyscy od siódmej klasy nie pomieścimy się w maminej pracowni.

79

— Poczęstujcie się! — Cypis znów wyciągnął gumę i żuliśmy ją wściekle-smętnie, nie zwracając uwagi na docinki padające z różnych stron, od szkolnej bramy do zakrętu przed boczną drogą do Suma i Wiśniewskiej. Jeszcze na samym zakręcie rozstąpili się przed nami siódmacy na okrzyk jednego dowcipnisa:

— Przejdźcie dla gaspadina Hałdujudu Hendechocha' Okropnie im się to spodobało, ale nie rechotali za długo

bo. Marek wręczył Serkowi swoją teczkę i zwolnił kroku' zimno przyglądając się każdemu po kolei. Tamci zaraz zaczęli gadać o sporcie.

— W domu chyba będziemy mieli nareszcie spokój! — powiedziała Roma.

Ale Kandydatka uśmiechnęła się na powitanie-

— Sławny się zrobiłeś, Cypis! Gała kolejka pod sklepem o tobie mówiła. Tylko jednej kobiecie nie podobała się rodzina Sawanów w ogóle. Kto to jest? Taka czerwona na twarzy jak przemarznięta albo posiekana, niewysoka, w czarnej haftowanej chustce.

— Pewnie Batowska — podrapała się w głowę Roma. — Ale czego ona od nas chce?

— Jasna sprawa! Przecież jej zięć też ma warsztat samochodowy! — zaśmiał się Marek. — I

nienawidzą się z Krze-czoniami!

— Oj, ludzie, ludzie! - westchnęła Kandydatka. — Uczycie się historii, to powiedzcie, było kiedy inaczej? Boja nie pamiętam... Łapy precz od tej miski! ~ trzepnęła Serka ściereczką. — Chcesz mi krem zapaskudzić?

— O, co to będzie z kremem? ~ spytała Roma. — Rurki?

— Nie, babeczki. Nikusia lubi... I wykorzystam też krem do przekładanca. Z owocami i galaretką na wierzchu. Niech się cieszą wygnaćcy krakowscy!

— A my to co? — zaprotestował Serek. — Zrobisz wszystko w małej ilości?

80

— Nie bój się, potrafię liczyć do dziesięciu! Idźcie do lekcji, nie płączcie mi się tu pod nogami!

— No i czemu się rozzłościła? — westchnął Cypis już

w pokoju dzieci. — Co za dzień! I nie może się skończyć jak ta guma do żucia! — rzucił paczuszką o piec.

BABECZKI, ŚLIWECZKI, JABŁUSZKA, KLUSECZKI

Pozostał jeszcze do przetrzymania szkolny piątek plus sprawozdanie dla mamy i reszty i można będzie odetchnąć. Wracaliśmy z budy szybkim krokiem, Cypis raczej ponury, bo znów coś tam musiał tłumaczyć dla pana Filipowskiego i kilku kolegów z różnych klas, a Marek zadowolony, bo przylał nieźle dwóm z siódmej za zaczepki w szatni. Roma poganiała: Kandydatka zapowiadała przecież, że przypilnuje, aby się prezent od sąsiada Suma nie zmarnował i natychmiast po szkole mamy iść do jego sadu zbierać śliwki. I ewentualnie jabłka. Ostatni dzwonek dla przetworów domowych. Ona sama miała być rano w Krakowie po cukier, który tymczasem mama z resztą powinni byli zgromadzić.

I zgromadzili. Zastaliśmy Kandydatkę w kiepskim humorze, wykładającą z plecaka i torby liczne pakunki. Roma pochwaliła:

— O, silna jesteś! Dużo tego! ¶

— Kastor jeszcze coś przywiezie — mruknęła Kandydatka. Wzięła się pod boki i dodała gniewnie:

— To będą najdroższe domowe powidełka, jakie wyprodukowałam w życiu! Kastor zgubił kartki na cukier i mama poszła do sklepu komercyjnego! Już bym inaczej jakoś te owoce przetworzyła, mniej słodko, ale skąd miałam wiedzieć o kartkach? Wszystko przez to głupie rozdzielenie rodziny!

— Głównie z powodu braku telefonów — zauważył tata stając nagie w drzwiach. Pod pachą dźwigał zeszyty. Kandydatka zakreśliła się szybko przy kuchni i na chwilę umknęła za kredens, a tata westchnął: — Zapomniałem na śmierć o szóstej „C”! Połóż mi to na biurku — podał klasówki Cypisowi. — Gonilem za wami, ale żadne się nie obejrzało.. Muszę jeszcze na chwilę wrócić do szkoły! — i wyszedł.

— Połóż to na biurku — Cypis wręczył stosu Serkowi.

— O, to do ciebie tata mówi! — podskoczył Serek i kilka zeszytów spadło na podłogę.

— Zbieraj to! — zawołał Marek wskazując palcem nie I wiadomo kogo. Cypis i Serek zrobili identyczne miny.

— O rany, telewizji nie trzeba, wystarczą scenki z życia rodzinnego! - powiedziała Roma, pozbierała zeszyty i wyniosła.

— A więc: czy idziemy do sadu Suma? — Serek odchrząknął i spytał oficjalnym tonem, zwracając się do kredensu: — W tej sytuacji?

— W jakiej sytuacji? — burknęła Kandydatka. - Sąsiad czeka, umowa stoi! Zbierajcie się.

— Nie poczekamy na resztę? — spytała Roma.

— Reszta dojdzie.

Doszła, a raczej dobiegła. Przynajmniej Nika, już wysmarowana jakimś zeszłorocznym powidełkiem z placka Kandydatki, bo Pola i Kastor wlekli się noga za nogą.

— Dzień dobry! — wykazała się Nika wpadając na Suma. — Ładna pogoda, prawda? W sam raz na śliwobicie!

— Cha cha cha! Dzień dobry, skarbie! Cha cha cha! ~ ucieszył się Sum.

— Miałś na myśli raczej śliwkobranie! — powiedział Marek, pociągając małą za kokardkę na

czubku.

— Nadzwyczajne! Kandydatka nie wcisnęła jej czapki! — zauważył z przekąsem Serek. — Wszystkim wpycha!

— Masz coś na głowie? — zdziwił się Marek. - Nie widzę.

82

— Ja bym tam też chętnie włożyła! — powiedziała Nika zadzierając głowę. — Nawet potrafię po pniu! Po co mi jakaś drabinka! Niedawno włożyłam na wysooooką sosnę! Zakulisową.

— Jaka? — zdziwiła się Roma.

— No, w teatrze. Zaciągnęła tam mamę, żeby ją zapisała razem z tą artystką Patrycją od literatów — wyjaśnił Kastor. — I z mety coś zmalowała.

— Ty o zmalowaniach nie mów w ogóle! Kto zgubił kartki? — wrzasnęła Nika ujmując się pod boki. — A jesteś ode mnie dwa razy większy!

— A jednak wepchnęła się na scenę - nie wytrzymał Cypis. Popatrzył na Nike z zazdrością.

— Jaka tam scena! Na razie zapoznają się z teatrem jako świadomi widzowie — powiedział Kastor. — Tylko najzdolniejszych czasem wykorzystują w jakiejś sztuce.

— Do sławy jej jeszcze daleko, nie martw się, Cypisku! — Marek rzucił w brata śliwką. — Masz monopol.

— Właśnie! — mruknął Kastor.

83

- Już wiecie? — zdziwił się Cypis.

- Jak nie wiedzieć, jeżeli podwiózł nas pod chałupę sam pan Krzeczoń? ! gawędzi sobie teraz przyjacielsko z rodzicami.

- Autobus się zepsuł przystanek przed Lipkami i szliśmy z mamą na piechotę - wyjaśniła Pola - a pan Krzeczoń właśnie przejeżdżał i podrzucił nas •

- I oczywiście widziała was pani sołtysowa - raczej stwierdziła, mż spytała Roma.

- Tak! A skąd wiesz? — zdziwiła się Nika

- Ba! - mruknął Marek. - Teraz musimy tylko cierpliwie poczekać do najbliższego morderstwa w okolicy

~ Cha cha cha! Cha< cha cha! -1 zaśmia} się znowu Sum z drabiny. Zrobiło nam si? głupio> bo całkiem zapomnieliśmy.

- O, przepraszamy...—zaczzerwieniła się Pola

- Za co, dz.ecinko? Potraficie powiedzieć, co myślicie a to me jest grzechem... Nie powinno być przynajmniej» J patrzył na nas. prawie tak ciepło jak mama, więc nadal czuhsmy s,c.nieswojo. Przecież każdy mieszkaniec Lipki wie, jak bardzo Sum chce mieć dzieci, a nie może, bo żona jego ciągle chora, ostatnio nawet beznadziejnie I plotki że sąsiad podrywa panią Sawanową, też słyszeliśmy od życzliwych , mnych. Patrzyliśmy w milczeniu, jak' schodzi z drabiny,, pokręciłsmysy głowami, kiedy zaproponował przy-niesienie czegoś do picia. • . ~3 ■

-A ja chętnie! Dziękuję!-wyrwała się tylko Nika. Sum

pogłaskał ją po głow,e. odszedł do domu, a Roma pogroziła malej:

— Ty podrywaczko!

- O nie! Jakieś wyzwiska! Za co?— obraziła się Nika i przeszła pod inne drzewko.

- Przypomniało mi się, jak zbieraliśmy tu maliny w pier-

84

wsze lato w Lipkach — powiedział Cypis patrząc za sąsiadem. — Jest tak samo. I nawet prawie upał.

— I ciągle plotkujecie o gospodarzu na jego własnym terenie! Nic się nie zmieniło, można zwątpić! — mruknął

Kastor.

— Właśnie! — westchnęła łagodnie Pola. — Nie powinniśmy... w jego sytuacji! A wy o jakichś sensacyjnych ślubach czy morderstwach...

— Przecież się śmiał! — powiedział Serek.

— I w jakiej „sytuacji”? — spytał Cypis.

— E, powiedziała tylko tak sobie... — wykręciła się Pola, ale Kastor, odchodząc pod sąsiednią śliwę, rzucił niedbale:

— Oj, za płotem siedzą i nic nie wiedzą!

— O czym? O czym? — dopytywał się Serek. Nie dowiedział się, bo wrócił Sum, potem przyszła Kandydatka do pomocy, no i raz-dwa było po „śliwobiciu”.

I dopiero zaczął się domowy bałagan! Zasiadliśmy nad miskami z tatą na czele i dawaj, łuskać pestki! Nie ze wszystkich śliwek, bo część Kandydatka smażyła w całości, ale i tak roboty było po usmarowane łokcie do wieczora. I oczywiście musieli napatoczyć się goście! Ciekawe, że tata nie przewidział tej wizyty, rozmawiali przecież ze sobą na każdej przerwie w szkole. Widocznie jeszcze się nie nagadali.

— O! — powiedział tylko pan Pietrzyk, a jego żona zaraz chciała zasiąść do pomocy. Ledwie się Kandydatka obroniła, prawie niegrzecznie wypychając rodziców za gości do pokoju. Pan Filipowski, który przyszedł nieco później, już bez komentarzy przemknął skromnie przez kuchnię.

— Przyszedł zaprosić ich na jutrzejsze imieniny — podsłuchał Cypis. — Przecież to Tadeusz,

— Mógł w szkole — wściekał się Kastor. - Jak ja teraz będę ćwiczył! Właśnie chciałem umyć ręce i grać!

— Graj, piękny Cyganie! — zanucił Cypis, podrzucając Serkowi robaczywą śliwkę. Serek natychmiast oddał dwie.

35

- Spokój! — powiedziała Kandydatka. — Ojciec wyszedł, więc możecie mi tu wleźć na głowę? O, nie!

—■ A ja ci wleżę na kolanka! Można? - przymilała się Nika, korzystając z tego, że Kandydatka wreszcie na chwilę usiadła. — Mówię ci, nie masz pojęcia, ile ja nowych wierszyków i piosenek nauczę się w teatrze! A ile już umiem! Zaraz ci to wszystko przedstawię!

- Daj przedstawienie tym tam belfrom! — Marek stuknął lekko łokciem w ścianę oddzielającą kuchnię od pokoju rodziców. — Może pędzej sobie pójść.

Siedzą i siedzą, a o tym samym mogliby przecież pogadać jutro na imieninach! — zawtórował Serek.

- O... raczej nie! — podsłuchiwała Roma. — Naradzają się, jak wykiwać Tyszków, a załatwić mieszkanie dla Pietrzyków! =- ściszyła głos. -^ Tyszkowie mają przecież willę... Pewnie będą na tych imieninach.

- Nie plotkujcie! - zganiła Kandydatka. Przesunęła gar na piecu. — Dlaczego tak wam przeszkadza, że do rodziców wreszcie ktoś od czasu do czasu zagładnie? — zabrzmiało to niezbyt szczerze, bo równocześnie ponuro spojrzała na zegar. — Czy mama ma za dużo rozrywek na co dzień? Bawi się w tym Krakowie? Nie zauważyłam... Już więcej swobodnego czasu miała w Jarzębnie, chociaż byliście mniejsi i ruchliwa, a tata pływał... Nikusiu, siedź sobie, siedź, nie chodź tam, nie przeszkadzaj! — poprosiła czule, ale tertia nic, bo mała już zniknęła za drzwiami pokoju. -^ Rzeczywiście robi im przedstawienie! - ucieszył się Serek.

— Popisywalska! Gwiazda! — skrzywił się Cypis.

— Zazdrośnik! — szturchnęła go Roma.

Spokój! Roma, donieś im jeszcze ciasta -westchnęła Kandydatka, niechętnie wyjmując placek z kredensu. Myślałam, że starczy do niedzieli... JI wy będziecie kończyć babeczki.

86

— O, tak! Babeczek nie oddamy za nic! — wrzasnął Cypis.

— O, nie! — pisnęła Nika, zawracając natychmiast. —■ O, nie! Sami zżeracie moje najmilsze babeczki?! A ja?! .

— Nie jemy niczego, nie widzisz? Pracujemy! A ty się pętasz i przeszkadzasz jak zwykle — zgromił ją Marek.

— Pola, powiedz im, że ja też jestem pożyteczna! — mała wykrzywiła się płacziwie.. — Czy ja

zupełnie nic nie robię w Krakowie? Czy ja nic a nic nie pomagam mamie? Czy ja gubię kartki na cukier?

— Wsadźcie jej w dziób babeczkę i niech tu będzie trochę ciszej! — prawie ryknął Kastor. — Wystarczy pięć dni

■ szkolnych hałasów, nie? Gdzie człowiek może odpocząć, jak nie w domu?

— Idź ty już na emeryturę, sterany artysto! — powiedział Marek. — Nie będziesz nam się tu dwa dni w tygodniu

■ rządził jak kiedyś!

— Pola, spytaj, czy chcą jeszcze herbaty — Kandydatka uprzedziła wybuch Kastora. — A może kawy?

— Ja... może Roma? — Pola zaczerwieniła się gwałtownie i reszta popatrzyła na nią zdziwiona. — Jajnam takie strasznie brudne ręce...

— Ja też! — pokazała Roma. — I w dodatku siedzę dalej od drzwi. Ale pójdę, pójdę! Tyleż jesteś jakby gościem w tej chałupie!

— Siedz! — przyhamował ją Serek. — Wychodzą!

Rzeczywiście wyszli. Pani Pieprzyk-Pietrzykowa nie omieszkła pozachwycać się, jaki to piękny rodzinny obrazek tworzymy przy wspólnym stole, pan Filipowski bardzo pochwalił placek. A tata poszedł z nimi kawałek, żeby się przewietrzyć.

— Do widzenia, do widzenia, do miłego zo-ba-cze-nia! — darła się Nika machając im z progu sieni,

— Nikusiu, wracaj, zaziębisz się! — zawołała Kandy-

87 datka. — O, proszę! — dodała, bo mała kichnęła jak na zawołanie. — Pokaż czółko!

— Moje pszczołko jest w zupełnym porządku! — wykręciła się Nika i poszła na jednej nodze w głąb mieszkania.

— Czy masz ochotę iść na te jutrzejsze imieniny? — spytała mamę Roma. Niewinnie, ale mama westchnęła:

— Zgadłś, mam bardzo niewielką ochotę... ale może pójdę?

— Idź, idź, rozerwij się - powiedział Serek. — Mieliliśmy coś wspólnie poczytać, ale książka przecież nie ucieknie.

— Serek! — zgromiła go Pola. — Mówiliśmy tu o czymś przed chwilą... '*

— O co chodzi? — spytała mama.

— Nic, nic. tak sobie przygadujemy, jak zwykle! — powiedział łagodnie Cypis.

Wyrzuty sumienia i rozterki mamy skończyły się nazajutrz jeszcze o szarym świcie, bo Nika przebudziła się z płaczem, zlaną potem, kaszląca i zakichaha.

— Mam w gardle kluseeeeczeki! Nic nie łykaaam!

— A nie mówiłam? — westchnęła Kandydatka.

88

PAMIĘTNIK POLI

■ „Niedziela, 29. 10. Już jesteśmy w pracowni i dziwnie tu cicho — Nika zachorowała i została w Lipkach. Kastor nie mana kogo warczeć, wygląda na bardziej rozzłoszczonego niż zwykle, ale się jednak hamuje. Ja też nie czuję się jeszcze najlepiej i złapałam chyba w sadzie Suma nowy katar, tyle że bez gorączki i kaszlu. Pójdę jutro do szkoły, nie mogę tak długo leniuchować, wcale nie jestem orłem. To znaczy, rozumiem wszystkie lekcje oraz to, co czytam dodatkowo, ale jakoś dziwnie nie chce mi się myśleć, wysilać ponad normę. W Lipkach też nie zgłaszałam się często do odpowiedzi, ale to była raczej tylko nieśmiałość i niechęć popisywania się, a teraz jest obojętność. Prawdopodobnie nauczyciele uważają mnie za stworzenie tępe, nieciekawe i nie rokujące większych nadziei na przyszłość, w przeciwieństwie do Kastora. On jest ambitny, co chwala, gdy jest tylko okazja. Chciałabym, żeby mu się powiodło w życiu, on naprawdę dużo pracuje nad swoim talentem i w ogóle nad sobą... «Tylko nad sobą» — jak twierdzą Roma i Marek, zbuntowani

przeciw najstarszemu jeszcze bardziej niż w zeszłym roku. Wymyślają mu od egoistów. To prawda, że mniej interesuje się sprawami domowymi niż kiedyś i już nami tak nie rządzi, nie przejmuje się rolą najstarszego brata, zresztą młodzi przestali go słuchać w pewnym momencie i Marek jakby wygrywa pod tym względem. Kastor nie popisał się na naszej pierwszej w życiu wyprawie w góry podczas ferii wielkanocnych, grymasił, upierał się, choć nie miał racji, wybrzydzał... a Marek miał kilka dobrych pomysłów i rodzice go pochwalili. Tak, to chyba wtedy się stało. Wszystkim im życzę jak najlepiej i bardzo nie chciałabym, żebyśmy się kiedyś rozlecieli na siedem wiatrów! Może jeszcze obaj nie pokłócili się na dobre, chociaż wczoraj wieczorem i dzisiaj rano atmosfera była gorąca! I o zupełne

głupstwa! Nie chce mi się nawe! tego szczegółowa opisywać bo może to tylko moje odczucia i przesadzam trochę, jak zwykle. Także nie byłam w najlepszym nastroju podczas tego weekendu, niestety, nie mogłam zapomnieć, kim był dla mnie S.P, przez cały rok szkolny. Ale na co liczyłam? Przecież w jego obecnej żonie podkochiwali się wszyscy nauczyciele w Lipkach, i myślę, że nie tylko nauczyciele! Nawet kilka razy odniosłam wrażenie, że nasz tata również... Dlatego w końcu dobrze się stało, że się pobrali, muszę to przyznać. Trudno. Nie mam żadnej, pretensji do nikogo ani do losu, chciałabym jedynie przestać czerwienić się na jego widok! I przy każdej aluzji do niego czy do ich małżeństwa! Powinno mi to przejść, oby jak najprędzej:

Znowu rozjęczałam się nad sobą! Już przestaję. Teraz jeszcze kilka słów o mijającym weekendzie i odkładałam długopis do jutra. A więc: nie zdarzyło się nic szczególnego, tylko rodzice mieli w sobotę rozrywkę, czyli imieniny pana Tadeusza Filipowskiego, To znaczy tata miał czystą rozrywkę, a Mama pośrednią, kiedy w nocy niektórzy biesiadnicy podeszli pod nasze okna i zaśpiewali jej balladę o pięknej i dobrej księżniczce więzionej w wieży obowiązków. Całkiem zgrabna ballada, podobno dzieło zbiorowe. I Mama śmiała się, włożyła na szlafrok płaszcz, wyszła do nich i wspólnie odśpiewali kilka piosenek, zdaje się z ich czasów studenckich. Ktoś, chyba właśnie S.P., proponował rozpalenie ogniska, ale Mama powiedziała, że za chwilę i tak rozpali się świt, i jakoś dyskretnie namówiła wszystkich do rozejścia się do domów. To znaczy państwo Pietrzykowie musieli jeszcze trochę posiedzieć w naszej kuchni__a raczej

sieni, ze względu na Kandydatkę — i wypić kawę, bo do autobusu do Krakowa było jednak mnóstwa czasu. Oni muszą dojeżdżać z wynajętego pokoju, dlatego starają się o mieszkanie w domu nauczyciela w Lipkach, chociaż nie byii w planie jako pojedyncze osoby. Wszyscy mają mniej więcej takie same problemy, dlatego nie powinniśmy zanad-

90

to narzekać. Ale może być kiepsko, jeżeli ta sytuacja dłużej potrwa... To Kandydatka sugeruje, a i ja obawiam się o całość rodziny! Nic się prawdopodobnie sensacyjnego nie dzieje, chociaż Kandydatka węszy brzydkie rzeczy, ale oni jakoś inaczej ze sobą ostatnio rozmawiają... To znaczy, prawie nie rozmawiają! I nie tylko z powodu rozdzielenia, bo kiedy są razem, też milczą! Może to normalne po jakimś okresie Małżeństwa? Ale na przykład znam w Jarzębnie pewną dużo starszą parę, Norkowskich, którzy bez przerwy mają sobie coś do powiedzenia, spierają się, dyskutują, dogadują, nawet kłócą niegroźnie, i nie widziano ich nigdy osobno, bo pracowali nawet w jednej instytucji! I trudno przecież podsumować małżeństwo taty i Mamy jako stare i znudzone — dopiero od dwóch lat z kawaleczkiem są razem na stałym lądzie! A na początku też przecież jak nie podróżowali z cyrkiem, to tata student wyjeżdżał na rozmaite zarobkowe wyprawy, a Mama studentka siedziała z dziećmi sama! Nie wiem, co o tym myśleć... Zapewne znowu trochę przesadzam. Ale to mnie bardzo obchodzi... Chyba wydrę te kartki z pamiętnika, zobaczę jutro! Więc w sobotę były imieniny pana Filipowskiego, a w niedzielę niespodzianie wpadła do nas pani redaktor, oczywiście z mężem i Dorianem. On trochę ostatnio spowaźniał i przycichł po okropnym laniu, jakie mu spuściła banda Roberta, i polubił Marka, który chociaż go nie cierpi, wyrwał go z rąk dręczycieli, a teraz nie zauważa. Dorian łązi za nim trochę z dystansu, nie będzie mu przecież rzucał się na szyję. Pani redaktor wybrała się po jabłka, ale my korzystamy tylko z jednej jabłonki starej Wiśniewskiej, więc Sum gościnnie zaprosił wszystkich do sadu. I tak mieliśmy tam u niego zaklepane «jabłkobicie», tylko Kandydatka chciała odpocząć po «śliwobiciu», jak to nazwała Nika.

Tymczasem musieliśmy to zrobić w niedzielę i dozłubiłam się, bo nie było takiej ładnej pogody jak w sobotę. Sum był zadowolony, że znowu nas widzi, pani redaktor była zadowolona, że zała-

91
dowała auto jabłkami, a my byliśmy zachwyceni, kiedy pojechali. Pani redaktor niestety bardzo dużo mówi. Proponowali, że nas podrzuca do pracowni, wykręciliśmy się jednak, chcieliśmy pobyć sami. Raptem dwie godziny od ich wyjazdu!

I to wszystko. Zaraz zgaszę lampkę i spróbuję zasnąć. Mama martwi się o Nike, ale jej przecież niczego nie zabraknie, jest pupilką Kandydatki.

Aha, jeszcze o Sumie: Kandydatka opowiedziała mamie cicho w kuchni, że Sum będzie miał dziecko. Nareszcie. Tyle że z siostrzenicą swojej żony, którą wychowywali od wielu lat. Całe Lipki o tym szepczą i czekają tylko na pogrzeb pierwszej Sumowej! A najbliżsi sąsiedzi, Sawanowie, wcale o tym nie wiedzą, jak wywnioskowałam z min rodzeństwa!

31 paźdz., wtorek I znowu w Lipkach! Kandydatka od początku chciała, żebyśmy z Kastorem zostali i dojeżdżali do szkoły, ale Kastor miałby kłopot ze złapaniem możliwego autobusu, ma przecież lekcje muzyki w poniedziałki po południu. Ja też nie lubię dojeżdżać. Kiedy wreszcie będziemy razem w Kra- 'j kowie? Rozmawialiśmy właśnie dzisiaj na ten temat i wszy-sczy raczej chcemy przenieść się do Krakowa, niż zostać w Lipkach, nawet w mieszkaniu połączonym z dwóch... Ale w końcu chyba tu wylądujemy, bō roboty na budowie naprawdę ruszyły. Zaczęłyśmy z Romą wyobrazać sobie nasz wspólny pokój, tylko nasz, i trochę posprzeczałyśmy się o szczegóły, aż się Marek zdenerwował na «babskie gadanie», i chłopcy wynieśli się pod telewizor. Dzisiaj w programie było bardzo dużo wieńców, świeczek, zniczów i chryzantem, jak co roku. Rodzice pojechali do Jarzębna zaraz po wczesnym obiedzie i nikogo tym razem nie zabrali, bo pogoda paskudna, a nie tylko Nika chora — Cypis kicha, ja się czuję marnie, a Kastor zwichnął lekko stopę na kamieniu, na środku podwórza pod studnią. Poza tym

92

wydaje mi się, że rodzice chcą spokojnie podyskutować z rodziną Sawanów na temat tego, co należy się tacie po dziadku, a czasami rozmowy Sawanów gajowych nie pasują do dziecięcych uszu. Rozmowa z ciotką Jadwigą też może być nieprzyjemna, zwłaszcza dla taty. Dobrze, że nie pojechałam, bo byłoby mi na pewno bardzo smutno, i na grobie cioci Olgierdy, na grobie Babci Borgiełowej i dziadka » Sawana też, jak również w dużym, starym i pustym teraz domu przy jarzębniańskim rynečku... Nie jest on wcale taki wielki (mam na myśli dom pradziadków, ale rynek też), jakim mi, się wydawał w dzieciństwie, ale ja już zawsze będę o nim myśleć jak o prawie pałacu. Tam zostały wszystkie bajki, a tu jest rzeczywistość...

Napisałam o jarzębniańskim domu cały poemat, ale ciągle go przerabiam i poprawiam, i przepiszę do pamiętnika dopiero wtedy, gdy będę z niego zadowolona. Ja — a nie

93

Pani-od-polskiego, taka ogólna, syrffboliczna, z wszystkich i Lipek i Krakowów. Dotąd pisałam wiersze czy opowiadania I tak jak wypracowania, żeby się podobały, a odtąd już nie I będę! Amen.

\

Lipki, 2.1 L, czwartek \ Dziś Zaduszki... Kastor, którego boli noga, i zasmarkana L Nika zostali w domu, a my poszliśmy z Kandydatką do j kościoła, a potem na miejscowy cmentarz. Nie mamy tu . nikogo, zapaliliśmy więc znicz pod krzyżem stojącym po- j środku. Przechadzaliśmy się między grobami, poznając J historię tej niewielkiej miejscowości. Sporo nazwisk już coś

94

nam mówi i możemy uklonąć się ich potomkom, ale na przykład «odkryliśmy» duży grobowiec rodzinny z dziesięcioma imionami, w tym kilkorga dzieci, zmarłych tragicznie Ogurków (tak, przez «u»), o których nic nie wiemy. Tylko jedna osoba z tej ponurej listy zmarła normalnie: jakaś ich prababcia, która wszystkich przeżyła! Straszne! Cypis odkrył obok pojedynczy grób, też zmarłego tragicznie Kazimierza Ogurka, i zastanawialiśmy się, dlaczego został pochowany osobno? Może to jakaś czarna owca rodzinna? Bo data śmierci ta sama co innych Ogurków. Cypis zaraz zaczął wyobrazać sobie na głos różne przyczyny takiej sytuacji, aż Kandydatka musiała go przyciszyć. Trzeba będzie zapytać kogoś o ten grobowiec. Czekaliśmy chwilę, ale nikt nie podszedł i nie zapalił

na nim nowego światełka (wypalone znicze były tam od wczoraj). Tak nas zainteresowała ta historia, że nie słuchaliśmy ponaglań Kandydatki, penetrowaliśmy dalej cmentarz i porządnie zmarzliśmy, pogarszając (ja i Cypis) swój stan zdrowia. Kiedy już zdecydowaliśmy się dojść do czekającej przy bramie Kandydatki, okazało się, że Serek zniknął, i zawróciliśmy, aby go odszukać. Nie wypadało wydzierać się na cmentarzu, więc dosyć długo to trwało i bez rezultatu. Kandydatka zdenerwowała się jeszcze bardziej i pognąła nas do domu, gdzie Serek już od dawna karcił swoje zwierzęta. A Nika ryczała, że Kandydatka ją opuściła, a ona ma duże potrzeby i czarne myśli, z których Kastor się wyśmiewa, a w ogóle się nią nie opiekował, bo cały czas ćwiczył. Więc rozczulona Kandydatka nie nawrzeszczała na Serka za ucieczkę z cmentarza i wszyscy musieliśmy nasze rozkoszne maleństwo pocieszać. Marek wyciągnął zza szafy stary teatrzyk, odnalazły się trzy kukielki, resztę dorobiliśmy z gumowych i pluszowych zabawek i oczywiście każdy chciał grać wszystkie improwizowane role. Kandydatka znów nas zbesztła za bałagan i «niepo-szanowanie święta», Kastor zaproponował więc, abyśmy zagrali małej Dziady Mickiewicza. Akurat na czasie.

Nika

93

chciała wiedzieć, co to Dziady, spróbowaliśmy streścić, co wiemy, Cypis zapalił na środku pokoju kilka świec, Serek szukał kaszy w kredensie, żeby posypać duchom jak drobiowi - i Kandydatka znów się pogniewała, a Nika przestraszyła i nie mogła zasnąć, ciągle zdawało jej się, że duch stukła w okno. A to rozpadał się gruby deszcz, prawie grad. Wspominaliśmy też ciocię Olgierdę i dziadka Sawana, tak nieoczekiwanie zmarłych w tym roku, Babcię Borgie-Hową, Prababcię, dziadka-założyciela jarzębniańskiego rodu... I innych krewnych oraz znajomych, co też dla Niki nie było wesołe — więc Marek opowiedział zabawną historyjkę, jaka przydarzyła mu się w leśniczówce dziadka po ostatniej sobótce. I przypominały nam się wszystkie «sobótki dziadka Michała», w których braliśmy udział i które chcieliśmy kiedyś opisać i dołączyć do naszej książki. Mama jednak nie zgodziła się na nową przeróbkę kompozycji. Cypis zaproponował teraz, żebyśmy to jednak opracowali i opublikowali, i Kandydatka przeżegnała się, wołając, że jeszcze tylko tego brakuje, aby «te zbóje z Sawanowki grasowały po literaturze jak jacyś porządni bohaterowie». Chłopcy ujęli się za stryjkami, obawiałam się więc awantury, ale Kandydatka machnęła ręką i odeszła do swojego kąta za kredensem, poganiając nas już tylko głosem do mycia i spania. No i wszyscy śpią, a ja kończę pisanie tej notatki, która trochę mi się rozrosła, bo Nika najpóźniej zasnęła i co chwila sprawdzała, czy pali się światło, czy za oknem nikt nie stoi i czy to naprawdę Kandydatka pochrapuje w kuchni, a nie duch. Musiałam więc wstawać z ciepłego łóżka i uspokajać ją. Może dlatego nie napisałam dzisiaj nic mądrego ani ciekawego, chociaż właśnie chciałam skupić się na tematach poważnych. Poza tym mam chyba gorączkę... Spróbuję nie przyznać się do niej jutro, może Kandydatka nic nie zauważy?

96

III

Piątek, 3 listop. Kandydatka nic nie zauważyła, chociaż i Roma, i nawet Nika głośno namawiały mnie do zmierzenia temperatury. Prawdopodobnie przenosiny do nowego pomieszczenia tak bardzo gosposię zajęły. Przenosiła się na raty, bo stale coś nowego do zrobienia «wyskakiwało» po drodze: trzeba było kupić coś w sklepie, a tam się stoi godzinami, trzeba było na gwałt uszczelnić jedno z okien kuchennych, bo wiatr się zmienił i woda deszczowa zalała pół podłogi, potem pilnowanie pieczenia, a przez cały czas — spełnianie kaprysów pupilki Nikusi! Więc Kandydatka uwijała się jak w ukropie i wpadała w coraz gorszy humor. Wszyscy zresztą dali dzisiaj niezły rodzinny «koncert»! Kłótnie, rękoczynny, dokuczanie... Ufff! Ledwie zipię! Przypuszczam, że w dużym stopniu wywołał ten nastrój niepokój o rodziców — Nika co jakiś czas ryczała, czemu Mama nie wraca, i przewidywała okropne wypadki kolejowe i autobusowe (tu trochę się pośmiałyśmy, bo przypominała nam, jak w lecie wyglądał smętnie «kwiat klombi» Suma po zderzeniu z furmanką — oj, śmiałyśmy się z jej słownictwa, oczywiście, a nie z wypadku, beznadziejnie to zapisałam!). Zastanawialiśmy się, czy aby w Sawanówce wszystko poszło gładko, bez awantury ze stryjkami i stryjenkami — ale przecież stryjkowie lubią tatę i chociaż on jeden się wykształcił i wyjechał w świat, to czasami się nawet nim chwalili. A^Marna na pewno zrobi wszystko, żeby uniknąć

zadrażnień-i raczej wyjedzie bez niczego (tzn. bez spadku), zabierając tatę, byle tylko był spokoj. Możliwe, że nie dojdzie do rozmówek rodzinnych, bo Sawanowie są na tatę jednak trochę źli, że nie był na pogrzebie dziadka Michała, swego ojca, a na pogrzeb cioci Olgierdy przyjechał, do «tych ważnych Borgiełłów». Ale my nic o pogrzebie dziadka nie wiedzieliśmy! Telegram przyszedł do Lipek podczas ferii wielkanocnych, kiedy byliśmy na wycieczce w górach! Powinna to rodzina wziąć wreszcie pod uwagę.

4 Zielona gwiazdka

97

No więc martwiliśmy się o nich, co jakiś czas nawet głośno, aż Kandydatka nie wytrzymała i — choć też była zdenerwowana i niespokojna — nawymyślała nam od «kul u nogi» Mamy (i taty), przez które na pewno czuje się jak w więzieniu, i przypomniała, że Mama przewidywała przedłużenie wizyty w Jarzębnie. Potem trzasnęła drzwiami i pognąła w kapciach przez kałuże do pokoiku nad kuchnią Wiśniewskiej wołając, żebyśmy sobie sami zrobili kolację! Pierwszy raz tak naprawdę miała nas wszystkich dosyć! Wcale jej się nie dziwię... I nie można tu zwać «winy» na czynniki zewnętrzne, czyli ponurą ulewę od rana do nocy! Nawet Cypis pod koniec dnia twierdził, że «za chwilę osiwieje»! Rzeczywiście byłoby dobrze, gdyby rodzice nie odkładali powrotu do niedzielnego popołudnia! Uff... dobranoc!"

NIKT NIE OSIWIAŁ,
ALE...

Łało oczywiście od rana, ale koło południa zaczęło się przejaśniać. Nika już nie ryczała, leżała cichutko odwrócona do ściany, przytulając łysawego tygrysa. Pola z trudem wstała, udając zdrową, za to Kastor ani spojrzął w stronę pianina i leżał z książką na tapczanie, wystawiając zwichniętą lekko nogę, owiniętą, jakby ciężko złamana. Roma i Marek podłożyli pod tę nogę poduszkę, chociaż trochę się jednak bronił. Cypis też czytał, a Serek jak zwykle dopiesz- ^ czał to jedno, to drugie czy trzecie zwierzę. Kandydatka trzaskała garnkami. Piekła coś pysznego na niedzielę, ale nikt się tym jakoś nie interesował, a i ona wyglądała na głęboko zamyśloną o czymś innym. Nikt się nie kłócił, nie śmiał, nie piszczał, nawet radia nie włączyliśmy ani telewizyjnej „Sobótki” — słowem, dom zamarł. Pustynia. Dopiero kulawa wiewiórka ożywiła nieco atmosferę wydo-

98

i

stając się z klatki. Nie można jej było złapać, a żal było patrzeć, jak traciła równowagę. Wreszcie siadła na karniszu w kuchni.

— Zdejmij ją — powiedziała Kandydatka do Serka. — To nie jest najlepsza salonowa firanka, ale nie ma nic innego upranego⁴ na zmianę!

— Basia, Basia, Basia! — nucił i cmokał Serek. — Coś ty dzisiaj taka dzika? To przecież ja! Chodź do mnie, chodź! Taka jesteś zmęczona, odpoczniesz w klateczce... No, chodź, chodź!

— Ty do niej się pofatyguj — powiedział Marek, który obierał ziemniaki pod piecem. — Nika już dawno siedziałaby obok na karniszu i dyndała nogami!

— No, no, żadnych dyndań z karnisza! — zagroziła Kandydatka. Ale za późno. Serek skoczył, wiewiórka też,

99

zaplątała się w naderwaną przez niego firankę i prawie dyndali, trzymając się kurczowo resztek. — Co ja powiedziałam?! Co ty wyprawiasz?!

— Ojej, no i co się stało? — mruknął Serek. Nieco do góry nogami wpatrzył się w coś za oknem.

— To nie Suma! Skąd ja znam tę furgonetkę? — zastanowił się.

— Jaka? — podskoczył Marek. — Ktoś wjeżdża?

— Wjechał.

. I nawet zatrąbił trzy razy.

— To przecież furgonetka wujka Laskowskiego! — odetchnęła Kandydatka. — No, przyjechali!

— Są! Są! Przyjechali! — rozdarł się Serek i z fragmentem firanki; przy kołnierzyku koszuli

pognał do sieni, przydu-szając wiewiórkę pod pachą. Za nim reszta, bosej Niki i półgołego Cypisa nie wyłączając.

— Oj, uciekajcie z sieni, uciekajcie, przecież zimno! — wysiadająca z szoferki mama równocześnie machała na powitanie i odganiała ręką potomstwo. — Będziemy się ściskać przy piecu! Dzień dobry, kochani! Przepraszam, że tak to długo trwało!

— Witajcie, maluchy! — zagrział basem wujek Laskowski i Marek z Kastorem zrobili wściekle miny. — Jak się macie? Widzę, że na szczęście nie wszystkie chore, jak lamentowała wasza mama!... Jak wykręcić, Rysiu? — zapytał tatę, który wychylił się spod planeki. — Pod sień? A czy to wszystko się zmieści?

— Zobaczmy! Powinno, a jak nie, to część damy do szopy. Pogadam z Wiśniewską — powiedział pogodnie tata. — Czołem, załoga „S”!

— Czołem, panie kapitanie! — odwrzasnęliśmy chórem, wcale się nie umawiając. '

— O, awansowali cię — zauważył wujek Laskowski. Wrócił do szoferki i zaczął wykręcać.

— Czego tak dużo mogli przywieźć? — zastanawiał się szeptem Cypis. — Podzielili dziadka gajówkę czy co?

100

— To przywieźliby ciężarówką z leśnictwa — zauważył przytomnie Serek. — Wujek Laskowski należy do Bor-giełłów.

— O, jabłka! — stwierdziła Roma. — I śliwki...

— Właśnie, w porę! — mruknęła stojąca za nią Kandydatka, ale dosyć cicho.

— Ile jarzyn! — westchnął Serek.

— O, orzechy! — ucieszył się Marek.

— Cypis, proszę wracać do łóżka! — powiedziała stanowczo mama. — Zdrowi mogą nam pomóc wnosić prezenty od wujka i cici! I tak dalej — jakby westchnęła.

— Co dalej? Co dalej? — chciał wiedzieć Serek.

— Zobaczysz — znów westchnęła mama wchodząc do kuchni'

— Co ci to, Serek, skrzydła rosna? — zaśmiał się wujek mijając go z wielkim koszem w rękach. — Koszula na plecach ci się rusza!

101

— To nie skrzydła, to wiewiórka.

~r Gdzie mu do anioła! — skrzywił się Marek. Niósł dwa! wory.

— Co w nich jest? — spytała Roma.

— Wełna i puch — wyjaśnił tata dźwigając inne wory raczej cięższe na oko. — A tu cielęcinka! I trochę wieprza...! j

— Z miasta na wieś — zauważył Marek.

— Wielkie miasto Jarzębno! — parsknęła Roma.

— Ale ma rynek i przemysł! A Lipki nie.

— Nika! Do łóżka! Zaraz do ciebie przyjdę, kiciuniu! — 1 mama zakończyła tę wypowiedź znacznie łagodniej, niż zaczęła. — Polu, ty też mi się nie podobasz!

— Widzisz? Oko matki! — szepnęła Roma do Poli.

— Trochę kicham — powiedziała ostrożnie Pola.

— Gdzie to stawiamy? — spytał, ciągle gromko, wujek 1 Laskowski, wysuwając spod planeki róg komody.

— O rany! — westchnęła Roma. — Meble... A nasze dwa pokoje zapchane już po sufit!

— Właśnie! — westchnęła znowu mama. — Myślę, że część można zostawić w sieni... ale tę mniejszą komódkę weźmiemy do środka!

To są komódki różnych rozmiarów? — zdziwił się Marek. — He?

— Tylko dwie... — stwierdziła Roma zaglądając do auta. — Ale za to widzę jakiś kredens, biurko i coś tam jeszcze! O, stojący zegar!

— Czy on jest również bijący? — spytał Serek.

— Tak — odpowiedział tata. — Odsuńcie się, to nie dla was ciężary... Noó, siup!

— Hm! — chrząknęła tylko Kandydatka usuwając się w najdalszy kąt kuchni.

— O, skrzynia! Ludowa! — zawołał Cypis zerkając z pokoju przez otwarte drzwi. Nie musieli się z Niką fatygować, meble wjechały do ich pokoju, potem niektóre

102

wjechały gdzie indziej, ale i tak zrobiło się aż nadto przytulnie.

— Fuj! — Nika powąchała uchyloną szufladę komody. — Śmierdzi! Zupełnie jak w takim jednym starym, starym drewnianym kościele!

— Bo to stare, stare graty! — powiedział Marek z przekąsem.

— Autentyki! — podkreślił tata mocując się z biureczkiem. — Nie widzicie, jakie ładne?

— Cóż... — zaczął Kastor z miną znawcy, ale przerwał mu Cypis, który kichnął: ϕ

— Kurz!

— Ale może pod spodem są ładne — powiedziała pocieszająco Nika.

— Wiecie, ile to będzie czyszczenia? — jęknęła Roma.

— Was to nie dotyczy — powiedział tata prawie surowo, umilkliśmy więc na dłużej, a tata zajął się kredensem, szafą i czymś tam jeszcze, co należało wcisnąć Wiśniewskiej do szopy. Poszedł do gospodyni, a mama zaproponowała wujkowi herbatę.

— Obiad też już dochodzi — zauważyła mruklawie Kandydatka.

— Oczywiście, Władziu, zostaniesz, prawda? — powiedziała mama. — Tak rzadko ms odwiedzasz!

— Pierwszy raz! — podsumował Serek z kredensu, gdzie już się zdążył częściowo rozgościć.

— O, a co ty tu masz? — zainteresował się wujek Laskowski. Kucnął przy zwierzakach z cichym stęknieniem. — Malutkie zoo! Fajne! Ale przewaga chomików, co?

— Właśnie... Wymieniłbym na coś innego. Może na rybki? — zastanowił się Serek.

— Ja mam w stawie tylko karpie! — zaśmiał się wujek Laskowski. — I bez żadnej wymiany podeślę wam na święta. Ale jak mi wpadnie w oko jakieś zwierzę, to dołączę dla

103

ciebie, dobrze? Podaruj mi chomika, o, tego bielutkiego! Dla Justynki.

— Chętnie! — ucieszył się Serek. — Ale wołałbym parę! Dobiorę, co? One są towarzyskie!

— Serek, nie męcz wujka! — upomniała mama. — Może wcale nie ma ochoty na hodowlę?

— Ale Justynka na pewno będzie miała ochotę! Zobacz wujek! Zaraz zapyta: a gdzie drugi! — wołał Serek coraz szybciej. — Jakbym ją słyszał!

— Ja też, cha cha cha! - zaśmiał się wujek Laskowski. — Dobra, zapakuj mi w słoik dwa!

— Ale ci się udało! — powiedziała Roma do Serka.

— Obiad! — oznajmiła Kandydatka.

— Proszę, Władziu! Dzieci, myjcie łapki! — mama też zakrzętnęła się wokół stołu. — Dobrze, że to porządna, wielka kuchnia! Zastępuje trzeci pokój. Nie wyobrażam sobie w nowym budownictwie...

— No! — przerwał jej tata wracając od gospodyni. — Załatwione! Przeniesiemy to raz-dwa!...

Dobrze, dobrze, po obiedzie! — dodał, bo Kandydatka miała zamiar ująć się pod boki. Umył ręce nad miską. — Teraz tylko dogadać się ze stolarzem i bonanza!

— Bonanza? — zdziwił się Serek.

— Zobaczysz, synu! — tata zmierzwił mu włosy na głowie. — To nie jest taki zły interes!

— Może nie — powiedział powoli wujek Laskowski. — Co kto lubi. I jakie są akurat możliwości. W każdym razie musisz się, Rysiek, za jakiś interes wziąć — rozejrzał się krytycznie po kątach — bo na oświacie daleko nie zajedziesz. A masz dla kogo pracować i ruszać głową! — uśmiechnął się i mrugnął do każdego z nas po kolei. — Już moja trójka daje w kość, co dopiero wasza banda!

— Coś by tu... — tata zajrzał do lodówki, ale zamknął ją z żalem. — Ty prowadzisz, zapomniałem! A może jednak zostaniesz na noc?

104

— Nie mogę, mam jeszcze jeden interes w samym Krakowie na pięć minut i w Słownikach na pół

godziny! Innym

razem, Rysiu!

— Roma, pomóż przy stole — poprosiła cicho mama.

— Komu dołożyć? spytała groźnie Kandydatka przytulając garnek do brzucha.

— Gościowi, oczywiście naturalnie! - odpowiedziała Nika. — I mnie! Zaraz mi się jeść zachciało, jak wszyscy

wrócili!

— To niedługo będziesz zdrowa! — ucieszyła się Kandydatka.

Wujek długo nie posiedział, trzeba było wtaszczyć graty do szopy, potem jeszcze łyk herbaty i pożegnał się, omal nie zapominając o chomikach, Serek musiał dopilnować.

— To jest wujek! — powiedział potem w dzieciennym pokoju, — Interesują go zwierzęta!

— Głównie te, które hoduje i zarzyna — zauważył

105

Kastor. — Nie podniecaj się... Ciekawe, czy siadając do pianina będę szorował plecami o komodę? — zmienił temat.

— To tylko na razie tak stoi, trzeba będzie coś z tym zrobić, ale może już jutro, dobrze? — westchnęła mama wchodząc w tym momencie do pokoju. — Albo nawet w poniedziałek,.. — wyglądała na zmęczoną.

— Czy... czy to jest to, oco kló... o czym dyskutował tata ze stryjkami? - spytał ostrożnie Cypis.

— Czyli spadek?

— A hektary? — spytał równocześnie Serek.

—• Najwyżej ary! — zauważył Marek. — Ale ary lubią świeże powietrze, więc zostały pod lasem.

- Nie, nie, to ze spadkiem nie ma nic wspólnego! —

wyjaśniła mama. — Ciocia Laskowska kupiła jeszcze nowszy segment i chciała nam odstąpić ten starszy, jak się będziemy meblować w domu nauczyciela... czy gdzie indziej... ale

podziękowaliśmy. Tata wypatrzył za to, że najstarsze meble wyrzucili do lamusa i zamierzają nimi palić w piecu, więc poprosił o nie. W leśniczówce też coś sobie upatrzył...

- Już wiem! Tę skrzynię i biurko, tak? — przerwała Roma.

— Tak. I coś tam jeszcze pozamawiał u stryjków.

— I my teraz będziemy to odkurzać, sklejać — Marek poruszył pękniętymi, prawie na pół drzwiczkami niewysokiej

szafki, miejscami ozdobnej, ale w okropnym stanie. —

Podejrzewam, że do końca świata!

— Marek! — upomniała go łagodnie Pola. Ale mama nie pogniewała się.

— Ja też myślę, że to potrwa — westchnęła. — Najpierw tata musi zaprzyjaźnić się z jakimś dobrym fachowcem, a potem ma zamiar sprzedać te zabytki.

— Aha, rozumiem! Robimy interesy — powiedział półgębkiem Kastor. — Nie mogliście nawozić ze wsi starych pianin czy innych fisharmonii? To dopiero jest interes! Stroiciel mówił.

106

— O handlu zabytkowymi meblami tata rozmawiał z Aleksandrem! — przypomniała sobie Roma.

— Słyszeliście, prawda?

— Aha, więc któryś ze swoich wspaniałych planów jednak realizują! — powiedział Marek. — Ciekawe, jak się będą dzielić? I kto jest szefem, a kto musi to wszystko robić?

— Jak myślisz? — uśmiechnął się Kastor.

— No, no, może nie będzie tak źle! — powiedziała mama.

— A ty jesteś zadowolona? — spytała ją Roma. — To był też twój pomysł?

— Nie, nie mój... ale jakoś to wytrzymamy, -prawda? — mama cmoknęła Nike w czubek głowy i wyszła, bo w sąsiednim pokoju coś okropnie zatrzeszczało-zabrzęczało.

— Tata uruchamia zegar! — zawołał Serek, który był najbliżej drzwi.

— Czy akurat musiał postawić go koło pianina?! Będzie mi zgrzytał i walił nad głową! — rozżłościł się półgłosem Kastor.

— Ty to będziesz miał raz na tydzień, prawda? A co my mamy powiedzieć? — Marek wychylił się

zza komody. Miał smugę kurzu na policzku i pajęczynę za uchem.

CZY WSZYSTKO SIĘ ROZWALI?

Już przy pierwszym przesuwaniu mebli wybuchały co chwila sprzeczki — a to Serek odłamał kawałek dolnej listwy przy szafie, to Marek za mocno pociągnął stolik i blat został mu w rękach, to znów Roma zarysowała politurę na jedynym świeższym fragmencie biureczka. Jedno zwałało na drugie, mama próbowała rozładować sytuację humorem, ale nie wychodziło, bo tata po wczorajszym wieczornym wstępnym spotkaniu z sołtysem w sprawie polecenia najlepszego stolarza w okolicy narzekał, na ból głowy i szybko się

107

denerwował. Ktoś oberwał w ucho, ktoś po tyłku, inny po łapach i Kandydatka wymaszerowała na nie zaplanowany spacer,⁴ mrucząc pod nosem, że przy niedzieli nie musi wysłuchiwać awantur.

— Zobaczycie, że się wszystko rozwali! Prędzej czy

później! — powiedziała w sieni do Marka i Romy. —

Powtarzam: wszystko! — energicznie otworzyła za progiem parasolkę, wiatr wywinął ją na drugą stronę, po-mocowała się więc z nim przez chwilę, zanim znikła z pola widzenia.

- Czasami jej nie lubię — stwierdziła Roma. — A ty?

— Czasami ją lubiłem — mruknął Marek. — Ostatnio mniej, bo kracze i kracze! Może chciałaby, żeby u nas wreszcie się coś stało?

— E, chyba nie! Tak myślisz?

— Przecież nie cierpi Sawanów. Mężczyzn zwłaszcza. Tylko mama i Nika obchodzą ją naprawdę.

— Marek! Tata potrzebuje twoich bicepsów! zawołał Serek z kuchni. — Gdzie się zadekowałeś?

— Nie dekuje się tak jak ty między zwierzakami! Pooddychać świeżym powietrzem nie można przez kilka sekund? —

warczał Marek odchodząc. — Kastorek nie może służyć ramieniem?

— Nie może, bo ty jesteś najsilniejszy — powiedziała na pociechę Roma. Zamykając drzwi dostrzegła na środku podwórza panią Baran walczącą z wiatrem. Właśnie też wywinęła jej się parasolka, z którą miała więcej kłopotu niż Kandydatka ze swoją. — Mamo! Goście idą! — zawołała wpadając do pokoju.

— "Ojej! — wyrwało się mamie. — Trudno! Podtrzymaj to tacie... — oparła szafkę na ramieniu Kastora i poszła umyć ręce.

A Roma wróciła do sieni i kazała pani Baran zapukać trzy razy.

— Dzień dobry, Romciu! Czy zastałam mamusię w do-

108

mu? — spytała radośnie pani Baran, strzepując wodę z parasolki na schodki.

— Owszem — odpowiedziała uprzejmie Roma. — Proszę.

— O, witam, witam! — mama wkroczyła do sieni, uśmiechnięta towarzysko. — Co cię z domu wyгнаło na taką wstrętną pogodę, Halinko? Dawnośmy się nie widziały...

— Właśnie, ciebie coraz trudniej spotkać w Lipkach!

— I сток, сток, сток, gdzieś koło ucha, jedna drugą, a głównie to powietrze! — pomałpowała Roma w pokoju dzieci. — Uwielbiam to!

- Z rodziną tego nie lubię, co dopiero z obcymi! —

109

kiwnął głową Cypis. — Będzie teraz siedziała i siedziała, a przecież chyba widzi, co się tu dzieje?

— Owszem, zauważyła: „O, przestawiacie meble?”

— Roma, Cypis — westchnęła Pola.

— Dobra, nie musisz kończyć! Pani Bee nas lubi jak własną rodzinę, bo jest samotna... Tyle korzyści, że tata zmienił ton, słyszycie? Już nie ryczy, tylko rozmawia z Markiem i Kastorem. O, nawet coś jakby zanucił! — powiedziała cicho Roma.

— „Gąski za wodą, kaczkę za wodą, uciekaj, Marysiu, bo cię pobodą” — zachrypiała żałośnie Nika.

— To są te wspaniałe teksty, których was uczą w teatrze? — spytał z przekąsem Cypis.

— Roma, przydasz się tutaj! — zawołał Marek. — Tata cię prosi!

— Idę! — odchrzyknęła z entuzjazmem, ale do rodzeństwa zamruczała z całkiem inną miną: — Uwielbiam podtrzymywanie rozpadającego się drewna!

— Uwielbiam chorować w takim bałaganie! — rozzłościł się Cypis.

110

— Bo nie możesz bałaganić z innymi wraz — wyjaśniła belferskim tonem Nika. — Tak, tak!

— Tak, tak... i tak! — rzucił w nią jaśkiem. Pola oczywiście zaprotestowała łagodnie.

A w pokoju obok, w miłej atmosferze prawie rozleciała się kolejna nieduża szafeczka i. Marek z Romą na wszelki wypadek odskoczyli od taty.

— Przerwa! — warknął tata przez zęby, wkopując szczątki pod biurko, i wyszedł do kuchni, trzaskając drzwiami.

— Ciszej! To nie był nasz pomysł! — zaznaczył Kasto r zwracając się w tamtą stronę, ale wystarczająco niegłośno, żeby tata nie dosłyszał. Otrzepał ręce o spodnie. — Kicham podwieczorek, jadę zaraz do pracowni! Mam co robić na jutro — klepnął pianino — a tu można zwariować od świtu do nocy! — pokuśtykał do kuchni, nie racząc spojrzeć na milczące złowrogo rodzeństwo. — Mamo, przepraszam... chciałem tylko zapytać, czy mogę jechać zaraz, za kwadrans? Bo ostatni autobus jest za trzy godziny, a muszę poćwiczyć!

— Bardzo dobrze! — Roma odsunęła ze środka biurka jakieś Kastorowe notatki. — Będzie gdzie odrobić lekcje! Ja też coś mam na jutro!

— Hm! — chrząknął tylko Marek.

— Jada? Jada już? — zapytał gorączkowo Cypis, wyrastając nagle w drugich drzwiach. — Mam dwa słowa do mamy!

O, nie, a ja? — ryczała Nika w głębi pokoju. — A ja? Mnie się tu zostawia, tak?

— Mamo, czy ja mogę z wami jechać zamiast Niki? — wołał Cypis. — Ona jest naprawdę chora, a ja tylko trochę! I Pola przecież tu też leży! Ja ci jutro od rana wysprzątam pracownię!

— O, nie! O, nie! To ci się nie uda!

— Nika...

— Pola, ty przestań na mnie krzyczeć! Mama, jutro jadę z tobą! Mama!

UI

— Cicho! Co tu się dzieje? — ryknął tata.

— Chwileczkę, kochani, spokojnie, cichutko! — mama biegła między kuchnią a pokojem dzieci.

— Zaraz o wszy-] stkim porozmawiamy, zaraz, tylko bez nerwów!

— No i masz prezencik od miasta Krakowa: pracowienka zamiast mieszkania! — tata zniżył głos maksymalnie, ale zabrzmiało to dostatecznie wściekle. — Musiałś przy- j mować?

— Przecież nie pozwoliłeś mi wracać do szkoły, muszę więc zarabiać, jak potrafię najlepiej! — mama spróbowała ■ uśmiechnąć się szeroko, do potomstwa, mrugnęła nawet я porozumiewawczo.

— A czyja jutro nie zaczynam u Krzeczonia? — syczał dalej tata. — A to wszystko to rzeczywiście tylko na podpałkę? — trącił komódkę.

— Cypis, aleś ty tatę wkopał! — mama zaśmiała się bardzo głośno i czule potarmosiła czuprynę „sławnego Sawana”. — Pan Krzeczón nie może się bez niego obejść!

— Czy ja wiem? — opamiętał się nagle tata i poklepał Cypisa z drugiej strony. — Może to raczej ja nie mogę się bez niego obejść? Ale tylko chwilowo, jasne? — też mrugnął do wszystkich, uśmiechnął się prawie szeroko do nikogo i poszedł do kuchni, wzdychając popisowo: — Marynarska praktyka wszędzie się przydaje!

— Oj, już późno! — zapiszczała w głębi kuchni pani Baran. — To może ja wreszcie pójdę? Kastor, widzę, że się pakujesz, pójdziemy razem, dobrze? Bardzo dziękuję za herbatkę!

— Już idziesz, Halinko? Ależ posiedź jeszcze, posiedź! — zmobilizowała się mama. Po drodze pocałowała Romę w głowę.

— Pola... czy... czy oni się kłócili? — spytała szeptem Nika, wytrzeszczając oczy.

— Nnie... tak sobie tylko przygadywali — odszepnęła

112

pola czerwieniąc się. — Wszystko w porządku, ale nie denerwujmy ich już dzisiaj, dobrze? — Tia!
— Roma w zamyśleniu pogłaskała się po głowie,
a Marek zmienił temat:

— Ciekawe, co tata będzie robił u Krzeczonia? Lakierował wozy? Wyklepywał?

— To już nie będzie nauczycielem? — zdziwiła się Nika.

— Będzie, będzie! Rano! /

— Jesteś pewny? — skrzywiła się Roma. — Już zaraz w połowie pierwszego roku chciał rzucić Lipki, nie pamiętacie? Na Turbaczu! Po miłej pogawędce z kierownikiem schroniska!

— Pomieszkałbym tam rok czy dwa! — westchnął Cypis.

— Głupku, do wzięcia było coś mniejszego, gdzie indziej!

113

Szukali ajenta do jakiejś dziury w Beskidzie Śląskim — przypomniał Marek.

— I tak bym pomieszkał — zgodził się z Cypisem Serek, który tymczasem cicho wsunął się pod piec. — Tyle lasu dookoła, to jest coś! Podhodowałbym sobie sarenkę.

— Ty sobie na razie podhoduj kilka trójek plus z matemy! Masz szczęście, że dzisiaj mama zajęta! I tata... — powiedziała Roma. — Że też tych twoich pał nie zauważył? Ma dziennik w rękach na co dzień...

— Serek, przecież ty byłeś niezły w matematyce — zdziwiła się Pola. — Co się stało?

— Cielę oknem wyleciało! — rozzłościł się Serek i wybiegł.

— Ja będę mieć w szkole same piątki — zaznaczyła Nika.

— Tak jak teraz w zerówce? — uśmiechnęła się Pola.

— — Zerówka to nie pierwsza klasa! — obraziła się mała.

— A co, nie idzie jej? — zainteresował się Cypis. — Kraków dla niej za trudny?

— Cypis, przestać! - poprosiła Pola.

— Co tam tak cicho? — Marek przytknął ucho do drzwi.

— Mają się kłócić do wieczora? Puść mnie, sprawdzę, czy pani Baran naprawdę poszła! — Roma zaczęła go odpychać. Usunął się niespodziewanie i omal nie stuknęła głową o klamkę. — No wiesz!

— Dama nie pcha się z łapami, lecz wytwornie zapytuje: przepraszam, drogi bracie, czy mogę przejść do sąsiedniej komnaty? — uklonił się bliźniak. Poszedł za nią, przedrzeźniając jej obrażoną minę. Po chwili zajął z powrotem do chorych: — Jest tak, jak przypuszczałem, spytałem mamę. Tata dwa popołudnia i całą sobotę będzie pomagał Krzeczoniowi, a rano belferka! Cześć pracy! — i zniknął.

— Jak się tata przemęczy, będzie znowu na mnie! — powiedział Cypis.

114

o

ZOBACZYMY!

Na razie tata tryskał energią. W trzy minuty powziął decyzję, umył się, przebrał i dogonił Kastora z panią Baran jeszcze grubo przed przystankiem. Zdążył też wygrzebać z szuflady biurka jakiś notes, którym pomachał mamie, wołając od progu, że trzeba kuć żelazo póki gorące i że on też ma kolegów i koleżanki ze studiów.

— Studiował półtora roku, prawda? — upewnił się Serek siadając koło mamy przy kuchennym stole. Tak, żeby przy okazji móc zerkać za kredens.

— Mniej więcej — odpowiedziała mama opierając głowę na rękach. Siedzieli tak chwilę w milczeniu, aż Roma przyszła sprawdzić, co się dzieje.

— Oj, mamus, przecież możesz położyć się na tapczanie! — zamruwała oczami.

— O, tak, przecież mogę — uśmiechnęła się mama i wstała. — ■ Pójdę do Niki, słyszę, że znowu płacze.

— Pokłóciła się z Cypisem, nic nadzwyczajnego! — wzruszyła ramionami Roma. — ■ Nika! Nie wyj! Mama idzie! Mama nie jedzie! Prawda?

— Jutro pojedę... Tata przypilnuje, żeby Kastor zjadł tam kolację, a ja poczekam do jego powrotu...

— To niech tata wróci za tydzień, jak będę zdrowa! — podskoczyła Nika. Podrzuciła jasiek kilka razy, aż spadł na podłogę.

— Nie pleć! — powiedział Marek, podnosząc go. — Nie jesteś już trzylatkiem, i uważaj, co mówisz!

— Nie pokrzykujcie tak na siebie bez przerwy! :— westchnęła mama. Pomasowała skroń. — W ogóle wymyślmy coś cichego na resztę wieczoru, dobrze?

Skończyło się na głośnym czytaniu Winnetou, bo Serek nie zdążył z kuchni i nie przeforsował Awantury o Basię, swojej obowiązkowej lektury, którą chciał mieć w ten sposób z głowy. A Cypis tylko sięgnął ręką na półkę nad tapczanem.

■:■ ■

■

.'■"■"'•

115

i tak wreszcie minęła niedziela. Zasnęliśmy przed powrotem taty, więc przy śniadaniu przyglądaliśmy się rodzicom podejrzliwie, zwłaszcza że cały czas milczeli i dopiero po ostatnim kęsie tata powiedział pogodnie:

— Zaprosiłem Wicka z rodziną na przyszłą niedzielę, niech sobie jego maluchy poskaczą po ogródku. Ja wpadnę do niego w tygodniu, uzgodnimy coś konkretnego. Któreś z dzieci choruje, może wstanie do niedzieli. Ma czwórkę, chociaż naukowiec, czyli nie jest tak źle z nami, co? — mrugnął do potomstwa. — Wyobraź sobie, od razu poznał mnie po głosie przez telefon! Po tylu latach... Nie jedziesz? — popatrzył na zegarek i zdziwił się.

- Pojadę koło południa — powiedziała mama. Też . popatrzyła na zegarek. — Kastor już pewnie kończy śniadanie. Ciekawe, czy chciało mu się przekroić bułkę i posmarować, czy połknął wszystko osobno?

Jemu to dobrze! — westchnął Cypis. Cała pracownia dla niego. *

— Ale pogadać musi z lustrem — odezwała się Roma. — 1 Ja tam lubię widzieć koło siebie^ rodzinę, choćby jedną sztukę!

— No, trzy zdrowe sztuki, idziemy! - tata wstał od stołu.

— W jakim wieku są te...'naukowe dzieci? -- spytał : jeszcze Serek.

— Zobaczymy, nie wiem! Pa! Powodzenia w pracowni! — tata cmoknął mamę w czoło. — Nie masz nic przeciwko wizycie Wicków? — przypomniał sobie.

— Nie, skąd! Ciekawa jestem, czy się bardzo zmienił? Pogadamy o starych dziejach i w ogóle — mama jakby westchnęła, ale prawdopodobnie nad upływem czasu, bo twarz miała pogodną i pożegnała tatę uśmiechem.

— Potrzeba nam tu nowych czterech Dorianów na niedzielę! — Cypis nie był zachwycony, ale dał temu wyraz dopiero w pokoju dzieci. — Będą nosa zadzierać, krakowiaczki jedne!

116 '

L_ Nie ma chyba na świecie drugiego Dorigiana — uśmiechnęła się Pola. — A te nowe dzieci mogą być sympatyczne.

— A może, a może... — Nika zawiesiła tajemniczo głos, znacząco kiwając palcem w stronę Poli - a może najstarszy będzie chłopak w sam raz dla ciebie? I się za-ko-cha?

— Nika, co ci przyszło do głowy? — zdębiała Pola. Zaczerwieniła się mocno, ale spróbowała roześmiać się

, beztrosko. — Czy uważasz, że ja... że ja tylko o tym marzę?

Tak myślisz?

— Ja nie myślę, ja czasami widzę — powiedziała Nika.

— Cha, cha! No, to opowiadaj, opowiadaj, co też ta nasza grzeczna Pola wyrabia w Krakowie — zatarł ręce

Cypis.

— Nic nie wyrabia! — oburzyła się Nika. — Pola to Pola.

— A Nikusia to Nikusia! — doleciało gromko i możliwie czule od drzwi. Kandydatka przyszła z

tacą po resztki śniadania dziewcząt. — Dzień dobry! Jak się spało?

— Wyś-mie-ni-cie! Cał-ko-wi-cie! — podskoczyła w pościeli Nika, ale zaraz skrzywiła buzię do płaczu: — To znaczy, że mama już pojechała?!

— Nie, skąd, bez pożegnania z Nikusią? — Kandydatka plasnęła dłońmi. — Nie ma mowy! To ja przyszedłam może

117

trochę wcześniej... Pola, coś ty taka czerwona? Mierzyłaś temperaturę?

— To nie gorączka, tylko rozmówki o zakochaniu' -3 zachichotał Cypis.

— Macie czas! — zmarszczycie Kandydatka. — Chociaż wasza mama była tylko o rok starsza niż ty teraz, Pola kiedy wasz tata zaczął za nią chodzić.

— To uważaj, Cypis, bo Małgosia za tobą już drugi rok biega! — zaśmiała się Nika.

- Mamo, powiedz jej, że jest za mała na takie tematy! Ji wrzasnął Cypis słysząc, że mama krząta się w pokoju obok. j A mnie one w ogóle nie obchodzą!

— Jakie tematy, jakie? - spytała z daleka mama.

— No, sercowe! Nika całkiem zgłupiała!

- O, a ty? Najmądrzejszy w świecie!

- Nie kłóćcie się, kochani, nie kłóćcie się! — doleciało już z kuchni.

— Właśnie! — powiedziała Kandydatka. — Mało ma mama kłopotów na głowie? Poczytajcie sobie coś cicho! Słowo daję, na miejscu mamy dawno bym się już zniechęciła i- i nie przyjeżdżała tak często! - - zakończyła niezbyt zgrabnie, bo może coś innego miała na myśli. Machnęła ręką i wyszła.

— Tata musiał niezłe wbić się w pamięć temu swojemu koledze Wicusowi, nie, Pola? — zachichotał Cypis. — Ciekawe, co też wspólnie wyrabiali na studiach? Poznał go „po latach"! Tata wcale nie ma jakiegoś niezwykłego głosu, zęby go tak za nic zapamiętać na całe życie! Byłbym bardzo...!

- Cypis! — przerwała mu Pola proszącym tonem. — Dobra, dobra! Poczytamy sobie coś cicho! — powiedział otwierając kolejny tom Winnetou. — Mówiłem: cicho! — podkreślił, bo Nika wzięła oddech i otworzyła usta. ■■— Słyszałaś? Chcesz, żeby się mama zniechęciła?

— Porysuj sobie coś, Nika! — Pola szybko podała małej blok i pudełko kredek. — Może Indian?

118

— Nie! Nic nie muszę nagle rysować! — buntowała się płacźliwie Nika, ale po chwili kredki zaszurały po papierze. — Dobra! Jeszcze zobaczymy, kto się pozniechęca!

PAMIĘTNIK POLI

„Środa, 8.11, wieczorem Wszyscy oglądają telewizję, nawet Nika, która mówiła Kandydatce, że czuje się już całkiem zdrowa, mam więc chwilę spokoju. Nie mogłam wcześniej zabrać się do pisania nie tylko z powodu braku warunków... ale i ze wstydu. Tak! Zawstydziła mnie w poniedziałek ta nasza najmilsza nieznośna pchełka, wygadując głupstwa o moich rzekomych romansach, a raczej o tym, że ja ciągle tylko czekam na kogoś, kto się we mnie zakocha... Muszę lepiej pilnować swoich odruchów i min, kiedy mówi się o sprawach sercowych! Widocznie zachowuję się okropnie! Czy naprawdę aż tak? Przekartkowałam po raz setny" ostatni zeszyt tego pamiętnika-tasiemca i nie mogę zaprzeczyć, że dużo jest w nim pojękiwań na ten temat... Muszę się opanować!

To znaczy, że nawet w intymnym pamiętniku nie można być szczerym? Widocznie. Choćby na pewno był dobrze zabezpieczony przed niepowołanym czytelnikiem! Nie można pisać za dużo na jeden główny temat (ani nie rozmyślać o nim? czyli nieszczerze samego siebie oszukiwać), bo to w jakiś sposób odbija się na zachowaniu. Może inni potrafią się opanować i nic po nich nie poznać, ale ja w takim razie jeszcze do tego etapu nie dorosłam! Niestety. I tu okazuję się fujarą! Jak mam sama ze sobą wytrzymać? Obawiam się, że jestem trochę podobna do cioci Olgierdy, tak bardzo zainteresowanej sprawami matrymonialnymi, że nie zdążyła wyjść za mąż i, jak opowiadała kiedyś Kandydatka, rumieniła się i krygowała, gdy tylko padały najlżejsze aluzje do miłości! Kandydatka twierdzi, że właśnie te miny jej zaszko-

119

dziły i zmarła panienką. Bardzo lubiłam ciocię Olgierde... ale akurat pod tym względem nie chciałabym brać jej /III przykład! Muszę, muszę, muszę się opanować i to wobec» samej siebie! Dostyc jęków! Będę opisywać tylko zdarzeniaB i swoje ewentualne suche myśli na ich temat. Kropka! Ciekawe, czy mi się t.o uda?

A więc, krótko i sucho: Mama z Kastorem w KrakowieJ Nika, Cypis i ja nadal w łózkach, reszta zdrowa i kłóci się 3 codziennie. Kandydatka «już nie ma słów» na nas, kiedy 1 wieczorem jesteśmy w komplecie, a tata nie wraca. Na jego 1 widok natychmiast milknie, stara się o łagodny wyrazi twarzy i szybko zmyka do siebie, na górkę u Wiśniewskiej. I A tata ma dobry humor. Wraca od Krzczenia nucąc coś j pod nosem. Na razie był dwukrotnie, w sobotę idzie na cały i dzień. A jutro wybiera się do Krakowa. Zajrzy do Mamy, i a przede wszystkim odwiedzi tych swoich nowych — a raczej J starych — znajomych ze studiów. Wolałabym, żeby jednak 1 nie przyjeżdżali do nas w najbliższą niedzielę... niekoniecznie I dlatego, że może być między nimi chłopak w moim wieku i Nika z Cypisem będą mi dokuczać, po prostu niektórzy J z nas mogą do niedzieli nie wyzdrowieć i Mama będzie miała znowu kłopot do kwadratu albo i do sześcianu. O tym tata nie pomyślał, martwił się tylko o ich chore dziecko! To naukowcy, ale zdaje się, że mogą tacie załatwić kontakt z konserwatorem antyków. Mama też przecież może to I załatwić, mamy już sporo znajomych wśród artystów, nie tylko literatów... Kandydatce nie podoba się, że tata robi kilka interesów naraz, i kracze, że nic z tego nie wyjdzie. -Widziała już różne posunięcia życiowe Sawanów! Głównie w Jarzębnie i okolicy, a tu jest Kraków i mogłaby czasami wziąć to pod uwagę, że jednak i tata, i Mama ruszyli gdzieś dalej od rodzinnego płotu!... O, zdenerwowałam się, niestety, a miałam pisać to wszystko na zimno! Mnie też niepokoi trochę to, że tata tyle o swoich interesach mówi i tak szybko wszystko załatwia, tyle hałasu — zawsze

przecież milczał o planach życiowych — może nie wierzy, że mu się powie? Tak to przynajmniej czasami wygląda. Roma też zauważyła. A Marek zaraz denerwuje się, kiedy próbujemy o tym szeptać.

Była wczoraj u mnie Ludmiła (muszę zmienić temat!), a do Cypisa codziennie przychodzą Małgosia i Jurek, czasem razem, to znów osobno. Plotkujemy sobie o szkole. Zupełnie nie interesuje mnie natomiast, co dzieje się w trzynastce w Krakowie, i nie będę za bardzo wypytywać Kastora, kiedy tu przyjedzie w piątek. Uzupełnię zadane lekcje i tyle. Ludmiła zapytała mnie, czy mam fajne koleżanki, i zawiesiła nieco głos, jakby czekała, czy powiem, że lepszej od niej na razie nie spotkałam. Może dlatego nie odważyłam się jej tego powiedzieć? Ona chyba też na razie nie ma w swojej jedyńce życzliwszej duszy. Pierwszy raz w sytuacji «nowej», wchodzącej do zgranej klasy, i wcale jej ta rola nie cieszy. Wyobrażam sobie! Ja co prawda jestem weteranką przeprowadzek, ale też tego nie lubię. Wyraziłam jej moje współczucie, szczerze, a ona wtedy uśmiechnęła się i powiedziała, że aż trzech całkiem niezli chłopcy odprowadzają ją od pierwszego dnia na dworzec i — muszę to przyznać! — od razu przestałam jej współczuć... Nie tak łatwo o doskonałość! Nie dziwię się, że raczej koledzy niż nowe koleżanki będą ją lubić: jest jeszcze ładniejsza niż w zeszłym roku! Nie mogę porównywać jej sytuacji z moją — na mnie patrzy się w budzie tylko jako na siostrę Kastora. I to też z pretensją, że nie wypełniłam starożytnego mitu w stu procentach i nie jestem bratem.

Przesadzam! Kropka. Kropka. Kropka.

9.11., czwartek

Zapomniałam wczoraj zapisać, że Marek znowu (po raz trzeci czy czwarty chyba) wyszedł sobie z domu na wieczorny spacer i wrócił niemal tuż przed tatą, co okropnie rozżłościło Kandydatkę. Miała okazję do wygłoszenia (a raczej wykrzy-

121
czenia) kolejnej uwagi o charakterze Sawanów-mężczyzn i czarno widziała naszą przyszłość. Ale nie poskarżyła tacie — «na razie», jak podkreśliła kilkakrotnie. A Marek wcale się nie przejął i nie zamierzał się tłumaczyć także przed nami, co prawie do wściekłości doprowadziło Romę. Przyglądaliśmy mu się uważnie, ale nie miał żadnych oznak bijatyki (jak dawniej bywało) ani też

jakichś terenowych obrażeń — czyli po krzakach nie grasował jak zbój, aby w końcu napaść na przechodnia «z bronią w ręku», co między innymi podejrzewa Kandydatka. Nie wygląda też na zakochanego, co zgodnym szeptem stwierdziła reszta (oprócz mnie, bo akurat na ten temat wolę nie mówić). Może chłopcy z byłej bandy Roberta czy nie uformowanej do końca bandy Korzonka spotykają się znowu? Jak dotąd niczego poważnego we wsi ani okolicy nie zmalowali, działają tu raczej starsi i pijacy. Wydaje mi się, że poznałabym po Marku, gdyby coś robił nie tak jak trzeba. Po jego oczach i jakichś drobnych różnicach w zachowaniu. Na razie niczego takiego nie stwierdziłam. Chociaż może już trochę straciłam kontrolę nad rodzeństwem, odkąd mieszkamy osobno? Nie wiem. Pocieszam się, że jednak jeszcze tak źle nie jest. Dzisiaj nigdzie nie wychodził. Młodszy obserwowali go uważnie z bardzo zabawnymi «obojętnymi» minami, porozumiewali się wzrokiem, gdy tylko coś powiedział albo przeszedł z pokoju do pokoju, poszepty wali... zwłaszcza Nika wyglądała świetnie jako konspirator!

Poza tym nie wydarzyło się dzisiaj absolutnie nic ciekawego. Aha — przyszła Małgosia, jak zwykle, ale tym razem z pytaniem od matki, czy nie zechcemy trochę wieprzowiny na święta, bo ktoś tam w rodzinie sołtysa — czy nawet on sam — będzie zarzynał. Brrr! Widziałam raz w Jarzębnie świniobicie, u wujka Laskowskiego, a raczej starałam się nie widzieć i nie słyszeć, wcisnęłam głowę w jakieś siano czy sieżkę. Tłpiewałam w duchu rozmaite pieśni patriotyczne, jakie przyszły mi na myśl, bo wydawało

122

mi się, że modlitwa za zabijane zwierzę to jednak grzech. Do dziś nie jestem tego pewna. Dlaczego człowiek musi zjadać rozmaite stworzenia? Może zostanę wegetarianką? (to się chyba nie tak pisze, tylko przez «a»). Już kiedyś o tym myślałam, tylko Kandydatka nawrzeszczała na mnie, że jestem za wątlą, rosnę i mój organizm domaga się tego, co mu jest potrzebne i tak dalej, i ona na to nie pozwoli. To było jeszcze w Jarzębnie. I nie mam odwagi rozpocząć z nią wojny... Poczekam do matury.

To właściwie okropnie zabrzmiało! Jakies wyznaczanie sobie granicy, dokąd można na przykład grzeszyć, a odkąd będzie się pokutować! Ciągle bardzo się sobie nie podobam, niestety...

123

Piątek, 10. IM

Ale heca! Serek w siódmym niebie! Kastor przyjechał wcześniejszym autobusem (Mama wieczorem, bo coś tam chciała skończyć w spokoju), a za Kastorem — pies! Przyplątał się do niego na przystanku pod klasztorem Norbertanek, najwyraźniej niczyj, bo nikt się do niego nie przyznał. Kastor byłby jeszcze wcześniej w domu (w budzie przepadły dwie lekcje, nie było zastępstwa), ale przepuścił jeden autobus właśnie z powodu psa. Chciał odnaleźć właściciela. Dłużej nie wytrzymał, bo zaczęło padać — a pies za nim myk! I mamy go. Kastor wyraził się o nim per «głupi szczeniak» i w ogóle demonstrował pogardę dla zwierząt, ale kiedy pies natychmiast po przekroczeniu progu sieni przykleił się do Serka, było mu głupio. Zazdrości i niby wesoło woła na psa «Zdrajca», ale reszta życzy sobie innego imienia. Nie wiadomo;" jaki to właściwie pies, bo ładniejszy od zwykłego kundla, ale całkiem wyraźnie rasowy nie jest. «Raczej wielorasowy» powiedział tata.. Nie ma nic przeciwko zatrzymaniu go u nas, ale dla przyzwoitości trzeba będzie dać ogłoszenie w krakowskiej prasie. Może jakieś małe dziecko płacze za nim? Serek wyraził egoistyczny sprzeciw, ale chyba przegra. Zaraz w poniedziałek Mama pójdzie do biura ogłoszeń, tak postanowiła. Na razie więc nie decydujemy się na żadne imię. Kandydatka zażądała, żeby spał w sieni, i rodzice ją poparli. Potulnie wybrał sobie kącik i Serek spędził resztę dnia. i cały wieczór w tym kąciku, a Nika głośno protestowała, że nie zgadza się na taki los, ona też chce, żeby ją zwierzęta kochały, choćby nawet «jedna jedyna pchła psia». Cypis przezywają teraz «chląpsia», bo to łatwiej wymówić, i tak nam miło mija piątkowy wieczór! Kończę dzień w bardzo doorym humorze, a wczoraj wydawało mi się to niemożliwe! Nawet myśl o wizycie kolegi taty z dwójką starszych dzieci (bo dwójka młodszych choruje) nie przeraża mnie i nie denerwuje tak jak przedtem.

124

*

Poniedziałek!! BAL!!!

Co za dzień!! Nie mogłam nie zacząć od wykrzykników! Ale po kolei! Najlepsze zostawię na koniec, jak w sensacyjnej powieści!

O niedzieli będzie krótko, mimo poznania nowych ludzi: pan Wicek, jedenastoletnia Ania i dziewięcioletnia Monika przyjechali koło południa, siedzieli z rodzicami przy stole do wpół do trzeciej, potem pan Wicek kazał córkom przejść się z Romą i Serkiem po świeżym powietrzu przynajmniej godzinę, chociaż pogoda była nienadzwyczajna. Tyle że nie padało. Wściekły Kastor też wyszedł na przechadzkę i, o dziwo, zaprosił Marka. Cypisa Mama nie puściła, toteż miał okropny humor. Tylko Nika podśpiewywała sobie bez przerwy, od czasu do czasu pokazując Mamie i tacie kolejny

125

rysunek tak, żeby gość. również widział i pochwalił.-Pan Wicek chwalił z zapałem, wygląda na cierpliwego ojca. Ma jeszcze jedną córkę, pięcioletnią Karolinę, i synka, trzyletniego Dominika czy Sebastiana. Rozmawiali średnio interesująco, przynajmniej dla mnie, o ile dobrze słyszałam z dziecinnego pokoju, bo nie chciało mi się siedzieć przy stole. Leżałam na tapczanie i czytałam Jasika Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik Kraszewskiego, z biblioteczki Mamy. Nie wiem, dlaczego właśnie to wybrałam. Czytałam coś przedtem tego autora i chciałam pogłębić wiedzę, ale bardzo kiepsko mi to szło, przyznaję. Omal nie zasnęłam po kilkunastu stronicach, tak mi było wygodnie na tapczanie... Goście pojechali koło siedemnastej i obie strony zapowiedziały kilkakrotnie, że teraz już na pewno nie zerwą -kontaktów. Reszta niedzieli minęła dosyć nudnawo, tylko Nika w dalszym ciągu śpiewała, a Serek wyrażał co chwila swoje zadowolenie z psa, który był główną atrakcją spaceru. Pakowałam się na poniedziałek, Kastor też, i to było wszystko, co się działo.

Za to w poniedziałek!! Trzynasty w trzynastce! Zaraz w szatni dowiedziałam się, że zostałam zaocznie wytypowana do eliminacji z języka polskiego... stop! niezgrabnie! Mam wziąć udział w wiosennej «olimpiadzie» języka polskiego szkół podstawowych, eliminacje na-początku grudnia! Pierwsze, bo potem następne, międzyszkolne! Ji Kastor nie pisał ani słówka! Zapomniał! Wyleciało mu drugim uchem. Bo to nie jego interes... Wrosłam w podłogę i w pierwszej chwili chciałam zrezygnować, wykręcić się. Ale polonistka 1 bardzo była niezadowolona i w końcu musiałam się zgodzić. Lista już dawno zatwierdzona przez dyrekcję, kandydaci mają nie dyskutować, tylko przysiąc fałdów. Otrzymałam spis lektur obowiązkowych i uzupełniających i przybliżony wykaz zagadnień do przerobienia. Dużo tego! Z naszej klasy tylko dwoje nas startuje, z ósmym «B», «C» i «D», zdaje się, wybrano po troje. Nie jestem zachwycona i nie wiem, jak to

126

wszystko wkuję, zupełnie nie mam do tego głowy — coś innego jest teraz dla nas najważniejsze! Tak się cieszę! Chciałabym powiedzieć o tym wszystkim, kogo to interesuje — albo i pozostałym! A Mama wytrzymała od piątku, nie puściła pary z ust! Co prawda w piątek jeszcze nie wiedziała, czy to się tak skończy, wołała więc nie robić nam apetytu, przecież tych rozmówek w urzędach było już tyle, że ta akurat, dzisiejsza, nie musiała się wcale miło zakończyć! , No i pospieszyłam się, a chciałam rzecz przedstawić stopniowo, zwiększając napięcie i myśląc po drodze pozornie główne wątki! Muszę więc inaczej: MAMY MIESZKANIE! Tak! Tak! Tak! MIESZKANIE! Czekają na nas już od początku ubiegłego tygodnia, tylko zawiadomienie — to znaczy zaproszenie Mamy na rozmowę w sprawie mieszkania, przyszło do pracowni w piątek i nic nie było napisane o tym, że klucze czekają! Znienacka! Mama nie ma pojęcia, kto to w końcu załatwił! Komu podziękować! Przecież z mieszkaniami jest okropnie krucho! Wszędzie, a zwłaszcza w Krakowie! Mama poszła do rady narodowej koło południa, a tam zapytano ją, czy reflektuje na to, co mają do zaoferowania! Dlatego nie przysłała zawiadomienia o przydziale, tylko najpierw uprzejmie zapytała! Bo to podobno na jakimś dalszym osiedlu! Nie szkodzi! Wcale mi się nie podoba zakurzone centrum... to znaczy bardzo mi się podoba centrum Krakowa, ale na przykład naSze pracowniane podwórko zdecydowanie nie. I piece. Wołałabym kaloryfery. Z piecami mamy dosyć kłopotów w Lipkach i pamiętam też kłopoty z Jarzębną. Ale zawsze mieszkaliśmy na parkiecie i nie lubimy

plytek. «To założmy parkiet» •*— wzruszył ramionami Kastor, na co Marna westchnęła, że przydałoby się, ale za co? No i przeprowadzka odsunęłaby się w dalszą przyszłość. Nie wytrzymamy! Klucze leżały w pracowni na środku stołu i nie mogliśmy nie zerkać na nie co kilka minut. Prawdę mówiąc, nie spuszczałam z nich oka! Jhca Kazimierza Odnowiciela 12/3! Dobra wróżba, bo

127

może rozpoczniemy całkiem nowe życie? Jako rodzina! Ale gdzie będzie pracował tata? Musi chyba na razie dojeżdżać do Lipek, w których załatwił sobie także i dodatkową pracę! Czyli sytuacja całkiem nie «odnowiona»: Mama czeka, tata jakby na morzu. Odsuńmy jednak mniej wesołe myśli — coś mi mówi, że nie będzie źle! Ach, jak- się cieszę! Jak to opisać?

Wtorek, rano! Nie mogłam wytrzymać, dopisuję to przed wyjściem do szkoły: za godzinkę i reszta rodzinki Sawanów będzie skakała z radości! Mama po śniadaniu jedzie do Lipek. Musi umówić się z tatą na wspólne oglądanie mieszkania! To znaczy z tatą i wszystkimi, bo nie wyobrażam sobie, że ktoś zostanie, nawet Kandydatka! Kastor już chciał obejrzeć j

<6

UI

III?000

128

n0wą siedzibę wczoraj, ja też, ale rozsądek zwyciężył. Д raczej nie tyle rozsądek, ile poczucie rodzinnej solidarności.

To jest podobno bardzo duże mieszkanie czteropokojowe, z dołączonymi dwoma, po jednym, od sąsiadów. I podobno można jeszcze wykroić dodatkowy niewielki pokoik, tyle tam przestrzeni! Na parterze. Ciekawe, jaki widok z okien? Pewnie na sąsiedni blok, skoro jest to osiedle. Trudno. To miasto, a nie wieś. Wszystko jedno, co widać z okien, jeżeli już nareszcie są te własne okna!

ALLELUJA! Inny okrzyk nie przyszedł mi do głowy, a musiałam krzyknąć. Tak średnio głośno i zaraz na pytanie Mamy z kuchni: «Co mówisz, dziecinko, nie słyszysz?», odpowiedziałam, że «nic, nic, pytałam, gdzie moja śniadaniówka, ale już ją mam!». Nawet w takiej wspaniałej chwili wstydzę się krzyczeć z radości... Czy ja się kiedykolwiek zmienię?!

Wtorek, po obiedzie

Sami z Kastorem byliśmy w stołówce i szybko połykaliśmy, co nam podano, żeby tylko z nikim nie rozmawiać. To mnie ciągle krępuje, a dzisiaj szczególnie — boję się, że każdemu opowiem o naszym szczęściu! A po co? Lepiej nie zapeszać, póki się tam nie wprowadzimy! Tak powiedziała Mama rano i dodała, że nie bardzo w to wszystko wierzy, póki nie zamknie drzwi od środka! Nie mogę doczekać się jej powrotu i poznania terminu wyprawy na ulicę Kazimierza Odnowiciela! Kastor rozejrzał się za kluczami, ale Mama zabrała je ze sobą, inaczej może braciszek namawiałby mnie na prywatną wycieczkę w tamte strony! Szukaliśmy na planie Krakowa tej ulicy: rzeczywiście okropnie daleko od centrum, na jakimś Bieżanowie, tuż-tuż przed Wieliczką. Trudno! Spaceruję po pracowni, przesuwam to i owo, wycieram kurz, chociaż czysto, a Kastor normalnie ćwiczy gamy, jakby nigdy nic. Kiedy Mama wróci?

5 Zielona Hwia/dka

l_v

Wieczorem, wtorek oczywiście! Mama wróciła ostatnim autobusem, a my nawet nie zjedliśmy kolacji, nie chciało nam się wcale. Nie pojedziemy tak szybko do Bieżanowa, bo tata przecież nie może od razu na początku pracy zwalniać się u Krzeczonia, poza tym Nika ciągle niewyraźna i Kandydatka nie chce puścić jej od siebie. Kastor zaraz zaczął Mamę namawiać na osobną wizytę w mieszkaniu, ale Mama dała słowo maluchom, że wytrzyma do piątku. W sobotę tata też pracuje, następna więc wizyta w niedzielę! A przeprowadzka — za tydzień! Albo trochę później, to zależy od usterek w mieszkaniu. Tata powiedział podobno, że nie przeprowadzi się, dopóki wszystkiego nie przygotuje na tip-top! Może nawet pomyśli, skąd wziąć forszę na parkiet... W takim wypadku przeprowadzilibyśmy się najwcześniej podczas ferii zimowych, żeby nowe półrocze zacząć w nowej szkole, a nie zjawiać się w niej raptem na parę dni przed świętami... Kolejna nowa szkoła! Uff! Kastor trochę zły, bo mu w trzynastce dobrze i ma blisko na lekcje fortepianu do pani profesor, ale chyba nie będzie serio nosem kręcił?! Bąknął coś o tym, że wolałby mieszkać w pracowni, da

sobie radę, a przecież nie jest rozrabiaką i rodzice powinni mieć do niego zaufanie. Mama pochwaliła go ogólnie, owszem, ale zaraz zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna oddać miastu pracowni w tej sytuacji. Otrzymaliśmy bardzo duże mieszkanie. Jak znam Mamę, na pewno odda pracownię. Więc Kastor znowu pomruczał coś niewyraźnie pod nosem i nie rozchmurzył się do końca wieczoru. Teraz chyba nawet już śpi, a ja zapisuję to przy lampce, nie mogę zasnąć. Od wczoraj prawie nie śpię! Mama pisze coś w kuchni, maszyna stuka... A ja zaraz zgaszę światło, przymknę oczy i zacznę meblować swój kącik! Jak się rozmebluję, to znowu nie "zasnę!... Tak się cieszę!!"

130

PIĄTEK

Nikogo oprócz taty nie trzeba było budzić rano.

— Co się stało? — tata poderwał się i nieprzytomnie popatrzył na kompletnie ubrane potomstwo, a potem w okno. — Zaspałem? Dziwnie ciemno!

— Bo kwadrans po szóstej — wyjaśnił Serek. — Ale nam się już nie chce spać.

* — Zrobimy chyba sami śniadanie, Kandydatka przychodzi dopiero o wpół do siódmej — ziewnął Marek.

— Już nastawiłam wodę na herbatę — powiedziała

Roma.

— Ja też mam apetyt na śniadanko! — oznajmiła Nika ładując się w pizamce za stół. Leciutko szczykała zębami.

— Nika, natychmiast pod kołdrę! Albo proszę się ubrać! — rozkazał tata wysuwając nogę spod okrycia. — Piece całkiem zimne!

- No, już będzie z piecami spokój! — sapnął z zadowoleniem Cypis.

— Dzisiaj jeszcze nie! — zauważyła Roma.

— Właśnie! — powiedział tata maszerując do kącika łazienkowego. I dodał zupełnie jak mama: — Uwierzę w to, gdy zamknę drzwi od wewnątrz. ...Nie skucz, piesku, nie skucz, wytrzymaj, spacerek za chwilę! — doleciało z sieni. — Chyba że cię tak wypuszczę.

. — Nie! — zaprotestował Serek. Pognał do pupila. — A nuż ucieknie? Od dawnych właścicieli uciekł, to i od nas może! Wyjdę z nim! Chodź, Nero, chodź!

— Nero? — zdziwił się tata. — Taki nieduży i łagodny? Chociaż może i Neron był niewysoki, tak mi się coś zdaje.

— To Kruczek! Albo Morusek! — zawołała z kuchni Roma. — Przecież jest czarny!

— No, to Brunet! — powiedział Marek. — Albo Kominiarz! Albo w końcu Negro, żeby wyszło na Serkowe.

- Dla zmvlenia nazwałbym go Blfidv!

Cypis. — Chcesz, pies? — pochylił się nad naszym naj-: nowszym zwierzakiem. Zwierzak zaszczekał, może i radośnie, ale bardzo chrapliwie i głośno. Nisko.

— E, według mnie to on jest Sznaps! — powiedział tata.'

— Co to „sznaps”? Co to „sznaps”? — Nika wróciła; z pokoju opatulona kołdrą.

— Chlaps! — wyjaśnił Marek robiąc wymowny gestj dłonią w stronę ust. — Kieliszek wódeczki.

Po niemiecku.

— Dlaczego? — obraził się Serek.

— Nie słyszysz tego barytonu? — uśmiechnął się tata.

— Wszystko ci trzeba wyjaśniać kawę na ławę jak Nice! Ech, dzieci, dzieci! — pokiwał głową Marek. Serek zamachnął się na niego, a pies zaszczekał.

— Sznaps, cicho! Cicho, Sznapsie! — zawołała Nika na wszelki wypadek zza Marka. — O, lubi to imię! Lubi! Pomachał ogonem! Sznapsik!

— Ciekawe, czy mama nie zapomniała dać ogłoszenia?—i przypomniał sobie tata. — Po tym mieszkaniowym gromie z jasnego nieba.

— Ale u nas niech on będzie Sznaps! — tupnęła nogą Nika. — A może już nigdy w życiu nie będzie Pikusiem czy jakimś tam Dingusiem, prawda? Takie ogłoszenie szybko się ogłasza?

— Ukazuje w prasie — poprawił Marek.

— Różnie. Raczej nieprędko — pocieszył małą tata. — No, jak mamy jeść śniadanie, to jedźmy! Pokroję chleb. Co w planie?

— Takie plany miewa Kandydatka — powiedział Cypis. — O, chyba idzie, słyszycie? Klapnęły drzwi u Wiśniewskiej.

— O, co to? Budzik za wcześnie zadzwonił? — zdziwiła się Kandydatka. — Dzień dobry... Raz-dwa było po śniadaniu, no i co robić z czasem? Tata zaczął kręcić galką radia, a reszta postanowiła powlec się do szkoły noga za nogą.

132

— Proszę z powrotem bardzo się spieszyć! -- przypomniała Kandydatka. - Żeby złapać jak najwcześniejszy autobus, pekaes czy czerwony, bo mama będzie się denerwować... Czy my mamy najpierw zająć do pracowni? — zwróciła się do taty.

— Nie, umówiliśmy się już na miejscu, adres zapisałem.

— Umiemy go na pamięć! zawołał Cypis. — Kazimierza Odnowiciela trzy przez dwanaście!

— Akurat! — parsknęła Roma. — Odwrotnie, dwanaście przez trzy!

— Owszem — powiedział tata sprawdzając w notesie. -No, idźcie, idźcie, ja tu jeszcze chwilę posłucham wiadomości i zaraz was dogonię.

— A Sznaps? Gdzie ty leziesz, Sznapsik u? — zapiszczała Nika. - Zostań ze mną! Zostań!. Tata! Dlaczego on poleciał za Serkiem! Czy ja nie mogę mieć czegoś żywego? Czemu mnie nawet chomiki nie luuuubią!

133

— Ale buczy! — zaśmiał się Serek z satysfakcją. Sznaps pokazywał po drodze, co potrafi, i bardzo był

rozczarowany, kiedy musiał zawrócić spod szkolnej bramy. Nie chciał. Serek odprowadził go pod dom, Marek też poszedł, był jeszcze czas. Ale kiedy zawrócili tak czwarty raz (tata w tym czasie dawno dotarł do szkoły), okazało się, że kreska w dzienniku za spóźnienie murowana.

—^ I po co było wstawać tak wcześnie? — złościł się Marek wpadając na szkolne schody. Puste, ciche, tylko z klas dolatywały głośniejsze słowa nauczycieli.

— Ja mam na pierwszej lekcji kartkówkę z matemy! — sapał zmartwiony Serek.

— No, to dobrze ci tak! Nie trzeba było rozpuszczać bydlaka! Co z ciebie za treser?

— Odczep się!

Serek miał powody do złego humoru, bo rzeczywiście niemile został przyjęty, za to Markowi poszło gładko. Ledwie przekroczył próg klasy, Roma zamachała do niego ręką.

— Już cię usprawiedliwiłam!

— Siadaj, siadaj — padło spokojnie od katedry.

— Przepraszam! Dziękuję! — ukłonił się Marek.

— „O, pardą, o, sękju!” — przedrzeźniał go później Jakubiec, spacerując między ławkami wytwornym krokiem. — Podziwiającie, narody, i podciągajcie się! To się opłaca! Wszyscy byli pytani, a on nie!

— Niektórym wszystko wolno — mruknął Korzonek.

— No no — powiedział spokojnie Marek.

— Nie złość się, tylko korzystaj! — poradził mu dobrotliwie potężny Pokrzywka. — Samo życie!... Uwważaj, gdzie siadasz? Na ławce wolno, ale nie na moich zeszytach! — rozzłościł się, bo Marek rzeczywiście niezłe przygniół bałagan na jego blacie. Powiercił się nawet trochę. Patrzył z góry na Pokrzywkę i pogwizdywał.

— Sawan, ostrzegam cię! — spurpurowiał Pokrzywka. — Nie biłeś się jeszcze ze mną!

134

— O, faktycznie, jakoś przeoczyłem — uśmiechnął się Marek. — Czy mam to nadrobić?

— Ale nie w klasie! — zawołała dyżurna Jola. — Już mieliśmy parę minusów za pauzy, prawda? Wynieście się na podwórze!

— Niestety, zaczęło lać! — westchnął Dyląg. — Psa by nie wygnał!

— O, a jednego psa przygnało! — Korzonek pokazał palcem. — Czyj to? Jakiś przybłąda.

— Zaraz! —• Roma poskoczyła do okna. — Marek, do licha! Znowu przylazł! Trzeba było uwiązać go w sieni!

— Aha, to wasz ślicznotek — domyślił się Jakubiec. — Z psiej wystawy? Ile tysiączków zabuliliście?

— No no, żebyś ty nie, zabulił za prestoplast! — mruknął Marek.

— Patrz, Grela go wypędza! — zdenerwowała się Roma.— O, nie! Lecimy tam!

— Dzwonek! Gdzie się wybieracie? — zaprotestowała

Jola.

— A niech" latają wte i wewte! Może wreszcie wlecą do dziennika - powiedział z przekąsem Korzonek.

A na dole działał już Serek, próbując wytłumaczyć woźnemu, że nic się nie stanie, jeżeli pies posiedzi sobie cicha pod schodami raptem cztetdziesei pifć miiwt, bo polem jest dłuższa przerwa i on, Ksawery Sawan, na pewno zdąży do domu i z powrotem. Pan woźny Grela słuchał jednym uchem i wymachiwał miotłą, ale uległ perswazjom większych sił Sawanów, Marek zwłaszcza ma u niego chody.

Marek z Romą spóźnili się do klasy nieznacznie, ale za nimi wpadł jeszcze zdyszany Sałata, na którym się skrupiło. A po dzwonku znowu byli pierwsi pod schodami.

— Gdzie ten Serek? To w końcu jego bydłę! Miał go odholować! — denerwowała się Roma.

— Odholuję! — zapewnił zasapany Serek, kiedy wreszcie pojawił się przy nich. — Znowu nas zatrzymano na kawalek

135

przerwy, ale zdążę, bo teraz mamy wuef z tatą! Chodź, JureiH ciebie też usprawiedliwię!

— Po co wrabiasz Jurka? — sprzeciwiła się Roma. -III Cypisa akurat teraz musi odwiedzać?

— Nie, ja mam w domu nie używaną smycz — wyjaśnił Jurek. — Pożyczę wam. Przywiążecie go w sieni i już!

— Poświęcał ten Jurek — powiedziała Małgosia stoli jąca w holu i obserwująca rosnące kałuże wody na pod-worku.

— Mogłaś też lecieć! — skrzywiła się Roma.

— Po co? Przyjdę do was wieczorem z parasolem. Dzisiaj się nie fatyguj, jedziemy wszyscy do Krakowa.

Cypis też!

— Aha! skwitowała to Małgosia.

— Czekałem tylko, kiedy jej wszystko streścisz ze szczegółami! — mruknął Marek, zły.

— No wiesz! Ja?

— Ty, Sawanka! Czy my teraz będziemy mieć wuef? Bo wasz tata pojechał autem z panią dyrektor! — jakaś kędzierzawa trzecioklasistka pociągnęła Romę za chałat.

' — Co? Ładne rzeczy! — Roma popatrzyła na Marka, ujmując się pod boki. — Czy on tylko zdąży z powrotem na I autobus?... Daj mi spokój z waszym wuefem!"— odegnała kędzierzawą. — Akurat dzisiaj musiała go dyra zaangażować do załatwiania szkolnych spraw! Co teraz będzie?

— Nic, może zdąży, nie wariuj - powiedział Marek dosyć spokojnie. Ale Roma z wielkim trudem dosiedziała do końca dzisiejszych zajęć i nawet widok auta pani dyrektor, stojącego pod szkołą od połowy przedostatniej lekcji, nie uspokoił jej, bo taty nigdzie w budynku nie było.

— Mówię ci, wymyślił coś nowego i siedzi w Krakowie! Zobaczą mieszkanie bez nas! — lamentowała pędząc z bliźniakiem i Serkiem do domu. — Mam czarne przecuci a!... 0, nie mówiłam? — zajęczała, kiedy dobiegli już do podwórka Wiśniewskiej. — Patrzcie, Kandydatka z wściekłą miną

136

myje swoje okno! A myła je w zeszłym tygodniu! I dzisiaj jest deszczowo! —■ Przystaniesz wreszcie czy nie? — Marek omal jej nie przyłożył pięścią.

Ale w kuchni okazało się, że czarne przecucia czasem się sprawdzają. Wokół stołu siedzieli: tata, 'zadowolony z siebie sołtys i jakiś trochę od niego grubszy, też pogodny mężczyzna.

— To stolarz — wyjaśnił ponuro Cypis. Nika, ubrana do wyjazdu, milczała w najdalszym kącie pokoju dziecinnego, patrząc w ścianę. — Właśnie dopiero co przyszli i zaczynają rozmowę.

— Bez paniki — powiedział Marek. - Umawialiśmy się przecież z mamą, że jak nie w piątek, to w niedzielę pojedziemy tam w komplecie!

— O, nie! Ja umawiałam się na dzisiaj! — jęknęła Nika, a broda zatrzęsała się jej niebezpiecznie.

— Czy oni już to oglądali? — Roma trąciła komódkę.

— Nie, przecież powiedziałem, że przyszli dopiero co! — odparł Cypis.

— No, to możemy solidnie odrobić lekcje na poniedziałek! — Roma trzasnęła teczką o podłogę. — Na wsi nie rozmawia się krótko o interesach!

— I na sucho! — dodał Cypis.

•— Jedźmy z samą Kandydatką! — powiedział Serek pozwalając Sznapsowi mościć się na swoim tapczanie. Smycz zawiesił sobie na szyi.

— To ją namów! — wzruszył ramionami Cypis. — Myślicie, że nie próbowałem? Nawet Niki nie słuchała, poleciała jak tajfun do siebie!

— Wyobrażam to sobie! — westchnęła Roma.

— No to cześć pracy! — powiedział Marek. Przeszedł do sąsiedniego pokoju i rozłożył podręczniki na biurku, zatykając uszy rękami.

— A tak czekałam na ten dzisiejszy piątek! — rozplakała

137

się Nika. — Czemu nie pojechałam z mamą i Połą, i Kastoreeeem!

— Może wytrzymają i nie wejdą sami do środka? — westchnął Cypis.

— Ja bym weszła! W tej sytuacji! — Roma pogroziła pięścią zamkniętym drzwiom.

TAJFUNY SOBOTNIE

Nazajutrz rano nikt nawet nie drgnął, kiedy tata wstawał, jadł samotnie śniadanie i wychodził do Krzeczonia. Kandydatka też się jakoś nie spieszyła, za to, kiedy wpadła do pokoju dzieci, narobiła hałasu, że jeszcze leżą, i jak tu w ogóle od wczoraj wygląda? Jakbyśmy na złość śmiecili całe popołudnie i wieczór.

— A to co? — ryknęła na zakończenie, zauważając ogon Sznapsa wystający spod kołdry Serka. — No, tego już za wiele! Tak nie będzie! Chyba po moim trupie! — szarpnęła kołdrę, a Sznaps zawarczał ostrzegawczo. Z kołdry wypadł także Gerard i Serek zdenerwował się: -

— A jak mu się coś stało? Nie można trochę uważać?! — zawołał. — To jest małe! To jest delikatne zwierzę!

— Dlaczego to małe delikatne zwierzę dusisz w łóżku, he? — Kandydatka ujęła się pod boki. — I to razem z dużo większym psiskiem? Żółw, nie żółw, wszystko powyrzucam, zobaczysz! Uważaj! — wołała dłużej nie dyskutować, taka była czerwona, wypadła za drzwi, potem trzasnęła kuchennymi.

— Ładny dzionek zapowiada się dzisiaj — ziewnął Marek przeciągając się w progu między pokojami. — W pracowni też pewnie mało humoru!

— Poza tym leje — ziewnęła Roma patrząc w okno.

138

.— To oni mogą nie przyjechać! — zawołała płaczliwie Nika. — Czemu z nimi nie pojechałam?

— Cicho, znowu zaczynasz? Wystarczy nam dzisiaj milutki nastrój Kandydatki — powiedziała Roma. — A jeżeli oni nie przyjadą, to wcale się nie będę dziwiła! Pewnie czekali i czekali i mają nas chwilowo dosyć.

— O nie, wszystkich? — jęknęła Nika. — Co myśmy zrobili? To tata! I mama musi przyjechać! I przyjechała godzinę później z Połą. Kastor wołał zostać i ćwiczyć.

— Jesteś pewna, że on może tam sam siedzieć? — krzywiła się Kandydatka. — Najspokojniejszy coś wymyśli, jak ma tylko okazję!

— Kastor ma naprawdę dużo do roboty — powiedziała mama, kołysząc się w bujaku z Niką na 'kolanach.

— Kastor to nie Marek i nie włóczy się! — wyrwało się Nice, błogo przytulonej do mamy.'»-*■ To

znaczy... gdyby w ogóle... ktoś się kiedyś gdzieś chciał włóczyć! Oczywiście naturalnie gdyby! — zaczęła się plątać, bo wyczuła za plecami gwałtowny ruch od strony biurka.

— Tak, to trzeba powiedzieć! — poparła ją surowo Kandydatka. — Lepiej, żeby to mama pierwsza wiedziała, prawda? — zwróciła się do wściekłego Marka. — Ojciec, chociaż nie widzi, co pod nosem mu wyrabiacie, też może się nagle zorientować i będzie gorzej, prawda? Źle mówię, nocny Marku?

— O rany, na spacer wyjść nie można. Lekcje odrabiam regularnie! To o co chodzi? Biegam sobie po polach, nie wolno? Mam sflaczeć przy stole? — kipiał Marek. — Nie robię nic złego! Po prostu space-ru-ję! Lubię świeże powietrze!

— Nie krzycz — poprosiła mama. — Zwłaszcza jeśli masz czyste sumienie.

— Mam!

139

_ — No to dobrze, synu.

— Czasem chce się człowiekowi na chwilę odetchnąć od" J ludzi, jasne?

— Jasne, nie krzycz - - powtórzyła mama. — Wierzę ci... A co poza tym u was słychać?

— Jak już się tak przyznajemy, to powiem, że mam trochę uwag w dzienniczku o wczorajszych spóźnieniach na kilka lekcji — wyrecytował ze zrezygnowaną miną Serek. — Ale te wszystko przez Sznapsa!

MO

— Sznaps? — zaśmiała się mama. — Dlaczego? Wyjaśniliśmy. Opowiedzieliśmy, jak wczoraj rozrabiał.

Przyznaliśmy się jeszcze do tego i owego szkolnego przestępstwa (np. we środę Roma nie miała zadania z historii), do kłótni w domu, do lenistwa (np. Cypisowi nie chciało się nadrobić zaległości, chociaż Małgosia i Jurek przychodzili regularnie, w ogóle nie chciało mu się iść do szkoły, chociaż mama kazała już w czwartek!). Tymczasem Kandydatka zakrzętnęła się koło obiadu, chowając do kieszeni fartucha kolejną przeraźliwie niebieską morską widokówkę, którą zastała wsuniętą za szybkę kredensu — pewnie tata ją tam wczoraj wcisnął. A Pola... skończyła szkicowanie planu nowego mieszkania!

— Nię wytrzymaliśmy, darujcie! — usprawiedliwiła się mama. — Kastor w końcu przypomniał mi, że obiecywałam „cierpliwe zaczekanie do piątku"... czyli niby w piątek mogliśmy wejść! Jak myślicie? — popatrzyła zawstydzona na młodszych.

— Hm, właściwie prawda! — zmarszczył brwi Cypis. — Mogłaś wejść.

— No, trudno! — westchnęła Nika. — Nie martw się tak! Ciesz się!

— Cieszę się, skarbie! — pocałowała ją mama. — Czekaliśmy na was ponad dwie godziny, spacerując po osiedlu, i w końcu stało się! Ale dokładniej wszystko obejrzymy i wymierzmy dopiero razem z wami!

— O, tu jest wejście... przedpokój trochę zagięty... kuchnia! — pokazywała Pola. — Prawda, mamuś? Na pewno jest to niedokładny plan!

— Ale dobrze widać, że aż dwa pokoje są przechodnie! — zauważył Marek zaglądając jej przez ramię nad głową Serka. — I podejrzewam, że mężczyźni je dostaną..., o, te dwa, na przykład!

— Być może — powiedziała oględnie mama. — Zobaczymy jeszcze. Może będziesz miał lepszy pomysł?

141

— Kastor zechce pokój dla siebie! — powiedział z przekąsem Cypis.

— Nie mów za nieobecnych! — szturchnęła go Roma.

— Tu chyba coś pokręciłaś... —mama obejrzała plan. — Chociaż... Nie, w porządku, a mało co widzieliśmy, tam nie ma przecież ani jednej żarówki! Na szczęście Kastor miał w kieszeni latarkę.

— Latarkę noś i przy pogodzie! — zaśpiewał Cypis.

— O, to ktoś mógł myśleć, że złodzieje! — ucieszył się Serek. — Sensacja na osiedlu!

— To nowy blok, czy tam już ktoś mieszka? — spytała Roma.

— Już chyba od roku ludzie w nim mieszkają, tylko to mieszkanie stało puste.

•

— Dlaczego? Ciekawe, prawda? — zastanowiła się Nika. I sama sobie odpowiedziała: — Bo czekało właśnie na nas!

142

:— Czy tata przyjdzie na obiad? — mama zmieniła temat. — Czy też może jada w soboty u Krzeczonia?

— Nie wiem... Obiad mam dla wszystkich — burknęła Kandydatka.

— To odwiedzmy go, odwiedzmy! I spytamy! — podskoczyła Nika.

— E, leje! — skrzywiła się Roma. — I pewnie wcale by się nie ucieszył na nasz widok.

*— Prawdopodobnie — zgodziła się mama. — Nie będziemy mu przeszkadzać.

— Poszedł! — Kandydatka zamachnęła się ścierką na Sznapsa, który zaczął zwiedzać kuchnię. — Do sieni! Już!... Właśnie! — stanęła nad mamą ciągle ze ścierką w ręce. — Interesuje mnie, czy zmieniono zalecenia względem psa. Było powiedziane, że ma siedzieć w sieni, a nie na przykład spać z Serkiem w łóżku! Nie wiadomo, czy był szczepiony i na co, i w ogóle, a na pewno ma pchły! O robakach nie mówiąc! Na wypielegnowanego* nie wygląda, przybłęda jeden! W sieni ma wystarczająco wygodne posłanie! I zapowiadam, że więcej się na ten temat nie odezwę, tylko wyrzucę za kark i przegnam z podwórza! Chyba że coś się zmieniło... i mu wolno! — sapnęła na zakończenie z taką miną, jakby nie miała się już odezwać na żaden temat.

— Hm... — chrząknęła mama, zakłopotana. — Serek, obiecywałeś, że go przypilnujesz, prawda?

— Prawda...

— Więc przypilnuj... Widzę, że masz smycz.

— Pożyczona. Od Jurka — mruknął Serek. Z wściekłą miną wyprowadził psa do sieni i został tam z nim,, a Roma spytała mamę o ogłoszenie.

— Tak, tak, dałam. Do „Echa Krakowa”, ale niezależnie Kastor rozwiesił kilka kartek na przystankach. Podałam adres pracowni, bo do Lipek może nikomu nie będzie się chciało jeździć... no i jestem do tego adresu przywiązana,

143

dopóki właściciel psa się nie zgłosi! A powinnam oddać pracownię, skoro mamy już dach nad głową.

— Ja tam bym się nie spieszyła — nie wytrzymała Kandydatka. — Ale to jest oczywiście tylko moje głupie zdanie.

— Zobaczymy... sprawdzę to! — westchnęła mama i po- I tarła palcami skroń. — Pomogę ci przy obiedzie, a wy odróbcie lekcje, jeśli jeszcze jakieś wam zostały do odrobienia.

— Czy zostały? — znów gniewnie wtrąciła Kandy- 1 datka. — Wczoraj nikt nie miał głowy do niczego! — podkreśliła to „wczoraj”.

— Przepraszam, odrabialiśmy! — oburzyła się Roma. — i Co mieliśmy robić?

— No to mama teraz sprawdzi, czy rzeczywiście, a ja tu spokojnie dokończę gotowania! — zabrzmiało to tak, że nic tylko wstać i opuścić lokal. I mama wstała.

— O rany, dopiero połowa soboty! Czy .my doczekamy spokojnie niedzieli? — zajęczał Cypis do Marka — Wy- 1 obrażasz sobie, ile jeszcze domowych tajfunów może nad nami przelecieć do wieczora?

DUŻO MAŁYCH KĄCIKÓW

Tajfunów już nie było, ale i tak do najmilszych ten sobotni wieczór nie należał. Na szczęście wszystko mija i niedzielny ranek powitaliśmy w innych humorach. Nawet słońce zaczęło przebijać się przez gęstą mgłę, kiedy wychodziliśmy do kościoła. A potem — prosto do autobusu! Dlatego Sznaps musiał zostać w sieni, co zdenerwowało Serka, który | nadymał się prawie do samego osiedla. Potem już nie I wypadało.

144

Jechało się i jechało, przesiadało do innego, miejskiego autobusu i Nika co chwila pytała, czy to jeszcze Kraków, Cypis wypominał jej z pogardą, że „życie w pracowni wcale jej nie rozwinęło”, inni też przygadali sobie nawzajem mniej lub bardziej złośliwie, aż mama wreszcie powiedziała: — O, już widać szpital, zaraz skręcimy!

Autobus z fasonem zajechał na przystanek, na którym wysiadły wszystkie osoby z kwiatami i skierowały się pod górkę, do niebieskiego gmaszyska, a my skręciliśmy w lewo.

— Ale to już naprawdę blisko, tak? — upewniała się Nika. Mama skinęła głową. - To dobrze, bo jak my tak lubimy pochorować, to teraz będziemy mogli śmiało, bo szpital jest!

— Tfu tfu! — odstukała w dno koszyka Kandydatka. r- Ale szkół jakoś nie widzę! — rozejrzał się Cypis.

— Tam, w głębi, chyba boisko! — pokazał palcem Marek.

— Wsiadamy, co? — poderwała się Nika na następnym przystanku. Ale okazało się, że to jeszcze nie to osiedle. — I to jest „blisko”?

— O, pagórkowato. To dobrze — pochwalił Serek kawałek dalej. — Sznaps będzie miał gdzie biegać!

— Ciekawe, czy można tu coś w niedzielę przekąsić? — tata rozejrzał się z nadzieją. — Nie widzę... A jak się rozkokosimy w mieszkaniu, to cały dzień minie!

— Ciekawe, co ja tu dzwigram? — mruknęła Kandydatka pokazując wypchaną torbę i koszyk. — Jeżeli będzie gaz, to podgrzejemy.

— O! — pochwalił tata.

— Obiadek na płytkach! Nie mamy stołu! — ucieszył się Cypis.

Okazało się, że obiadek może być nawet nie na płytkach, tylko na wytwornym parkiecie! A ścian malować nie trzeba, bo wszystkie oklejone tapetami!

145

mama. — Nie obejrzelśmy jeszcze dokładnie naszych wspaniałości. — Wspaniałości dla gości!

— zrymowała Nika i pokłusowała dalej.

.— Po pierwsze musimy ustalić, gdzie mama będzie miała gabinet do pracy twórczej. — powiedział tata. — A ja ewentualnie biblioteczkę pedagogiczną, hm... czy w ogóle jakiś kącik!

— Tu jest dużo, dużo, dużo małych kącików! — śpiewała Nika.

— Właśnie. Raczej kąciki... wcale to nie jest takie duże mieszkanie! — stwierdził Marek. — W Lipkach każda chałupa chyba jest większa.

147

A Borgiełłów dom w Jarzębnie! — westchnęła Roma. — Jeździliśmy na rowerze po jadalni, nie potracając krzesel!

— Kręcicie nosami? — zgorszył się tata trochę przesadnie. — Tak? Co to za młodzież nam rośnie! Nie narzekać, nie narzekać, nie jest źle! Widziałem mieszkanie Wicków... No, jak się tu wszystko z głową poustawia, to będzie dla nas w sam raz!

— A te antyki? — wyrwało się Romie.

— Na razie muszą zostać w szopie Wiśniewskiej, przynajmniej niektóre — odpowiedział tata. — A więc, w którym pokoju będzie pani matce najwygodniej? — uklonił się. — Za salonem? Czy z osobnym wejściem z przedpokoju dla radia, prasy i telewizji? I tabunów czytelników?

— Nie przewiduję takiego tłoku! — zaśmiała się mama. — Nie przesadzajmy... To znaczy, ty też uważasz, że pracownię należy oddać?

— Hm! — chrząknęła ostrzegawczo Kandydatka spacerując właśnie za sąsiednią ścianą po kuchni.

— Podoba ci się tutaj? — zapytała ją Roma wchodząc do kuchni. — Wąsko, co? -

— Delikatnie mówiąc — mruknęła Kandydatka. Wypróbowała kurki zlewozmywaka, potem zasyczał gaz. — Parę szafek to tu się zmieści. I mały stolik! Ale ludzie?

— To schudnij! — zaśmiała się Nika.

— Nika! — upomniała Pola.

— W tej... kiszce rzeczywiście stopniowo schudnę! — nie obraziła się Kandydatka. Wyjęła z innej torby składane krzeselko i zastygła na nim pod oknem, wzdychając.

— Do licha! Cholera! — darł się skądś Cypis. — Tyle tu kątów, a musicie pchać się do mojego? Mamo! Ja nie chcę mieszkać z Serkiem i jego bydlakami! Mogę z Markiem! Do licha!

— Dziękuję! — zawołał z innego kąta Marek..

— Spokój! — krzyknął tata.

148

'L- A przede wszystkim mamy łazienkę! I dwa klozeczki! Jeden osobny! — skakała Nika. — Różowitkie! I białe!

Błyszczące!

— O, tak, precz z lodowatymi kącikami w sieni za firankami! — zrymował Cypis.

— Cypis, nie wyrażaj się brzydko — upomniała mama.

— To jest brzydkie? — zdębiał Cypis.

„— Mam na myśli to, co ryczałeś poprzednio. Nie kluj!

— Dobrze, przepraszam!

— Herbata zaraz będzie! — zawołała Kandydatka. — Proszę gdzieś rozłożyć ceratę i serwetę!

- Ja! Ja! Ja rozłożę! — darła się Nika.

149

— Ciszej! Nie słyszycie, jak tu echo niesie wrzaski po pustych kątach? — mama złapała się za uszy. — Przekąsimy, a potem znów obejrzymy sobie wszystko dokładnie. i ustalimy, kto gdzie zamieszka, dobrze?

— A potem zwiedziłbym podwórko — oznajmił Serek mocując się z drzwiami balkonu.

Nie mogliśmy się zdecydować — oprócz Kastora — gdzie kto chce rozłożyć swoje bety, wyszliśmy więc najpierw na podwórko, aby ostudzić zapaly wojenne. I zaraz natknęliśmy się na grupkę dzieciaków z zainteresowaniem obserwujących nasze okna. Dwie młode matki z wózkami — jedna w futrze — także przyglądały nam się uważnie. Wyszła z sieni jeszcze trzecia, z jamnikiem na smyczy i też w futrze, przystanęła przy tamtych i Roma dobrze usłyszała, jak powiedziała z nieprzyjemnym uśmiechem:

— Mrówki faraona i na dodatek dom dziecka!

— Mam nadzieję, że Sznaps urządzi tego jamniczka! — sapnęła Roma wściekle do bladej i posmutniałej Poli. — Nie bądź taka przy klapnięta! Pierwszy raz ludzi dziwi nasza ilość?!

Poradzimy tu sobie! — popatrzyła groźnym wzrokiem po rosnącej wciąż grupce tubylców.

PAMIĘTNIK POLI

„23 listop., czwartek... Zacznę chyba twierdzić tak jak Roma, że ludzie szlachetni i honorowi nie nadają się do życia... Jak to smutno brzmi! Ale niestety potwierdza się na każdym kroku... Uwierzę i nic mnie już nie pocieszy! Pozostanie czytanie książek o innych światach, o «prawdziwych» ludziach i uczuciach... Chce mi się płakać, dlatego tak długo nie pisałam (od niedzieli — może to i niedługo, ale to były okropne dni, dłużące się w nieskończoność!), i dlatego dzisiaj zanotuję tylko to krótkie czarne zdanie: MIESZKANIA JUŻ NIE MAMY!

150

Piątek, nad ranem Przebudziłam się nagle i nie mogę zasnąć, jakoś doczekam do rana. Kastor śpi smacznie, jakby nic się nie stało. Całe szczęście, że mama nie pospieszyła się ze zwrotem pracowni! Kandydatka wcykrakała chyba to wszystko! Ale miała rację, niestety? Maluchy czekają w Lipkach na pomyślniejszy obrót sprawy, ale będziemy musieli rozwiązać dzisiaj ich złudzenia... Mama od poniedziałku biega do urzędu, gdzie podobno są trochę na nią obrażeni za taką postawę, ale przypuszczam, że ja też bym tak postąpiła. I reszta Sawanów (podkrakowskich, bo o jarzębnińskich niczego za nich nie mogę twierdzić).

Oceniam, lamentuję, a jak widzę, jeszcze nie ma w pamiętniku ani śladu informacji, co się właściwie stało! Zaraz

to nadrobię.

Otóż jeszcze do niedzielnego popołudnia, kiedy to wyszliśmy (my, dzieci), na podwórko z naszego pięknego mieszkania, byliśmy szczęśliwi, podnieceni i pełni planów na najbliższą przyszłość... a wieczorem wracaliśmy z osiedla z nosami na kwintę, pocieszając się wzajemnie, że to chyba niemożliwe, to pomyłka, i wszystko na pewno dobrze się skończy! W urzędzie sprawdzą i natychmiast nas uspokoją! I wyjaśniło się. Ale po kolei:

Więc wyszliśmy na podwórko — a raczej przed blok, bo tam nie ma takich podwórek jak w

centrum — i nawet słońce nam przyświeciło, była piękna widoczność aż do Wieliczki. Miejscowe dzieci otoczyły nas, usłyszałyśmy z Romą komentarze dorosłych, że jeszcze im tu trzeba domu dziecka, skoro mają już mrówki faraona, ale początkowo nie przejęłyśmy się zanadto, bo uznałyśmy, że jak wszędzie nasz widok przeraża jednodzietne rodziny na pierwszy rzut oka. Spacerowałyśmy więc spokojnie, chłopcy za to zaczęli nawiązywać kontakty, trochę słowne, trochę, ręczne, i tak stopniowo dowiedzieliśmy się, że wszyscy tutejsi naprawdę biorą nas za dzieci z domu dziecka, bo to «nasze» mieszkanie

151

było przeznaczone dla rodziny zastępczej z kilkanaściorgiemj dzieci. Dlatego takie duże, połączone z sąsiednimi... Że już właśnie lada dzień tamta rodzina miała się wprowadzić. I praktycznie dopiero powstać jako rodzina, bo wybrane do niej dzieci czekają po różnych domach dziecka... Ładna historia! Serek i Nika zawrócili i zaczęli gnać do budynku, ale zatrzymaliśmy ich i weszliśmy tam wszyscy razem. Tata właśnie klęczał na podłodze w trzecim pokoju i wymierzał ją całówką, a mama zapisywała. Kandydatka zmywała talerzyki po wspaniałym półzimmym obiedzie na «dywanie»... Uśmiechali się, planowali... Nie wiedzieliśmy, jak zacząć, i w końcu to ja właśnie musiałam streścić, czego dowiedzieliśmy się przed chwilą. Nika rozryczała się, a Serek z Cypisem wznosili bojowe okrzyki, że to nas nic nie powinno obchodzić, nam dano klucze i basta! I reszta w pierwszym odruchu poparła ich głośno, chociaż może od początku czuliśmy (ja na pewno), że to nieładna sprawa... Mama milczała, Kandydatka sapała i mruczała coś cicho, a tata złożył całówkę, wstał z klęczek i powiedział, że trzeba to wyjaśnić, bo może sąsiedzi tutaj mają złe informacje. Wiadomo, jak plotki szybko krążą.

I już. Zwinęliśmy manatki i wróciliśmy do Lipiek. Milczeliśmy na ten nowy okropny temat, a tata w ogóle nie otwierał ust i wyglądało na to, że wszyscy z Mamą zaczniemy go niebawem pocieszać, tak niezwykle przygnębioną miał minę. Długo nie mogliśmy zasnąć, ale łóżkowych szeptów nie było. Każdy przeżuwał w milczeniu to, co nas spotkało. Nazajutrz z Mamą jechaliśmy do Krakowa w nie najlepszych humorach, Nika omal nie ryczała publicznie w autobusie. Nie chciało nam się iść do szkoły, tylko z Mamą do urzędu, ale nie zgodziła się. Z wielkim trudem zaliczyłam ten szkolny poniedziałek! Kastor też był przygnębiony... Wlekliśmy się do pracowni noga za nogą, pobijając chyba rekord trasy z jednej strony ulicy na drugą w linii prostej. I nie było po co

152

się spieszyć: rzeczywiście, mieszkanie pfzy Kazimierza Odnowiciela 12/3 było pierwotnie przeznaczone dla sierot. Mama z miejsca oddała klucze. Podziękowała. Byli niemile zaskoczeni. I obiecali, że będą o nas pamiętać. Dostaniemy mieszkanie, jak wybudują takie większe, gdzieś, kiedyś... Tak to wygląda!

I jeszcze nie koniec niespodzianek... Mama powiedziała, siląc się na uśmiech, że musimy spróbować docenić czarny humor tak zwanego losu, bo w niedzielę w nocy tata przyznał jej się ze skruchą, że odstąpił swoje mieszkanie w domu nauczyciela w Lipkach państwu Pietrzykom! Zaraz potem, jak zobaczył klucze w rękach Mamy! Pietrzykowie uszczęśliwieni donieśli już do gminy odpowiednie papiery... I co teraz? Myślałam, że zemdleję, autentycznie zakręciło mi się w głowie... a Kastor bardzo dziwnym głosem zapytał, to znaczy raczej stwierdził fakt, że Mama oddała klucze, wiedząc o postępku taty, i długą chwilę pasowała w pracowni zupełnie inna cisza...

24 listopada, piątek, wieczór Już wszyscy wiedzą, co się stało. To znaczy my, Sawano-wie, plus Kandydatka. Na zewnątrz się nie chwalimy... Tata chodzi po domu i szopie jalf struty, ale też nie zamierza wycofywać swojej decyzji. Nie robi tego przyjaciółom! Gdyby oni wiedzieli!!

Okazałoby się może, czy są prawdziwymi przyjaciółmi! Rodzice chyba wolą nie ryzykować.

Zakazali nam wszelkich komentarzy i gdybań na ten temat. Stało się i już. Widocznie tak musi być. Ale dlaczego właśnie nam tak się w życiowych sprawach nie wiedzie?! A dlaczego właśnie miałyby się wieść? — tak też można zapytać! Jak więc żyć? Pchać się, czy rezygnować? Kiedy ja nareszcie dorosnę i będę znała odpowiedzi na kilka podstawowych pytań?!!

Dumna jestem z rodziców, choć chce mi się płakać!"

153

ZBRODNIA DOMOWA

Tata znowu wyszedł do pana Krzeczonia tak cichutko, żej nikt się w domu nie ruszył, ale mama chyba już nie spała, bo wstała natychmiast, gdy zamknął drzwi.

— Czy oni gniewają się tfa siebie? — spytała szeptem Nika, budząc się w tym momencie. — Nie odzywają się?

— Dlaczego? Wydaje ci się tylko — uspokoiła ją też szeptem Pola. — Po prostu nie mają humoru, jak my wszyscy...

— Szu-szu-szu! I szu-szu-szu! Wypać się nie można! — warknął Cypis spod kołdry.

— Ciiiicho! — zasyczał Serek.

— Sam leż cicho, głupi Serze!

— Kretyńska Nikusiu!

— Oj, przestańcie! — poprosiła Pola. — Bądźmy dzisiaj szczególnie mili dla siebie, dobrze? Nie martwmy ich dodatkowo!

— Mogli tak głupio nie postępować! — mruknął Cypis.

— Czy ty nic nie rozumiesz?

— Cicho, Pola, nie lamentuj! Tylko ty oczywiście wszystko zawsze rozumiesz i masz prawo do pouczania! Cholera! To już wolę wstać i na przykład napalić w piecach! — poderwała się Roma. — Miły dzionek! Brrr... —zaszczekała zębami.

Ale już z sąsiedniego pokoju doleciał brzęk drzwiczek pieca i glosy Marka i mamy. Ktoś włączył radio. Sznaps zaszcekał krótko i Serek usiadł wyprostowany na tapczanie.

'— Pewnie Kandydatka idzie, nie podniecaj się! — powiedział Cypis.

— Uaaaa! Miłego wstawiania! —ziewnął Marek na progu. Był w piżamie i swetrze i trzymał w ręce wiaderko.

— Leżcie, leżcie jeszcze, kochani! — zawołała zza niego mama. — Zaraz będzie tu cieplutko! Dzień dobry!

— Dzień dobry... — westchnęła ciężko Nika. — Postaramy się!

— Miła jesteś — uśmiechnęła się mama. — I dużo zdrowiej wyglądasz! Cieszę się, kotku! — pocałowała Nike.

— To w poniedziałek do zerowy, -tak? — nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie. — Ale także do te-at-ru! — to już było szczerze wesołe. — Życie jest życiowe, prawda? Raz beee, a raz cha-cha-cha!

— Właśnie! — ucieszyła się mama. - Tylko nie zapomnij tego odkrycia, gdy podrośniesz!

- Dzień dobry! — powiedziała ponuro Kandydatka. — Chcecie kakao?

— Tak! Tak! — zawołała Nika.

— E, fuj! -r-- skrzywił się równocześnie Cypis. , — Dzień dobry — powiedziała Pola.

155

— Kakao może być - westchnął Serek i Kandydatk wycofała się.

— Malutkie kakało! O, kakałko! Fajnie to brzmi, nie? podskoczyła Nika. — Prawda?

— No i czym ty się, głupia, zachwycasz? — skrzywił si Cypis. — Nie stać cię na lepsze dowcipy?

— O, odezwał się ten od kretyńskich wierszyków! parsknął Serek.

Mama wyszła, ale jednak dosłyszała:

— Nie mówcie tak brzydko, co to jest? — doleciało zz drzwi.

— Widzicie? Słyszycie?

— Nika, do ciebie też się to odnosi, nie rób min!

— Za dużo klniemy ostatnio, to fakt — zgodził si Marek, kończąc rozpalanie w piecu. Trzeba by co postanowić, prawda?

— Tak, przyrzeknijmy... — zaczęła Pola.

— Słowo można dać, ale lepiej pięć złotych z tygodniówek za każdą brzydką odzywkę - przerwał Marek. — Zgadzac i się?

— O... — zaczął Cypis, ale przełknął i dokończył: — No można popróbować.

— Powiedźcie o tym Kastorowi — przypomniała Pola.

— I mamie! — Nika wyskoczyła z łóżka i w piżamce pognęła do kuchni. — Mamo!

Postanowiliśmy! Brzydkich słów już nie będzie! — darła się, aż Kastor, wylegujący się jeszcze pod

telewizorem, machnął poduszką, ale nie zdążył. — Po pięć złotych! Po pięć!

— Co po pięć? — spytała Kandydatka.

— No, za kin... klni... oiej, na składkę kłęciową!

— A, rozumiem! — poj, : nama, przestając się śmiać. — Proszę, tu stawiam słoiczek — postawiła na lodówce. — Zobaczmy, ile się uzbien tygodniowo!

— I co z tym potem? — chciał wiedzieć Serek. — Kupimy coś?

156

— Za słóweczka to wypadaloby kupić słownik jakiegoś dzikiego języka! — powiedział Marek wracając z wiaderkiem do kuchni.

— Albo poprawnej polszczyzny, ale ten już mamy! — powiedziała mama. I zauważyła goliznę Niki: — Dziecko, wracaj natychmiast i szybciotko się ubierz! A kto już gotowy, może przyjść na śniadanie.

Przy śniadaniu staraliśmy się rozmawiać o rzeczach przyjemnych i obojętnych, dopiero Nika palnęła jak zwykle:

— Ale nas jest mniej niż tych sierotek, a mieszkanie wcale nie takie wielkie! Mogli się w urzędzie zastanowić!

— Nika! — westchnęła Pola.

— Temat wyczerpany, prawda? — Kastor popatrzył groźnie na małą. — Nie ma się nad czym zastanawiać!

— Myślę, że zastosują łożka piętrowe — mama spokojnie odpowiedziała Nice. — A także rozkładane fotele, żeby nie było zbyt koszarowo i monotennie. Najważniejsze, że znaleźli się ludzie z obszernymi sercami, prawda?

— Jakbyśmy tak i my doadoptowali jeszcze siedmioro, to co? Daliby mieszkanie zaraz? — zastanowił się Serek.

— O, nie, dziękuję! — przeżegnała się Kandydatka. — Idiotyczny pomysł!

1.

— Pięć złotych! Pięć złotych! Do słoiczka! — wrzasnęła Nika. — Bo to jest słoiczek dla wszystkich! Czyli dla dorosłych też! Prawda? Musimy mieć przykład!

Kandydatka sięgnęła do torebki, zabręczała moneta, zaklaskaliśmy, ale twarz gosposi nie rozchmurzyła się. Tylko garnki zaczęły jakoś głośniej trzaskać na piecu i szczotka trzy razy spadła z gwoźdźnia, zawieszona zbyt energicznie. Serek z Cypisem stłumili chichoty.

Sznaps zaszczekał i do sieni ostrożnie wsunął się znany nam już gruby stolarz. Umówił się z tatą, że zacznie od dziś coś tam dłużyć przy niektórych meblach na miejscu, bo u siebie w warsztacie nic nie zmieści. Mama poszła z nim do szopy, a Kandydatka jeszcze głośniej trzasnęła patelnią.

— Nie złość się! — Nika rzuciła jej się na szyję. — Ja cię bardzo lubię! I inni! I jesteśmy razem, a tam nie bylibyśmy!

Kandydatka rozczuliła się, ale dlatego zrobiła jeszcze groźniejszą minę i powiedziała przerywanym głosem:

— Cacy cacy, a moje zdanie... jest takie, że wasi poczciwi rodzice... popełniają stale... zbrodnię domową! Ot, co!... A teraz sio mi z kuchni, zabieram się od razu do obiadu! — i znów trzask-trzask, stuk, brzęk, a nawet chlup! bo Cypis z wrażenia rozlał resztkę herbaty na podłogę, i plask! bo Kandydatka rzuciła mu ścierkę.

— Hi^hi hi! — Marek złapał się za brzuch wypadając do pokoju dzieci, ale najmłodszy był pod wrażeniem mocnych słów.

— Jaką zbrodnię, Pola? — pytała Nika drżącym szeptem. — Jak to?

— Nie ma się co śmiać, ona bardzo to przeżywa, nie widzicie? — Pola zwróciła się najpierw do Marka.

— Widzimy, aniele! — odpowiedział Kastor. Podszedł do pianina i zagrał fragment marsza pogrzebowego, a potem game.

— No to ja idę do szopy popatrzeć i pi^-'-l'''ac —

158

powiedział Marek. — Mama nie musi cały dzień tam sterczeć!

— Ja z tobą, zaczekaj! — Cypis poleciał za nim. .
— On się nazywa Ogurek — powiedział Serek.
— Kto?
— Stolarz.
— To może dowiemy się czegoś o tym wielkim grobowcu rodziny Ogurków? — zainteresowała się Roma. — Pamięć-
- tacie z Zaduszek?
— Tak, ale myślisz, że wypada tak po prostu zapytać? To trzeba delikatnie — powiedziała Pola.
— Ja się z nim zaprzyjaźnię i zapytam! — postanowiła Nika. I westchnęła: — Same domowe tragedie dookoła, oj, życie, życie!
— Dziewczynki, pomóżcie mi w przekopaniu szafy, dobrze? — zawołała mama, która widać skorzystała z pomocy Marka i szybko wycofała się z szopy. — Za oknami raczej dziwnie wiosennie, ale warto przygotować ocieplacze i inne rzeczy!
— Czy ten ładniejszy Serkowy kombinezon już na mnie spadnie? — zainteresowała się Nika porzucając filozofię. — Bo on rozdzierał przeważnie tamten brązowy, mama! A buty z łyżwami?
— Zaraz, po kolei, dokopujemy się i do kombinezonów, i do butów! Nie włącz mi na tę intencję cała do szafy!
— Nika, nie przeszkadzaj mamie — upomniała ją Pola.
— Nie, to nie! Nic nie muszę mieeeć! — obraziła się mała, wracając z rykiem do swojego kącika.
— Uwielbiam użeranie się z gów... o, pardon! Czy to jest pół słowa za dwa pięćdziesiąt, mammo? — spytała Roma. — Czy raczej za pięć?
— Hmm... trzeba ustalić szczegóły! — uśmiechnęła się mama. — Może rzeczywiście dwa pięćdziesiąt?
— Dobrze! Zaraz wplączę! To był fajny pomysł, prawda?

159

Tacie też się spodobał. Zaraz w słoiczku pojawiła się dwudziestka „akonto” — wracał przecież po obiedzie do warsztatu pana Krzeczonia. Połknął ten obiad prawie na stojąco, bo trzeba było pogadać też z panem Ogurkiem któremu Kandydatka zaproponowała zupę, ale odmówił, bo dzisiaj wpadł tylko na krótko. Coś tam mu się nie podobało w naszych „antykach” i poszedł w końcu z kwaśną miną, obiecując, że może wpadnie we wtorek.

— Niech się wypcha trocinami! — powiedział Marek wracając z szopy z Kastorem, który z nudów raczył zainteresować się pracą ręczną. — To za delikatna robota nalego łapska!

— No, jeżeli robi głównie trumny czy stołki — kiwnął] głową Kastor. — W ogóle ponury facet.

— Może jeszcze smutny po tragedii rodzinnej? — podsu-jnęła Nika. — To lepiej go nie wypytywać.

— Po tragedii? — zdziwiła się mama, więc wyjaśniliśmy, i na tym na razie zakończyliśmy wątek stolarza w naszym życiu.

A wieczorem nosy zwisły nam całkiem nisko, bo nie wytrzymałyśmy w jakim takim pogodnym nastroju i przypomniałyśmy sobie wspaniałości lokalu przy Kazimierza Odnowiciela 12/3 oraz luksusy przewidziane w domu nauczyciela w Lipkach.

OKRĄGLUTKO

Ponury nastrój poprzedniego wieczoru przeciągnąłby się może i na całą niedzielę, bo obudziliśmy się w jeszcze gorszych humorach, ale w połowie śniadania niebo nagle pociemniało i pobiełało równocześnie i spadł pierwszy gęściejszy śnieg. Coś w tym jest, że człowieka cieszy debiut zimy, wypadliśmy więc na podwórze pokrzykując i przekrzykując Sznapsa, równie uradowanego.

Próbowaliśmy lepić kulki, podzieli-

160

liśmy S'C na ^wa °bozy i dawaj! Aż się Kandydatka zdenerwowała i kazała niektórym zmienić ubranie przed nóściami do kościoła. I kogo mijaliśmy, ten gadał o pierwszym śniegu, dorosły czy mały, zaczęliśmy w końcu zgadywać, jakich słów użyje każdy następny. Całkiem niezła zabawa. A po obiedzie do Cypisa przyszedł Jurek, do Poli Ludmiła, zasiedzieli się, potem się ich odprowadzało i odprowadzało po ciemku — i tak jakoś udało się bez tragedii przeżyć niedzielę. Nie

padła ani jedna aluzja do naszej sytuacji.

Tata przeważnie siedział przed telewizorem lub po- drzemował na kanapie, a mama to pakowała się na jutro rano, to rozpakowywała, bo nie była pewna, co zabrać. Kandydatka po obiedzie zaraz poszła do siebie, Nika ją odwiedziła i paplała głównie o teatrze.

A w poniedziałek nie było czasu na poranne rozmyślanie, bo zaspaliśmy wszyscy i kłębiliśmy się po izbach w huraganowym tempie, wpadając jedni na drugich. I popędziliśmy razem, „krakowiacy” na przystanek, reszta do szkoły. Serek od furtki zawrócił, chcąc sprawdzić, czy Sznaps dobrze uwiązany.

— Znowu się spóźnisz! — zawołała za nim Roma. — Chcesz mieć uwagi na okrągło w dzienniczku?

— Dopilnujcie go lepiej — poprosiła mama w biegu. — Ogólnie, a zwłaszcza z matematyki, dobrze?

— Tak, tak! — powiedział tata. Nika frunęła między nimi, nie dotykając prawie ziemi. — A ty zadzwoń koło południa do Wicka, dobrze? Nie odzywa się, nie wiem, co załatwił... Hooop! — postawił Nike na kupie kamieni przy przystanku autobusowym. — No, wasz pojazd już stoi, pa!

— Pa, pa! Zadzwoń do Wicka! Nika, nie marudź!

— Głowa mnie boji! — zajęczała Nika. — Γ ząąąb!

— Serek, tempo! — poganiał Cypis. Serek z daleka pomachał mu pięścią i wywinął kozła. — Zbieraj gnaty, fujaro! Cha cha!

h Zielona gwiazdka

I O i

— Poczekaj... ty kretynie! — wrzeszczał Serek.

— Pięć złotych! Pięć złotych! — Cypis zagrał mu na nosiri i wpadł w szkolną bramę.

— A za „fujarę” to nic? — spytał jeszcze Serek sani siebie. — Darmuś zakichany!

— No, co z tobą, Sawan? Dojeżdżasz zza morza? III zagrzmiał na pustym już korytrze pan zastępca Popytko. III No, no! — pogroził palcem. — Poprawić się!

Pani Baran nic nie powiedziała, nie zdążyła jeszcze sprawdzić obecności. Za to potem zdążyła zrobić „malutką kartkóweczkę” najeżoną krzakami, pszenicą, skuwk i zelówkami tak gęsto, jak tylko jest to w języku polskim możliwe. Z rozpędu Serek napisał „tutaj” przez „ó” i „ponad” przez „t”. Trochę ściągnął od Filipka, ale sąsiad ściągał od niego i w sumie mieli co poprawiać na drugiej godzinie polskiego, a pani Baran wzdychała i kiwała głową, bo nie tylko oni bardzo ją zawiedli. Filipek dostał właśnie czwartą dwóję.

. — Ć co? Popatrz tylko, jak się przejąłem, Sawanku! — popisował się w ławce po dzwonku na przerwę. — Och, och! Mdleję! — zniecka klepnął Serka zeszytem po głowie. Serek oddał natychmiast i Filipek usiadł na podłodze. — No, uważaj! — miauknął. — Myślisz, że jak za dwóję nic ci nie zrobią, bo jesteś nauczycielski synek, to za bijatyki też nic? Au! — kwiknął, bo Serek nie żartował, nie dawał mu stanąć na nogach. Potoczyli się po podłodze na środek klasy.

— Qdszczekasz to! — sapał Serek.

— Czeka! Niech ja tylko wstanę!

— Spróbuj!... Najpierw odszczekaj!

— Au...

— ' Nie „au”, tylko hau-hau-hau! — podpowiedział ktoś z boku i rozległy się śmiechy.

— Nie tak! — wrzeszczał Serek. — Całym zdaniem! -udało mu się usiąść na Filipku okrakiem i właśnie wznosił

162

pięć, gdy śmiechy umilkły, a oburzony głos pani Grabowskiej zawołał:

— Takie to małe, a takie zawzięte! Co to znaczy? Proszę wstać!

— Tak, tak, do dyrekcji z nimi! — zawtórował głos pana Tyszki. — Za ucho i do gabinetu!

- Dlaczego... — wyrwało się Serkowi.

— Ty bezczelny smarku! — zasapał czerwony ze złości Zbuk i wykonał sam swoje polecenie, ciągnąc ich obu pod gabinet, chociaż właśnie zabrzmiał dzwonek na następną lekcję. Serka rzeczywiście ciągnął za ucho, boleśnie je skręcając, a Filipka za kołnierz.

— Specjalnie tak mnie ścisnął! — płakał potem Serek pod

magazynkiem sportowym na dużej pauzie. Roma, Marek i Cypis przyholowali go do taty. — Specjalnie! On nań nienawidzi, to wszyscy wiedzą!

— Za to nasze podwójne mieszkanie w domu nauczy. ciela! Nie zauważyłeś? — zdziwiła się Roma, bo tata uniół brwi w górę. — On chciał jedno!

— Nie bądźcie tacy dociekliwi, hmmm... — chrząknął* tata.

— I to jeszcze teraz ucho boli mnie za darmo! Trzeba było powiedzieć, że odstąpiliście mieszkanie...

— Przestań! Nie będziemy o tym dyskutować! — prze rwał tata. — Co powiedziała pani dyrektor?

— Nic... bo jej nie było! Tylko pan Popytko kazał mi zostać po lekcjach i przepisać coś pięćdziesiąt razy!

— A co? Można wiedzieć?

— Zdanie... „Uczeń nie powinien niegrzecznie i bezczelnie* nie kwe... kwestionować poleceń nauczyciela” — wystękał Serek odczytując to z pomiętej kartki.

— No, to rzeczywiście musiałeś się głupio odezwać! Dostyc! — przerwał tata kolejną próbę tłumaczeń. — Idźcie! na górę, zaraz dzwonek!

— Obiecaliśmy mamie, że go dopilnujemy! — westchnęła Roma.

Idźcie już! — powtórzył groźnie tata. — Czemu tak się wściekł? — zastanawiał się szeptem Cypis z bezpiecznej odległości.

— Myślisz, że to miło widzieć, jak obcy grubas ciągnie ci syna za uszy? — mruknął Marek. — Przypuszczam, że tata chętnie by Zbukowi przyłał, ale nie wypada.

—*• Pokaż to ucho — zainteresowała się Roma. — Boli? J O, rzeczywiście całkiem okrągłutkie, tak spuchło!

— Nie dotykaj! — wrzasnął Serek. — Może mi uszkodził?]

— O, to wtedy tata chyba nie wytrzyma i sam zaciągnie 'j kolegę do pani dyrektor! — zaśmiał się Marek. Klepnął' Serka w plecy. — Fajny byłby widok, co?

— No... — Serek uśmiechnął się wreszcie. Rozbiegli się po swoich klasach.

Filipek zerkał na Serkowe ucho z narastającym współczuciem i pod koniec matematyki wyjął z kieszeni paczuszkę gumy do żucia, pobawił się nią przez chwilę, niby mimochodem przedzielił na pół i ostrożnie zaczął posuwać po tawce w stronę sąsiada. Serek od początku obserwował te manewry i najpierw się rozzłościł, potem wahał, wreszcie wybaczył i przyjął dar. A na przerwie rozeszli się obojętnie w przeciwnie strony. -Za Serkiem łaził Cypis.

— Odczep się! Kroku bez rodziny zrobić nie można!

— Mama kazała, nie pamiętasz? Wolisz Romę i Marka naraz?

— Nikogo nie wolę! Odczepcie się!

— Dobra, powtórzę to Markowi! — Cypis okręcił się na pięcie i zniknął, ale zanim dotarł do brata, poszeptał chwilę ze swoimi cieniami-i teraz za Serkiem łazili Jurek z Małgosią, niby to zajęci bardzo rozmową albo podziwianiem śnieżnych opadów za oknami. I na następnej przerwie donieśli Cypisowi, że widzieli przez otwarte drzwi klasy trzeciej „A”, jak Serek stoi przy katedrze z opuszczoną głową, a wychowawczyni prawi mu kazanie i wpisuje coś do dzienniczka.

— O rany, zapomniałem sprzętu na zajęcia techniczne! Wielkie rzeczy! — zawołał Serek, kiedy starsze rodzeństwo otoczyło go kołem. — Wszyscy mnie rano poganiali, to zapomniałem! A miałem to przygotowane w osobnym worku!

— Fajnie zaczynasz następny tydzień. Znowu na okrągło pały i uwagi! — powiedziała Roma.

— Dość mam tego „na okrągło”! Cały dzień to słyszę! Uwzięliście się na mnie! — zatupał obiema nogami i uciekł do klasy, zamykając drzwi.

— Dopilnowanie smarkacza to rzeczywiście bal na okrągło! — rozzłościł się Marek.

- To co, nie ożenisz się i nie będziesz tatusien zadrwiła Roma.

— Na pewno nie będę się z tym spieszył... tak jak marną i tata!

— Ani ja! — Cypis poważnie skinął głową|.

Ktoś za nimi zachichotał. Obejrżeli się. Oprócz posepnego! pfcna Goli nie było w pobliżu nikogo. A fizyk patrzyć w innym kierunku i powoli odszedł, nie odwracając głowy. I - On?— skrzywił się Marek. — Chyba, bo kto?

— To on się w ogóle śmieje? .— zdziwił się Cypis.

— Śmiech, a złośliwe chichotanie to jest duża różnica, niej uważacie? — powiedział Marek.

— Właśnie! Wolę panią Najduszko, chociaż jej siej nie.udają doświadczenia, a jemu zawsze!

— powiedziaM Roma. — Pamiętacie, jak się wściekał, kiedy ktoś mylił ie D nazwisko z Grela?

Kiedy tu przyszedł w zeszłym roku? — też zachichotała, trudno powiedzieć, że całkiem niezłośliwie. III A najczęściej myliła się dyra!

— E! — machnął ręką Marek. — Pan Gola zacznie mnie obchodzić dopiero w ósmej klasie!

— To znaczy, że nie chcesz przenosić się do Krakowa? III podskoczył Cypis. — Powiedz to mamie! Powiedz! Ja cię chętnie zastąpię...

— O, a ten ciągle o tym samym, w kółko...

— ...i na okrągło! — przerwał Romie Marek. Roześmieli! się, a Cypis odszedł z obrażoną miną,

A to jeszcze nie koniec „kółek” na ten poniedziałek, bo okazało się, że w domu też jest „okrągłutko”: kiedy Serek po odbyciu kary wracał ciężkim krokiem przez podwórze Wiśniewskiej, Roma otworzyła przed nim drzwi i powiedziała radośnie:

— Hej, mamy nowe dwie świnki!

— Coś ty? Skąd? — zdębiał Serek. — Przecież Filomena nie była w ciąży! Ktoś przywiózł?

— Mama przywiozła! Zobacz! — siostra przepuściła go

166

w sieni przodem, a potem w kuchni odegnała od kredensu, za który zaraz zajrzał: — Nie tutaj, w pokoju!

Na tapczanie leżała Pola, w łódeczku Nika, obie z 'obwiązanymi twarzami, a Nika wyraźnie dużo grubsza niż'zwykle. Mama właśnie wsuwała jej termometr pod pachę.

— Jak widzisz, zawróciłyśmy niemal z drogi! — westchnęła mama. — Jak to.dobrze, że wszyscy pozostali mieli już świnkę!

. — Nie wszyscy. Ja nie miałem — powiedział ponuro Serek.

— O, rzeczywiście! No, to będziesz miał.

— Prezent od pana Wicka z dziećmi! — zawołał Cypis.

— Tak, chyba tak... dzwoniłam do nich, żeby się upewnić. Nika już w autobusie narzekała na zęby i zanim dojechałyśmy, miała już opuchliznę, zpytałam więc Wicków o zdrowie ich małych i potwierdzili świnkę... Nie martw się, lepiej to przejść jak najwcześniej!

167

- Booli! — zajęczała Nika.

— Nie strasz go, popatrz, jaki siny! — zaśmiał sięj Cypis. — I czego on się boi? Przecież to znany w rodzinia i okolicy świnkopas!

— Idiota! — warknął Serek.

— Pięć złotych! A z tymi rannymi dziesięć! Przypominam!

— Cypis, nie wydzieraj się tak — poprosiła marna. - -One mają gorączkę i wrażliwe uszy!

Odrabiajcie spokojnie]

\ najlepiej w drugim pokoju. Musimy przeczekaj największą gorączkę, potem będzie lepiej.

KILKA

ENERGICZNYCH

POSUNIEĆ

Po południu, kiedy mama na nowo przepakowywała' swoją torbę, a tato kończył przebieranie się-do Krzczonia, Kandydatka ponurym tonem przyznała, że,nie przechodziła jeszcze świnki, ale trudno, taki już jej los: ciężka choroba (bo w późniejszym wieku są murowane powikłania) w wiejskiej chacie. Lub w krakowskim szpitalu.

— Nie powinnaś się narażać! — wykrzyknęła mama.— Idź, proszę, w takim razie do siebie, za

dwa-trzy tygodnie będzie po kłopotcie, mam nadzieję! Ale, prawda, co z Kasto-rem? Bo ja zostaję...

— popatrzyła na tatę.

— Ja nie mogę przerywać pracy — powiedział tata. — Ściągnijmy tu Kastora i nie ma sprawy.
— Trzy tygodnie? — Kandydatka zasepiła się jeszcze bardziej.
— O, przez trzy tygodnie nie przestąpisz naszego progu?! — trochę zdziwił się, a trochę jakby zachwyił Serek zza kredensu.

168

- — Najlepszy byłby urlop w Krakowie w towarzystwie Kastorka! — zaśmiał się Marek.

— A wiesz... to jest dobry pomysł! Co ty na to?

Kandydatka nie była zachwycona, ale strach przed 'chorobą przeważył. Mama obiecała, że będzie do nich jak najczęściej zaglądała. <

— Aleś wrobił Kastora! — śmiał się cicho Cypis w pokoju dzieci. — Będzie ci bardzo wdzięczny!

- — Co się stało, Cypisku, że nie pędzisz do pracowni na przykład za Połę? — zadrwiła Roma. — Przeszło ci?

— Mama! Wrzeszczą i wrzeszczą, a mnie boooli! — zapłakała Nika. — Niech oni sobie pójda gdzieś dokąd-żeś!

— Dokądżeś? — zdziwił się Marek. — Gdzieżeż to, gdzk.

— Nie dokuczajcie jej — poprosiła mama rozpakowując torbę w sąsiednim pokoju. — Dlaczego zdrowi nie odrabiają lekcji?

— „Tatary idą” — odczytał Serek głośno, wyraźnie dla uszu mamy.

— O, nie! — zajęczała Nika. — ^Tataraki i Tataraki! O nie! Czy każdy w trzeciej klasie musi to czytać?! Ja już to słyszę czwarty raz!

— A za piątym przeczytasz na własne oczy, tak, tak! — pokiwał głową Cypis. — Nie drzyj się! Od tego najbardziej cię głowa boli. T uszy!

— Mama!

— Berenika Świń-Kwiklińska!

— Bo zapłacisz pięć złotych! — upomniał go Serek.

— Za co? Nie przesadzaj, ośle!

— O, pięć złotych! Pięć złotych!

— Mama! Niech oni będą ciicho! Mnie boooli!

— Trzeba było zostać z chorymi w pracowni! — powiedział prawie głośno tata i wyszedł, energicznie zamykając

169

drzwi do sieni. A mama tkwiła przez chwile bezradnie na środku kuchni.

— Jak tu zaraz nie będzie cicho... — zawarczał Marek, któremu Roma w milczeniu wskazała głową tę scenę, widoczną przez otwarte drzwi. Dopadł Cypisa, potrząsnął nim solidnie, a potem wyrósł groźnie przy łóżku Niki. — Powtarzam: jeszcze raz, a popamiętacie sobie! Wszyscy, zdrowi "i chorzy! Chcecie, żeby się oni pokłócili w końcu ostatecznie?! — starał się zniżyć głos, ale mama i tak zapytała z daleka:

:- Co się tam dzieje? Nie kłóćcie się, kochani!

— Nie kłóćmy się! — zawołali równocześnie i bardzo pogodnie Roma i Serek,

— No! — Marek pomachał jeszcze pięścią na prawo i lewo i wyszedł do drugiego pokoju, pel ~r przed sobą Cypisa.

— „Tatary idą” — odczytał Serek głośno, sadowiąc się przy stole w kuchni.

Mógł bardzo' dokładnie zapoznać się i z tą, i z innymi lekturami obowiązkowymi, bo mama postanowiła zatrzymać go w domu na wszelki wypadek. Cały wtorek'siedział w kuchni naburmuszony, macając co chwila szyję za uszami, i odezwał się najwyżej cztery razy, głównie o tym, że III świeżym powietrzu w szkole byłby bezpieczniejszy, aż Marek oma! nie odkształcił mu, drugiego ucha; które Zbuk oszczędził. Pozostali mieli podobne humory, z tatą włącznie, nikt więc nie cieszył się, że i środa tymczasem minęła i zbliża się ku końcowi kolejny listopadowy tydzień. Zadeszczony na dodatek.

Dopiejo w.czwartek nastrój domowy zaczął się poprawiać. Nika obudziła się bez gorączki, zażądała lusterka i pękała ze śmiechu na widok swojej buzi.

— Pola! .Odwiń! Odwiń szalik! Pokaż się! Ja jestem najprzystojniejszym prosiaczkiem, a ty?

yr Jeŝli ty jesteŝ najprzystojniejsza, to ja juŝ nie mogę — uŝmiechnęła się Pola.

— O, spuchłaŝ krzywo! A ja na okrągło! Hi hi hi!

— W sumie coŝ pięknego, rzeczywiŝcie! — westchnęła Roma. — Wyglądacie jak siostry Pokrzywki.

— Pokrzywka dzisiaj jeszcze bardziej spuchnie — mrugnął do niej Marek. — Widziałaŝ przecieŝ wczoraj, jak podskakiwał na kaŝdej przerwie? Byłem przez kilka dni niezwykle cierpliwy, prawda?

— No tak, jak na ciebie, to rzeczywiŝcie niezwykle — przyznała bliźniaczka. — Ale nie chce mi się zostawać po lekcjach w jakichŝ krzakach i patrzeć, który z was szybciej i bardziej puchnie, wybacz!

— Aleŝ, droga siostrze, wcale cię o to nie proszę! " — Nie grzebcie się! — wrzasnął z kuchni Cypis.

— No! — tata skończył, wstał od stołu i zatarł ręce. — Od jutra grudzień, najwyŝszy czas na dokonanie kilku energicznych posunięć! O nic się nie martw, droga rodzino!... Gdzie moja teczka?

— rozejrzał się, strzelił palcami i pogwizdując raŝno wymaszerował do sieni. — Machnę się po południu do Krakowa, wiesz? — wychylił głowę przez drzwi, zwracając się do mamy. — A od poniedziałku, być moŝe, kochana dyrekcja da mi kilka dni urlopu... pretekst się wymyŝli!

— Tak? — powiedziała tylko mama z nikłym uŝmiechem.

— Mamo, co to za „energiczne posunięcia"? — spytała cicho Roma.

— Nie wiem — odpowiedziała mama równie cicho, bo drzwi sieni jeszcze nie trzasnęły.

— Pewnie następną dodatkową pracą. Albo interes.

— Romka, nie filozofuj, lecimy! — zawołał Marek. W sieni puknął się w czoło: — Nie widzisz, cielecino, ŝe ten temat nie cieszy mamy?~Ciebie teŝ mam pouczać? Za stara jesteŝ!

— Mędrzec prastary! — obraziła się Romą i poszła do

szkoły osobno, kilkanaŝcie metrów za bratem i drugą stroną drogi.

Ale wytrzymała tylko do duŝej przerwy. Mniej więcej w jej połowie odszukała: Marka na korytarzu, zaciągnęła pod wielki fikus u szczytu głównych schodów i pokazała palcem, jak na dole w holu tata radoŝnie rozmawia z Pietrzykami.

— Mówię ci, ŝe oni nie wiedzą o naszej sytuacji! -J zaszeptała gniewnie. — Nie ŝmialiby się tak!

Mówię ci, ŝe coŝ zrobię! Dowiedzą się, wycofają papiery!

— Nie wygłupiaj się — powiedział brat bez złoŝci. — Co moŝesz zrobić? Polecisz do gminy i zarzyczysz się tam na ŝmierć?

— Uuch! Gdyby nie zakaz rodziców, dawno pogadałabym z nimi! Albo załatwiłabym to inaczej... Ja nie jestem Pola! Nie wzdycham, tylko działałam!

— Cicho... idą tutaj!

— To co! — Roma tupnęła nogą w bezsilnej złoŝci. — Nie masz pojęcia, jak ja tej wesolutkiej Pie-Pie nie cierpię! A dawniej ją lubiłam! I nie rozumiem, co teŝ Pola widziała kiedyŝ w tym jej chudym rudzielcu?

— Cii...

— No no! — powiedział spokojnie tata, rzucając okiem na zaciętą minę Romy, i poszedł dalej.

— Słyszał coŝ? — zaniepokoiła się.

-- Nie musiał. Wystarczy na ciebie popatrzeć, siostrze! Tata nie jest taki niedomyŝlny.

— Znów się wymądrzasz? — nie zabrzmiało to groźnie. A dalej, to juŝ nawet załoŝnie: — I co ja mam zrobić, Marek? Chętnie bym kogoŝ sprąła na kwaŝne jabłko! Chcesz, to ci pomogę przy Pokrzywce?

— Nie trzeba, dziękuję! Raczej odkurz mamie mieszkanie i wytrzep ze dwa dywany — powiedział dobrotliwie bliźniak. Ramię w ramię wrócili do klasy.

PAMIĘTNIK POLI

„1 grudnia, piątek! Juŝ grudzień! Jak ten czas szybko leci! A za oknami szarawo, nawet miejscami zgniłozielonawo — moŝe dlatego tak mnie zaskoczyła dzisiejsza data. Ŝnieg poleżał tylko dwa, trzy dni i znów ciepło. Znosi się na «zieloną gwiazdkę», juŝ nawet prasa o tym pisała i tylko jeszcze

nadzieja, że Barbara będzie «po wodzie». Prawdopodobnie pochoruję do samych świąt... i Nika też, chociaż ona wygląda od wczoraj znacznie lepiej. Na pewno jest ode mnie silniejsza, ja chyba pobijam rekord chorowania w rodzinie! Od września można dokładnie wyliczyć, jak rzadko byłam w szkole w dobrej kondycji! A to nowa szkoła, powinnam się starać... Niestety, zdrowia nie można tak kontrolować jak zachowania. Jedno mnie tylko pociesza: skreślili mnie z listy konkursowej.

Podobno

73

polonistka nie bardzo chciała, ale Kastor powiedział stanowczo, że nie dam rady... Zdecydował. Nareszcie włączył się w życie rodzinne. Nie wiem, czy w tym wypadku akurat powinnam mu dziękować... leżąc mogłabym poczytać coś więcej, niż przewidywał program olimpiady! Ale, prawda, zapomniałam, przecież eliminacje szkolne mają się odbyć za parę dni, nie zdążę się wyleczyć! Więc trudno. I tak powinnam się cieszyć, że w ogóle mnie zauważono i wytypowano, nie starałam się przecież wpadać nikomu w oczy. Okropny był ten pierwszy tydzień świnki! Pomijam już samą bolesną chorobę — ale atmosfera w domu bardzo mi się nie podobała... Wolę nawet o tym zbyt dokładnie nie pisać. A teraz panuje niby ożywienie, ale wszyscy jesteśmy trochę zaniepokojeni nowymi nie znanymi nikomu pomysłami taty! Postanowił «wykonać kilka energicznych posunięć» w najbliższym czasie i dokładnie tego nie określił, snujemy więc rozmaite domysły. Między sobą oczywiście, lepiej nie denerwować Mamy dodatkowo, sama się tym gryzie, zauważyłam... Martwi ją, że tata tak bardzo martwi się naszą sytuacją, bo przecież każdy chyba widzi ten jego sztuczny i nerwowy niby-humor... Roma twierdzi, że w szkole i w ogóle na zewnątrz nic po tacie nie widać, ale my nie jesteśmy obcymi, obojętnymi ludźmi. Przypuszczam, to znaczy mam nadzieję, że także Kandydatka inaczej popatrzyłaby na tatę, gdyby go teraz widziała! Ona chyba mruczy więcej z przyzwyczajenia! Lubię ją, ale teraz, kiedy siedzi w Krakowie, zrobiło się w domu jakoś bardziej-rodzinnie, czyja wiem, jak to określić? Chwilami jest wspaniale! Ale są to, niestety, bardzo króciutkie momenty, bo przeważnie jesteśmy sami z Mamą, zabieganą jeszcze bardziej niż zwykle. Tata wczoraj spędził popołudnie w Krakowie, dzisiaj też gdzieś zniknął... a jutro będzie siedział prawie cały dzień u Krzeczonia, w przerwach dłubiąc coś przy «antykach». Sam w końcu zaczął to robić, bo pan stolarz Ogurek wycofał się z interesu. Widocznie nie jest to dla niego dobry interes.

174"

Tak jakoś cicho zniknął, i nie wypytałiśmy go o rodzinny gr0bowiec. Może ktoś inny nam opowie.

Ciotka Jadwiga i wuj Mendog już zaprosili nas oficjalnie na święta i ferie i przypuszczam, że przy okazji ciotka wypowiedziała się szeroko, co myśli o maminych wólczech tu i tam po obcych kątach. Jak zwykle co roku o tej porze. Czeka tam na nas duży dom. Trudno! Ja może i wróciłabym, często myślę o Jarzębnie, ale to zależy od rodziców...

Zaraz się rozlamuję, tak podejrzewam, trzeba więc kończyć dzisiejsze zapiski. Jeszcze tylko zaznaczę, że Kastor. przyjechał do nas pierwszy raz uśmiechnięty, przynajmniej w momencie powitania, bo potem zaraz pokłócił się z Markiem. Wyobrażam sobie, jak mu się mieszka z Kandydatką! Nie jest jej pupilkim, o nie... Pytałam go dyskretnie, co z naszymi pomysłami na mikołajowe prezenty, i powiedział, że część już załatwił, ale nic ciekawego nie było w sklepach, kiedy on właśnie rozpoczął poszukiwania. Przypuszczam, że okropnie się przy tym wściekał, i bardzo żałuję, że nie mogę . mu towarzyszyć! Uwielbiam robienie takich zakupów! Roma też, przynajmniej tak twierdzi i wybierze się do miasta po niedzieli.

Sobota, 2.12., wieczorem jak zwykle Słyszę właśnie, że tata wrócił od Krzeczonia i pluska się w misce za firanką, ale o czym rozmawiają z Mamą, nie mogę zrozumieć... Zdaje się, że tata wyjeżdża gdzieś jutro z samego rana. Biedny Serek! Cały dzień chodził naburmuszony i od czasu do czasu puszczał aluzje do imienin «w ogóle», do «uroczystości w kochających się rodzinach» i do tego, że bardziej przejmowaliśmy się kiedyś imieninami jakiejś nie znanej nam osobiście zagranicznej babci Józefiny, bo zatroszczyła się o to jej krajowa wnuczka Irmina, niż najbliższą rodziną. Obecnie i «zawsze». Taty nie będzie, na tort się też jakoś do wieczora nie zanośli, wszyscy widać

175

zapomnieli, że jutro Ksawerego... Muszę coś wymyślić na pociechę małemu! Może Kastor nie

zapomniał, że zawsze kupujemy przed Mikołajem dwa, trzy drobiazgi więcej dla Serka. Nie zdążyłam zapytać, bo stale kręcił się w pobliżu nieszczęśliwy solenizant. Teraz chyba jeszcze nie śpi, przewraca się z boku na bok i wzdycha, nie mogę wymknąć się do Kastora i zapytać (jeśli nie śpi!).

Młodszy omawiali półszeptem, czego to spodziewają się na Mikołaja i pod choinkę — to znaczy, co chcieliby dostać — i oczy im błyszczały, ale kiedy Mama mimochodem zagadnęła, że tegoroczna gwiazdka będzie raczej chuda, wszyscy chórem zaczęli dowodzić, że są już duzi i naprawdę niczego nie potrzebują, najwyżej trochę cukierków! A na Mikołaja różgi! I od pierwszego stycznia nie będą żądać podwyżki tygodniówki, ale w ogóle z niej zrezygnują, bo teraz trzeba składać pieniądze na zakup mieszkania... Widziałam, że Mamie było i przyjemnie, i smutno zarazem, mnie też! Ale co robić?!

Niedziela, 3.12.1 Wczoraj nie działo się u nas nic absolutnie ciekawego, za to niedziela od rana była pełna wrażeń! Bardzo różnych. Muszę to wszystko uporządkować i niektóre fakty przemyśleć... Po pierwsze: Serek po przebudzeniu zobaczył na taborecie przy łóżku wielki tort, a pod taboretami imieninowe prezenty. Wyskoczył spod kołdry jak na sprężynie! Widocznie Mama uknęła masę i upiekła ciasto późnym wieczorem, czekając na tatę i potem, podczas rozmowy z nim. Albo tata kupił to w Krakowie... chociaż nie wybierał się tam akurat w sobotę! Mama złożyła małemu życzenia od siebie i od taty, który wcześniej wyjechał, my dołączyliśmy się chórkami, i Serek nareszcie miał wesołą minę. Dla fasonu tylko westchnął potem, że nie zaproszono żadnych gości, ale mu Marek zaraz wypomniał, że kolegów od serca to on nie ma, wszystkich w klasie przynajmniej raz pobił, więc niech

176

się teraz nie, dziwi. Na co Serek przypomniał, że Marek W czwartek wrócił ze szkoły w oplakany stan, chociaż w końcu poradził sobie z Pokrzywką, i że nie powinien zabierać głosu w sprawie bijatyk. Słusznie. Ale to chyba była jedyna taka braterska sprzeczka tego ranka, potem Mama miała do czynienia z siedmiorgiem uroczych aniołków. Wyglądało na to, że cały dzień będzie taki uroczy i miły. Tuż po południu jednak przyszli niespodziewanie w odwiedziny państwo Pietrzykowie...

Roma twierdzi, że weszli z bardzo niewyraźnymi minami, nie wiem, nie widziałam, a Roma bardzo by chciała, żeby mieli niewyraźne miny, może więc to «zobaczyła»? W każdym razie z tonu rozmowy, jaką słyszałam zza drzwi pokoju, nie wynikało, że coś nie w porządku albo coś niewesołego zapanowało między nimi a nami. Roma tylko zauważyła, że ilekroć pani Pietrzykowa nawiązywała do naszej rychłej przeprowadzki — bo nagromadzenie starych mebli aż się prosiło o taki temat, wydaje mi się, i nie trzeba się tu doszukiwać innych intencji — to Mama zagadywała któreś z dzieci kręcących się po pokoju, żeby coś przyniosło lub odniosło do kuchni, czy zrobiło coś w tym rodzaju. Więc zaraz chłopcy zaczęli przeszkadzać w rozmowie, jak się tylko dało, bez wzbudzania podejrzeń. Pomógł nam niespodzianie pan Wicek, który pojawił się w godzinę później z najstarszą córką, i przez dłuższy czas panowała imieninowa atmosfera. Serek pilnował dyskretnie, żeby jednak za dużo tortu nie'zjedzono, a mimo to wszyscy byli zadowoleni. Goście tłumaczyli się, że o jego święcie nic nie wiedzieli i prezenty doślą mu później. Serek na to wcisnął im po chomiku. «Raz solenizant może zrobić prezenty!» — powiedział wspaniałomyślnie i nie mogli odmówić. Zwłaszcza pani Baran (bo ona też oczywiście przyszła) zachwyciła się Sęrkowym dobrym sercem, gestem i refleksem. Siedziała do końca i wyszła razem z Pietrzykami, dlatego Roma była wściekła, twierdziła, że z jej winy nie doszło do naprawdę interesującej rozmowy. «Oni już coś podejrzewają, ale nie

177

mają odwagi zapytać, mówię ci!» — szeptała mi nad uchem. A gdy już Mama odprowadzała gości na podwórko, nawa' wykrzychała to głośno, i Marek z Kastorem zgodnie m myśleli jej od wszystkowiedzących czarownic, specjalistek w odczytywaniu myśli, a nawet intencji. I dzień zakończył się nie tak przyjemnie, jak zaczął. Tylko Serek był zadowolony z imienin. A Mamę bolała głowa i wcześniej poszła spać.

Kastor jedzie jutro rano prosto do szkoły, tak się umówił z Kandydatką. Nie ćwiczył dzisiaj prawie wcale, przegrał tylko jakąś etiudę, zanim przyszli goście, ale po raz pierwszy nie robił z tego

powodu tragedii. Wygląda, jakby mu się rodzina na nowo spodobała! Nie wiem, jak to jest w samotności, nie miałam jeszcze okazji. Nie byłam jeszcze

178

nawet na kolonii! Ani na żadnym zimowisku! W tym roku chciałam się wybrać z Ludmiłą, ale po śwince Mama mnie raczej nie puści. I nie wiadomo, czy na tej śwince koniec w bieżącym roku kalendarzowym! (tfu, tfu!). Nastawiam się na spędzenie ferii w Lipkach, albo najwyżej — a raczej najdalej — w Jarzębnie... Co tu jednak myśleć o feriach! Najpierw trzeba w jakim takim dobrym nastroju przeżyć święta! Jeżeli Mama tak będzie się martwić taty nerwowymi pomysłami, to wcale nie muszą to być nasze najweselsze święta! Mam czarne przeczucia... chociaż, jak sobie przypominam, przed naszą smutną przygodą mieszkaniową miałam same «jasne», i co z tego wyszło? Może więc będzie na odwrót?! Pocieszam się tak, ale to przecież nie ma znaczenia, to przesady. Jak czegoś bardzo chcemy, to myślimy, że to się na pewno wydarzy, a jak się czegoś boimy, to wierzymy, że może się nie stanie! Już to zauważyłam. To wobę na wszelki wypadek pobać się trochę (albo nawet solidnie), żeby się potem mile rozczarować... ale to też nie musi być! Będą tylko fakty.

Tak-mędrkowanie mędrkowaniem, a strach strachem! Boję się tego grudnia!

Poniedziałek, 4.12. Zapomniałam napisać o «pele-mele», nowym szale w trzynastce i zapewne także w innych krakowskich szkołach. Zapytam Ludmiłę przy okazji, czy też się z tym zetknęła. Wiedziałam, że krążą po klasie jakieś zeszytiki z kopertami, kolorowo wyklejane, ale ze mną nikt na ten temat nie rozmawiał (bo to było szeptane, żeby bardziej zaintrygować chłopaków), ale teraz Kastor mówi, że już wszyscy w to grają, niektórzy chłopcy też. No to i na mnie przyszła kolej. Wręczył mi zeszyt Kingi. Powklejane są w nim koperty z odpowiedziami na mnóstwo pytań, podpisane, «zapięczętowane», z zaznaczeniem, kiedy je Kinga ma otworzyć. Można podać datę np. swoich czy Kingi urodzin albo

179

obojętnie, jaką, nawet dosyć odległą. Niektórzy ozdobili koperty rysunekami, naklejkami, wycinankami z rozmaitych kolorowych czasopism czy pocztówek. Nie wiem czy każda właścicielka takiego zeszytu układa sama pytania, czy też są one takie same dla wszystkich. Może główne są jednakowe, a można dodać też coś od siebie. Tak bardziej by mi odpowiadało. Do «czy masz zwierzę» albo «twój ulubiony kolor oczu» czy «twoja ulubiona piosenka» dodałabym na przykład «czy znasz sposób na dobre życie» lub może «czy sądzisz, że zawsze należy mówić prawdę»... albo coś w tym rodzaju. «Czy się modlisz» — to też jest ważne, pytanie, myślę, ale jakoś nikt go nie zadaje. Czyli nie jest to-sprawa serio i wyobrażam sobie, jak potem Kinga chichocze¹ z koleżankami, czytając te odpowiedzi! I prawdopodobnie sporo z nich jest skłamanych. Nie wiem, może w Kra-

:b0

kowis dziewczyny wcześniej robią pewne rzeczy, ale ja na przykład nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy całowanie się z chłopcami sprawia mi zawsze jednakową przyjemność. Z tym samym i z innymi? Podejrzewam, że parę z tych odpowiedzi jest naciąganych, żeby się tylko któraś nie wydała gorsza! Mogłabym to sprawdzić, sama puszczając w obieg taki zeszyt, ale nie wiem, czy tak naprawdę interesują mnie opinie koleżanek z tej właśnie klasy. Nie umiem nawet odpowiedzieć, «którą z koleżanek z klasy lubię najbardziej», «który kolega jest najsympatyczniejszy» itp.! Za krótko ich znam i raczej z bardzo dużej odległości.

A z drugiej strony, skoro mi to już Kinga podesłała, nie mogę odrzucić i zadrzeć nosa, że się w to nie bawię! Może chcą nareszcie ze mną pogadać! (A może chcą mnie tylko podpuścić?)... Pomyślę jeszcze nad tym, chociaż Kastor powiedział, że bym się pospieszyła, bo jest kolejka do zeszytu. Czyli nie dali mi na końcu, a to już jest chyba plus.

Rozpisałam się tak o «pele-mele», jakby nic innego nie działo się w poniedziałek... Zresztą rzeczywiście niewiele się działo, jedynie Sznaps wybrał się dokądś na małą przechadzkę, mniej więcej trzygodzinną, i Serek już zaczął po nim lamenty, ale pies wrócił jakby nigdy nic i leży sobie spokojnie w swoim kąciku. Polizał Serka w nos na przeprosiny.

Aha, i przyszła kolejna zamorska kartka do Kandydatki. Mama znów wsunęła ją za szybkę

kredensu na widocznym miejscu, bo nie chciała brudzić, wciskając pod drzwiami do pokoiku na górce. Nikt jej nie czytał oczywiście, ale było trochę mrugania do siebie i porozumiewawczych uśmiechów z naszej strony. Życzę Kandydatce jak najlepiej, ale nie wyobrażam sobie, że się zdecyduje, gdyby już do tego doszło! Przecież Aleksander sięga czubkiem głowy najwyżej do jej ramienia! Zresztą, kto wie, co komu przeznaczone.

O, właśnie! Zapomnieliśmy w tym roku o andrzejkach

181

i w ostatniej chwili Roma poderwała się już z łóżka, żeby! chociaż jedną świeczkę roztopić i przelać przez klucz.* Wybraliśmy ten największy, ozdobny, od skrzyni z gajówki.! Cypisowi ułało się idealne kółko i nic nie mógł wykombiJ nować innego jak to, że dostanie piłkę. Próbował coś I o nieznannej planecie i kontakcie z «ufoludkami», ale Bracia zakrzyczeli go, że to zwykła piłka albo co najwyżej wspol mniemie dni chwały, czyli kierownica albo koło jednego;] z tych zagranicznych wozów, które skierował do Krzeczoniał we wrześniu, Kastorowi wyszedł samolot, czyli «sława na i międzynarodowym tournée», jak wrzasnął Cypis, Serkowijj oczywiście pysk z jednej strony wilka, z innej jakby niedźwie-1 dzia, Markowi damski pantofel na wysokim obcasie i musiał przetrzepać skórę braciom. Romie jakby welon z połową krzyża, co wywołało nasz śmiech, bo trudno sobie wyobrazić! Romeę-Cyganekę jako zakonnicę («nic nie wiadomo» -powiedziała Mama, która się do nas przyłączyła — «może Roma byłaby świetną surową przeoryszą»?)... Oczywiście,! Cypisowi wyrwało się, że to raczej pasuje do mnie, trudnoJ już powinnam się do takich reakcji przyzwyczać! Ja łałam •-wosk na końcu... i wyszła ludzka głowa! Rodzina życzliwiej dopatrzyła się w jej profilu niewielkiej bródki, śladu wosa' i... lekkiej łysinki. Może więc w nadchodzącym roku spotkam KOGOŚ?! Czyżby znów jakiegoś dojrzałego belfra?!j .Odstukuję w spód ramy łóżka — wolałabym jednak kogoś bliżej matury...

Ale się zapisałam! Dość tego, wszyscy już chrapiąO Dobranoc! Zaraz — z obowiązku muszę jeszcze dodać, III była dzisiaj u nas pani doktor Zielińska. Mama przeszła się-rano do ośrodka i poprosiła o wizytę. Nie zanosi się na żadne-świnkowe komplikacje i przecież czworo dzieci już to zaliczyło — ale do szkoły potrzebne są zaświadczenia'] z pieczętką. A przy okazji warto sprawdzić przebieg choro-' by. Jak zwykle pani doktor zadawała różne pytania i sama, sobie na nie odpowiadała tonem wyższości, bo nic, co

182

"niożemy wystękać, nie jest ciekawsze od tego, co płynnie mówi jej Ludmiła... Nieładnie to napisałam, ale matka Ludmiły czasami mnie denerwuje, i innych też. Serka tylko pocieszyła, że nie znajduje u niego najmniejszych zadatków na świnkę. Są ludzie odporni na ten zarazek. I Serek dumnie zadarł nosa, ale go zaraz przygasiła, bo objawy mogą wystąpić nawet w trzy tygodnie po zakończeniu gorączkowania którejs z nas.

I już naprawdę nic więcej nie mogę sobie przypomnieć o dzisiejszym poniedziałku, dobranoc!"

MIKOŁAJKI

— Tak naprawdę to może on i jest? — zastanowiła się Nika głośno i poważnie, ledwie otworzyła rano oczy.

— Kto. do licha? — poderwał się Cypis. — Musisz nam tu>gęgać w samym środku nocy?!

— Mówię o świętym'Mikołaj u, oczywiście! I wcale to nie jest środek nocy, tylko zimowe poranne zmroki!

— Chyba mroki — poprawiła Pola łagodnie. — Zmrok zapada tylko wieczorem. .

— Niech ci będzie! — obraziła się mała.

— A tri świętego Mikołaja!—ziewnął Marek, już ubrany, wtaczając się do pokoju z wiaderkiem węgla.

— Bo uwierzę! — parsknęła Roma.

— Nie teraz, kilka lat temu w Jarzębnie,

— No i co? No i jak? Opowiedz! — Nika przestała się obrażać.

— Zwyczajnie: brodaty, czapłaty, z pastorałem i workiem, na czerwono-biało-złoto!

— Eeee, bujasz, wyk się tyłkof—ziewnął Serek.

— Zdziwiłem się wtedy i rozc Łem na widok kosza z prezentami w salonie babci

Borgiełłowej, bo tak się spieszyłem, kiedy zadzwonił dzwonek, żeby go przyłapać,

[83

a tu nie! Wrzasnąłem: „no i gdzie jest ten Mikołaj?” i na to babcia: „już wyszedł, o, popatrz za okno!”. Popatrzyłem i zobaczyłem. Właśnie przechodził pod naszym do i skręcał na skwerek na środku rynku. Koniec! — Marek szczęknął drzwiczkami pieca.

— E, przypadek! — powiedziała Roma.

— Ale fajny, nie?

— Śniadanie czeka! — zawołała mama z kuchni.

— Jak mi się nie chce dzisiaj iść do budy! — r ziewnął Cypis, ale nagle poderwał się, wyskoczył z łóżka gorączkowo szukać czegoś w bałaganie dookoła swe legowiska. — No i gdzie to jest, do licha, gdzie?

— Co? ^- spytał Marek.

— Oj, prezent dla Ciołkówny! Taką tam maskotka, różgal i cukierki! Kupiłem to w naszym kiosku! Ja się pytam poważnie, gdzie to jest?!

— Każdy ma jakieś maskotki itepe, pilnuj sam swoich! — powiedziała Roma wychodząc z pokoju.

— Pospieszcie się! Serek! Cypis!

— Poganiaczka!... O, jest! — prezent dla Ciołkówny znalazł się w lewym kapciu Cypisa. — Akurat musiałem tę durną Brygidkę wylosować!

— Ba! Marek wylosował Pokrzywkę! — zaśmiał się Serek.⁴ -

-1

— O, nie! U mnie w szkole wszyscy dostaną paczuszki, a ja? —; jęknęła Nika. — Gdzie jest sprawiedliwość?

— Jeżeli szkoła robi w ogóle jakieś paczki, to twoja będzie na pewno na ciebie czekała - pocieszyła ją Pola.

— Szybciej, chłopaki! — tym razem głos Marka. — Koniec żartów, wpół do ósmej!

— Czemu wasza klasa już dzisiaj robi Mikołaja? — spytała Roma Cypisa, kiedy zwolnili bieg przed szkołą, bo okazało się, że mają jeszcze cztery minuty. — Przecież dziś piąty. My robimy, jutro!

— A my dzisiaj! — pokazał jej język. — Tak nam się

184

zachciało! Jutro nie mamy wychowawczej, a nasza pani też ma dostać paczuszkę — wyjaśnił łaskawie.

Jeszcze dwie inne klasy pospieszyły się z prezentami, więc na przerwach pojawiły się na korytarzach kolorowe papierki po cukierkach i pan Popytko, też kolorowy na twarzy ze złości. Pokazywał palcem każdy papierek i wrzeszczał na tego, kto akurat był w pobliżu:

-^ Czego was tam w domach uczą, hę? Podnoś to natychmiast! — Albo krócej: — Widzisz to i tamto? - - czyli papierek i kosz. — No?!

Cypisowi ledwo udało się umknąć sprzed nim, wpadł w poślizg na zakręcie korytarza, a za zakrętem prosto w ramiona Romy.

— Patrz, co dostałem! — pochwalił się szybko, zanim zdążyła v ić. — Mały globus i samolocik! 1 cukierki oczywiście, i gumę!

-» I grzebyczek! — zauważyła siostra. — Przyda się twoim lokom, oj, przyda! To na pewno od dziewczyny!

— Phi! Ja nie będę robił śledztwa!... A globus zawsze chciałem mieć!

— No to... — ■ Roma rozejrzała się czujnie. — Aha! — bo tuż obok przechadzały się Małgosia sołtysianka z Kaśką, niby nie zainteresowane.

— Ona wycygała los od Jas... — nie wytrzymała Kaśka i żałośnie zapiszczała, bo Małgosia, spokojnie i nie zmieniając wyrazu twarzy, porządnie zdzieliła ją po żebrach. A potem powoli dołączyła do przechodzącego właśnie Jurka. A do Romy przyczepiła się Zuzanna-z równoległej „B” i trajkotała, jak to jej Hasa urozmaiciła tegoroczną mikołajkową procedurę: nie losowali, tylko według alfabetu mają wręczyć prezenty,-ci z początku tym od końca i tak dalej.

—? I wiesz, Łukaszczyk został sam na środku! Powiedział, że wyjmie oszczędności i sam sobie

kupi nowe łyżwy! Fajne, nie? — śmiała się.

185

— Nadzwyczajnie! — mruknęła Roma niewyraźnie, za jęta bułką z złotym serem,

^ — Ale to jest niezupełnie w porządku — rozważała dale Zuzanna — bo on łyżwy, a reszta maskotki, gumki, kred" czy coś w ten deseń!

- O, rany! Niech kupi maskotkę wychowawczynie, a ona jemu książkę, i po kłopotcie! — Roma przelknęła' bułkę i wzruszyła ramionami. — Pomyśleliście o wychowawczynie?

- Oj, nie... — zbaraniała Zuzanna.

¥ЛФ.

i'

— To na co czekacie?

Zuzannę zmiotło z korytarza, a Roma mruknęła jeszcze: — Mają ludzie problemy, słowo daję! — i przespacerowała się najpierw pod pokojem nauczycielskim, potem pod salą gimnastyczną, żeby skontrolować miny pana Pietrzyka i pani Pietrzykowej osobno, ewentualnie razem. Poinformowała potem bliźniaka: — Nie mają humoru! Na stołówce będziemy mieli lepsze obserwacje!

— Ja będę obserwował głównie swój talerz! — powiedział niecierpliwie Marek.

Ale i on podczas obiadu musiał podnieść wzrok: razem z dyrą podszedł do nauczycielskiego stołu tata we własnej osobie.

— No i mamy naszego Mikołaja! — promieniała dyra. — Na zwolnieniu, a załatwił dla nas po drodze to i owo!

Co tata załatwił, nie doleciało już do uszu uczniowskich. Roma poderwała się znad swojego drugiego dania i przycisnęła się do Marka, który siedział z kolegami.

— Wygląda, jakby jeszcze nie był w domu! — szepnęła.

— Mam oczy i. sam widzę, prawda? Nie rób sensacji! — syknął.

*■! ".-'•'

— O rany, nikt się nami nie interesuje! — Roma wróciła na miejsce i ze złością dziobała widelcem zimne sadzone.

— Zauważyłem, że jak tylko, tata wszedł, to Pie-Pie zaczęła szeptać z Pie i odwrócili się tyłem do innych belfrów! — zameldował jej po obiedzie Cypis.

— Coraz więcej bzików w rodzinie! — mruknął Marek.

— Kazałaś obserwować, to obserwuję, ale po co? — spytał Cypis.

— Zobaczysz! — Roma wołała oddalić się dumnym krokiem.

Niespodzianie zagroził jej drogę Bartek Sołtysiak, wyjął rękę z za pleców i wcisnął Romie do kieszeni fartucha małą paczuszkę. *

— Firma Ro-Ro się kłania! — zaśpiewał i zniknął

187

błyskawicznie, A Roma z głupią miną domacała się w paczuszce cukierków. Firma- Ro-Ro! Robert-Roma, też coś, stare dzieje... Rozejrzała się za Bartkiem, niech to sobie zabiera i odda bratu, ale młodszy Sołtysiak ukrył się gdzieś skutecznie, a dzwonek rozwrzeszczał się spod sufitu. Roma zaczęła w szatni Małgosię:

— Weź to dla waszych najmłodszych dzieciaków! — przekazała jej cukierki i odeszła, rozglądając się na boki. Nie było widać ani Roberta, ani Bartka, na szczęście. Pod bramą kłębiły się starsze i młodsze maluchy, obtańcowujące jedyne w szkole chłopaka o imieniu Mfkołaj.

— Nikolas! Nikolas! Co mi das?

— W łeb! — odmrukiwał pechowy Kurzejda dosyć spokojnie, bo już się przyzwyczaił przez osiem lat.

- FIKOŁAJKI

— - Najlepszego Mikołaja zrobił nam matematyk! — powiedział wesoło Kastor, przekraczając próg kuchni, — Fiknął na ulicy i złamał nogę! — Postawił plecak na taborecie koło lodówki i Serek zaczął mimochodem obserwować ten bagaż. Wypchany. — A sprawdzian zapowiedział na pojutrze!

— Sprawdzian może przeprowadzić ktoś inny —powiedział tata. Przebierał się właśnie w

kombinezon, ten „od antyków”, nie „od Krzczonia”.

— O, dzień dobry! — przywitał go Kastor.

— Good afternoon! — mruknął Marek.

— Pozostałe matematyczki chorują albo rodzą dzieci... — Kastor zignorował brata i uparcie kontynuował wątek. — Wprawdzie można poprawiać klasówki i na łóżku boleści... Zostaw! — to do Serka, który nie wytrzymał i pomacał plecak. — Pranie przywiozłem! Tu jest -pralka, a tam nie ma!

188

— Jak się czuje Kandydatka? — spytała mama, podgrzewając dla Kastora drugie danie z obiadu,

— Jak to ona. Przeważnie milczy, więc nie wiem... — Kastor spochmurtał, odwrócił się i wciągnął z sieni jeszcze jedneTi bagaż: neseserek w kratkę. — Zostają przecież do niedzieli, co się tak gapicie? Nie podoba się coś? Mogę zawrócić.

— Nie wygłupiaj się — powiedział Marek.

— O, to Kandydatka ma prawdziwe samotne wczasy! — zauważyła Njka. — Ojejejej!

— Może ja tam jutro zajrzę! — mama obejrzała się pytająco w stronę taty. — Posiedzisz w domu?

— Jutro? Jutro środa, jestem u Krzczonia — powiedział tata łagodnie i wyszedł. Sznaps radośnie skorzystał z okazji, poskakał trochę po podwórku, a potem sterczał w drzwiach szopy, jakby pilnując tatowego spokoju przy pracy. Serek szybko ubrał się, pobiegł za nim, ale pies nie chciał ruszyć się z miejsca. Musiał Serek zostać pomocnikiem stolarskim.

— Mam! — szepnęła Kastor do Poli, pojawiając się w pokoju dzieciennym. Pola odłożyła książkę i szybko schowała pod kołdrę plastikową siatkę z paczuszkami. Ktoś podskakiwał w pokoju obok. — To Cypis! — sprawdził Kastor. - Wuefu mu się zachciało między meblami.

— Au... — syknęcie.

— Właśnie! — skrzywił się Kastor. I podniósł głos: — Tylko mi pianina nie rozwał, Fikalski!

— Wszystko dostałeś? — szeptała Pola. — A perfumy? Jakie wybrałeś?

— Coś tam. wachałem, ale wszystkie jednakowe — machnął ręką Kastor. — Na przyszłość sama kupuj! No, co się tam dzieje? — wrzasnął, bo u rodziców coś mocniej trzasnęło, coś zabrzęczało melodyjnie — Won od instrumentu!

— Tra la la! — zaśpiewał głosik Niki. Mała otworzyła pianino i zaczęła brzdąkać. — To jest dla

wszyst-4
a nie dla Kas-to-ra! — Zagrała początek kolędy Gdy śliczna

189

Panna, — Przy-wież-li mu do pra-cow-ni dru-u-gie! — a to już było Przybieżeli do Betlejem. — Cypis, gramy na cztery ręce!

— Zostaw, niech sobie pograją — powiedziała szybko Pola, bo Kastor rzucił się do drzwi. — Mama się cieszy, kiedy mają natchnienie!

. — Nie mogę tego słuchać! — burknął, ale cofnął się. Usiadł przy stoliku Serka i bębnił po nim palcami. — Wypełniłaś już to zakichane „pele-mele”? Kinga się upomina.

— I tak zawieszysz jej dopiero w poniedziałek, prawda? — zauważyła Pola łagodnie. — Jeszcze nie wypełniłam. Czy tobie też dali?

— A po co? — wzruszył ramionami i bębnił coraz

FikoL^J

190

szybciej. — Jak podrzucimy te prezenty? — spytał. — Pod poduszki? A jak zaśniemy?

— Nie wiem... Może w jakimś koszu? W sieni stoją chyba ze trzy — zastanowiła się Pola.. — Sprawdź, dobrze?

Kastor pomruczał jeszcze coś pod nosem, ale poszedł, a kiedy wrócił, uśmiechał się na odmianę tajemniczo.

— Wiesz, w jednym koszu już leżą jakieś szeleszczące paczki! Oni wpadli na ten sam pomysł!

— To dobrze! Dosyp tam nasze i gotowe! — odetchnęła

Pola.

— Teraz nie dam rady^ wszyscy się gapią. Później!... No nie! Jednak ich przepędzę! Dosyc tego!

— wkroczył zamasyście do sąsiedniego pokoju i zaraz za drzwiami klapnął jak długi. — Kto mi tu podłożył stołeczek?! — ryknął.

— Nikt! — pisnęła Nika. — Robimy porządki!

— I kto tu jest Fikałski, he? — zaśmiał się Cypis. Na wszelki wypadek wycofał się do kuchni, a Nika za nim.

— Dopiero co miałem zwichniętą nogę! Wystarczy może ■ na razie!

— To ta sama noga? — spytała ze współczuciem Poła.

— Nie, druga!

— No, to masz równowagę — powiedział Marek rozkładając zeszyty na biurku.

— Dowcipny się znalazł! — burknął Kastor. — Musisz mi tu teraz szeleścić papierami?

— Musisz mi tu teraz huczeć gamami? — odparował Marek.

— Proszę bardzo! — zasyczał Kastor możliwie najjado-wiciej, trzasnął klapą pianina i położył się na tapczanie z pierwszym lepszym czasopismem w garści.

— O, dziękuję prześlicznie! — Marek zrobił skłon na siedząco aż do podłogi.

— Co tak cicho? -*- zaszepotała Nika do Cypisa i oboje ostrożnie wsunęli głowy przez kuchenne drzwi, a potem szybciućko na paluszkach przebiegli do pokoju .dzieci.

191

-^ Nika, tylko nie podsłuchuj! — Cypis pogroził małe* pięścią i nachylił się nad uchem Poli. — Coś odkryłem, wiesz? W sieni, w koszu! Nika, mówiłem, nie podsłuchuj!

— Taak? — zmartwiła się Pola.

— Martwisz się? — zdziwił się Cypis. — Wolałabyś, żeby nigdzie nie...

— Nie, nie, nie martwię się, coś ty! Udawaj, że nie... —1 wskazała oczami Nike.

— Jasne! Dziecko jestem?

— Kolacja! — zawołała jloma. Otworzyła szeroko wszy-1 stkie drzwi. — Wygodnickie'leniuchy! Tylko ja coś w kuchni pomagam! Zauważyliście?

— Od lat to podkreślasz, siostró, a nie zawsze zgodnie! z prawdą! — powiedział Marek nie podnosząc głowy znad I zeszytu.

— Taak? — Roma ujęła się pod boki. — No, powiedz,!' kiedy tak było?

— Ho ho!

— Kiedy-wtedy! Kiedy-wtedy! Kiedy-wtedy! Kiedy-wte- 1 dy! - - zaśpiewała Nika pędząc do kuchni. Roma chciała ją złapać, ale rozmyśliła się, podeszła do Poli i powiedziała 3 półgłosem, upewniwszy się, że są same:

— Znalazłam w sieni kosz z prezentami, hi hi hi! Ciekawe, 1 kiedy go tu podrzuca? Damy im w kość, dobrze? Zaśniemy po północy!

— Ja często nie śpię jeszcze dłużej — westchnęła Pola__ {
ale mogę to rano nadrobić... Ale oni i wy nie bardzo!

— Jak zwykle masz rację! —ukłoniła jej się Roma] i odeszła, niezadowolona.

— Marek! Kastor! Proszę do stołu — zawołała mama jj niegłośno. — Może ktoś skoczy do szopy po tatę i Serka? Niech z tym nie przesadzają.

— Nawet mi nieźle idzie — pochwalił się tata już przy stole. — Prawda, Serek?

192

— Tak —Serek poważnie skinął głową. — I nie wydziwiasz jak ten gruby Ogurek.

— Ach! — mama złapała się za głowę. — Przecież w niedzielę był tu Wicek i powiedział, że nawiązał kontakt z konserwatorem! Ale gapa ze mnie!

— Jestem w domu dopiero od kilku godzin — pocieszył ją tata. — Kiedy mam się do niego zgłosić?

— Koło środy, czwartku... Telefonicznie. • — O kay.

— Hokej! — dodała Nika. Popatrzyła szybko na tatę, ale nie obraził się. Zaszepotała głośno do Serka: — Po kolacji coś ci powiem! Ważne!

— Dobrze! — odszepnął Serek, ciągle śmiertelnie poważny.

— Nie szepcze się przy stole — pouczyła Roma.

— Właśnie! — dodał Cypis prychając na serwetę okruchami.

— Kastor, skomponuj walc „Nad białym rodzinnym obrusem” — zaproponował tata.
— Dlaczego? — nie zrozumiał Kastor.
— Śpij dalej, będziesz miał więcej pytań! — Marek poklepał go po karku.
— Bierz rękę!
— Spokój! — powiedział tata.
— Komu dolać czy dokroić? — spytała szybko mama. A Sznaps znieca kichnął w sieni. Serek natychmiast był przy nim, zaniepokojony.
— Zaziębiłeś się, pieseczku? Przeciągi były w tej szopie!
— Jakie przeciągi? — tata dosłyszał i zareagował. — Nie strasz matki, synu! Całkiem tam zacisznie i dobrze się pracuje.
— Serek! — Nika też wyskoczyła do sieni. — Właśnie chciałam ci coś pokazać... — szepcząc podeszła do trzech koszy, ustawionych na skrzyni jeden na drugim. — Tu, w środkowym...
7 Zielona gwiazdka

193

— Co wy tam tak szepczecie? — spytała mama. — Wracajcie i proszę zamykać drzwi! Pola się przeziębi! Polu, dlaczego jesteś bez swetra?
— Coś podejrzanie podoba im się nasza sień! — tata mrugnął do mamy. — Może Sznaps coś wyczuł i dlatego kichnął?
— Co wyczuł? — podskoczył Cypis, a Roma uśmiechnęła się szeroko.
— Pierwsza gwiazdka mikołajowa dawno już świeci — westchnął Marek pozornie nie na temat.
— Hmm... — chrząknął tata i przy stole zapanowała cisza.
— No cóż! — uśmiechnęła się mama w końcu, kiedy już wszystkie twarze jaśniały. ■ — Chyba sprawdzimy, co ten' psiak wywęchał w sieni? Rzeczywiście lepiej teraz niż nad ranem, wyśpimy się...
— O, hura! — wrzasnął Cypis i starał się odepchnąć Marka od drzwi, ale mu się nie udało. I tak Nika była pierwsza, bo się prześliznęła między nimi. Od razu pognęła do właściwego kosza. Tylko Kastor został z rodzicami przy stole, poważny i nadęty, a Pola szybko przyniosła coś z pokoju pod swetrem i ustawiła się na drodze wchodzących z koszem, żeby jeszcze to coś do niego wsunąć. Zaczerwieniona udawała, że poprawia rękawy i kołnierzyk swetra, odwracała się tyłem do stołu...
— Miało być skromnie, a tu jest ciężko! — zawołał Serek, posapując przy uchu kosza.
— Nie udawaj, nie udawaj, łatwo to podźwignąć! To same różgi, po użyciu pedagogicznym — na podpałkę! — śmiał się tata.
— Lubię takie same różgi! — wrzasnęła Nika wywijając koziółka..

194

GDZIE NAJZDROWIEJ?

\ Święty Mikołaj szalał "po szkole na pierwszych trzech lekcjach, potem można było trochę odpocząć. Do Romy podeszła Małgosia i zapytała spokojnie, chociaż wyglądała dziwnie mizernie:
— CzeYnu nie powiedziałaś, że to cukierki od Roberta?
— Bo co? — najeżyła się Roma, ale nagle zauważyła pod włosami Małgosi spory siniak, który sołtysianka starała się ukryć pod rozsypaną fryzurą. - Co to jest? Rozdałaś małym i Robert cię nakrył, tak? — zrozumiała. Małgosia kiwnęła głową. — O, nie! Chodź!
— Dokąd? — Małgosia zaniepokoiła się jednak trochę. Roma bez dalszych wyjaśnień zaciągnęła ją pod siódmą „B”\
— Jest tu ten odważny Roberto? — zapytała wielkim głosem wpadając na środek klasy. — No? Ten damski bokser? — odchyliła włosy Małgosi, która chciała się wyrwać, ale nie dała rady. — Pytam? - .
— E, przecież to jego siostra! — powiedział ktoś z ławki.
— No to co? Wielka chwała pobić dużo mniejszą i słabszą dziewczynkę! O, jesteś!... — zauważyła Roberta opartego niedbale o ścianę przy oknie. — Proszę bardzo, zbij teraz mnie! Jestem od niej

większa, ale nie silniejsza od ciebie, będziesz miał w sam raz łatwe zwycięstwo! No? — postąpiła dwa kroki. — Ona oberwała z mojego powodu, prawda? No?

— Wiej jej, jak się naprasza! — parsknął ktoś.

— Ale cyrk! — zaśmiał się lekceważąco, aie trochę niepewnie Robert.

— Czego się tak wściekła? — zdziwił się inny kibic.

— Domyślcie się, bęcwały! — Roma odwróciła się zamasyżycie i skierowała ku drzwiom, — Miałam lepsze zdanie o twoim bracie, Małgośka, ale już mi przeszło! Chodź, jeszcze trochę przerwy zostało! — wypchnęła oszołomioną

195

Małgośkę na korytarz i sama trochę przyspieszyła krc Ale umiarkowanie, żeby nie wyglądało to na ucieczkę. «III Nie przejmuj się! — odsapnęła z mniejszą złością kawaleB dalej. — Ktoś musiał mu wreszcie przygadać!

1

— Jakbyś była chłopcem, toby cię złał — stwierdził Małgosia. — Nie podarowałby!

— No właśnie!... Myślisz, że mi da spokój? — to nie byhj wcale takie pewne, ale trzeba trzymać fason do końca. Romj dyskretnie obejrzała się przez ramię. Pościgu nie było.

— Nie wiem... Jakbyś z nim pogadała na osobności, II byłoby może lepiej — zawahała się Małgosia. — A tak, to gc chłopaki mogą podpuścić. ^

— Racja! — westchnęła Roma. Już nie była taka pewniM czy zrobiła to, co należało. To znaczy: tak, jak należało. -M E, co się będziemy martwić z góry! — machnęła-ręką. -Я Jakby co, to ja też mam braci!

I ojca nauczyciela — przypomniała spokojnie Małgo-e sia.

— Ojców na razie zostawmy w spokoju, dobra? — RomJH popatrzyła na nią z niechęcią. — A w ogóle... — nie skończyła myśli, bo zabrzmiał dzwonek. Nie oglądając się więcej, na Małgosie podrałowała do klasy.

196

— Coś mi się obiło o uszy — zagadnął ją Marek na następnej przerwie. — Przesłyszałem się?

— Zależy co słyszałeś — zaniepokoiła się. — Będzie mnie bił?

— To by mu się nie opłaciło.

— Właśnie! — odezwał się Cypis, który też już „coś słyszał”. — Ja od zeszłego roku podrosłem i utylęm, będę lepszy, jakby co! — napiął bicepsy pod swetrem. — A Serek w swojej wadze jest niezwykły!

— Dobra, dobra! Pogadamy w domu! Patrz, jak się na nas gapią! — zdenerwowała się Roma.

— Nie widzę! — Cypis rozejrzał się z miną „no, kto?”, ale nic się w najbliższym sąsiedztwie nie działo. W stołówce też był spokój, Robert wciął obiadki na innej zmianie.

Pod szkołą też nie czyhał. Bartek ze swoimi kolegami przewinał się gdzieś z daleka, Małgosia szybko poszła do domu, nie oglądając się na Cypisa. Na oko pokojowa atmosfera.

— No, to idziemy! — zakomenderował Marek. — Nie przesadzajmy z tym wszystkim! — roztrącił grupkę maluchów wydzierających się za Kurzejdą Mikołajem. Do samego domu już nikt nie blokował drogi.

— Trzeba było to inaczej załatwić — mówiła potem Roma do Poli. — Ale mnie nerwy poniosły! On mi w sumie nie zrobił nic złego.

— Może jest nieśmiały?

— Nieśmiały! — parsknęła Roma. — A to heca! Szef bandy!

— Z bandą czasem łatwiej niż z pojedynczym człowiekiem, tak mi się wydaje... Rozmawiał kiedyś z tobą bez świadków?

— E... nie pamiętam! — zastanowiła się Roma. — W każdym razie o niczym ważnym. Jakby tak stale nie kłuł w oczy swoimi adiutantami i kibicami, to można by było pogadać, czemu nie?

^

197

No i czemu ona się martwi? Stała w obroni|| uciśnionych dziewczyc, wygrała, jak na razie, i niezadowolona! — powiedział- Marek podsłuchawszy koniec rozmowy. — Baby, baby! Będziecie

miały ciężkie życie!

— Ja nie! — powiedział- Nika stanowczym tonem Usadzała właśnie swoje lale i misie-w jednym szeregu na tapczanie. — Tak sobie już dawno postanowiłam! A teraz proszę podziwiać!

— O, ciebie oczywiście — skrzywił się Cypis.

— Nie mówię do was, tylko do nich! — wskazała zabawki. — Podziwiają swoich nowych towarzyszy, czyli wczorajsze prezenty!

— Klituś-kobituś! — użalił się nad nią Cypis. — Dzi-J dziulinka!

— Mamo! Bo on mnie znowu gnębi!

— Cicho! Podleczyłaś się i zaraz robisz awantury na cały regulator! — wtrącił się Marek. — Nie zwracaj mamie głowy... A ty jak się czujesz! — spytał Połę.

— Ja? — zupełnie ją zaskoczył. — Trochę lepiej oczywiście...

— To tata dzisiaj nie u Krzeczonia, tylko w szopie? -zdziwił się Serek, usiłując wypatrzeć coś w zapadającym zmroku za oknem.

— U Krzeczonia! A bo co? — spytał Marek.

— Ktps łązi koło szopy.

— Może Robert? — szeptała przejęta Nika. — Mbo złodziej antyków!

— Bez paniki, zaraz to sprawdzimy — powiedział Marek i poprowadził zwiad na podwórze. Pełny, nie licząc leżącej Poli.

To była stara Wiśniewska. Zbierała po ogrodzie i podwórku pranie, jakie powiesiła na sznurze korzystając z ładnej pogody. Ładna była w samo południe, bo później, zerwał się wiatr, sznur pękł i trzeba robić pranie na nowo. Pomogliśmy gospodyni w szukaniu bielizny, a Cypis obiecał,
198

że pogada z tatą i tata zawiąże na sznurze taki marynarski supeł, który przetrzyma dziesięć w skali Beauforta, Wiśniewska pokiwała tylko głową.

— Mówię wam, ktoś łązi od frontu! — zaszeptał znowu Serek, kiedy wracaliśmy do domu. — O, Sznaps zaszczekał!

— Pewnie rozwiąło pranie Sumowi! — zadrwiła Roma.

— Nikogo nie ma! — stwierdził Kastor autorytatywnie, pierwszy wychodząc zza węgła. — Ktoś tu ma stale przywidzenia!

— Przywidzenia, tak? — zawołał Serek z triumfem wpadając do sieni. — No, to popatrzcie! Czy ja śnię?

Na środku kuchni stała Kandydatka, a mama cieszyła się, że ją widzi.

— Jak mam zachorować, to zachoruję! — powiedziała posepnie Kandydatka. — Nie ma nic do roboty w tej twojej pracowni, GrażynkoL. I przywiozłam listy, sporo ich się zebrało, proszę! — sięgnęła do torby. — A jak się czuje moja Nikusia?

— Wspaniale! — wrzasnęła Nika rzucając się do niej.

— Nika, stój! Proszę obejść Kandydatkę z daleka! Jeszcze jesteś spuchnięta i zarazasz! —

zawołała mama. — I skąd ty wracasz? Ona była na zewnątrz? Czy wyście powariowali? — mama ze zgrozą zwróciła się do Kastora i Marka.

— Tak się jakoś... prześliznęła! — westchnął Marek.

— Nie wolno jej jeszcze opuszczać domu!

— Tak, tak, w domu najzdrowiej — westchnęła Kandydatka rozglądając się po kątach. Z ulgą opadła na taboret przy stole.

ALEKSANDER POWRACA...

— Czy on przyjechał już na święta? I ferie? — spytał szeptem Serek wracającą z kuchni Połę, którą złuzowali przy

199

gościu Roma i Marek, przybyli właśnie ze szkoły. — zauważyłem dużego bagażu, ale swój marynarski worek ma!

— Nie wiem, na jak długo przyjechał, nie mówi prawi-nic, jak zwykle — westchnęła Pola siadając niezdecydowanie na łóżku. Była w szlafroku i mogła albo ubrać się całkiem, albo położyć. — Patrzy tak, jakby chciał o coś zapytać' dziwnie wygląda...

— Nie o „coś”, ale o „kogoś”! — zaśmiał się Cypis, kończąc przepisywanie na czysto nader związłego wypracowania z historii.

— O tatę pytał zaraz na początku — powiedziała Nika, naburmuszona, bo znów uwięziono ją pod kołdrą.

— Nie chodzi o tatę, dziecinko! — chichotał Cypis. III

200

Kandydatka jak na złość zaplanowała sobie solidne przedświąteczne zakupy w Krakowie! Ciekawe, czy kawaler poczeka tu do wieczora?

— Nie bądź złośliwy — powiedziała Pola łagodnie. — Ty też miewasz czasem pecha, prawda?

— Czasem? Na ogół! — westchnął Cypis. Z trzaskiem i ulgą zamknął zeszyt i podręcznik i przysunął sobie nogą tornister walający się na podłodze. — Ale nic nie mogę poradzić na to, że ta akurat para tak mnie rozśmiesza, hi hi!

— Możesz! Mógłbyś na przykład...

— Kazanie w Polasawanstanie! — przerwał gniewnie Cypis i trzasnął zamkami tornistra. — Poczekaj na Kastora, będziesz miała podkład muzyczny!

— I tata w Krakowie, i mama! — wyliczyła Nika.

— Za kredens go nie puszczę! — Serek podkreślił to mocnym tupnięciem. — Nie ma śniegu ani wielkiego mrozu, ale w sieni już dla zwierząt za zimno!

— I dla luuuudzi! — zatrzęsł się Cypis. — Kiedy myją się przed szarym świtem w emaliowanej misce za kraciatą firanką! Pamiętacie łazienkę w tamtym mieszkaniu? W domu nauczyciela też mogłyby być takie kafelki!

— Cypis, mieliśmy o tym nie rozmawiać — westchnęła Pola.

— Przy rodzicach. Ale teraz jesteśmy sami.

— Czołem, chorzy i nieletni! — powiedział Marek zaglądając do pokoju, — Można już paradować w szlafrokach po całych włościach, gość odszedł!

— Zostawił kartkę do taty — uzupełniła Roma wchodząc za nim. — Strasznie był zawiedziony! I dziwnie na nas patrzył, jakbyśmy go powitali nie tak jak trzeba! Prawda, Marek?

— O, ty też to zauważyłaś? — ucieszyła się Pola.

— Ja tam mu w oczki nie patrzyłem — powiedział Marek. — Posiedział sobie w ciepłe, posiedział, poszedł, to poszedł! Uaaa! — ziewnął. — Jeszcze takiego nudnego

'201

piątku w budzie nie było! Omal nie zasnąłem już na pierwszej lekcji...

— No! Same zastępstwa — kiwnęła głową Roma. — A na przerwach niemrawe spacerki albo oprawianie książek w bibliotece.

— Wołałabyś krwawą rozprawę z Robertem, co? ~A zmrużył oko Cypis.

— Tylko na to czekam, wiesz? Łaził za mną na dużej pauzie, ale nie podszedł bliżej. Tchórz!

— Kiedy mama wróci? — zamarudziła Nika.

— Może nawet jutro. Przecież powiedziała, że musi cof ważnego dokończyć i zanieść jak najprędzej do wydawni-i ctw! Nie rnekol! Przez tę waszą świnię ma duże opó~. nienie — powiedziała surowo Roma.

— O, nie! Czy ta świnka to nasza winia? — zrymowało się płaczkliwie najmłodszej.

— Nika, tylko nie rycz! Ja idę do drugiego pokoju, ale; jak tylko miaukniesz, to wrócę! — zapowiedział groźnie Marek.

' — Sznaps czeka! — Serek wypadł z pokoju. Po chwili wrócił. — Ee, to tylko Kandydatka! Powiemy jej o Aleksandrze?

— Chcę być przy tym! — podskoczyła Roma. Za nią pobiegł Cypis, a Nika jęknęła:

— O, nie, a ja? Jak ten uwiązany więzień?!

— Nika, nie możesz narażać Kandydatki — powiedziała cierpliwie Pola.

— Hi hi hi! Rozsypała cukier z wrazenia! — poinformował je Cypis wracając w podskokach.

— Torba była pęknięta, nie przesadzaj! Po jej ponurej buzi nic nie można poznać — skrzywił się Marek. — Pomyślała tylko głośno i źle o tacie, co było do przewidzenia. Też macie się czym podniecać?

— A ty może nie pchałeś się teraz do kuchni, co? — zauważył Cypis.

202

—• Może oni spotkali się na przystanku, przecież jest tylko jedna droga! — wymyślił Serek.

— Mogło tak być — zgodziła się Roma. Zajrzała do peczęki, wyjęła zeszyt i rozejrzała się w zamyśleniu po stoliczkach.

— Jeśli tak, to umówi się za naszymi plecami na randkę, i tyle! — Marek zauważył to i wycofał się szybko do pokoju rodziców, zajmując biurko taty. I do kolacji nie było już mowy o Aleksandrze.

— O,-szkoda, że nie zaczekał! — powiedział tata, kiedy tuż po dobranocce zjawili się wszyscy troje i Roma podała mu kartkę. — Ale zobaczymy się jutro, ma zamiar wpaść do mnie do Krzczononia po południu... Gdzie on będzie nocował, hm?

— Są hotele! — powiedział szybko Serek > wylaząc zza kredensu.

— No! Na przykład „Holiday Inn”, byłem-tam w październiku — powiedział niedbale Cypis.

— Nie chwal się, tłumaczu! — Roma kopnęła go lekko pod stołem.

— Jeżeli zostaje do niedzieli, to zaprośgo na obiad — zaproponowała mama. -- Trzeba"uprzedzić Kandydatkę.

— Żeby upiekła to, co wtedy! — zaśmiał się Cypis. Mogę jej powiedzieć o obiedzie! — Roma poderwała

się od stołu. — Bo o Aleksandrze już wie.

— Czekaj, tam leje, a niedziela pojutrze — zatrzymała ją mama. Zajrzała do kredensu, do lodówki.

— Wygląda na to, że wszystko jest co trzeba...

Dalej była wyłącznie moWa o sprawach garnka i patelni, nic ciekawego dla młodzieży, w telewizji też coś nudnego — i pozostały jedynie opowiadki własne w łózkach, bo Nika domagała się przeżyć literackich bez męczenia własnych oczu.

A cała sobota była jedną z najgorszych, jeśli idzie o humory Kandydatki. Nic jej się nie podobało, nic nie było

203

wysprzątane jak należy, chociaż sprzątacze padali na nosy; nic nie mogło jej rozchmurzyć. I „nic już w życiu zaskoczyć”, zwłaszcza pod wieczór, kiedy stało się jasne, że nie ma co czekać ani na gościa, ani na tatę. Tata zresztą podczas połykanego szybko obiadu zapowiedział, «że „być może” skoczy z Aleksandrem do Krakowa, bo nie zna jego planów, a może trzeba go odprowadzić do pociągu. Ale do wieczora istniała i taka możliwość, że zjawią się obaj, więc napięcie trwało cały dzień. Mama poszła na kilka godzin na górę, do pokoiku Kandydatki, bo miała do poprawienia gruby maszynopis i nie denerwowała się tak jak my, zerkając co chwila na drogę.

— Niechby już przyszli, nawet wesolutcy! Kandydatka zamknęłaby buzię i podrałowalaty do siebie! — mrucał Marek po ostatniej kontroli wytrzepanych chodniczków. — Co to za babsko!

— Aleksander nie wie, co czyni! — śmiał się Cypis.

— Chyba że karteczki przysyłał tylko ze strachu i nie ma sercowych zamiarów — powiedział Kastor chwilowo zjednoczony z rodzeństwem, bo oberwał za niedbale zamiatanie sieni i progu.

— No, to akurat trafilyby wspaniale! Dopiero byłaby wściekła — powiedziała Roma zbesztana za wybrudzenie niedzielnej płaszczyka.

— Kolacja! — zahuczało z kuchni.

— Mam nadzieję, że po kolacji ona jednak sobie pójdzie! — westchnął Marek. — Mama już zresztą zeszła na dół...

- Roma zanieś tacę chorym! Proszę tu wreszcie przyjść! — znów huknęło.

— Tak jest! — odpowiedział Cypis, ale raczej cichutko. I przy stole też nikt nawet nie pisnął, bo mama siedziała w pokoju przy biurku. A do zmywania zgłosiło się aż troje ochotników, ale Kandydatka zlekceważyła ten zapal, odganiając wszystkich machnięciem ręki. Nie mieliśmy nawet

204

odwagi pozachwycać się zapachami płynącymi spod serwety okrywającej wyjętą z piekarnika blachę.

— Miłej niedzieli — życzył ironicznie Kastor na dobranoc.

...I PORYWA TATĘ

Wykrakał Kastor milutką niedzielę — napięcie jeszcze większe niż poprzedniego dnia, bo nie tylko Aleksander, ale i tata nie zjawił się na noc. Ani na śniadanie, ani na obiad. Z kolacją już nikt na niego nie czekał, bo mama chodziła do Suma do telefonu, wezwana przez niego osobiście: tata dzwonił skądś spoza Krakowa, chyba z Nowego Sącza nawet, że być może spóźni się w poniedziałek do szkoły i trzeba uprzedzić rano panią dyrektor. Tyle powiedziała nam mama po powrocie od Suma, który odprowadził ją aż do naszej furtki, co Roma zauważyła i nie omieszkała podkreślić:

— Ciągłe mu się mama podoba! Chociaż będzie miał dziecko. A. Kandydatka wysłuchała mamy i powiedziała przez zęby:

— Znowu się zaczyna! A myślałam, że się skończy! — i bardzo głośno odstawiła rondel na półkę. Mama nie powiedziała nic, spokojnie zasiadła przy biurku, a potem zaczęła pakować maszynopis do torby. I drobiazgi osobiste, bo być może zanocuje jutro w pracowni. Czyli i na miły poniedziałek, i na przyjemny wtorek też można było nie liczyć.

— Wcale nie przyjedzie, a nie „spóźni się”! Czuję to — powiedziała rano Roma, kiedy wraz z Markiem stukali do gabinetu pani dyrektor. — Ale to już chyba na nas nie spada, prawda?

- No tak, znam wasze trudności, znam! — powiedziała życzliwie pani dyrektor po wysłuchaniu bliźniąt. — Uwzględnę to! Idźcie do klasy... A jak tam wasze szkolne sprawy?

— W porządku! — odpowiedzieli równocześnie.

— To świetnie, tak powinno być.

— Różne sprawy „powinny być” w porządku — wymruczała Roma zamykając drzwi gabinetu. No i były, „przynajmniej dla pani dyrektor, bo czarne przeczucia Romy nie sprawdziły się, i tata zjawił się w szkole pod koniec dużej przerwy. W sam raz po odbiór poczty od starego listonosza, który ucieszył się, że nie musi drałować pod górkę do Wiśniewskiej.

— Jest tu wezwanie do sądu w sprawie spadkowej — pokazał pismo Romie, Markowi i Cypisowi, którzy mimochodem spotkali się pod pokojem nauczycielskim. — Od razu zwolnię się u pani dyrektor... O, a tu macie kwitki na paczki, aż dwie, sami odbierzecie na poczcie, dobrze? Ja zaraz muszę jechać, bo chcę jeszcze wpaść do mamy do pracowni! Pa! Nie denerwujcie za bardzo Kandydatki! Pa! — powtórzył czule i znów znikł potomstwu z oczu, nie wiadomo, na jak długo.

— Kandydatkę to nie my najbardziej denerwujemy — zauważył Cypis.

— Ciekawe, skąd te paczki? — Roma obejrzała uważnie kwitki. — Nie ma tu żadnej informacji!

— Jest: 15 kilo i 9,5 kilo! Fajnie! — zauważył Marek. — Trzeba będzie wziąć bagażówkę!

— E, tam, ręczny wózek pod tym się nie załamie! Mogę pchać — powiedział Cypis.

— Ojej, weźmiemy to w garść! — wzruszył ramionami Marek, demonstrując prawy biceps.

— A teczki? Po co się przemęczać? Niech Serek poleci po wózek — zdecydowała Roma.

Nie chciał, ale poleciał i wrócił także ze Sznapssem. Reszta czekała już pod pocztą i weszli razem.

206

— O rany! Zagraniczne! — pisnęła Roma na widok mnóstwa kolorowych nalepek i pieczętek.

— Nie. Nadane w Szczecinie — powiedziała obojętnie pani z za szybki. — Pokwitujcie odbiór, tu!

— pokazała palcem.

— Komu chciało się nalepiać te ozdóbki? — Marek próbował odkleić jedną, ale siedziała mocno.

— Nie ma nadawcy.

* — Hop! Wynosimy! — Cypis podsadził się pod mniejszą paczkę.

— Sznaps się nie zainteresował! — poinformował Serek, obserwując psa. — Pewnie jakieś szmatki.

— Takie ciężkie? — zdziwił się Cypis.

— Nad morzem to my mamy sporo znajomych, ale w Gdyni! Kto to wysłał? Kto z tamtych czasów zna nasz najnowszy adres? — zastanawiała się Roma co kilkanaście kroków, aż się Marek zdenerwował na „baby” i „babskie nerwy”. Milczeli już do samej sieni.

— O rany! Ta mniejsza paczka zaadresowana jest do Lippek, owszem, ale pisze tu wyraźnie

„Kandyda Świtek”! — wykrzyknął Cypis już w kuchni i paczka natychmiast została wyrwana mu z rąk. Kandydatka postawiła ją na środku stołu i tkwiła tak przez chwilę oparta obiema rękami o jego krawędź. Poczzerwieniała.

— Ze Szczecina, tak? — Marek mrugnął do Romy. — No, to wiadomo, od kogo!

— A już bym uwierzyła w świętego Mikołaja!

— Rozpakujcie, do licha! Do licha! Do licha! — Nika podskoczyła w otwartych drzwiach kuchni, nie śmiąc przekroczyć progu. — Do licha!

— Nika, bo stracisz majątek na licha! — ostrzegł Serek.

— Roz-pa-kuj-cie!

— Tva zostanie tak, jak jest! — burknęła Kandydatka, zdejmując ze stołu mniejszą, a stawiając większą. Sięgnęła po nóż.

207

- O, ten głupi Sznaps chyba ma zwichnięty węch! — wrzasnął Cypis, bo w kuchni zapachniało egzotycznie. — Przecież tu są pomarańcze! I czekolada! Mmmm!

— Kakao... jakieś odżywki... Budynie! Galaretki! — wyliczała Roma. — Owoce sprasowane... rodzyнки! Szyunki w puszkach! A to tylko połowa, połowa, ta paka ma przegródkę!

— Opanuj się, delikatesów nie widziałaś? — powiedział groźnie Marek. — Myślałby kto, że znamy to tylko z telewizji! A jak tata pływał, to cośmy jedli?

— Nie wrzeszcz!

— Ja? To ty wrzeszczysz!

— O, tu są zabawki! I ciuchy! -i Cypis zerwał papier przykrywający drugą przegródkę. — Damskie i dziecinne!

— Oj, pokażcie zabawki, pokażcie! — skakała Nika, chcąc coś dojrzeć zza głów rodzeństwa. Pola podeszła do niej i stała sobie cicho, obserwując tę scenę.

Stół wyglądał imponująco, a przede wszystkim kolorowo. Dla każdego znalazł się jakiś fajny drobiazg, były nawet

208

nadwyżki w zabawkach męskich, widocznie Aleksander nie pamiętał dokładnie, ile nas jest. Nika zagarnęła wszystkie małe laleczki i poruszające się zwierzaczki, ale nikt się z nią o to nie bił. Kuciała w progu między kuchnią i pokojem i już ustawiała nowe zdobycze w rządki lub dwuszeregi, podśpiewując.

— A co to za gałanki? — Marek wyciągnął z dna jakieś kolorowe pomięte szmatki niewielkich rozmiarów. — Zaraz... to chyba baloniki!

Sznaps zawył, wiewiórka niemal oszalała w klatce, chomiki ganiały w kółko nieprzytomnie, bo te baloniki rozmaitych kształtów fruwały po kuchni po dzikich orbitach i każdy warczał czy gwizdał inaczej! Po pierwszym zaskoczeniu wszyscy pękaliśmy ze śmiechu, nawet Kandydatka, a Cypis aż się popłakał. Niektóre potworki pękły, ale sporo zostało i Roma miała natychmiast wizję pysznej karnawałowej

zabawy.

— Przygasimy światło i puścimy to gościom od tyłu!

— Jakim gościom? — opamiętała się Kandydatka. — Zobaczmy, czy będą tu, w tej ciasnocie, jakieś bale! No, zwijajcie tę wystawę ze stołu, potrzebny mi do prasowania! Co kuchenne, zostaje, a resztę proszę zabrać do siebie.

— A co ty dostałaś? — nie wytrzymała Nika. ... •

— Zobaczą później, Nikusiu, teraz nie mam czasu!

— Zaniósł na górkę! — poinformował w pół godziny później Serek.

— Może tam był jakiś list? — powiedziała Pola. — To nie są sprawy dla podglądaczy...

— ...rzekła- Pola! — uśmiechnął się Marek. — No, jak myślicie, co z tego wybrałby sobie maestro Kastor? Musimy dla niego coś odłożyć!

— Wszystko zostawmy na biurku, mama i Kastor pewnie jutro przyjadą, to jeszcze raz rozdzielimy

— powiedziała Roma. — Teraz już jasne, dlaczego Aleksander cały czas na coś czekał! A my nic, nie podziękowaliśmy.

— O pracy poczty dużo się mówi i pisze przed świętami — powiedział Serek.

— Nadrobimy to! — machnął ręką Cypis.

— Kochany śliczny Aleksander? — rozczuliła się Nika. — A my nie marny dla niego nic. Nic!

— Hm... zdaje się, że teraz, w grudniu, są imieniny Aleksandra... — Roma sięgnęła po kalendarzyk Poli. — Tak! Jutro! Nie zdążymy, odpada!

— Odpada w ogóle, bo on ma na imię Bronisław! — zaśrriiał się Marek. — Aleby się zdziwił!

— Na gwiazdkę zawsze można coś komuś podarować — powiedziała Nika.

— Oczywiście! Wyślemy mu jakiś drobiazg, jeśli on się już tutaj nie pokaże... Szkoda że tak wyszło, i był zawiedziony! — westchnęła Pola. — Tu jest karteczka wyraźnie mikołajowa, a nie gwiazdkowa, i spodziewał się innego przyjęcia... Trudno!

— Może on jeszcze tu zajrzy przed świętami i nie ma co wałkować tego tematu w nieskończoność!

— zniecierpliwił

się Marek.

— Na razie to ja bym chciała, żeby wróciła na noc Kandydatka! — zajęczała Nika. — Żadnych dorosłych nie mamy,-nie widzicie?

— Ale jest pies! — podkreślił Serek.

PAMIĘTNIK POLI

„12.12., Aleksandra! Wczoraj opisałam już chyba wszystkie perypetie z naszym pocziwym «wujciem» Aleksandrem, na którego teraz czekamy niecierpliwie ie zupełnie innymi minami. To smutne, jak łatwo zmienia się o kimś opinię! I to nie za darmo! Powiedziałam coś dzisiaj na ten temat i znów usłyszałam, jaka to ja jestem nudna, ale potem młodszy zreflektowali się

210

trochę, słyszałam, jak Serek z Cypisem omawiali to pod piecem. Zaraz też przypomnieli sobie wszystkich znajomych Aleksandrów i mieli wyrzuty sumienia, że nie złożyliśmy im życzeń. Na przykład naszemu «głównemu» solenizantowi, stryjkowi Al-Sawannie! W Jarzębnie nigdy nie zapominaliśmy o tej dacie, zresztą nie dało się, bo stryj urządzał na ogół wielką zabawę dla przyjaciół i okolicznej ludności, w restauracji i w gajówce, a kiedyś na rynku. Mama pocieszyła nas, że tata już od wszystkich złoży stryjkowi życzenia osobiście, pojechał przecież na proces, na którym nawet ciotki Ingi z Kłodzka, na wpółsparalizowanej, nie zabraknie. Wszystkie rodzinne żale i pretensje lub sympatie powinien stryj-solenizant uśmierzyć lub rozwinąć jako najstarszy brat oraz szef byłej bandy, nie tylko rodzinnej. I jako naprawdę wesoły człowiek. Takiego pamiętam z dzieciństwa. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego inni boją się tego właśnie Sawana bardziej niż jego braci albo kilku ich kolegów z Jarzębna i okolicy! Ale to są stare dzieje, częściowo przedwojenne, bo przecież nasz tata jest najmłodszym dzieckiem dziadka Michała, więc na przykład Kandydatka nie powinna stale robić do nich aluzji. Kastor ma na drugie imię Aleksander i kiedy był młodszy, domagał się «ludzkich imienin», a potem już tylko obchodził urodziny, bo nie bardzo lubi stryjka.

Rozpisałarti się tak o imieninach itepe prawdopodobnie dlatego, aby zagadać niepokój, jaki nas (a mnie przynajmniej na pewno) gryzie z powodu taty i całej naszej sytuacji... Ale znów zaczynam się powtarzać, kończę więc pisanie na dziś! Czekamy jeszcze na Mamę i ewentualnie Kastora, ale mają już tylko jeden autobus, ostatni, i bardzo możliwe, że nie przyjadą. Nic złego bez nich tu się nie dzieje, i Kandydatka jakby cichsza niż wczoraj i przedwczoraj, odzywa się do wszystkich łagodnie, jeżeli już musi otworzyć usta. Będzie z nami spała, gdy Mama nie przyjedzie, Nika jej nie puści.

211

Czwartek, 14 grudnia, wieczó Od wczoraj są z nami Mama i Kastor, a tata dzisiaj właśnie ma proces. Na pewno nie wróci jutro, tylko > wcześniej w sobotę mb nawet w niedzielę. Był u nas dzisiaj pan Wicek z konserwatorem antyków, obejrzeli graty,* porozmawiali z Mamą i żalowali, że taty nie ma, bo] specjalista już przed świętami nie przyjedzie, nie ma czasu;. Muszą umówić się po Nowym Roku. Zdaje się, że tata liczył na szybsze efekty «akcji 'mebel'» — nic dotąd nie sprzeda! —; ale przecież to w-łaśnie on opóźnia całą sprawę! Mamy już trochę dosyć ciasnoty i Kastor z Markiem za pozwoleniem Mamy wynieśli jeszcze jeden gruchot do szopy. Co to będzie, jeśli tata

zajedzie pod dom Wiśniewskiej z następną partią' «zabytków» w podobnym stanie? To jest bardzo prawdopodobne. Strykowie (niektórzy, połowa mniej więcej) jak wpadną w dobry humor, to mu wszystkie swoje meble gotowi wcisnąć, bo zwykle rozdają przyjaciółom, co mają przy sobie. Jeżeli nie ma przy nich stryjenek oczywiście. Serek twierdzi, że tata nie zawiedzie i choinkę z naszego lasu przywiezie na pewno. Tym bardziej że przecież odziedziczy kawałek rodzinnej «puszczy» Sawanów. Zastanawialiśmy się dzisiaj, który. Wolałabym ten bliżej jeziora, ale przypuszczam, że stryjenki nie pozwolą, są na miejscu i pilnują. Tak więc i my nie uniknęliśmy «procesowej» atmosfery, chociaż wyśmiewaliśmy niedawno zachowanie niektórych krewnych i w ogóle spadkobierców, znanych nam ze słyszenia czy z filmów. Nie trzeba śmiać się z bliźniego, jeśli się nigdy nie było w jego sytuacji!

Wpadła do mnie Ludmiła, pogadałyśmy chwilę same, ale krótko, bo u nas nie do pomyślenia jest dłuższa samotność w którymś z pokoi. Rozmowa zrobiła się ogólna, z udziałem Mamy. Potem Mama odeszła do kuchni, maluchy zajęły się czym innym, a ja obserwowałam, jak swobodnie Kastor rozmawia z Ludmiłą! Było to niemożliwe jeszcze przed wakacjami! Co znaczy szkoła w dużym mieście... Mają teraz

212.

sporo wspólnych tematów i spostrzeżeń, taki sam język... Patrząc na nich pożałowałam w pewnym momencie, że Ludmiła «jest jedynaczką i nie ma starszego brata... który mógłby się mną zainteresować! Gdyby był do niej podobny, nie miałabym nic przeciw temu... Wiem, że głupia jest taka myśl, ale przyszła mi do głowy, niestety, więc muszę to zarejestrować, jeśli mam być szczerą wobec samej siebie!

Poza tym nie działo się nic ciekawego, ani wczoraj, ani dzisiaj. Czytałam, nadrabiałam szkolne zaległości, Kastor pomagał mi zrozumieć nowy temat z matematyki. Marek pomógł w matemie Serkowi, a Roma Cypisowi w geografii... I tyle! Spokojnie i pracowicie.

Piątek, 15.12. Serek ryczy, bo wiewiórka zniknęła! Otworzyła sobie klatkę i chyba wydostała się na zewnątrz podczas wietrzenia kuchni, bo nigdzie w domu jej jiiie ma! Przekopaliśmy kąty, nawet u starej Wiśniewskiej, czym nie była zachwycona, ale wołała to niż nocne harce zaczajonego gdzieś zwierzaka.. Chłopcy oblecieli podwórko, ogród, pobiegli w krzaki nad rzeką... Nic! Na jutro planują większe poszukiwania w lesie. Ale jak odnaleźć wiewiórkę, która postanowiła wyrwać się z niewoli? Chociaż jest kulawa i Serek właściwie ocalił jej życie. Na pewno zginie, jeśli nie wróci, ponieWaż to zima! Zupełnie zgłupiała! Ale jak się jej, biedaczce, udało tak daleko uciec na trzech, a właściwie na dwóch i trzech czwartych łapy? Może jeszcze wróci, jak zmarznie i zgłodnieje...

Pocieszamy tak Serka i Nike, bardzo przejętą. Oboje nerwowo liczą co chwila chomiki i szukają Gerarda. Świnki są spokojne i dobrze je widać od pierwszego rzutu oka. Serek próbuje namówić Sznapsa na tropienie, ale to chyba dosyć durny pies, nie bardzo pojmuje. Wącha klatkę, a potem kręci się po kuchni, i to wokół Serka, i tyle. A Kandydatka wygania go do sieni. Nie ma nie przeciwko wiejskim psom

213

przy budzie, ale w mieszkaniu wolałaby widzieć kota. Bo mamy myszy. Pojawiły się niedawno, chroboczą nocami, czasem nawet w dzień czy wieczorem, i wtedy Nika biega po kątach i woła «kici kici» albo artystycznie miauczy, żeby je odstraszyć. I w każdej chwili gotowa jest do wskoczenia na jak najwyższy mebel. I wyobraża sobie głośno, jaki to śliczny będzie nasz własny prawdziwy kiciuś, więc Kandydatka nie może się już wycofać! Cieszę się w duchu, bo bardzo lubię koty. Wiśniewska ma jednego grubasa, ale on jest nieprzystępny, gardzi wszystkimi żywymi istotami, nawet, zdaje się, myszami, więc ich nie łowi. Głównie śpi na piecu. Mama nie stawia przeszkód. Na podwórku i na strychu nad pracownią pełno kotów, może któryś młodszy da się złapać, to przywiezie jednego. Ale kiedy? Serek i Nika chcą natychmiast, a Mama nie ma teraz czasu. Kandydatka twierdzi, że lepszy byłby kot wiejski, znający już miejscowe zapachy i zwyczaje, aie chłopcy szykują się do «miejskich» łowów, niech tylko Mama zaprosi ich na chwilę do pracowni! W czasie ferii, a najlepiej jutro, pojutrze! Na razie Mama nie wyznaczyła terminu.

i i ! „„,-bpnia. Mama

Taty jeszcze nie ma, co było do przewidzeń m

spokojna, a my tak zajęliśmy się Wiewórkiem, kociakiem, że trochę mniej myślimy o sprawach. Kończę, jestem dzisiaj wyjątkowo senna...

Niedziela, 10 grudnia!

Z wykrzyknikiem, bo niestety jest o czym pisać

• „At>tvCć.y nasze]

snjutno! Co prawda to, co najgorsze, nie UOT> ^.stkich

rodziny, ale jest niewesołe i zdenerwowało nas w y ^'

a mnie chyba najbardziej. Spać nie mogłam w no Y ^ -

na niedzielę, rozmyślając o rzeczach ostatecznych i y

Sum! Tak długo czekał na potomka! Niektor P- - -Y

i ■ t' -^JI-7iC ΠIE SIUDnd

potępiała go za to, że dziecko miała mu urodzić ^ ^ żona, tylko jej siostrzenica, ale większość

rozum) - ^. musiało się stać, skoro żona na łożu śmierci już ^y roku... Nasłuchiwałam się

różnych wypowiedzi r^TM^ *" siadów, którzy na co dzień nie odwiedzają naszyCłfJem t0 ale jak

ty!ko wydarzyło się nieszczęście za P ^ przypomnieli sobie o Mamie i o tacie,

bye!P°Płównie nad Nienawidziłam ich chwilami, chociaż biadolili g Sumem, a nie nad jego żoną-

Pani sołtysowa Pr2Y^0^iΠy Ze kiedyś zapowiadała, że przyniesie trochę wiepr '> d

świniobicia, miała więc pretekst solidny, ale n P Y ^ taka panna Erwinka ze sklepu

spożywczego <

musiała sobie nagle przypomnieć, że poł rok ^ ^ ^ podliczyła rachunek Serkowi! Przyniosła

<<resztA,chodzi co koladkę na przeprosiny! Pani Baran i tak. pr*Y ^

niedzielę, więc tu nie wliczam, ale Korzonków

nie musiała teraz akurat wysłać swego męża jn>^

informacje o ich średnim gagatku! Od tego są} aśnietak wywiadówki w dzień powszedni. Tłumaczył

się .^^ p^ że to «kobita» chciała wiedzieć, więc wstąpił P° - . V • drodze do czego? Do lasu? I

Jeszcze ze trzy °»»»£^ m pod naszym domem, tak nby przypadkiem prf Mq'lib płotem,

przystawały i pogadywały z Wiśniewską--

215

sobie darować! Mama w pierwszej chwili też chciała lecieć, : ale do Suma, żeby podtrzymać go na duchu, oneśmieliły ją tylko ciemne okna w jego siedzibie... Ale, zdaje się, wybiera się tam w porze obiadowej dzisiaj... Jak zwykle zapisałam to «od końca», nie podając faktów! Cóż,'w piątek w nocy, prawie nad ranem, przyjechało do Suma pogotowie i zabrało do szpitala siostrzenicę, bo miała krwotok. I nie uratowano już dziecka. Kandydatka wróciła z kościoła wściekła na niektóre dewotki głośno gadające, że to kara Boża za grzech. Siostrzenica będzie żyła.

Jeden ze stryjków też jest poważnie chory, Kazik Sawa-nów, jak go w naszej okolicy nazywano.

Powinien iść na operację, ale się boi. Tata przywiózł tę wiadomość, wrócił w sobotę koło południa,

zjadł obiad i zaraz poleciał do Krzeczonia, ale nie pracował, tylko rozmawiali o jakichś

tajemniczych interesach. Pan Krzeczon odwiózł go potem swoim fiatem, wstąpił na chwilę i bardzo

tatę przed Mamą wychwalał. Jakże ma «złote ręce» do wszystkiego, i jak to on bardzo by chciał,

żeby tata pracował u niego na stałe. Może stopniowo nawet jako wspólnik? Tak się polubili. Tatę

.wszyscy lubią. Tata mrugał do nas wesoło, że niby pan majster przesadza, ale było mu przyjemnie.

Tym razem nie przywiózł gratów ani choinki, ale pocieszył Serka, że wujek Laskowski zjawi się

furgonetką koło dwudziestego z tym i owym do garnka oraz z piękną choinką, już wybraną w lesie.

O procesie nie chciał dużo mówić, zwłaszcza z nami, bo z Mamą dosyć długo siedzieli w kuchni z

soboty na niedzielę. Słyszałam, bo nie mogłam zasnąć... ale o tym już pisałam, zdaje się! -

Tata wiedział o paczkach — to znaczy, że je Aleksander wysłał na Mikołaja, i pochwalił zamiar

wysłania do Szczecina jakiegoś drobiazgu, a przede wszystkim podziękowań" i życzeń. Co prawda

Aleksander spędzi święta u dalszej rodziny gdzieś na Mazowszu, ale nasza przesyłka i tak

prawdopodobnie dojdzie już po Nowym Roku lub tuż przed

216

j adresat zostanie ją w swojej kawalerce. Czyli w pokoju hotelowym, «służbowym». Ponieważ się nieborak i zaczyna mu to doskwierać — tak to tata ujął przy dzisiejszym obiedzie, Kandydatka

dobrze słyszała. Kilkoro z nas szybko sprawdziło, jaką ma minę, ale zachowała się jak Indianin. Cicho i szybko uwinęła się z robotą i zaraz po deserze poszła do siebie, starannie omijając wzrokiem tatę. Trochę nagadała na niego wczoraj, gdy wyszedł do Krzeczonina, nie przywitawszy się jak się należy z rodziną, może dzisiaj było jej głupio. Mama i tata wyglądali, jakby siedzieli ramię w ramię przy stole przez cały tydzień i nie mieli zamiaru opuszczać mieszkania w najbliższej przyszłości. I gdyby nie zmartwienie sympatycznego sąsiada, byłoby nam naprawdę miło tej niedzieli... pomijając wizyty ciekawskich.

Nika już całkiem zdrowa, ja też... Tylko jestem osłabiona, nie chce mi się ruszać. Nie warto już wracać do szkoły na parę dni! Przerabiam materiał na bieżąco, nawet dokładniej, bo mam czas tylko na naukę i czytanie, ile się da, do zmęczenia oczu! Jutro prawdopodobnie Mama wybierze się z nami do ośrodka cTo kontroli, żeby mieć już pewność, że to koniec świnki. Serek chyba się upiekło. Miał też siedzieć z nami w domu, ale po poprzedniej wizycie pani doktor Zielińskiej uznał, że jest zdrowy i chodził do szkoły «z nudów». Pierwszy raz, bo na ogół woli zostać przy swoich zwierzakach... Wiewiórki ani śladu, i nabieramy przekonania, że nie żyje. Serek oczyścił pustą klatkę i sterczy nad nią w zadumie, może już wyobraża sobie w niej innego lokatora? Obdarował nas mikołaja (spóźnionego, raczej na gwiazdkę, bo tak długo się wahał) parką chomików zaprzyjaźnionego z Cypisem Jurka. Inną parkę zaniósł do szkoły, do pracowni biologicznej właśnie w piątek, jeszcze przed stratą wiewiórki. Podobno Kinga życzy sobie chomika i Kastor zapowiedział jej wizytę u nas podczas ferii, bo sama -chce sobie wybrać najładniejszą sztukę. Tylko jedną. Najładniejsza jest Pusiunia, młodziutka samiczka, najbardziej

217-

puszysta i jaśniutka, ale Serek zapowiedział, że ją ukryje przed Kingą. A Nika oznajmiła, że «ożeni» Pusiunię ze swoim pupilkiem, najprzystojniejszym Macusiem, żeby dzieci" były najpiękniejsze w chomiczym świecie, tak się wyraziła. Ja czekam na kotka!

18.12., poniedziałek A więc obie z Niką jesteśmy zdrowe. W poczekalni w ośrodku nasłuchaliśmy się komentarzy do nieszczęścia Suma. Mama zdenerwowała się i po południu pojechała do pracowni do Kastora odetchnąć miejskim powietrzem. Tymczasem po południu właśnie, tuż po jej odjeździe, skręciła na podwórze bagażówka i tata przy pomocy kie rowcy wtaszczył do kuchni wielką zamrażarkę! Prezent dla

218

Mamy. Takie rzeczy kupuje się u nas, zdaje się, nie za złotówki, zaznaczyła Kandydatka, jak tylko tata wyszedł do Krzeczonina. Nie posądzała dziadka Michała o posiadanie dolarów, bo zawsze brakowało mu złotówek, «ale może się myliła»; przyznała niechętnie. Nika i Serek zapamiętali to sobie i wieczorem zapytali tatę, czy dziadek zostawił dużo dolarów, chociaż Marek i ja psykaliśmy, żeby zmienili temat. Tata uśmiechnął się szczerze, powiedział, że to nie dziadkowa waluta, spadek objął wyłącznie gołe ary nieurodzajnej ziemi i starą nieczynną kuźnię z częścią mieszkalną po ojcu dziadka Michała jeszcze, i że zamrażarka to też poniekąd prezent od Aleksandra. Podkreślił słowo «poniekąd», mrugając przy tym wyłącznie do mnie, a po kolacji, kiedy mniejsi już leżeli w łóżkach, a" starsi chłopcy oglądali telewizję, zatrzymał mnie w kuchni niby do wycierania naczyń i powiedział, że tylko mnie zwierzy się bardziej szczegółowo i żebym to na razie zatrzymała w tajemnicy... Nie napiszę tu więcej nic, tylko tyle, bo tp mi wolno — zezwolił — że to pieniądze taty, a Aleksander tylko je przywiózł. Jakies drobne marynarskie długi z czasów rejsów na morza południowe, tak się wyraził. Nie powinnam o nim myśleć jak o kombinatorze i kimś działającym sprzecznie z prawem, bo od tego zawsze uciekał. I potępia. Przyznał, że nie powiedział mi i tak wszystkiego od razu, bo chce, żebym też miała niespodziankę, ale zauważył, jak mocno przeżywam wszystkie rodzinne niedomówienia i niejasne sytuacje, i dlatego solennie daje słowo, że nie dzieje się sienie złego. Możliwe, że jego plany wezmą w łeb jak już wiele razy, ale a nuż się uda, co okaże się już niebawem i rodzinka inaczej na niego spojrzy. Na czym mu zależy. Co ja z kolei — ma nadzieję — zauważyłam. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na tak okazane zaufanie, było mi bardzo przyjemnie i podziwiam tatę, że zdobył się na taką rozmowę... że w ogóle miał czas zauważyć moje nastroje! Kiedy?!... Widocznie nie bez pod-

219

staw wybrał kiedyś liceum pedagogiczne, a nie zawodówkę, jak większość jego kolegów z Jarzębna! O stryjkach nie mówiąc. »

Nie mogę dziś znowu zasnąć, ale tym razem z radości, że udała nam się ta rozmowa! I naprawdę bardzo, bardzo była mi potrzebna! Nawet w połowie nie przekazałam na tych kartkach swojego podłego nastroju, nie ma — a przynajmniej ja nie odkryłam jeszcze — takich słów, które bez powtarzania się w kółko mogłyby go opisać... Dlatego uważam, że otrzymałam dziś najpiękniejszy jak dotąd prezent!"

ZA MAŁO MIEJSCA

NA WIELKIE PORZĄDKI!

— Zmieści się tu całe ciało! — powtórzył tata rano przed wyjściem do szkoły, klepiąc zamrażarkę.

— To, co od sołtysa, włożyło w lodówkę! — mruknęła Kandydatka.

— Ale będzie coś jeszcze od wujka Laskowskiego — przypomniał tata. Popatrzył wymownie na zegarek.

— Już wychodzę, już wychodzę — zagderzała Kandydatka, która dziś właśnie mocno postanowiła sobie, że pojedzie na targ do Krakowa, aby już naprawdę niczego nie brakowało. — Pola i Nika zrobią tu porządki, prawda? Całe przedpołudnie będziecie siedziały w domu.

— Niecałe! Pójdziemy nadać list do Al... do Szczecina! — zawołała Nika. — Gruby! Ilustrowany!

-

— Mogę nadać go w Krakowie! — burknęła Kandydatka okręcając głowę chustką.

— Nie! Ja chcę o-so-biś-cie!

— Pamiętajcie, solidne porządki! — zawołała już z sieni Kandydatka.

220

— O, nie! Tu nie ma miejsca na wielkie porządki! -wrzasnęła za nią Nika.

— Znajdzie się! — doleciało groźnie już z podwórka,

— Tata, to my powynosimy może antyki do szopy, co?

— Nika, nie wariuj, niczego nie będziecie dźwigały! — tata dopił poranną kawę i wstał. — Tam już zresztą też nie ma miejsca... Uporządkujcie swoje rzeczy, odkurzcie, podlejcie kwiatki i wystarczy. Pod okiem Kandydatki codziennie jest czysto — powiedział tata pogodnie. — Tylko proszę mi w biurku nie grzebać, sam poukładam... Idziemy! Roma, jeszcze się nie uczesałaś?

— Już zaplatam drugi warkocz! Zarazi

— Masz najdłuższe warkocze w całej szkole, wiesz? — powiedział z podziwem Cypis.

— Musisz się ze mnie nabijać!

— Ja się nabijam? Mówię prawdę! — obraził się Cypis. — Ludmiła się wypisała, to teraz Romka jest najładniejsza w szkole, i to jej się nie podoba! — pożalił się Markowi.

— Czy to jest twoja opinia, czy także reszty młodzieży

Y) i

męskiej? — tata dosłyszał, choć byli już na środku podwó-f rza, a on domykał się.

— Innych też! B_____

— Zauważyli ją, jak przygasiła Roberta! — zaśmiał się Marek.

— Nie macie innych tematów? — parsknęła Roma. aie nie była niezadowolona.

— Właśnie: co z waszą nauką? Ostatnio strąciłem nacf tym kontrolę — zainteresował się tata, przyspieszając kroku, bo popatrzył na zegarek. — Szybciej trochę, dobrze?

— Kto pierwszy? — zaproponował Serek już w biegu i na przodzie i reszta też postarała się, żeby tata zapomniał, o co pytał.

■■■

— Ktoś nie wziął śniadaniówki! — odkryła Nika i chciała pobiec za nimi, ale już byli za daleko, a Pola nie pozwoliła jej gnać pod szkołę. — Ale ty jesteś! Narażasz na głód rodzinę!

~~ Podziela się, Kandydatka robi solidne porcje... Chodź, sprzątniemy najpierw po śniadaniu.

— Tak, tak... ale wiesz, co? Ty zacznij, a ja tymczasem pościelę i przyjdę tu wycierać talerzyki!

Pola uśmiechnęła się tylko i nie czekała z wycieraniem na Nike, która sianie łóżek też miała w nosie i zajęła się porządkowaniem kącika z zabawkami, urządzając przy okazji przyjęcie u misiów. I podobnie było z odkurzaniem czy podlewaniem kwiatów, ale na pocztę*chciała biec sama, ubrała się pierwsza i poganiała krzątającą się bez przerwy Połę. A Pola wyglądała tak, jakby ją wszystko

cieszyło, a nawet największe mękolenia bliźnich nie miały jej nigdy wyprowadzić z równowagi. Nucila coś od rana, przebrała się po porządkach w ładniejszy sweterek, starannie wyszczo-tkowała włosy.

— No, chodźmy, chodźmy! — tupąła Nika. — Po co ci taka fryzura pod czapkę? Czy ty jesteś Ludmiła albo inrfa gwiazda?

— Nie jestem! Dziękuję za przypomnienie! — uściskała małą.

— Cieszysz się, że nie chodzisz do szkoły i że zbliża się gwiazdka wielkimi krokami, tak? — upewniła się Nika, przyglądając się siostrze z niepewną miną; kiedy schodziły już w dół do wsi. — Tak?

— Oczywiście! I dlatego, że dziś nie pada deszcz!

— Ale że śnieg nie, to nie? Bo ja bym go już chciała tu widzieć dookoła! — westchnęła Nika. — Czemu pierwsze śniegi zawsze topnieją? Cypis chce być sławny, to niech wynalezie...

— Wynajdzie — poprawiła łagodnie Pola.

— ...wynajdzie taką zamrażarkę zewnętrzną, podwórkową! Żeby choćby koło nas śnieg utrzymywał się dłużej!

— Żeby chociaż — poprawiła Pola.

— Wszystko jedno! — nadała się Nika i do samej poczty był spokój, ale kiedy po wyjściu stamtąd ukloniły się po raz chyba dwunasty, powiedziała z pretensją: — W Krakowie nie trzeba się tyle kłaniać! Idziesz, idziesz, oni idą, idą i nikogo nie znasz! A tu musisz!

— Jak pomieszkamy dłużej w Krakowie, to też będziemy musiały się co chwila kłaniać! — uśmiechnęła się Pola.

— Albo oni nam. Chłopy — kiwnęła głową Nika. — Bo zanim tam się przeprowadzimy, to będziemy dorosłe, prawda?

— Mężczyźni, a nie chłopcy — poprawiła Pola.

— Do licha! Z tobą spacerować się nie da po ludzku! —

znów obraziła się mała. Została w tyle, potem zmieniła zamiar i pognęła do przodu. Na ostatnim zakręcie zwolniła i obejrzała się niepewnie na siostrę. — Słyszysz, jak Sznaps szczeka? Pola, czy on się wścieka na kogoś, czy-tak sobie?

— Nie wiem, chyba na kogoś... — Pola wyciągnęła szyję, chcąc dojrzeć coś za płotem. — Podejdźmy bliżej, nic nie widzę.

223

— Ale nie spieszmy się, dobrze? — Nika złapała ją zM rękę.

— Ktoś chyba stoi pod domem! — Pola zawahała się i zwolniła kroku. — Tak... o, odchodzi!

— Wyszedł przez furtkę! — szeptała podniecona Nika. — M Kto to? Popatrz, jakiś dziadek! Może żebrak? Człapie..! O, patrzy na nas! O... człapie dalej! Do Suma! Mówię ci, że to i żebrak przedświąteczny! Pola, pobiegnijmy szybko do do--mu, może coś ukradł?

— E, Sznaps ma taki mało zachęcający głos, że dziadek na pewno nie próbował! A drzwi dobrze zamknęłam — pocieszyła ją Pola, też prawie biegnąc przez podwórkę.

— A okna? A okna? Wietrzyłaś!

— Zamknęłam, nie bój się! — otworzyła drzwi sieni. Sznaps radośnie rzucił się na nią. —Pobiegaj z nim trochę po podwórku, a ja zobaczę, czy wszystko w porządku!

— Nie ma już tamtego dziadka! Uciekł chyba! — zameldowała po chwili Nika. — Czy wszystko w porządku?

— Tak, wszystko! Ale nie wiem, czy Kandydatka będzie zadowolona z naszych porządków! — westchnęła krytycznie Pola. — Przetnę chyba jeszcze szybki w kredensie... A potem obierzemy ziemniaki, dobrze?

— Tak, tak! To zacznij, a ja tymczasem przetnę lustro, a potem będę ci pomagać w kuchni! — obiecała Nika gospodarskim tonem. Poskakała na jednej nodze w głąb mieszkania, nie słyszała więc pewnie, jak Pola skomentowała te zapęły, z uśmiechem oczywiście:

— Pomożesz jak-rano, co?

Mała szybko uwinęła się z lustrem i rzeczywiście przysłała do kuchni, ale głównie po to, by bezpieczniej pogawędzić o żebrakach, złodziejach i innych bandytach, a potem nie odstępowała

Poli na krok. Towarzyszyła jej nawet do wygodki za stodołę. I nie chciała zostać na podwórku.,
Dopiero koło pierwszej, kiedy Pola popatrzyła na zegar i stwierdziła, że autobus na pewno już
przyjechał i można

224

zerknąć na drogę, czy nie idzie Kandydatka, wyszła ostrożnie za furtkę.

- Idzie! Idzie! Jest na zakręcie! — zameldowała radośnie. A po chwili, bardziej dramatycznie: —
Uwaga! Idzie też ten żebrak! Od Suma! Wejdzie tu, Pola?... Nie, przeszedł! — biegła wte i wewte
po podwórku. — Ojej, popatrz, Pola! Kandydatka z nim rozmawia!... Ooo, poszedł sobie
nareszcie! t— odetchnęła i wróciła do sieni. Powitała Kandydatkę okrzykiem: — Prawda, jaki to
okropny żebrak?

-"- Jaki żebrak? Był tu jakiś? — zdziwiła się Kandydatka i sapnęła, stawiając koszyk na progu. Pola
zaraz schwyciła go z drugiej strony. — Ja żadnego nie widziałam...

— Jak to? Przecież przed chwilą z nim rozmawiałeś! To ten! To ten!

— To przecież nasz sąsiad... jak wy go nazywacie? Wąsacz? Nie, Sum.

— Sum nie jest dziadkiem! Nie człapie!

— To był na pewno Sum! — powiedziała stanowczo Kandydatka. — Widziałeś go niedokładnie,
Nikusiu. Odsuń się, kotku, niesiemy z Połą ciężki bagaż... - - postawiła zakupy na stołku i
odsapnęła jeszcze raz.

—*- Nieprawda... to nie Sum! — upierała się Nika już płaczliwie.

— Prawda... Rzeczywiście wygląda mizernie i staro, ale
czy można mu się dziwić? Nieszczęścia nie dodają urody dziecinko... O, ziemniaki obrane! —
pochwaliła skapo. -No, to do roboty!

— Przecież pracujemy i pracujemy od rana! A mówiła: ci, że się tu wielkie porządki nie zmieszczą!

— Nika tupnęła i pobiegła do pokoju ciągle z płaczliwą miną.

— Przejęła się Sumem — powiedziała Pola.

— Widzę, widzę — mruknęła Kandydatka. — Co mo| żerny na to poradzić? Więcej na świecie
nieszczęścia niżczego innego... Czy mama powiedziała, że dziś wraca na pewno?

— Nie pamiętam.

— Odpocznij sobie, poczytaj, a ja już tu się ze wszystkim uwinę!

— Poczytałabyś coś młodszemu rodzeństwu! — powitała Połę w pokoju nadąsana Nika, siedząca
na krześle tyłem do drzwi. — Ale wesołego!

A potem Roma zluzowała Połę, Marek Romę na pięć minut, Cypis poświęcił się aż na siedem i tak
dotrwaliśmy do możliwego dla dzieci programu TV.

PRAWDA: JESTEŚMY AUTORAMI!

., — O, nie! — powiedziała Kandydatka zastając nas wszystkich przed małym ekranem. — Młodzi
rzeczywiście niech siedzą, bo przeszkadzają, ale starszych poproszę o pomoc! Został jeszcze jeden
nie wytrzepany dywan i muszę też odsunąć coś ciężkiego, żeby się dostać do kąta i porządnie
sprzątnąć!

— A potem ktoś pomoże mi potrzymać puszkę z lakierem! — mrugnął wesoło tata przebierający
się w kombinezon „od antyków”.

— Ja! — wrzasnęli równocześnie Marek, Cypis i Serek.

226

V

-«- Najpierw życzenie kobiety! — powiedział tata i wyszedł.

Trzepaliśmy coś w zeszłym tygodniu! Ja z Kasto-rem! - zaznaczył Marek. — Teraz kolej na
Cypisa.

— Cypis nie poradzi sobie z takim dużym dywanem — powiedziała Pola. - — Pomóż mu
przynajmniej, zawiesić na drągu...

— Łaski bez! — mruknął ambitnie Cypis; ale ugiął się pod zrolowanym „persem” już na progu
pokoju i Marek musiał włączyć się do roboty. A potem powysilał się trochę w sieni, przesuważ
skrzynię i dwie szafki, jedną w kącie łazienkowym.

Serek zrezygnował z kariery pomocnika konserwatora zabytków, wołał czuwać za kredensem, żeby

Kandydatka zanadto nie rozszalała się tam ze sprzątaniami, ale Cypis z Markiem chętnie przyszli do szopy.

— Jak widzicie, ten stoliczek można już lakierować! — pochwalił się zadowolony z siebie tata. — Potem rzucam się na komódkę!

— I zwyciężysz! Bez fachowca! — Cypis dumnie zadarł nosa.

Sznaps rozszczękał się, Marek wyjrzał i powiedział:

— O, nie napracujemy się tu dzisiaj! Chyba że pan Krzeczóń tylko na chwilę!

— Krzeczóń? — zdziwił się tata.

— I jeszcze jakiś, nietutejszy! — uzupełnił Cypis. — Są fiatem.

— Umawiałem się na jutro... — mruknął tata i szybko wytarł ręce. Wyszedł przed szopę. — A, witam, witam! Czyżby mi się kalendarz przesunął?

— Nie! Wszystko w porządku, miało być jutro! Dzień dobry! — przywitał się pan Krzeczóń. Przedstawił tego drugiego: — A to właśnie ten pan pełnomocnik, Rysiu! Musi rzecz wcześniej załatwić, tak się złożyło.

' — Tak się złożyło niestety! — powtórzył pęmer Dzień dobry,, Mm,,ski! — powiedział niewyraźnie. — , pan może. to chętnie porozmawiamy na miejscu, dobrze?

— Oczywiście, zaraz się przebiorę... Wstąpcie, panowie... — zapraszał tata. ale goście woleli zaczekać w aucie.

— „Mm,,ski!“ „Na miejscu!“ — przedrzeźniał Marek. — „Pełnomocnik!“ Czyj? Jakies nowe interesy!

— Polakierujemy sami, co? — zapalił się Cypis. — Przynajmniej nogi!

— Tyłko nogi, przecież leży na blacie! — zauważył Marek. — Cieniej! Widziałeś, jak tata zaczynał? To nie ma spływać jak wodospad!

— Dobra, dobra, sam widzę!

— Za chwilę nic tu nie będzie widać! Ta żarówka miga — Marek krytycznie obejrzał prowizoryczną ir łację. — Kabel hušta się na zewnątrz,.. E, lepiej to zgaśmy! Pomaluje się przy świetle dziennym! Na przykład w sobotę.

— Już zacząłem kończyć tę tatową nogę!

— To raczej kończ zaczynać, mówię ci! O... zgasła! Kłopot z głowy — Marek pstryknął przełącznikiem. — Ja tego wolę nie ruszać! Chodź do chałupy.

— Zrobimy my kiedy tacie niespodziankę? Nic nam nie wychodzi! — denerwował się Cypis.

— Na razie tata ma monopol na niespodzianki, zdaje się... Nie mówił wam, co to za pełnomocnik?

— Marek zwrócił się do Kandydatki, Romy i Poli urzędujących w kuchni. Roma studiowała grubą książkę kucharską.

— Pełnomocnik? — zmarszczyła brwi Kandydatka. Nie spodobało jej się to. — To coś nowego... Ciekawe, czy mama wie coś na ten temat?

Mama nic nie wiedziała. Przyjechali z Kastorem przedostatnim autobusem, uśmiechnięci, zadowoleni. Nie wyprowadziła ich z równowagi ta nowa wiadomość. Kastor zagrał coś pogodnego, a mama do kolacji sprawdzała malcom zeszyty, pytała o szkolne sprawy. Nika opowiedziała jej o Sumie i o swoim strachu przed żebrakiem, porozmawialiśmy więc ogólnie o życiu, o omyłkach w ocenie ludzi i podobnie poważnych sprawach.

— Czekamy z kolacją? — przerwała w końcu Kandydatka, która^ nie zauważona stała jakiś czas za naszymi plecami, oparta o drzwi. — Dawno gotowa. I chciałabym już pójść do siebie.

— O, tak, oczywiście! — mama wstała z fotela, delikatnie uwalniając się od przytulonej do niej Niki. — Damy sobie radę... Chyba już nie warto czekać — tu popatrzyła pytająco tylko na Kastora, uśmiechnęła się porozumiewawczo. — Skoro taty nie ma, to może niech poczeka jeszcze i będzie to wtedy nasza wspólna niespodzianka.

— Niespodzianka? Jaka? — podskoczyła Nika.

— Hm...? — mama znowu popatrzyła na Kastora.

— Cóż, trudno! — zgodził się Kastor śmiertelnie poważnie.

— Mama, prędzej! Co to? Co to? — darła się Nika pędząc

do kuchni, gdzie mama zostawiła torbę. — Przywiozłaś coś? Pokaż!
— Nika, spokój! Bo cię stąd wyprosimy! — zawołał Kastor.
— Kochani! — powiedziała mama uroczyście. — Nadeszła wreszcie ta chwila! Proszę... — wyjęła z zakamarków torby średniogrubą książkę w kolorowej okładce.
— O rany! Czyżby to była nasza „Zemsta“?! — wrzasnął Marek.
— Tak! Kochani współautorzy — oto ona!
— I kochana ilustratorko! — przypomniała Nika.
— Tak, skarbie!
— Jedna dla wszystkich? — zaniepokoił się Cypis. — Takie są przepisy?
— Nie, każde dostanie egzemplarz autorski! I ilustratorski-naturalnie! — mama przytuliła Nike. — Ja nawet dwadzieścia pięć... Ale to potem, bo to jest tak zwana „jaskółka”, pierwszy egzemplarz, który wydawnictwo wysyła autorowi... głównemu! — dodała mama. — Reszta jeszcze

230

się drukuje. Na gwiazdkę już chyba nie zdążą, ale po Nowym Roku książka powinna już być w księgarniach. Hurrra!
— Doczekaliśmy się! Będziemy sławni! — wrzasnął Cypis.
— I zaraz dostaniemy forszę, tak? — zainteresował się Serek.
— Owszem... Ale też po Nowym Roku, przypuszczam.
— To całkiem niezłe zacnie nam się ten nowy roczek! Roma poklepała się mniej więcej w okolicy żołądka.
— Zamierzasz wszystko przejeść? — uśmiechnęła się mama.
— E, nie... to tylko tak!
— Gest zadowolonego dzikusa — mruknął Kastor. On jeden nie pchał się do książki, obejrzał ją już dokładnie w pracowni.
— Ja! Ja!
— Nie, ja!
— Spokojnie,, po kolei! — upomniwała mama. — Na odmianę niech najmłodsza zacnie pierwsza.
— O! — ucieszyła się Nika. Porwała książkę, odwróciła się tyłem do reszty towarzystwa i przerzucała kartkę za kartką.
— Pospiesz się! — syknął Serek. — Mamo, niech ona się pospieszy!
— Zaraz! — krzyknęła Nika. — Nie pchaj się! Tu do oglądania głównie są moje ilustracje! Reszta taka sobie. Zwyczajna!
— Bo to normalna książka, głupku! — westchnął Cypis.
- Pięć złotych! — przypomnieli razem Serek i Marek.
— Mamo, ona zaczyna od początku! — poskarżyła Roma. — Nika, nie denerwuj nas!
— Nie bądź złośliwa, Nikusiu! — poprosiła łagodnie mama. — Później obejrzyj ją sobie jeszcze wiele razy.

231

nie, to me! Nie potrzebuje najmłodsza i z-ry-kii pokoju.
--- Obejrzyj potem ze mną uszku! - zak
najsłodziej, jak potrafiła, Kandydatka, ale ryk jakby si| wzmógł. Zniecierpliwiony Kaslor
pozamykał (wsz) drzwi. Kandydatka zachnęła się: Tak nie można, zapłacze się tam po ciemku!
Idę do niej... a wyniesiecie mi tam
książkę? — to było powiedziane bardzo nieśmiało.
— Oczywiście! - zapewniła mama.
Czy najmłodszych zawsze tak się rozpieszczą? rszczył się Kastor. — Mamo, uważasz, że to w per
dku?
— - Właśnie, wobec starszych i pierworodnych? - podchwycił Cypis.
— Potem taki smark nikogo nie słucha — dodał Marek.
— Męski punkt widzenia! — skrzywiła się Roma.
— Czy tych egzemplarzy autorskich wystarczy na prezenty dla całej rodziny? - zmieniła temat
Poła. Zaczerwieniła się. - Mam na myśli Jarzęchno... i ewentualnych przyjaciół.

— Na pewno nie wystarczy! Nas samych jest z Kandydatką dziesięcioro! - powiedział Marek. — Dwadzieścia pięć plus siedem... minus dziesięć to dwadzieścia dwa, a kuzynów, i kuzynek mamy z szesnaście sztuk! Więcej, bo

:eze. ciocia Orczykowa, ma w Warszawie czwórkę!

— Nie licząc samych ciotek i wujków... i stryjków! westchnął Serek.

■,"

- Dalsi kuzyni niech sami sobie kupią —■- powiedział zimno Kastor.

— Na wszelki wypadek musimy dokupić trochę w księgarniach — powiedziała mama.

Dokupić? To autorzy nie mogą za darmo albo taniej?

— zdziwił się Serek — Powinni móc!

i

— Tak dobrze to nie ma! — zaśmiał się Marek. Pojedziemy któregoś dnia wszyscy do Krakowa, podzielimy

232

•ybyberzemy ze trzy księgarnie i już! Każdy kupi po dwie, trzy sziiitki. Proste.

Tak, ale wolałabym najpierw dostać resztę hon< rium - - uśmiechnęła się mama. — Zaliczka już dawno przejeżdżona.

Proszę... Pola skończyła przeglądanie książki i rozejrzała się. -■- O, to zaniosę ją Kandydatce!

— A co z tatą? — zawołał Serek. — Położymy mu to pod choinkę?

—i A więc teraz mam przymknąć oczy? — spytał słodko' tata od progu.

— Ojej, klops! — westchnął Cypis.

— Gratuluję! — tata pocałował mamę.

— I nam! — nadstawił się Serek.

— Oczywiście! Gratuluję! Bardzo się cieszę!... — wziął ostrożnie książkę do ręki. - A więc szczęśliwy finał!'. Szkoda, że nie wiedziałem o tym pół godziny wcześniej! —, machnął książką.

— Wielka szkoda... bo chyba za tym pójdzie niebawem honorarium, co? — szepnął mamie do ucha, ale wszyscy słyszeli. — Byłbym swobodniejszy! Ale zaraz! Nie wszystko stracone! Tylko dobrze by było zatelefonować!... To ja może skoczę do szkoły, Greła mnie wpuści!

Kochani! Bardzo dobrze się złożyło! Zaraz wracam! __"

i w świetnym humorze opuścił dom.

— Tego brakowało! — mruknęła Kandydatka. Stała z Niką w drzwiach od pokoju. — Grażynko, to są pieniądze twoje i dzieci! .

— Daj spokój! — poprosiła cicho mama.

Zapadła przykra cisza. Wycofaliśmy się kolejno z kuchni, tylko Nika została, przytulając się na zmianę to do mamy, to do Kandydatki, zmartwionej, jakby żałowała, że jej się wyrwała ta uwaga.

— Ona ma rację — powiedział buntowniczo Cypis w pokoju dzieci. — Tata nie napisał ani jednej linijki!

— Zupełnie w porządku to to nie jest... — zaczął wolno

.233

i przez zęby Kastor, ale Pola przerwała mu gwałtownie:

— Przestańcie! Nie mówcie tak! Musimy mieć zaufanie do taty! Na pewno ma dobre intencje! Myśli o nas!

— Jak to mawiała nasza nieboszczka babcia Borgieł-łowa? — uśmiechnął się kwaśno Kastor. — Aha: „dobrymi chęciami piekło wybrukowane"! Pa! Pooglądam telewizję! — wycofał się.

A Serek powiedział po chwili:

— Eeee, myślałem, że autorzy cieszą się, że są autorami!

WUJOWIE CZUWAJĄ

Okropnie ciężko było nazajutrz wstawać do szkoły! Jeszcze tylko dwa dni nauki. Po co?

— Najgorsze są ostatnie metry! — próbował żartować tata, kiedy chłopcy z Romą maszerowali za nim w ciemnościach porannych. — Głowa do góry! Dotrwamy, flota tak łatwo się nie poddaje, prawda?

— Mhm! — mruknął tylko Cypis.

Reszta milczała całą drogę, potem też unikali spotkań z tatą na korytarzach szkoły. Lekcję geografii musiał Cypis zaliczyć. A Serek wuef. I również milczeniem zareagowali wszyscy czworo, kiedy tata w stołówce podszedł do nich i powiedział, że zaraz po szkole jedzie do Krakowa, i mają przekazać mamie, że wszystko będzie grało, niech się nie martwi.

— Absolutnie o nic! — podkreślił. Odchodząc zwichrzył Serkowi włosy na czubku głowy i Serek natychmiast przygładził je z powrotem.

— Postanowiłam do końca życia nie martwić się niczym! — powiedziała twardo Roma.

— Absolutnie! — dodał Marek.

— Cypis pochwalił się Jurkowi książką — poskarżył

234

Serek. Uskoczył za Marka. — Słyszałem na własne uszy!

— Ty szpiegu! — syknął Cypis.

— Zostaw go! Wszyscy znamy twój samochwalski jęzor — Marek przytrzymał mu rękę. — Tym razem mogłeś chociaż wytrzymać do końca ferii!

— Jurek to Jurek, on nie rozpapie! Prosiłem go o to! — zaperzył się Cypis. — Jestem pewny!

— Małgosia też jest małomówna — przyznała Roma.

— Ona nie wie! Jurek może do mnie wpadnie na chwilę po lekcjach... Obejrzy tylko, nie będzie czytał! — zapowiedział Cypis bojowo.

— Przypilnuje się go! — powiedział surowo Serek.

— Najlepiej będzie, jeżeli ktoś znajomy odkryje naszą książkę w księgarni -- szeptala Roma. — A my nic! Najwyżej: „o, czyżby?”. Albo: „no i co, podoba ci się?”, prawda?

— Coś w tym stylu r- zgodził się Marek.

— A... a kiedy są kiermasze książki? Tylko w maju? — zainteresował się Cypis. —: Fajnie by było, gdyby tak znajomi przyszli na krakowski Rynek, a tu w budce kto siedzi i rozdaje autografy?

— Raczej: kto się tłoczy? — mruknął Marek. — Bo siedmiu czy ośmiu kramów nam nie dadzą... o ile w ogóle będziemy pchać się tak na środek Rynku do sławy! Ja nie zamierzam.

— Ja też — poparła go bliźniaczka.

— Ciii... — ostrzegł Serek. Korytarz był pełen uszu, już ktoś przyjrzał im się ciekawie.

A po ostatnim dzwonku już w holu Cypis zapytał mimochodem, kto ma powiedzieć mamie, żeby się „absolutnie niczym nie martwiła”, i Roma z Markiem odparli prawie równocześnie:

— Ten, kto będzie pierwszy w domu! Wobec tego wlekli się noga za nogą osobno, najpierw Marek z kolegami, potem Roma pogadała chwilę z panią sołtysową o tym, że zanoszą się na zieloną gwiazdkę, Serek też

235

się gdzieś zawieruszył i w końcu zadumany nad przyszłymi owocami sławy Cypis dał się wykiwać. Pierwszy dotarł do zakrętu przed siedzibą Wiśniewskiej, Obejrzał się na drepczącego w miejscu Marka i ledwie mającącą na drodze Romę, ale zamiast zaczekać, zagrał im na nosie znienacka i w radosnych podskokach pognął w stronę domu.

Na podwórku stała furgonetka wujka Laskowskiego, obtańcowywana przez Nike i Sznapsa.

— Tata też idzie? Bo wujek i ciocia czekają! — zawołała Nika, kiedy Marek z Romą doczłapali do furtki. Poinformowana, bez oporów pobiegła do domu, wyręczając starszych: — Mamo! Bo tata pojechał prosto do Krakowa!...

— No i z głowy — powiedział Marek do Romy. Obejrzał się, pomachał do wlokącego się na ostatku Serka i mały przyspieszył.

— O! — powiedział na widok auta. — A choinka jest? - Sprawdź, jeszcze nie byliśmy w środku. Choinka była, śliczna, wysoka — a pod choinką klatka z dwiema małutkimi sówkami!

— Jak widzisz, nie zapomniałem, co ty lubisz! He he... — pochwalił się zadowolony wujek Laskowski, poklepując Serka pA ramieniu. — Chomiki mają się dobrze, już jest ich osiem! A te sówki znalazłem bliskie śmierci i zaraz pomyślałem o tobie, chociaż sąsiad chciał je podchowac do wypchania... No, zadowolony?

— Bardzo! Dziękuję, wujku! — zawołał Serek. — Przezimują, a potem je wypuszczę!

— Co to znaczy: do wypchania — nie zrozumiała Nika. — Wypchania na zewnątrz? Czyli

wypuszczenia

— Przeciwnie... — chrząknął wujek i z zakłopotaniem popatrzył na mamę.

— Niektórzy ludzie lubią ozdoby ściennie z martwych wypchanych ptaków — powiedziała mama spokojnie, choć wciąż niewesoło. — Pamiętasz bażanta z wystawy sklepu pan

236

- przed nim na każdym spa-

Wąsika w Jarzę: cerze,

- Pamiętam... f one тЫ, być ^m ^ ^ m&

patrzyła na klatkę wielkimi oczami. Broda zaczęła jej się

irząse.

■ - Nika, chodź do pokoju, pokażę ci atlas ptaków, operze. powiedziała szybko Pola. — Pełno ich! Chodź! Nie byłoby muzeów, w ogóle wiedzy o ptakach, gdyby się ich nie wypychało...

- A ludzi? - spytała Nika już w drzwiach j dorośH

popatrzył! na siebie porozumiewawczo, wujek nawet ubawiony.

- Pola, pokaż jej raumie faraona! — zawołał Marek.

- Możę me teraz, bo jej się niewłaściwie skojarzy — zaprotestowała mania,-

- A więc, Grażynko - ciotka Zającowa przerwała te pedagogiczne rozważania - Jak w;dzisz wa dgjsza . tuaqę mieszkaniom? Nie przypuszczałam, że to aż' tak wygląda! Władek mnie co prawda uprzedzał...

— Ona robi się coraz bardziej podobna do ciotki Jadwigi. - powredała ze złością Roma wchodząc do pokoju dziecinnego. - A kiedyś mi się podobała! Była weso-lai " "

- E, zdawało ci się - skrzywił się Marek. — Ja ją pamiętam zawsze rozzłoszczoną i z pretensjami na ustach!

- bo na ogoi wpadałeś jej w oko, kiedy rozrabialiście z kuzynkiem Wojtusiem, nie pamiętasz?

- Ciekawe, czy mama też stanie się kiedyś podobna' do najstarszej siostry? - zastanowił się Cypis. :

— No wiesz? — zgorzyla się Roma. — Mama nic a nic me przypomma Borgiełłów! A ciotka Zającowa i Laskowska zawsze były Sorgiełłami, chociaż wesołymi! •

- Najmniej Borgiełłowa była babcia Borgiełłowa, prawda? - usrnechmęła si? Pola, Trzymała na kolanach atlas

237

i

przytulając do siebie Nike, której najbardziej podobały się rysunki najmniejszych okazów.

— Ale za Sawanami też nie przepadała, pamiętam! ■■--parsknął Cypis. — A teraz pomścimy to! Opisałiśmy i wydrukowaliśmy! — dumnie wypiął pierś.

— I oni też będą sławni! — uśmiechnął się Marek.

— O... — Cypisa na chwilę zatkało. — Hm... To co? Ostatecznie należą do rodziny!

— Czy mama pokazała wujkowi i cioci naszą książkę? — spytała Roma zwracając się do Poli.

— Chyba jeszcze nie, nie zauważyłam, żeby była o tym mowa... Książka leżała ostatnio na biurku taty, zobacz, czy tam jest!

— Jest! — sprawdził Marek. — Nie pochwaliła się. Roma przespacerowała się na chwilę do kuchni, posiedziała, wróciła:

— Nie ma mowy o literaturze, tylko o życiu... Znów namawiają mamę na powrót do Jarzębna, „gdyby kolejny pomysł Rysia nie wypalił”, to słowa ciotki. Po co mama

238

opowiada im o pomysłach taty? Co opowiedziała, Pola? Ty byłaś przy nich, "jak przyjechali, to coś wiesz!

— Nic nie mówiła... Przypuszczam, że sama nie zna nowych planów taty — Pola uśmiechnęła się lekko. — Borgiełłowie zawsze wyrażali się z przekąsem o pomysłach Sawanów, więc pewnie ciotka powiedziała to tak sobie, na wszelki wypadek.

— Kiedy oni pojedą? — spytała Nika zamykając atlas.— Już coś przekąsili, jak przyjechali!

— Cypis, masz gościa! — zawołał z kuchni Serek i po chwili do pokoju zapukał Jurek.
— Chodź! — Cypis zaciągnął go do biurka taty. — To jest to... — powiedział dosyć skromnie, podsuwając koledze książkę jednym palcem. Reszta udawała, że nie zauważa tego epizodu. A Jurkowi poczerwieniały uszy z wrażenia. Ostrożnie odwracał kartki i każdy obrazek należycie adorował. Nika nie wytrzymała, podeszła do nich z superobo-jętą miną.
— To ty ilustrowałaś? — spytał z szacunkiem Jurek i Cypisowi nie wypadało wyrzucić stąd siostry.
— Owszem — odparła wytwornie Nika. Wdrapała się na oparcie fotela i zwiśla nosem w.dół.
— Jak się zapoznasz z treścią, to dopiero będzie ci się podobało — powiedział Cypis.
— Cypis, masz gościa! — zawołał znowu Serek i w drzwiach kuchni stanęła Małgosia. Z kotem w ramionach.
— Cześć! Mama słyszała, że potrzebujecie kota i wybrała tego! Jest łowny — zareklamowała prezent — chociaż młody. Proszę! — wyciągnęła ręce w stronę Cypisa, ale Serek oczywiście był szybszy. Od tyłu wygarnął jej z ramion zwierzaka.
— No chodź, chodź, dam ci mleczka!
— OL. O?! On nie chce Serka! — Nika zdrętwiała z wrażenia. Kot wyraźnie nie polubił od pierwszego wejrzenia czołowego zoologa Sawanów. Wyrwał się, siadł pod piecem

239

i zaczął lizać futerko. — O! O? To pewnie dlatego, że był dla Cypisa, tak?
Ale Cypisa też nie chciał. Zebraliśmy się wokół niego wyczekująco. A on lizał i lizał futro, jakby był sam w swojej własnej toalecie. Y - -~
— Phi! — powiedział pogardliwie Serek. — Po co nam teraz kot? Mamy sówki! One też łowią myszy — odwrócił się i wyszedł do kuchni.
— To nie chcecie go? — spytała rzeczowo Małgosia. — Mamy kilka.
— Chcemy! — wykrzyknęła Nika, a kot popatrzył na nią przerywając na chwilę lizanie. — Kici kici kici! Będiesz mój? Będiesz?
— Piec w każdym razie bardzo mu się podoba — powiedział Marek, bo kot przestał się lizać, ułożył się w kulkę i przymknął ślepią.
— Zostawmy go tak — poprosiła Pola, która też miała wielką ochotę na pogłaskanie puszystego futerka, ale powstrzymała się: — On nas znajdzie, jak zechce! Podziękuj mamie, Małgosiu!
— No i jak? Polubił was? — spytał gromko wujek Laskowski wsadzając głowę przez drzwi.
— Polubił piec — oświadczył Cypis.
— Ha ha ha! Polubił piec! Też dobrze! Ha ha ha! — głowa wujka wycofała się.
— Pokażesz jej? — spytał Jurek Cypisa, zasłaniając sobą dzieło Sawanów ciągle leżące na biurku.
— Nie! — odszeptał Cypis. — Powiedziałem, że tylko tobie! — ukrył książkę pod stertą gazet.
Westchnął i spytał Małgosię, czy zrobiła już lekcje na jutro.
— Jeszcze nie.
— No to idź, odrób... Sama widzisz, że teraz mamy gości!
— Cypis! — westchnęła łagodnie Pola.
— To ja też pójdę! — powiedział Jurek. — Cześć!
- Widzisz? - - Roma pokazała język Cypisowi, który

240

miał trochę głupią minę. — Bądź nadal taki gościnnie, bądź!
— A ty nadal uśmiechaj się do gości, a za plecami ich obgaduj! — obraził się Cypis. Pomaszerował do drugiego pokoju i ze złością kopnął swój tornister, walający się jak zwykle na podłodze.
— Dzieciaki! — zawołał jeszcze bardziej gromko wujek Laskowski. — Będziemy się żegnać! Niestety!
— Stety! — mruknęła do siebie Nika, ciągle kucając przed kotem.
— Nika, rusz się, mama prosi — powiedziała łagodnie Pola pochylając się nad nią. — Nie musisz kochać wszystkich krewnych, ale nie możesz być niegrzeczna! Chodź.
— On tak jakoś o tym wypchaniu powiedział... — zamruczała Nika, ale wstała.

— Szkoda że nie możemy poczekać na Kastora —

241

mówiła w sieni ciotka Zajęcowa. — Ciekawa jestem, czy wyrósł tak jak nasz Wojtuś? Okropny drągał się z niego zrobił, prawda? Widziałas go na Wszystkich Świętych, Grażynko... Pa! Pa — zaczęły się całować. — Wszystkiego najlepszego, wesołych świąt! Pozdrów Rysia...

— Widziałeś, wujku, jaki ciemny kącik wybrałem dla sówek? ~r- chwalił się na pożegnanie Serek.

— Dodatkowo przysłonię im klatkę gałązką choinki, będzie im przyjemniej! Dziękuję wujowi!

— Proszę, proszę! Znajdę jakie dziwo, to ci podrzucę! — śmiał się dobrodusznie wujek Laskowski. — No, szwagier-ko, nie daj się, trzymaj się, a my ci zawsze pomożemy! Wesołych świąt, zdrowia... pomyślności... I wpadajcie do nas z dziećmi! Miejsca mamy dosyć!

— A gdzie są karpie? Gdzie rybki? — przypomniał sobie Cypis, kiedy wróciliśmy od furtki. — Hodowla się wujkowi nie udała?

— O, tu! — Kandydatka usunęła się na bok i odsłoniła stojący pod oknem szaflik. — Cieszcie się, że macie wujków i ciotki, którzy o was dbają! — wymruczała prędko, póki mama była jeszcze w sieni. I nie odezwała się więcej aż do kolacji.

ZAMROŻENIE?

— Co z tego, że zamrażarka, lodówka, piwniczka, sień i co tam jeszcze są wypełnione po brzegi! Przyjemnie wracać do takiego domu, w którym dorośli milczą? — mówiła gorzko Roma, kiedy wyszli z Markiem w czwartek ze szkoły i stali, nie wiadome dlaczego, nad brzegiem rzeczki niedaleko remizy strażackiej. — Może nie zauważyłeś, że przy śniadaniu i w ogóle cały ranek nie odezwali się do* siebie? Kandydatka, wiadomo', może sobie mieć swoje humorki, i to mnie nie wzrusza, ale oni?

242

— Obiecałaś, że do końca życia nie będziesz się denerwować — przypomniał bliźniak.

Wczoraj: Nie pamiętasz?

— Czyja się denerwuję? Ja tylko podsumowuję. Ponuro się zrobiło natychmiast po odjeździe wujka i ciotki, prawda? A zauważyłeś, kiedy tata wrócił? Boja nie. Dawno spałam.

— - W budzie wyglądał na niewyspanego, ale wesołego. Nie przesadzaj! Na pewno rozmawiają ze sobą o rzeczach, o których nie muszą z nami!

* — Wcale nie rozmawiają!

— Pola nie mizernieje, więc chyba przesadzasz! Ona pierwsza martwi się idkimi sprawami... — Marek splunął do rzeczki.

— Nie potrzebuję, żeby litowały się nad nami ciotki Borgiełki i ich mężowie! — Roma też splunęła ze złością. — Serek zachwycony, bo mu się zoo powiększyło, ale my chyba kapujemy, co się dzieje, nie? Nie podoba mi się to!

243

p°cbqdi na piwo! 'bo i-v &iC tv!ko .wygłupiasz! ~ machnęła ręką !d się wreszcie do domu. me oglądając się na brata.

7

l-?skaj do świąt, w Wigilię wszyscy się godzą —

" „,- Romę Poła. spokojnie siedząca na kanapie

;., *t! kotem na kolanach. Nika przed chwilą usiłowała

' ;. c 80, żeby choć ogon trzymał na jej kolanach, ale nie

' i?cobrazona odeszła do kami i karmiła ie bułką. —

"winny być! — przerwała ostro Roma. — Ale J. . Jt 'i sobie dokładnie wszystkie iarzębruańskie Wigi-

. ' ^Tie pamiętasz, że do ostatniej chwili przynajmniej . , roślach warczało na siebie? Albo milczeli wymów-IIĆ ' tod°Wato? My się też kłóciliśmy! „. ' . e potem było dobrze — trwała przy swoim Pola, ""Ł iaając się łagodnie. — Wytrzymajmy! Teraz wszyscy * r "wwowani, bo zmęczeni przygotowaniami, sprząaniem, >як,

' ^kupami...

m ' (Potem pod drzewkiem udają, że wszystko w po-n 1 . ' ' ^ byłam mała. to tego tak wyraźnie nie

widziałam, rota!

: le możemy psuć humoru małym, prawda? Pomyśl o tym.

IVt"t!ami mówisz■ jak ksiądz! Ty chyba będziesz

" " * "~ Roma gwałtownie poderwała się z kanapy, aż

;-| Przebudził, i poszła do kuchni po kromkę chleba

■ ■. '***, jak zwykle, kiedy się denerwowała albo bała.

Wrzasnęła, " " " r4- «, • •'■ •

•■ :■ ;"rtH na Mikę Klęczącą przy szafliku: — N?e ptesc u

, . ;->ltu rybami, bo się zaryczysz, jak je tata zarżnie!

i będztes> , i j r ■" , , -c

ł -nam .. iymi szlochami:

— Pr»

"ula, nie krzycz — poprosiła mama.

77 Pi'e płacz nam się tutaj! — warknął Marek. Razem

^ taciagał zdjęte ze sznurka prześcieradła i podawał

yQatce machającej żelazkiem.

244

— Czy wszystko musi być zabijane? — westchnęła smętnie Nika.

— Człowiek jest wszystkożerny — odezwał się Serek zza ^kredensu.

— Roma, zmoż no trochę ten jasiek, jest za suchy — powiedziała Kandydatka. — Jak tu już jesteś, to się przydaj.

— Czy my jutro koniecznie musimy iść do szkoły? -spytał Serek. — Pomagałbym cały dzień!

— Wystarczy, że będziecie mi tu skakali cały dzień pojutrze! — burknęła Kandydatka. — - Akurat jak trzeba będzie piec.

— Ja! Ja też coś upiekę! Dobrze? — zaofiarowała się Nika. — Babeczki!

— O, widzę, że tu ciasnawo! — powiedział tata stając na progu. — Może się na coś przydam na zewnątrz? Nie trzeba iść do sklepu?

— Nie, nie, wszystko jest, a pieczywo zamówione — odpowiedziała mama.

I zapadło milczenie. Tata pogwizdując przebrał się i wyszedł do szopy, Cypis za nim, wrócił dosyć szybko, wolał posiedzieć przed telewizorem. Kastor, który przyjechał trochę wcześniej, bo nie było lekcji fortepianu, też nie ruszył się z fotela, dopóki się dało. Zapowiedział, że nazajutrz nie zamierza jechać do Krakowa, bo złożył już życzenia nielicznym niezagrypionym pedagogom i nie chce mu się tracić czasu na niepoważne zastępstwa. Woli poczytać w domu.

— Tak, jemu wolno! — zauważył z pretensją w głosie Serek.

— Nie masz takich rezultatów jak on!,— powiedział Marek.

— Tak, tak, podciągnij się! — dodał Cypis.

— Pomyśl, co byś robił cały dzień w domu? Przy takiej wstrętnej pogodzie nawet na podwórko nie można wyjść! Tak tak! — mówił dramatycznie Marek.

— Ja się za kredensem nie nudzę!

245

Umilkli, bo wszedł tata i zauważył, że program przestał . być dozwolony dla młodzieży. Starał się zartobliwie ująć tę swoją pedagogiczną misję, ale nikt się nawet nie uśmiechnął.

— Mi-lut-ko, prawda? — podsumowała dzień Roma, już w łóżku. — A jutro będzie awantura, zobaczysz, Pola!

Jednak w piątek w szkole było wyjątkowo sympatycznie. Składano sobie życzenia, nie było odpytywania, nie było zadań. Roma z Olą robiły kawały sąsiadkom z ławki przed nimi, potem dwaj chłopcy z szóstej „C" przynieśli jej po kolei po piernikowym serduszku, nie wiedząc chyba o sobie nawzajem — i Roma wracała do domu w zupełnie innym nastroju niż wczoraj. Z własnej nieprzymuszonej woli zabrała się do zmiatania kuchni po wyczynach Cypisa, który i chciał ukradkiem podjąć coś słodkiego i nakruszył niesamowicie. W pokoju rodziców Kastor grał pięknie jakiś poważny utwór, który znudził mu się nagle i pianino zahuczało skoczną polką, potem przerobionym na jazz hymnem brytyjskim i w końcu rnaestro rozśpiewał się po angielsku:

— „My Bonnie is ovr the ocean!” — Mój chłopiec jest na oceanie! — zawyła Roma w kuchni, chcąc go przekrzyczeć. — Mój chłopiec jest na morzu! Mój chłopiec jest na oceanie! O, wróć do mnie. móój chłopcu!

— Chyba „chłopcze”? — uśmiechnęła się Pola, która zalewała właśnie wodą fasolę „jaś*”.

■
— To były dobre czasy, co? -- tata jak zwykle ostatnio zaskoczył je, szybko przechodząc przez kuchnię. Mrugnął do Romy. — Rodzina tęskniła, czekała, chłopca stale na karku nie miała! A gdzie był, wiedziała!

— O... obraził się? — zaczerwieniła się Roma i popatrzyła ! bezradnie na Połę.

— Dlaczego? Jest w dobrym humorze, nie zauważyłaś? — Ale... ale znowu gdzieś wyszedł... — sapnęła Roma, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

246

pn^^.*S\$fftwoje nerwowe h—y

ma. - Dziękuję nieb Γ, * niezad™oleniem R0-

coś ciekaw g0. 1^ Pat7zrrrWhah b°odOStrZee,aZaokriem A gdzie mama?

° Cbyba

P,e"Pie do "*" sunie?

*"Ł^SstóJą prosić na Wi^« ьo

Re... idzie samaLtvSUt pi4 PΓ2YP°rΠΠ! ^ PiC"

wyraL twa^ 1;;улех:°mapieTl z dz,wnym

uśmiechnęła się na ieiwidnt &' IIIra SZeroko

** bęo 4ro^ iir."r^s,ę w,dać wyska-

pokazS ^ЫJIC1T «* - Chaałam ci jestem, Jakje "S ^"° Mka. Ciekawa

Padałoby się trochę gotZk" t? attICl:StarOC,? bliwym tonem.

^otowk,! - to

powledziała żarto-

Pogadać w S°5trfj Rmyak,em Γ *Γ*° i żartuje! A ja koniecznie musi ednaT Γ Y ^°T

- Chodźmy więc do szonT n " E"*/4**1* szły. Stały na środku podwój ~te7 f' ^ ' ^

scenę. - Nareszcie! KonS fch BI °bSerWUJac zza firank' tę ochłodzą się kontakty"

^

SP°k°Ju! M^śle' że

247

нота, nie bądź tak • . . "u nie ma nic winy, tylko zbieg oko!;, ości! — powiedziała Pol A już najmniej „winni" j »iet ... iez to jasne,

prawda?

- Dla "ciebie wszystko jest jasne! O, patrz! Nie pogadają sobie spokojnie, bo idzie pani Baran!

Pani Pietrzykowa rzc tatycl niast zrezygnowała

i po krótkiej wymianie grzeczności z panią Baran odeszła ciężkim krokiem z :.... u podwórka, a

nasza wierna przyszywana „ciotka" wołała składać życzenia świąteczne pod ciepłym dachem.

Musieliśmy więc przetrzymać tę :... tę pełną salonowych uśmiechów. A potem mama powiedziała spokojnie:

-- Jutro dwoje lub troje z was pójdzie po południu do Suma z życzeniami i najlepszym plackiem, jaki nam się uda upiec.

-.Ja nie! - zawołała prędko Roma.

— Ja też wolę nie — przyłączy! się Marek.

- Ja dziękuję! — odezwał się równocześnie Kaster.

— Pójdziecie, pójdziecie — powiedziała spokojnie mama i na razie wyczerpała ten temat.

— Potrzeba nam jeszcze cudzych nieszczęśliwych twarzy! — mruczała Roma już po umyciu się.

— Nie wystarczy to, co mamy tutaj?

— A co mamy, no co? — spytał głośnym szeptem Marek, wskakując do dziecinnego pokoju. —

Drzyj się głośniej! Dobrze, że mama jeszcze siedzi w kuchni! Co mamy?

Taki całkiem miły był ten dzień? Tata jeszcze nie wrócił, prawda? I nie wiadomo, gdzie przebywa, prawda? I od dwóch dni nie rozmawiali ze sobą nawet pięciu minut! To gips? Jutro będzie awantura, mówię wam!

- Chyba że ty ją wywołasz, kretynko!
- Nie zamierzam!
- To siedź cicho! Dobranoc! — Marek trzasnął drzwiami.

248

mruknęła Roma i uspokoiła się

ZIELONA GWIAZDKA

POMYŚLNOŚCI?

~ O, nie! Dzisiaj też nie jest biało! - zawołała z pretensją matka zrywając się? łyła r^,, a , • *

Polka? J czy naPadać?

- A skąd ja mam wiedzieć?

- Krakali i krakali o „zielonej gwiazdce”, to i wykradani - powiedział Cypis gramoląc się z pościeli kto krakał? - najeżył się Serek. - No'?

-r Przecież nie mówię o was, tylko o prasie, radiu i te-lewizji!

; Przymrozek jest! - -stwierdziła Roma. -- Ale szara zieleń przebija.

~ Cały dzień będziemy gadać o pogodzie? - skrzywił się

cttrZPi ?ąC W PieCU' - CZ>' jesteśmy "a imieninach uoci-kioci-iub w pociągu dalekobieżnym?

j- W ogóle gadać nie musimy! M y przynajmniej nie oędz.erny miały czasu! - podkreśliła Roma. J Kandydatka zgodziła się, żebyśmy obie z Połą pomagały w pieczeniu. u, me, a ja? — tupnęła Nika. Też mi obiecano?

- I o my, chłopcy, pójdziemy na śledzia, jak każdy

ET01t7fT W Lipbch ' okolic>' - Posiedział marek. — Baby, żebyście się potem nie dziwiły! ~

•,irT,,nfT' C° "aSZ pIIYroiY- - zaczęła Roma i ^ucinała bo pogodny głos taty rozległ się tuż za drzwiami: T Śniadanie! Załoga „S"! Odpoczęliśmy i tak godzinę dłużej! I proponuję nie kręcić dzisiaj nosami, wszystko zjeść, bo zaraz potem idziemy na mały spacer'

249

— Spacer? Dokąd? — szeptał Cypis do Marka. Na śledzia?

— Może!

— Kobiety też? — szepnęła Nika.

— Może.

— Spacer? To dobrze, spokojnie wszystko upieczemy — pochwaliła ten pomysł mama. — Macie czas do obiadu.

— Spacer jest obowiązkowy dla wszystkich domowników i nie pozwolę się wymigać! — tata uklonił się najpierw mamie, potem Kandydatce. — To moja ostatnia wola w roku bieżącym! Proszę ją uszanować!

— Ostatnia wola? — powtórzyła mama. — Ależ to zabrzmiało!

Musieliśmy mieć dość dziwne miny, bo tata wpadał w coraz lepszy humor.

— Sznaps też może z nami iść — zezwolił łaskawie.

— Długi ten spacer? — spytała mrukliwie Kandydatka.

— Nie bardzo. Zajmie nam może dwie godzinki... Nie pożałujecie! Pokażę wam jedną ciekawą rzecz, którą odkryłem niedawno!

— W Lipkach? — zdziwił się Cypis.

— W Lipkach.

• — Oblecieliśmy tu wszystko i nie widzieliśmy niczego ciekawego -*- powiedział Marek.

— A ja znalazłem! Nic więcej nie powiem... Dyskusja wykluczona! — powiedział to tak, jakby humor mu się znieacka odmienił diametralnie. Przybliżył i zacisnął usta. Najmłodszy skulił się na swoich krzesłach.

W milczeniu skończyliśmy śniadanie, w milczeniu ubraliśmy się i wyszliśmy na ten obowiązkowy przymusowy spacer o niejasnym celu. Kandydatka była wyraźnie wściekła i opóźniła pochód, człapiąc na końcu. Nika biegała między nią a mamą, która złapała pod rękę Połę i jakby zapomniała o obecności małej. Tata szedł na czele dużymi krokami, zaraz za nim Marek i Cypis, potem Roma.

250

gniewne i odważnie Kandydatka. — Wcale nie jest ciepło, chociaż zielono, i dobrze byłoby zawrocie, jeśli ma być dzisiaj jakiś obiad...

— ■ To tylko krajobraz — powiedział tata uśmiechając się, — A teraz proszę za mną, ci przed nami! — skręcił w prawo od „Grzybka” w koleinę biegnącą obok starej chałupy i nowego domu Dylągów. Ktoś za domem trzepał eiywarł idzieliśmy, kto. I nas też chyba nikt nie obserwował. Trawiasto-gliniasta pseudodroga doprowadziła nas — ciągle pod górkę — do drewnianego starego ogrodzenia. Brama zamykała zapuszczone podwórza starej chałupy, za którą, jeszcze wyżej, prawie w połowie stoku pagórka; wznosiły się świeże mury zaczątej budowy. Cegła mieszana, szara i czerwona, „łatana”. Kilka drzewek owo cowych, trzy świerki niżej, a na szczycie pagórka las.

— Jak przejdziemy do lasu? Po stoku? — spytał Cypis. — Czy przekroczymy tę bramę?

— O, tak! — tata pchnął bramkę, a potem zniechęca porwał marne na ręce i wbiegł na to opuszczone podwórko.

— Aj! — pisnęła mama. Tata pocałował ją i postawił na ziemi!

— Witajcie w przystani własnej Sawanów! — powiedział tata kłaniając się nam wszystkim głęboko. — To jest mój prezent gwiazdkowy! Obejrzyjcie, proszę, i nie potępiajcie mnie za bardzo! — Ponieważ staliśmy jak wryci, kontynuował wyjaśnienie: — Sprzedałem od ręki część tak zwanej ojcowizny w Jarzębnie, bo tam teraz buduje się na potęgę uzdrowisko z kąpielami borowinowym? i każda działka idzie w górę! Ale chytrze wytniemy z niej drzewa nadające się do budowy piętra na tym oto murowanym parterze — pokazał palcem, jakbyśmy sami nie mogli dostrzec. — Tak zresztą było w umowie... Jak widzicie, jest tu co robić, ale nie tak

253

znów tragicznie dużo, i przypuszczam, że ta zielona zima będzie ostatnią, jaką spędzimy u Wiśniewskiej, Postaram się, przyrzekam! Jeżeli i mama, i wy, drodzy współautorzy, dołożycie część - - naprawdę tylko c; '! - waszego honorarium, wszystko pójdzie sprawniej! Kalkulowałem naprawdę oszczędnie, ale to co trzeba będzie! A potem stopniowo obrośniemy w luksusy... Tu muszę przyznać się do grzechów przeszłości: pożyczyłem kiedyś sporą sumę koledze marynarzowi, do którego niedawno dotarł Aleksander i wyduślił zwrot długu! Kolega zakotwiczył się na stałe na bardzo obcym lądzie, kapitalistycznym, więc zwrotu dokona w kilku ratach i odpowiedniej walucie... Ten fakt obudził moje apetyty, potem spadek, kilka drobniejszych operacji i... hm, zajrzyjcie do tej starej chałupy, którą kiedyś rozbierzemy!

— Śmierdzi! — zawołała Nika, jak zwykle pierwsza.

— Owszem, bo tu pieczarkarnia! Poprzedni właściciel

254

poddał się, nie dawał rady, a że to znajomy pana Krzeczonia, udało mi się pochwycić okazję... Czy źle zrobiłem? — tata popatrzył z niepokojem na mamę marszczącą nos. — Zobaczymy, jak nam pójdzie, a potem to się wyburzy i postawi jakąś szklarenkę... albo tunel foliowy, będzie nieco mniej śmierdziało...

— „Pecunia non olet” — powiedział Kastor jakby z lekką pogardą.

— O? — ucieszył się tata. — No tak, ty już jesteś w wieku prawie licealnym!... A więc? — zwrócił się znów do mamy. — Czy źle zrobiłem?

Mama wyjęła z kieszeni chusteczkę.

— Można zobaczyć dom w środku? — spytała szybko Pola. — I widok z pagórka?

— Oczywiście! Tylko uważajcie koło budowy, tam są różne doły! — tata musiał nieźle podnieść głos, żeby było go słychać w ogólnym „hurra” z towarzyszeniem Sznapsa. — Marek! Posaż Nike i pilnuj, żeby z niczego nie zwisała!

Kandydatka też powolutku ruszyła w stronę budowy, szukając w kieszeni chusteczki, i chyba nikt w hałasie nie dosłyszał, jak powiedziała zdanie godne członka zwariowanej rodziny Sawanów:

— Mój Boże, nareszcie zielona gwiazdka pomyślności!

Kraków, październik—grudzień 1984

SPIS TREŚCI

NIENORMALNIE?..... 5

HECA HECA... ALE KTO WŁAŚCIWIE MA SIĘ ŚMIAĆ?.....	12
A MAMA NIC.....*■ ,.,' /.'<■... 19	19
PAMIĘTNIK POLI.....	24'
„ŚWIĘTOWO" CZY „ŚWIĘTOWATO"" '.....	32
NIECO GORZEJ.....	38
ZWYCZAJNIE.....'....."л	45
A GDYBY TAK.....- . . .	51
PAMIĘTNIK POLE	55
KTOŚ SIĘ CIESZY, KTOŚ TRACI NADZIEJĘ.....	62
SŁAWA W DZIEŃ POWSZEDNI.....	68
GUMA DO ŻUCIA.....s,.....	74
BABECZKI, ŚLIWECZKI. JABŁUSZKA. KLUSECZKI	81
PAMIĘTNIK POLI.....	89
NIKT NIE OSIWIAŁ, ALE..... ■.....	98
CZY WSZYSTKO SIĘ ROZWALI!'	107
ZOBACZYMY!.....'.....	115
PAMIĘTNIK POLI!.....H9	
PIĄTEK.....,!'.....	131
TAJFUNY SOBOTNIE.....	138
DUŻO MAŁYCH KĄCIKÓW.....\	144
PAMIĘTNIK POLI.....■•.....	150
ZBRODNIA DOMOWA.....	154
OKRĄGLUTKO.....- ■.-... 160	160
KILKA ENERGETYCZNYCH POSUNIEĆ.....	168
PAMIĘTNIK.POLI.....	173
MIKOŁAJKI.....'.....	183
FIKOŁAJKIV."	188
GDZIE. NAJZDROWIEJ?.....	195
ALEKSANDER POWRACA.....	199
...I PORYWA TATĘ.....'.....;	205
PAMIĘTNIK POLI.....	210
ZA MAŁO MIEJSCA NA~WIELKIE PORZĄDKI!.....	220
PRAWDA: JESTEŚMY AUTORAMI!	226
WUJOWIE CZUWAJĄ.....	234
ZAMROŻENIE? :-.-,.-.....	242
ZIELONA GWIAZDKA POMYŚLNOŚCI?.....	249